

Którzy bezprawiu mówią nie...

**„Solidarność” Regionu Podbeskidzie 1980–1989
w relacjach świadków i uczestników**

Zebrał i opracował

Artur Kasprzykowski



© Copyright by Oddział Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, Katowice 2010

Publikacja dofinansowana przez Zarząd Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”

Recenzenci:

dr Andrzej Grajewski

dr Dariusz Węgrzyn

Opracowanie redakcyjne:

Artur Kasprzykowski

Na okładce i stronie tytułowej zdjęcie ze zbiorów Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”

Korekta:

Paweł Fabrowicz

Skład i łamanie:

Studio I, Bielsko-Biała

Druk:

Drukarnia Dimograf Sp. z o.o.

43-300 Bielsko-Biała, ul. Legionów 83

ISBN 978-83-7629-239-7

Wydawca:

Oddział Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach

*Którzy bezprawiu mówią nie
to choćby nawet słabi byli
to choćby nie najmądrzej żyli
solą tej ziemi są*

*tak Bóg prosto
po liniach pisze krzywych*

Jerzy Narbutt¹

Różne są ich biografie. Różnią się wiekiem, wykształceniem, wykonywanym zawodem, miejscem zamieszkania, sytuacją rodzinną. Tym, co ich mimo wszystko łączy, jest fakt, że w pewnym momencie swego życia sprzeciwili się bezprawiu, złu, kłamstwu. Czasem był to zwykły odruch, jednorazowy gest, czasem wieloletnie, systematyczne działanie. Ten jeden fakt – sprzeciw – wpłynął na ich dalsze życie: tracili pracę, byli pozbawiani wolności, wypychani na emigracyjną tułaczkę. Najczęściej sami nie wiedzą, że są solą tej ziemi. Śmieją się, gdy słyszą, że są bohaterami naszych czasów, że przyłożyli swą małą cegielkę do walki o wolność Polski.

Ich postawy i życiowe wybory są niezwykle, ale nie wyjątkowe. Niech ten zbiór relacji, z konieczności ograniczony, będzie wyrazem hołdu i uznania dla tych wszystkich osób, często nadal anonimowych, które miały odwagę sprzeciwić się złu, powiedzieć „nie” bezprawiu.

Zawarte na następnych stronach wspomnienia z pewnością w wielu miejscach w szczególności różnią się z rzeczywistym przebiegiem zdarzeń. Najczęściej stan faktyczny odtworzyć można dopiero po konfrontacji poszczególnych, subiektywnych relacji z materiałami źródłowymi. To mankament ludzkiej pamięci. Bezcenne są za to opowieści o jednostkowych motywacjach, wyborach, emocjach, często nawet rozterkach. Tego nie znajdziemy w żadnych archiwach.

Trzeba też dodać, że poniższy zestaw autorów relacji jest wyborem, dokonany przez osobę opracowującą niniejszą publikację. Zestaw ten, choć reprezentatywny, w żaden sposób nie wyczerpuje tematu i należy mieć nadzieję, że opracowanie to jest dopiero pierwszym tomem relacji i wspomnień, dotyczących dziejów podbeskidzkiej „Solidarności”.

Artur Kasprzykowski

¹ J. Narbutt, *Sól ziemi*, Wydawnictwo Polskie 1985.

WSTĘP

W niniejszej pracy opublikowane zostały relacje 24 osób, które w różnych miejscach na Podbeskidziu i różnych okresach na przestrzeni lat 1980–1989 podjęły działalność opozycyjną. Wypełniają one całą przestrzeń działalności „Solidarności” na Podbeskidziu od strajków w sierpniu 1980 roku, organizację i codzienną działalność regionalnych struktur tego związku, przygotowania i przebieg strajku generalnego w styczniu i lutym 1981 roku. Obejmują czas internowań i aresztowań, okres organizowania i krzepnięcia podziemnych struktur, aż po wydarzenia, wieńczące ten okres: wznowianie działalności zakładowych komisji i powrót związku do jawnej działalności.

Znakomita większość tych świadectw zebrana została przez autora niniejszego opracowania w trakcie realizacji ogólnopolskiego projektu badawczego IPN „Solidarność 1980–1989”. Niektóre z nich, istniejąc jeszcze w formie maszynopisu, zostały wykorzystane przy opracowywaniu syntezy dziejów NSZZ „Solidarność” – w części poświęconej Regionowi Podbeskidzie². W trakcie opracowywania relacje zostały opatrzone przypisami, które – w miarę możliwości, zachowanych materiałów źródłowych i stanu wiedzy – rozwijają biogramy pojawiających się we wspomnieniach osób oraz pozwalają dokładniej umiejscowić opisywane wydarzenia. Przypisy korygują też istotne luki w wypowiedziach, a także ewidentne pomyłki. Wszystkie relacje zostały autoryzowane, z wyjątkiem wspomnień Antoniego Bobowskiego z powodu jego śmierci w styczniu 2010 roku.

Niniejsze opracowanie jest uzupełnieniem dotychczasowego, wciąż niezbyt obszernego zestawu publikacji, dotyczących historii podbeskidzkiej „Solidarności”. Wymienić tu trzeba wspomnienia Lesława Werpachowskiego i Grażyny Staniszewskiej³, opracowanie Andrzeja Grajewskiego i Artura Kasprzykowskiego „Czas próby”⁴, a w nim także zebrany cykl wywiadów Janusza Bargieła z działaczami podbeskidzkiej „Solidarności”, publikowanych w latach 2005–2006 na łamach tygodnika „Kronika Beskidzka”⁵. Krótkie wspomnienia działaczy Biskupiego Komitetu Pomocy Uwięzionym i Internowanym znaleźć można

² A. Kasprzykowski, D. Węgrzyn, *NSZZ „Solidarność” Region Podbeskidzie*, w: *NSZZ „Solidarność” 1980–1989* (tom VI), red. L. Kamiński i G. Walińska, Warszawa 2010.

³ L. Werpachowski, *Wykuwaliśmy „Solidarność”. O latach 1980–1982 na Śląsku Cieszyńskim*. Cieszyn 2006; G. Staniszweska, *Rowerem przed bezpieczeństwem. Pamiętnik mówiony spisany naprędce przez Jana Pichetę*, Bielsko-Biała 2009.

⁴ A. Grajewski, A. Kasprzykowski, *Czas próby. „Solidarność” na Podbeskidziu w latach 1980–2005*, Bielsko-Biała 2006.

⁵ Były to wywiady z działaczami „Solidarności” Marcinem Tyrną, Patrycjuszem Kosmowskim, Walterem Hofmanem, Anną Kamińską, Romanem Walczakiem, Kazimierzem Grajczakiem, Wiesławem Pyzio, Romanem Pisulakiem, Adamem Gwiżdżem, Józefem Golonką, Bogdanem Szozdą, Dariuszem Mrzygłodem, Henrykiem Juszczykiem, Józefem Cinalem i Antonim Mleczką, Stefanem Zubrem i Bogusławem Małotą, księżmi Józefem Sanakiem, Zbigniewem Powadą i Franciszkiem Janczym, adwokatami Januszem Hańderkiem i Maciejem Zubkiem, a także prezydentem Bielska-Białej z l. 1981–82 Jackiem Krywultem.

w publikacji Artura Kasprzykowskiego „Wobec przemocy i bezprawia”⁶. Pojedynczą relację z Podbeskidzia, Dariusza Mrzygłoda, znaleźć można w wydanej przez IPN w ramach serii „Relacje i wspomnienia” publikacji „Świadectwa stanu wojennego”⁷. Z kolei w pierwszym tomie słownika „Opozycja w PRL” opublikowane zostały biogramy Jana Frączka i Grażyny Staniszewskiej⁸. Krótkie biogramy kilkudziesięciu działaczy podbeskidzkiej „Solidarności” znaleźć można w internetowej „Encyklopedii Solidarności”⁹. Spośród tych biogramów 16 zostało opublikowanych w pierwszym tomie książkowej wersji tej encyklopedii¹⁰.

⁶ A. Kasprzykowski, *Wobec przemocy i bezprawia. Działalność członków Klubu Inteligencji Katolickiej w Bielsku-Białej w Biskupim Komitecie Pomocy Uwięzionym i Internowanym*, Bielsko-Biała – Kraków 2007.

⁷ *Świadectwa stanu wojennego*, oprac. A. Dudek, K. Madej, Warszawa 2001.

⁸ *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–89* (tom 1), red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2000.

⁹ *Encyklopedia Solidarności*, edycja internetowa: www.encyklopedia-solidarnosci.pl.

¹⁰ *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989* (tom 1), red. M. Łątkowska, A. Borowski, W. Domagalski, A. Dudek, L. Kamiński, P. Miśkiewicz, G. Waligóra, Warszawa 2010.

„SOLIDARNOŚĆ” REGION PODBESKIDZIE 1980–1989

zarys dziejów

Na Podbeskidziu, jak potocznie nazywany jest teren utworzonego w 1975 roku województwa bielskiego, przed sierpniem 1980 roku nie działały zorganizowane grupy opozycji demokratycznej. Były jedynie pojedyncze osoby, mające kontakt z przedstawicielami takich opozycyjnych organizacji, jak Komitet Samoobrony Społecznej KOR, Wolne Związki Zawodowe, Ruch Młodej Polski czy Konfederacja Polski Niepodległej. Do Bielska-Białej docierały gazetki, wydawane poza zasięgiem cenzury, w tym przede wszystkim pismo „Robotnik”. Sporadycznie były rozrzucane ulotki, a na murach pojawiały się – jak to wówczas określano – „antysocjalistyczne” napisy.

Pierwsze krótkotrwałe strajki w Bielsku-Białej wybuchły w zakładach Befama i Lenko już w pierwszej połowie sierpnia 1980 roku. Później, już po rozpoczęciu strajków na Wybrzeżu i utworzeniu w Stoczni Gdańskiej Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, w kilku zakładach Bielska-Białej pracownicy na masówkach poparli listę 21 gdańskich postulatów. Odbyły się one między innymi w Fabryce Aparatów Elektrycznych Apena, zajezdni Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego, Befamie, Śląskich Zakładach Przemysłu Tłuszczowego Zakład nr 3 i Zakładzie nr 1 Fabryki Samochodów Małolitrażowych. Zwykle pracownicy do gdańskich postulatów dokładali też własne żądania, przede wszystkim dotyczące spraw socjalnych, płacowych i organizacji pracy.

W końcu sierpnia na Podbeskidziu rozpoczęły się solidarnościowe strajki. Zapoczątkował je 27 sierpnia strajk pracowników Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Bielsku-Białej, któremu przewodził kierowca autobusowy Roman Walczak. Autobusy WPK nie jeździły do 31 sierpnia. Strajki odbyły się też między innymi w Bielskiej Fabryce Armatur Befa, Befamie, FSM, oddziałach Transbudu w Bielsku-Białej i Żywcu. Stały też komunikacja miejska w Żywcu i Oświęcimiu, kierowcy PKS-u z Bielska-Białej, Oświęcimia, Kęt i Cieszyna, wadowicka Fabryka Wtryskarek oraz Andrychowska Fabryka Maszyn i Wytwórnia Silników Wysokoprężnych w Andrychowie.

Strajki na Podbeskidziu trwały jeszcze w pierwszych dniach września 1980 roku. Zastrajkowali wówczas między innymi pracownicy skoczowskich zakładów FSM: Kuźni i Odlewni, załoga bielskich Zakładów Szybowcowych i żywieckiej papierni Solali. Niespokojnie było też w Zakładach Chemicznych Oświęcim, w zakładzie Transmeble w Jasienicy, cieszyńskim „Polifarbie”, na bielskiej Poczcie Głównej i w Zakładach Metali Lekkich w Kętach.

W czwartek, 11 września 1980 roku, w siedzibie bielskiego oddziału Stowarzyszenia PAX odbyło się pierwsze spotkanie organizacyjne Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego niezależnych, samorządnych związków zawodowych w województwie bielskim. Przedstawiciele 30 zakładów pracy na przewodniczącego MKZ wybrali Patrycjusza Kosmowskiego. Jego zastępcami zostali Roman Walczak i Roman Pisulak. To było pierwsze

zebranie podbeskidzkiej „Solidarności”.

Przez następne 15 miesięcy historia podbeskidzkiej „Solidarności” spletała się z dziejami tego związku w całym kraju. Trwała organizacja struktur nowych związków, przeprowadzono nabór członków i wybory władz komisji zakładowych. Równoległe coraz to dochodziło do eskalacji napięcia, mającej charakter próby sił między młodym związkiem zawodowym i komunistycznymi władzami. W październiku i listopadzie 1980 roku była walka o rejestrację statutu NSZZ „Solidarność” bez poprawek, jakie chciała wprowadzić komunistyczna władza. Potem doszło do konfliktu w sprawie pracy w soboty, które – w myśl Porozumień Sierpniowych – miały być wolne w coraz większej liczbie tygodni.

Podbeskidzka „Solidarność” wspierała wszystkie te akcje. Równoległe z protestami ogólnopolskimi narastał tu konflikt lokalny, związany z nadużyciami, jakich dopuszczać się miały miejscowe władze partyjne i administracyjne. Po raz pierwszy żądania odwołania szeregu skompromitowanych urzędników pojawiły się już w listopadzie 1980 roku. Do konfrontacji doszło jednak dopiero 27 stycznia 1981 roku, gdy rozpoczął się strajk generalny podbeskidzkiej „Solidarności”. W szczytowym momencie tego protestu strajkowało – według różnych danych – od 120 do ponad 200 tysięcy pracowników z przeważającą częścią zakładów pracy Podbeskidzia, zarówno tych największych, jak i niedużych. W strajkowej centrali, która mieściła się w świetlicy Zakładów Przemysłu Welnianego Bewelana, przez dziesięć dni i nocy przebywało kilkaset osób, skupionych wokół 107-osobowego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie, któremu przewodniczył Patrycjusz Kosmowski. Do Bielska-Białej przybył przewodniczący „Solidarności” Lech Wałęsa, a wcześniej inni liderzy związku, Andrzej Gwiazda i Stanisław Rozpłochowski. Byli tu także doradcy „Solidarności” – Tadeusz Mazowiecki i Bronisław Geremek. Początkowo wszystkie te osoby próbowały ugasić podbeskidzki strajk ze względu na toczące się rozmowy z rządem, m.in. w sprawie rejestracji rolniczej „Solidarności”. Później jednak Wałęsa zdecydował się poprzeć bielski protest i trwać ze strajkującymi do zwycięstwa. Jego osiągnięcie było możliwe dzięki mediacji, której podjęli się przedstawiciele prymasa Stefana Wyszyńskiego, na czele z sekretarzem Episkopatu Polski biskupem Bronisławem Dąbrowskim. Kościelni hierarchowie przyjechali do Bielska-Białej i zagwarantowali realizację przygotowywanego porozumienia. Do podpisania komunikatu, oznaczającego sukces protestujących i zakończenie strajku, doszło nad ranem 6 lutego 1981 roku. Jego sygnatariuszami byli reprezentanci obu stron konfliktu, na czele z ministrem administracji Józefem Kępą oraz Patrycjuszem Kosmowskim.

Półtora miesiąca później, 19 marca 1981 roku, w Bydgoszczy milicja pobiła działaczy „Solidarności”. Na ten atak związek odpowiedział ogłoszeniem ogólnopolskiego pogotowia strajkowego. Tym razem podbeskidzka „Solidarność” na centralę zbliżającego się strajku wybrała stojący w centrum Bielska-Białej kompleks zakładów Befamy. W ostatniej chwili strajk generalny, który miał się rozpocząć 31 marca, został zawieszony.

Tym wszystkim napięciom i konfliktom wciąż towarzyszyło organizowanie struktur związku. Zaczęły ukazywać się biuletyny „Solidarność”, zarówno regionalne, jak i zakładowe. Najważniejszym z nich było pismo „Solidarność Podbeskidzia”. Związkowcy z tego regionu czynnie wspierali też inne inicjatywy niezależne – na przykład tworzenie Komite-

tów Obrony Więzionych za Przekonania i Wszechnicy Podbeskidzia, organizowanie rolniczej, rzemieślniczej i transportowej „Solidarności”, Niezależnego Zrzeszenia Studentów, a nawet milicyjnych związków zawodowych. Najbardziej obleganą agendą regionalnej „Solidarności” była Sekcja Interwencji, do której sływały setki skarg, zażaleń i najzwyczajszych donosów. Tylko niewielka ich liczba dotyczyła spraw związkowych, czy też szerzej: pracowniczych. Ludzie ufali „Solidarności”, wierzyli w jej siłę i skuteczność.

Były też wydarzenia odświętne. W nieuznawane przez komunistów święto Konstytucji 3 Maja w 1981 roku na placu obok kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa przy bielskim dworcu PKS odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru podbeskidzkiej „Solidarności” z udziałem wielu tysięcy mieszkańców regionu. Podobnie uroczysty charakter miały obchody pierwszej rocznicy Sierpnia’80 i Święta Niepodległości, także nieobecnego w kalendarzach z czasów PRL.

W przeddzień pierwszego wyborczego zjazdu podbeskidzka „Solidarność” liczyła ponad 220 tysięcy członków, skupionych w 563 komisjach zakładowych. Funkcjonowało pięć delegatur podbeskidzkiej „Solidarności” – w Cieszynie, Oświęcimiu, Suchoj Beskidzkiej, Wadowicach i Żywcu. Podczas obrad I Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie (I tura odbyła się 15 i 16 maja, II tura – 29 maja 1981 roku) odbyły się wybory regionalnych władz „Solidarności”. W tamtych czasach było to wydarzenie niezwykle – w komunistycznej Polsce żadne wybory nigdy nie były wolne i demokratyczne. W walce o funkcję przewodniczącego Zarządu Regionu Podbeskidzie zwyciężył Patrycjusz Kosmowski, pokonując 6 kontrkandydatów. W trakcie WZD wybrano też 52-osobowy Zarząd Regionu, a także komisję rewizyjną i delegatów na krajowy zjazd „Solidarności”.

Podczas obrad I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” w skład Komisji Krajowej weszli, obok Patrycjusza Kosmowskiego, Andrzej Kralczyński z FSM Zakład nr 1 i Jerzy Hilbrycht z żywieckiego Ponaru.

Na Podbeskidziu w listopadzie 1981 roku odbyły się jeszcze dwie tury II Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność”. Nie udało się jednak doprowadzić do uchwalenia programu działania związku na Podbeskidziu. Zamierzano zająć się tym podczas trzeciej tury II WZD, zaplanowanej na połowę stycznia 1982 roku.

W niedzielę, 13 grudnia 1981 roku, ogłoszono wprowadzenie stanu wojennego w Polsce. Operacja ta była przygotowywana od wielu miesięcy. Na Podbeskidziu internowania zaczęły się już w godzinach nocnych 12 grudnia. Łącznie w czasie trwania stanu wojennego w regionie internowane zostały 232 osoby, kilkadziesiąt innych zostało aresztowanych, a następnie skazanych na wieloletnie więzienie. Pierwszymi aresztowanymi, a potem skazanymi działaczami „Solidarności” byli organizatorzy strajków protestacyjnych przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego: Wiesław Pyzio z Andrychowskiej Fabryki Maszyn i Julian Pichur z bielskiej Befy. Podobne strajki, mniejsze lub większe i inne formy protestu załóg w pierwszych dniach stanu wojennego miały miejsce w kilkunastu zakładach pracy Podbeskidzia – m.in. Zakładzie nr 1 FSM, Apenie, Zakładach Chemicznych Oświęcim, Wytwórni Silników Wysokoprężnych w Andrychowie, a także żywieckich zakładach: Fabryce Śrub i Fabryce Wtryskarek Ponar.

Wśród aresztowanych sporą grupę stanowili działacze, którzy 13 grudnia uniknęli internowania i próbowali zorganizować konspiracyjne struktury związku. Zostali rozbici jeszcze

w grudniu – jedenastu z nich w pierwszej połowie stycznia 1982 roku zostało skazanych na surowe kary więzienia. Przewodniczący podbeskidzkiej „Solidarności” Patrycjusz Kosmowski, który ukrywał się do 19 stycznia 1982 roku, w marcu tego samego roku dostał wyrok sześciu lat więzienia. Do więzień trafiali także szerzej nieznani, szeregowi członkowie „Solidarności” za manifestowanie swych poglądów (np. za malowanie napisów na murach czy odbijanie stempli na rządowych obwieszczeniach), próby kolportażu podziemnych wydawnictw czy podejmowanie jakiegokolwiek innej formy sprzeciwu wobec rygorów stanu wojennego. Pomoc dla pozbawionych wolności i ich rodzin nieśli koledzy z zakładów pracy i instytucje kościelne – na Podbeskidziu przede wszystkim Biskupi Komitet Pomocy Uwięzionym i Internowanym z siedzibą przy parafii Opatrzności Bożej w Białej.

Mimo represji na Podbeskidziu szybko zaczęły powstawać podziemne struktury „Solidarności”. Największą z nich była powstała w pierwszych tygodniach 1982 roku Regionalna Komisja Wykonawcza „Trzeci Szereg” NSZZ „Solidarność”, kierowana przez Jerzego Binkowskiego, wydająca wznowiony w podziemiu biuletyn „Solidarność Podbeskidzia”. Równoległe zaczęła działalność Tajna Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” w Żywcu, wydająca pismo „Drzazga”. Własne pismo wydawała też Tymczasowa Komisja Zakładowa „Solidarności” w FSM, kierowana przez Tadeusza Krywulcia, a także grupy skupione wokół biuletynów „Bibuła” (głównie Andrzej Kabat i Dariusz Mrzygłód) i „Bez knebla” (Janusz Bargieł, Bożena Ćwiertniewska). Pod koniec 1982 roku „Trzeci Szereg” rozpoczął nadawanie własnych audycji w ramach konspiracyjnego Radia Solidarność, a na początku następnego roku wydawanie kolejnego pisma – „Serwisu Informacyjnego RKW”. Ważnymi wydarzeniami, świadczącymi o rosnących wpływach podziemnej „Solidarności” w 1982 roku były niezależne manifestacje. W Bielsku-Białej do pierwszych z nich doszło 1 i 3 maja, a największa, demonstracja licząca co najmniej półtora tysiąca uczestników, odbyła się 31 sierpnia. Została ona rozproszona przy użyciu siły i środków chemicznych przez ZOMO. Tego samego dnia kilkaset osób demonstrowało też w Oświęcimiu.

Początkowo Służba Bezpieczeństwa nie mogła rozpracować podziemnych struktur na Podbeskidziu i większość aresztowań, przeprowadzonych w 1982 roku i pierwszej połowie roku następnego, była chybiona. Najszybciej rozpracowana została żywiecka TKK. W sierpniu i wrześniu 1982 roku SB aresztowała kilkanaście osób, zaangażowanych w działalność tej struktury. Wyroki (do 1 roku więzienia) zapadły w styczniu 1983 roku. Potem nadszedł czas na coraz bardziej aktywny „Trzeci Szereg”. W okresie od sierpnia do grudnia 1983 roku aresztowanych zostało kilkadziesiąt osób, działających w RKW i TKZ Fabryki Samochodów Małolitrażowych. Ocaleli nieliczni... Sprawa „Trzeciego Szeregu”, rozłożona na kilka aktów oskarżenia, nie weszła na wokandę, gdyż ogłoszona została amnestia i wszyscy aresztowani wyszli na wolność. Znaczna ich część wybrała później emigrację. Aresztowań nie uniknęli też działacze z Andrychowa, zaangażowani w wydawanie i kolportaż pisma „Solidarny”.

Aresztowania tylko na krótko zahamowały działalność podziemnych struktur, choć już nigdy nie odzyskały one wcześniejszej aktywności. Praca RKW była kontynuowana głównie przez działaczy z FSM, Jana Frączka i Andrzeja Kralczyńskiego, wspieranych przez m.in. Stanisława Zarzyckiego z zakładu PAN w Gołyszach koło Skoczowa. Nadal ukazywał się biuletyn „Solidarność Podbeskidzia”, redagowany przez Grażynę Staniszewską i drukowany

przez związaną z nią grupę, wywodzącą się z nieistniejącego już pisma „Bibuła”, wspomaganą przez Mieczysława Machowiaka z Czańca, a później także Marka Derewieckiego z Kęt. Po przerwie zaczęto też nieregularnie wydawać „Informator FSM”, pojawiły się też nowe pisma – „Halny” w Żywcu, wydawany przez „Solidarność” Kęt, Andrychowa i Wadowic „Solidarny” (tu wiodącymi postaciami byli Wiesław Pyzio i Kazimierz Podstawa), a także biuletyn „Solidarni”, wydawany przez Bielski Komitet Oporu Społecznego.

Mimo kolejnych aresztowań w 1985 i 1986 roku (m.in. Andrzej Kralczyński, Jan Frączek, Janusz Bargieł, Mieczysław Machowiak i powtórnie Wiesław Pyzio) podziemne struktury na Podbeskidziu trwały i działały.

Nowym etapem w historii podbeskidzkiej „Solidarności” było ujawnienie się w listopadzie 1986 roku pięciu jawnych rzeczników związku. Byli to: Jan Frączek, Andrzej Kralczyński, Wiesław Pyzio, Grażyna Staniszevska oraz Stanisław Zarzycki. Z kolei w kwietniu 1988 roku Krajowa Komisja Wykonawcza dokooptowała do swego składu Grażynę Staniszevską, wybraną nieco wcześniej w trakcie konspiracyjnych wyborów w Bystrej na koordynatora działań „Solidarności” w regionie.

We wrześniu 1988 roku zaczęły powstawać pierwsze – jeszcze nielegalne, lecz już jawne – komisje zakładowe, m.in. w Zakładzie Transportu FSM, Zakładzie nr 1 FSM oraz w Weluksie. Wkrótce podobne struktury zaczęły powstawać także w innych zakładach Podbeskidzia, tak że 19 października 1988 roku można było powołać Regionalną Komisję Organizacyjną NSZZ „Solidarność”, w skład której, oprócz dotychczasowych jawnych rzeczników, weszli także przedstawiciele FSM, KWK „Silesia”, Lokomotywni w Czechowicach-Dziedzicach, ZPW Welux, OBR Befamatex, Andrychowskiej Fabryki Maszyn. Przez kilka miesięcy zebrania RKO odbywały się w wieży kościoła pw. św. Mikołaja w Bielsku-Białej.

Omawiając okres kończący tę półjawną działalność podbeskidzkiej „Solidarności”, należy wspomnieć o wizycie w Bielsku-Białej Lecha Wałęsy w lutym 1989 roku, a także o „spotkaniach informacyjnych” dotyczących Okrągłego Stołu, organizowanych jawnie przez Grażynę Staniszevską, uczestniczkę okrągłostołowych negocjacji.

Później była kampania wyborcza do Sejmu i Senatu, w której Wojewódzki Komitet Obywatelski w Bielsku-Białej, wspierany aktywnie przez struktury „Solidarności”, zdobył wszystkie możliwe mandaty – 4 poselskie i 2 senatorskie. Do Sejmu weszła wówczas m.in. Grażyna Staniszevska, a do Senatu Andrzej Kralczyński.

W przeddzień pierwszego po wyjściu z podziemia Walnego Zebrania Delegatów podbeskidzka „Solidarność” działała w 313 zakładach pracy i skupiała ponad 52 tys. członków.

Artur Kasprzykowski

Przy opracowywaniu powyższego tekstu korzystałem z informacji zawartych w pracach: A. Grajewski, A. Kasprzykowski „Czas próby” oraz A. Kasprzykowski, D. Węgrzyn „NSZZ »Solidarność« Region Podbeskidzie” (w: NSZZ „Solidarność” 1980–1989, tom VI).

JERZY BIJOK

KPN najłatwiej było wyciąć...

Jerzy Bijok, ur. w 1955 r. w Siemianowicach Śląskich. Od września 1980 r. szeregowy członek NSZZ „Solidarność”. W l. 1981–1982 kucharz w Domu Wczasowym „Kolejarz” w Ustroniu. Zatrzymany przez SB 31 stycznia 1982 r. w Ustroniu, 3 marca 1982 r. skazany w trybie doraźnym przez Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego na 3 lata więzienia. Warunkowo zwolniony 11 maja 1983 r.

Relacja nagrana 9 lipca 2010 roku.

W 1981 roku byłem zameldowany w Katowicach, w domu rodziców, ale mieszkałem tam, gdzie pracowałem, czyli w Domu Wczasowym „Kolejarz” w Ustroniu. Miałem do dyspozycji mały pokój. Urodziłem się 13 grudnia, w tamtą pamiętną niedzielę miałem świętować swoje 26 urodziny. Nie spodziewałem się takiego prezentu: stan wojenny. To był szok, bo choć coś wisiało w powietrzu i wszyscy spodziewali się, że coś może się wydarzyć, to nikt nie spodziewał się tak drastycznego rozwiązania. Każdy chyba miał nadzieję, że tam, na górze, dogadają się, że jakoś to będzie. Komuniści woleli jednak sięgnąć po wojsko, by zdławić „Solidarność”. Wszyscy zostaliśmy zawieszni w pracy. To był taki przymusowy urlop, bo domy wczasowe były nieczynne. Mówiło się, że w naszym budynku przygotowywane były miejsca na czas stanu wojennego, na jakiś szpital lub dla zomowców. To prawdopodobne, bo nasza placówka podlegała pod resort kolejnictwa, który był zmilitaryzowany, więc łatwiej to było przeprowadzić, bo byli podporządkowani władzom.

Wróciłem do Katowic. Jednak już od samego początku, jeszcze w „Kolejarzu”, myślałem, że coś trzeba zrobić, jakoś zaprotestować. Wcześniej się nie angażowałem, bo sprawy szły w dobrym kierunku i beze mnie. Oczywiście, całym sercem popierałem przemianę, bo byłem wychowany w duchu patriotyzmu i antykomunizmu. Ojciec, jako były żołnierz Andersa, był sztykany przez wiele lat za swą przeszłość i poglądy, w pracy omijały go awanse czy jakieś nagrody. To wszystko nastawiło go do władzy co najmniej niechętnie i to później przekazał nam. Co prawda, po 13 grudnia mówił mi, bym się za bardzo nie angażował, bym uważał, ale wiedziałem, że coś trzeba robić. Od razu pomyślałem o ulotkach. Nie miałem dojścia do jakichś działaczy, do drukarni, więc sam sobie zrobiłem ulotki ze stempli. Jestem amatorem rzeźbiarzem, od dawna dłubię w lipie. Zrobiłem więc sobie pieczątki z gumki myszki: „Precz z komuną!”, „Solidarność była, jest i będzie!”, „Orla wrona nie pokona!” i jeszcze orzełka w koronie i łapami skutymi łańcuchem, a na samym początku „KPN walczy!”. Nie należałem do KPN-u, ale to najłatwiej było wyciąć i ładnie to wyglądało – taki stempel z kotwicą przy „P”. Tych pieczętek było pięć, może sześć. Część była na kilku gumkach

sklejonych ze sobą. Działalem na dwa sposoby: albo odbijałem te stemple na karteczkach i tak zrobione ulotki wieszałem czy kleiłem gdzie się dało, albo też chodziłem z tymi pieczętkami i poduszką do stempli i w odpowiednim momencie pieczętowałem, co popadnie. Takie stemple najczęściej odbijałem na urzędowych obwieszczeniach, w tym szczególnie na plakatach z obwieszczeniem o wprowadzeniu stanu wojennego. To ich chyba najbardziej wściekało, zwłaszcza że takie obwieszczenia ostemplowałem między innymi wewnątrz Urzędów Miejskich w Ustroniu i Katowicach. To nie było takie trudne. Wchodziłem do urzędu, kręciłem się między ludźmi, w końcu stawałem tyłem do obwieszczenia, mając już w rękę pieczętkę. Bach! I już było gotowe. Wychodziłem, jakby nigdy nic, gubiąc się w tłumie. Drażniło ich, że nie bałem się im pod nosem takie numery wycinać. Te stemple często nosiłem w kieszeni i waliłem, gdzie się tylko dało, zwłaszcza gdy tylko zobaczyłem obwieszczenie o stanie wojennym. Sporo tego musiało być, sądzę, że ponad setka takich odcisków by się uzbierała. Pierwsze stemplowania zacząłem robić jeszcze przed świętami, w grudniu, a pieczętowałem jeszcze cały styczeń. Potem w aktach znalazłem sporo notatek służbowych z meldunkami, gdzie pojawiły się moje stemple. Nawet nie przypuszczałem, że tyle zamieszania zrobię.

Zawsze działałem sam, nikt mi nie pomógł, nikomu się nie chwaliłem tym, co robię. Pewno długo bym tak funkcjonował, bo to było nie do wychwycenia, ale wpadłem przez nieuwagę. Pod koniec stycznia byłem na jedną noc w Ustroniu. Było jakieś spotkanie pracowników, a później, wieczorem, w swoim pokoju postanowiłem nastemplować trochę karteczek. Chciałem mieć zapas, bym miał co rozwieszać, jak będę wracał do Katowic. Nie zauważyłem, że jedna taka ulotka gdzieś mi spadła. Wyjechałem, a tę karteczkę, na moje nieszczęście, znalazł mój kierownik, Julian Godyń. To był zapiekły komunista, należał nawet do czegoś podobnego do ORMÓ, miał w milicji wielu znajomych. Jeden klucz od mojego pokoju był zawsze w recepcji. Kierownik chyba całkowicie przypadkowo wszedł do mojego pokoju, chyba po mały telewizorek, który tam miałem. Znalazł tę ulotkę i natychmiast zadzwonił na milicję, że jest tu taki jeden, co stempluje. Widziałem potem jego zeznania – wszystko wygadał.

Postanowili zwabić mnie do Ustronia. Dostałem wiadomość, że mam się stawić do pracy w „Kolejarzu”. W tym czasie byłem czasowo oddelegowany do pracy na dworcu w Katowicach. Trochę mnie zdziwiło to wezwanie, bo inne były wcześniejsze ustalenia, ale pomyślałem, że pewno coś się zmieniło. Przyjechałem 31 stycznia pod wieczór. Trochę posiedziałem ze znajomymi, była jakaś impreza. Gdy już wszyscy się rozeszli do swoich pokoi, gdzieś przed północą, przyszła żona kierownika, że mam gości przy recepcji. „O tej porze? Kto to może być?” – pomyślałem. Nie przyszło mi nawet do głowy, że wpadłem. To było trzech cywili. Rzucili mnie na ziemię, skuli. Któryś miał w rękę pistolet. Zresztą milicja z bronią otoczyła cały „Kolejarz”, jakby najgroźniejszego bandytę czy terrorystę łapali. Zaraz zrobili mi rewizję w pokoju, ale tym razem nic tam nie było, bo wszystkie stemple i ulotki zostawiłem u rodziców w Katowicach. Koledzy próbowali zawiadomić rodzinę, ale nie zdążyli. Esbecy zaraz rano zrobili rewizję w Katowicach i wszystko znaleźli. Rodzice byli przerażeni, bo nic nie wiedzieli o mojej robocie. Ja tę pierwszą noc przesiedziałem w celi na komisariacie w Ustroniu, a następnego dnia zostałem przewieziony na Mogiłską do Krakowa. Tam

spotkałem między innymi Mietka Gila, Edka Nowaka¹¹ i innych działaczy „Solidarności” z Krakowa. Wypytywali mnie, co się dzieje za kratami, jakie są nastroje. Tak naprawdę to był mój pierwszy kontakt z podziemiem. Potem zostałem przeniesiony na Montelupich. Tam też byłem w celi z samymi politycznymi – jeden siedział za próbę nielegalnego przekroczenia granicy, drugi za ulotki, inny za strajk. Każdy opowiadał swoje przygody. Wspaniała atmosfera, wspaniali, ciekawi ludzie. Dodawali mi otuchy, gdy wracałem do celi po przesłuchaniach czy już po wyroku.

Jako pracownik zmilitaryzowanej kolei podlegałem sądownictwu wojskowemu. Decyzję o moim tymczasowym aresztowaniu wydała Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Krakowie¹². Potem przesłuchiwali mnie zarówno esbecy, jak i wojskowi prokuratorzy. Esbeków najbardziej intrygował ten KPN. Wypytywali o struktury, o przywódców. Chcieli wiedzieć, kto mi kazał działać, kto mi pomagał. A ja nikogo z KPN-u nigdy nie znałem, tylko mi pasowało zrobić taki stempel z kotwicą Polski Walczącej. Ze zrobieniem innych stempli było więcej zabawy. Ten był pierwszy i najczęściej go podciskałem, zarówno w Ustroniu, jak i Katowicach. Esbecy nie mogli uwierzyć, że działałem zupełnie samodzielnie, że wszystko robiłem w pojedynkę.

Postawiono mi cztery zarzuty, każdy zagrożony karą trzech lat więzienia. Oskarżono mnie o kontynuowanie zakazanej działalności związkowej, o wykonywanie stempli i ulotek, rozpowszechnianie fałszywych wiadomości w celu wywołania niepokojów publicznych czy nawet rozruchów, a także o lżenie i wyszydzanie ustroju PRL. Włos się jeżył na głowie. Do większości zarzutów przyznałem się, bo i tak wszystko znaleźli w domu rodziców. Nie było co zaprzeczać. Tłumaczyłem jedynie, że to był mój odruch sprzeciwu, a nie jakaś próba obalania ustroju czy wywołania rozruchów.

Wiedziałem, że kara będzie spora, bo były te cztery zarzuty, był sąd wojskowy i do tego tryb doraźny. Nie spodziewałem się jednak, że to będą aż trzy lata¹³. To był dla mnie szok. Koledzy z celi dodawali mi otuchy, uczyli optymizmu. Potem zaczęli mnie wozić szlakiem polskich więzień: Racibórz, Strzelce Opolskie, Kłodzko. Siedziałem najczęściej z tymi samymi ludźmi z Krakowa i Bielska-Białej, między innymi Julkiem Pichurem, Markiem Wojtasem, Józkiem Łopatką, Zdzisławem Honkiszem¹⁴. Wyszedłem w maju 1983 roku, bo dostałem 6-miesięczną przerwę w odbywaniu kary ze względu na konieczność opiekania

¹¹ Mieczysław Gil i Edward Nowak, działacze „Solidarności” w Hucie im. Lenina.

¹² Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu z 2 II 1982 r., podpisane przez kpt. Andrzeja Grodeckiego, podprokuratora Prokuratury Garnizonowej w Krakowie – kopia w zbiorach autora.

¹³ Wyrok Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego w składzie: ppłk Wiesław Miśko, ppor. Jan Nowiński i ppor. Żuraniecki z 3 III 1982 r., SOW 137/82 – kopia w zbiorach autora.

¹⁴ Julian Pichur, wiceprzewodniczący „Solidarności” w Bielskiej Fabryce Armatury „Befa”, skazany 3 I 1982 r. na karę 3 lat pozbawienia wolności za zorganizowanie strajku w zakładzie (www.encyklopedia-solidarnosci.pl); Marek Wojtas, przed 13 XII 1981 r. członek KZ NSZZ „Solidarność” w Befamie i zaopatrzeniowiec w Zarządzie Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”, skazany 7 I 1982 r. na karę 3 lat pozbawienia wolności (www.encyklopedia-solidarnosci.pl); Józef Łopatka, wiceprzewodniczący „Solidarności” w Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych w Bielsku-Białej, skazany 7 I 1982 r. na 5,5 roku pozbawienia wolności (www.encyklopedia-solidarnosci.pl); Zdzisław Honkisz, przewodniczący „Solidarności” w Spółdzielni Mieszkaniowej w Bielsku-Białej, skazany 16 I 1982 r. na 3 lata pozbawienia wolności – wszyscy za kontynuowanie działalności związkowej po wprowadzeniu stanu wojennego.

się rodzicami i bratem, który porusza się na wózku inwalidzkim¹⁵. Wkrótce założyłem też własną rodzinę. Nie brałem się już za podziemną działalność, bo nawet czasu na to nie miałem. A w lipowym drzewie dębuję do dzisiaj...

¹⁵ Postanowienie Sądu Śląskiego Okręgu Wojskowego z 11 V 1983 r., podpisane przez sędziego por. Stanisława Żółtańskiego – kopia w zbiorach autora.

JERZY BINKOWSKI

Robiliśmy wszystko, jak umieliśmy najlepiej

Jerzy Binkowski, ur. w 1948 r. w Zagaciu k. Radomska. W latach 1974–83 frezer na wydziale Narzędziowni Fabryki Samochodów Malolitrażowych Zakład nr 1 w Bielsku-Białej. Uczestnik strajku solidarnościowego w FSM w sierpniu 1980 r., od września 1980 r. członek NSZZ „Solidarność”. Po 13 grudnia 1981 r. współorganizator i przewodniczący Regionalnej Komisji Wykonawczej „Trzeci Szereg” NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie. Aresztowany 29 września 1983 r., przebywał w Aresztach Śledczych w Bielsku-Białej i na ul. Mikołowskiej w Katowicach. Zwolniony 23 lipca 1984 r. na mocy amnestii, przed rozpoczęciem procesu. 27 grudnia 1984 r. wyemigrował z rodziną do Stanów Zjednoczonych¹⁶.

Relacja nagrana 17 marca 2009 roku.

W 1981 roku pracowałem w FSM w Bielsku-Białej. Byłem przewodniczącym Komisji Oddziałowej „Solidarność” na Narzędziowni. Wprowadzenie stanu wojennego było dla mnie szokiem. Pamiętam, trzynastego grudnia obudziłem się rano, telewizja nie działała, radio nie działało. Za oknami prawdziwa zima, śnieg i mróz. To było bardzo przygnębiające... Nie wiedziałem nawet, co o tym wszystkim myśleć, co to się stało. Minał dzień czy dwa, zanim zaczęły do nas spływać informacje, że nie ma już naszej „Solidarność”. Później sporo otuchy dodawały nam wciąż jeszcze trwające strajki na Śląsku. U nas, w FSM, nie ogłaszaliśmy strajku, ale zbierały się grupki, dyskutowaliśmy, co w tej sytuacji mamy robić. Jeśli mnie pamięć nie myli, to były dwa lub nawet trzy dni, gdy trwał ten dziwny stan – bardziej strajk niż zwykła praca. Nie było jednak żadnych przywódców, flag czy transparentów¹⁷. Początkowo czekaliśmy na naszych oficjalnych reprezentantów, którzy zostali wybrani. Szybko okazało się, że są internowani. Jabłoński, Urban¹⁸ i wielu innych... Nie wiedzieliśmy, co się dzieje z szefem „Solidarność” na Narzędziowni, Pilarzem¹⁹. Potem okazało się, że nie został internowany...

Te wszystkie wiadomości, a do tego łamanie siłą strajków, strzały na kopalni „Wujek” – to wszystko było przygnębiające i równocześnie nastawiało nas „anty” wobec rządzących, wobec całego systemu.

¹⁶ Por. biogram w: www.encyklopedia-solidarnosci.pl.

¹⁷ Spontaniczne strajki na poszczególnych wydziałach FSM (głównie Narzędziowni) trwały od 14 do 16 XII 1981 r. Ostatnie skromne próby strajków odnotowano tam 17 XII 1981 r.

¹⁸ Kazimierz Jabłoński, internowany od 13 XII 1981 r. do 4 VI 1982 r.; Henryk Urban, internowany 13 XII 1981 r. – 23 III 1982 r.

¹⁹ Kazimierz Pilarz, 38-letni ślusarz z narzędziowni, przed 13 XII 1981 r. pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w FSM Zakład nr 1.

Nie minęło chyba więcej niż dwa tygodnie, gdy umówiłem się z Antkiem Włochem²⁰ na spotkanie w domu jego rodziców. Na to spotkanie Antek zaprosił też Janusza Kudelkę i Grzegorza Jaroszewskiego. Tak zaczęły powstawać zręby planu naszego działania. Widać było już, że ta „Solidarność” sprzed stanu wojennego nie ma szans powrotu. Zrozumieliśmy, że trzeba coś zrobić, że nie można siedzieć z założonymi rękoma. Wspólnie ustaliliśmy, że będziemy zbierać informacje o postępowaniu władz, o losie naszych przywódców związkowych. Sądzę, że spotkania te odbywały się nie rzadziej niż raz w tygodniu. Około drugiej połowy stycznia 1982 roku, kiedy okazało się, że prawie wszyscy ważniejsi działacze są internowani lub aresztowani, postanowiliśmy kontynuować ich działalność w warunkach konspiracji. Pomocy dla uwięzionych w zakładzie wówczas jeszcze nie organizowaliśmy. Wiedzieliśmy, że jest tam wsparcie ze strony Kościoła. My, oczywiście, myśleliśmy o pomocy dla więzionych, ale najpierw chcieliśmy stworzyć jakąś organizację wśród ludzi, by rozpowszechniać informacje i zbierać składki. Któryś z nas rzucił pomysł, że trzeba coś zacząć drukować, by ludziom coś dać, by przekazywać informacje, bo ustnie to miało zbyt mały zasięg. Nie mieliśmy żadnych kontaktów z Kosmowskim, który wówczas jeszcze się ukrywał. Nie kontaktowaliśmy się wówczas także z Andrzejem Kralczyńskim²¹, członkiem Komisji Krajowej. Baliśmy się, że tacy ludzie mogą być namierzeni.

Na początku lutego 1982 roku także w domu rodziców Antka na kolejnym spotkaniu dokonaliśmy wyboru przewodniczącego. Cała czwórka wypisała nazwiska na kartkach i potem Kudelko odczytał wynik. Dostałem trzy głosy, bo sam głosowałem na Janusza Kudelkę. Na tym spotkaniu ustaliliśmy też, kto czym się zajmie. Janusz dostał za zadanie nawiązanie kontaktów z innymi regionami, głównie z Krakowem. Antek był odpowiedzialny za zorganizowanie druku ulotek, natomiast Grzegorz za zorganizowanie sieci kolportażu. Ja byłem odpowiedzialny za ogólną organizację i bezpieczeństwo naszej organizacji. Na tym samym spotkaniu zapadła też decyzja o nazwie „Trzeci Szereg”. Pomysł Antka „Trzeci Garnitur” nie przeszedł, ale wtedy już łatwiej przyszedł mi pomysł na „Trzeci Szereg” i wszyscy to zaakceptowali. Nie było to takie trudne: pierwszy szereg został internowany w pierwszych dniach, później wpadł drugi szereg – ci, którzy mieli przed grudniem jakieś funkcje, nie zostali internowani, próbowali działać i szybko zostali wyłapani²². Wtedy powstała jakaś pustka i my próbowaliśmy ją wypełnić. Taka nazwa sama się nasuwała. Postanowiliśmy, że będzie to struktura regionalna, ponadzakładowa, bo każdy z nas miał jakieś kontakty na zewnątrz – w innych zakładach czy miejscowościach, a poza tym – co ważniejsze – miało to trochę zmylić bezpiekę, bo jak by to była tajna komisja FSM-u, to zaraz bezpieka by rzuciła

²⁰ Antoni Włoch, szlifierz z FSM Zakład nr 1, przed 13 XII 1981 r. był członkiem Prezydium Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”.

²¹ Andrzej Kralczyński przed 13 XII 1981 r. był wiceprzewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” FSM Zakład nr 1, członkiem Prezydium Zarządu Regionu Podbeskidzie i członkiem Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

²² Pod koniec XII 1981 r. za kontynuowanie działalności związkowej aresztowani zostali Ignacy Achinger, Tadeusz Adamski, Antoni Bobowski, Zdzisław Honkisz, Józef Kucharczyk, Józef Łopatka, Waclaw Szlegel, Kazimierz Szmigiel, Stanisław Sznepek, Władysław Waluś i Marek Wojtas. W dwóch procesach w styczniu 1982 r. zostali skazani na kary od roku do 5,5 lat więzienia (por. relacje A. Bobowskiego, J. Łopatki i M. Wojtasa). 19 I 1982 r. aresztowany został P. Kosmowski, skazany później na 6 lat więzienia.

na nasz zakład wszystkie swoje siły. Również na tym spotkaniu zaproponowałem, aby moim zastępcą był Janusz Kudelko i to też spotkało się z akceptacją pozostałych. Od tego czasu nasza działalność nabrała tempa.

Pierwszy kontakt nawiązaliśmy z Krakowem poprzez studentów. Pamiętam studentkę o imieniu Basia²³, miała rodzinę gdzieś pod Bielskiem. Poprzez nią nawiązaliśmy kontakt z Handzlikiem²⁴, który kierował wówczas Małopolską. Spotkał się z nim Krzysiek Paszek. Zostaliśmy upoważnieni do opublikowania komunikatu z tego spotkania, który nas jakoś uprawomocniał. Nie mieliśmy wówczas żadnego kontaktu ze Śląskiem, Warszawą czy innymi ośrodkami. Kraków był pierwszy na pewno dzięki studentom. Kontakt ten utrzymywał Janusz Kudelko. Wspomniana Basia przyjeżdżała często do Bielska, zwykle z kolegami. Zawsze mieli plecaki pełne bibuły. Trzeba było za nią płacić. Bo finansowego wsparcia nie mieliśmy ani z Krakowa, ani znikąd. Musieliśmy być samowystarczalni. Z Małopolski dostawaliśmy czasem matryce i papier. Poza tym gazetki i książki, ale odpłatnie.

Początkowo były wydawane krótkie informacje, przepisywane na maszynie przez kalkę na przebitce, w kilku, kilkunastu egzemplarzach. Potem organizacją druku z prawdziwego zdarzenia zajął się Antek Włoch. Nawiązał kontakt z Teresą Michalec – to ona pisała matryce. Antek miał wiedzę na temat drukowania i to on był głównym organizatorem druku pierwszych numerów „Solidarności Podbeskidzia”. Pierwsze dwa numery²⁵ były drukowane w okolicach Hałcnowa, peryferyjnej dzielnicy Bielska. Jechaliśmy tam dwoma samochodami. Janusz wiozł Antka, Grzegorza i sprzęt, a ja wiozłem Teresę. Gospodarz domu, starszy mężczyzna, rozplakał się na widok pierwszych kartek pierwszego numeru i poczęstował nas winem własnej produkcji, życząc nam dużo sukcesów w naszej działalności. Z pisaniem było różnie. Ja zredagowałem chyba dwa numery, później przez Janusza Kudelkę poznałem dziewczynę z FSM-u. Miała wyższe wykształcenie, pracowała w biurze i Jasiu ją rekomendował do pisania. Zależało nam na tym, bo sami nie mieliśmy do tego predyspozycji czy wykształcenia. Robiliśmy to tak, jak umieliśmy. Zgodziła się zredagować kilka numerów pod warunkiem, że nikt nie będzie miał z nią kontaktu poza mną. Tak też to było. Nikt o niej nie wiedział. Po kilku numerach redagowanie przejął Andrzej Kralczyński, a później jeszcze inne osoby i w końcu Grażyna Staniszevska²⁶.

W maju 1982 roku został internowany Antek Włoch z innymi ludźmi z FSM-u, w tym z Kralczyńskim. Z kolei pojawiali się nowi ludzie, na przykład Józek Białek, inżynier z Elektrociepłowni. On też redagował kilka numerów. Nie mieliśmy stałego redaktora, więc to była ważna pomoc. W prace „Trzeciego Szeregu” włączyli się też Mietek Setla

²³ Studentka AGH Una Gurawska (obecnie Gurawska-Mach), pseudonim Basia, w l. 1980–1981 działaczka NZS, po wprowadzeniu stanu wojennego współpracowniczka podziemnych pism w Krakowie (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

²⁴ Stanisław Handzlik, przed 13 XII 1981 r. wiceprzewodniczący Komisji Robotniczej Hutników NSZZ „Solidarność” w Hucie im. Lenina, od I 1982 r. wiceprzewodniczący Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Małopolska, aresztowany 24 VI 1982 r. (*Encyklopedia Solidarności...*, s. 146).

²⁵ Pierwszy numer „Solidarności Podbeskidzia” ukazał się z datą 5 III 1982 r., drugi 11 III 1982 r. – egzemplarze w zbiorach autora. Łącznie w l. 1982–1989 ukazało się 128 numerów tego pisma.

²⁶ Grażyna Staniszevska, przed 13 XII 1981 r. członek Prezydium Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność” i organizatorka Wszechnicy Podbeskidzia, internowana od 13 XII 1981 r. do 24 VII 1982 r., współpracowniczka „Trzeciego Szeregu” od kwietnia 1983 r. (*Encyklopedia Solidarności...*, s. 422–423).

z Fineksu²⁷, Edward Zaręba z FSM-u, który miał możliwości przechowywania różnych materiałów i dobre kontakty z innymi ludźmi. Współpracował głównie z Januszem Kudelką. Zaręba wyjechał z Polski przed naszymi aresztowaniami. Pamiętam, że chciał nawet ode mnie takie oświadczenie, że działał w „Trzecim Szeregu”, że łatwiej mu będzie uzyskać wizę do Stanów. Dałem mu takie zaświadczenie, podpisane moim pseudonimem „Jerzy” (wszyscy mieliśmy pseudonimy) i z pieczętą, bo wówczas miałem nawet swoją pieczętą. Pomagała nam sporo też Jadwiga Skowrońska. Doszli też Magda i Adam Pawlikowie, Tadek Kręcichwost, Jurek Borowski i Krzysiek Paszek. Ci dwaj ostatni²⁸ byli najbliższymi moimi współpracownikami. Z nimi najczęściej się spotykałem, oni byli najbardziej wtajemniczeni. Zresztą Jurka Borowskiego, którego wciągnął do podziemnej pracy Janusz Kudelka, typowałem na swego następcę jako osobę najmniej znaną. Przypuszczałem, że jestem namierzony, więc jemu chciałem przekazać swoje obowiązki i kontakty. Nie zdążyłem. Dużą rolę odegrał też Ryszard Basior, który mieszkał niedaleko mnie. On, podobnie jak Grzegorz Jaroszewski, opowiadał się za czynnym oporem. Chciał zorganizować czynną obronę „Trzeciego Szeregu”. Tacy specjalnie przeszkoleni ochroniarze mieli chodzić za nami krok w krok, osłaniać nas i pilnować, by nic się nam nie stało. Nic z tego nie wyszło, ale wykorzystałem jego energię do innych celów – przechowywał różne rzeczy i robił bardzo dużo jako drukarz. Ja sam u niego drukowałem wiele razy, zwłaszcza na początku. Drukowało się też sporo u Adama Pawlika. Później cały druk przekazaliśmy Jurkowi Borowskiemu i on to zorganizował we własnym zakresie, między innymi z pomocą Michała Wołyńca²⁹.

Wszyscy, którzy uczestniczyli w tej działalności, nie pytali o pieniądze, o jakąś zapłatę. Wręcz przeciwnie: jeśli trzeba było, to dopłacaliśmy do tego z własnej kieszeni. To była wspaniała atmosfera i wspaniali, ofiarni, tak oddani sprawie ludzie, że trudno to dziś sobie wyobrazić. Nikt nie myślał, oczywiście, o jakichś przyszłych korzyściach czy też, że ktoś mu odplaci. Czuliśmy potrzebę działania i działaliśmy, nie licząc się z kosztami. Jednak trzeba było mieć pieniądze na działalność, na pomoc dla rodzin uwięzionych. Składki ruszyły zaraz po ukazaniu się pierwszych numerów „Solidarności Podbeskidzia” i muszę powiedzieć, że dość ładnie to szło. Zaczęły rosnać, gdy bibuła była lepszej jakości i było jej więcej. Bo początkowo nakład „Solidarności Podbeskidzia” wahał się między 200 a 300 egzemplarzy. Po dwóch miesiącach już doszedł do tysiąca, półtora tysiąca egzemplarzy, wszystko ręcznie na wałku. Rozprowadzaliśmy wśród współpracowników, znajomych, każdy miał jakąś grupę odbiorców. Była też rozkładana w miejscach publicznych, rozrzucona, ale chcieliśmy zorganizować to profesjonalnie, by zwiększyć zasięg. Organizacją kolportażu początkowo zajęli się Grzesiek Jaroszewski i udało mu się stworzyć dość profesjonalną siatkę. Wciągnął takich ludzi, jak nieocenieni Basia i Andrzej Baścikowie, jak Pawlikowie i inni. Mieliliśmy

²⁷ Mieczysław Setla, przed 13 XII 1981 r. przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Zakładach Przemysłu Wełnianego Finex i przewodniczący Regionalnej Sekcji Przemysłu Lekkiego NSZZ „Solidarność”.

²⁸ Jerzy Borowski, kontroler jakości w FSM, przed 13 XII 1981 r. szeregowy członek NSZZ „Solidarność”; Krzysztof Paszek, pracownik Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Bielsku-Białej, przed stanem wojennym członek KZ NSZZ „Solidarność”.

²⁹ Michał Wołyńiec, frezer z Fabryki Aparatów Elektrycznych Apena, przed 13 XII 1981 r. członek Zakładowej Komisji Rewizyjnej NSZZ „Solidarność” oraz działacz samorządu pracowniczego.

dość szybko dobry kontakt z Elektrociepłownią, zakładami włókienniczymi, Befamą, zakładami z Andrychowa (tam szło bardzo dużo bibuły), Kęt, Wadowic. Zbyszek Satława z Jeleśni, zwany Bacą, organizował kolportaż na Żywiecczyźnie. Wracając do składek: w teren szły gazetki, a wracały pieniądze, które potwierdzaliśmy w gazetce zwykle pseudonimami kolporterów, na przykład wspomniany Baca – 3000. Było to więc w jakiś sposób dokumentowane. Za finanse przez długi czas odpowiadał Karol Duda z Merilany, to też bardzo ważna postać w „Trzecim Szeregu”. On też miał kontakt z rodzinami internowanych i uwięzionych, bo zorganizowaliśmy własną, niezależną od Kościoła, pomoc dla tych ludzi. Tak na marginesie, na samym początku naszej działalności byliśmy z Januszem Kudelką w kościele św. Mikołaja. Poszliśmy do proboszcza, księdza Żebroka³⁰, by się przedstawić i prosić o jakąś pomoc. Powiedzieliśmy, że to my jesteśmy z tego „Trzeciego Szeregu”. Mówiliśmy, że wiele osób jest internowanych i uwięzionych, że trzeba im pomóc. Wspomnieliśmy, że potrzeba też środków na naszą działalność. Chyba go trochę przestraszyliśmy. Powiedział, że pomoc dla uwięzionych jest prowadzona przez Kościół i nie trzeba jej organizować. Dał nam jakąś śmieszną kwotę, chyba by nas się pozbyć. Podejrzewam, że się bał, bo nas nie znał, choć jakiś nasz wspólny znajomy zapowiedział naszą wizytę. Niemile wspominam tę wizytę. Nie współpracowaliśmy też z księdzem Sanakiem i kierowanym przez niego Biskupim Komitetem Pomocy³¹, choć raz się z nim spotkałem na jakiejś rozmowie.

Wracając do pomocy dla internowanych i uwięzionych, to stworzyliśmy własną sieć. Zaraz, jak tylko dostawaliśmy wiadomość, że kogoś aresztowali, to od razu ktoś kontaktował się z rodziną, sprawdzał, jak pomóc.

Pamiętam, że w pewnym momencie Janusz Kudelko zwrócił się do mnie, że reprezentujemy region, ale dobrze by było, aby FSM też coś robił pod własnym szyldem. Oczywiście przyznałem mu rację i poprosiłem go, by spróbował coś zorganizować. Znał Tadek Krywulcia i namówił go do tego³². Trochę oszukaliśmy, bo na początku komisji jeszcze nie było, a my w bibule podaliśmy, że już jest. Było to tak: najpierw był Tadek Krywulcia. Janusz udostępnił mu nasz sprzęt do druku i Tadek sam na działce drukował pierwsze numery „Informatora FSM”³³, sygnując je nazwą „Tymczasowa Komisja Zakładowa”, której jeszcze nie było, a jeśli była, to jednoosobowa. Jednak bardzo szybko Tadeusz znalazł przyjaciół, znajomych i innych ludzi, którzy odważyli się wraz z nim to firmować i już po kilku numerach doskonale dawali sobie radę sami. Nie miałem ścisłego kontaktu z Tadeuszem, nie spotykaliśmy się, jeśli nie było takiej potrzeby. Pomagaliśmy sobie, wspieraliśmy się, jeśli były jakieś problemy.

Pierwszy wstrząs to były majowe internowania – zatrzymani zostali między innymi Włoch i Kralczyński. Jednak nie było to niepokojące, gdyż widziałem, że zamykają znanych działaczy sprzed stanu wojennego, a więc strzelają trochę na ślepo. Nie wzięli nikogo

³⁰ Ks. kan. Franciszek Żebrok, proboszcz parafii św. Mikołaja w Bielsku-Białej w l. 1970–1983.

³¹ Biskupi Komitet Pomocy Uwięzionym i Internowanym działał w l. 1982–1989 przy parafii Opatrzności Bożej w Białej. Jej opiekunem był ks. kan. Józef Sanak, proboszcz tej parafii w l. 1971–1992 (A. Kasprzykowski, *Wobec przemocy i bezprawia*). Por. relacja A. Pawlusiak.

³² Por. relacja T. Krywulcia.

³³ Pierwszy numer „Informatora FSM” ukazał się z datą 20 VII 1982 r. – egz. w zbiorach autora.

z naszej grupy, więc sądziłem, że jesteśmy bezpieczni. Wstrząsem było dopiero aresztowanie w lipcu 1982 roku Janusza Kudełki i Józefa Pawlusa³⁴, bo się tego nie spodziewaliśmy. Wystraszyliśmy się trochę, bo Janusz przecież był jednym z założycieli „Trzeciego Szeregu”. Na kilka tygodni przycichliśmy, ograniczyliśmy naszą działalność.

Pod koniec 1982 roku już dość porządnie okrzepliśmy. Minęło kilka miesięcy od aresztowania Janusza Kudełki i Józka Pawlusa, wiedzieliśmy już, że w śledztwie nas nie posypali. W miarę regularnie ukazywała się „Solidarność Podbeskidzia”, było dobrze ze składkami. Nie brakowało pieniędzy na pomoc dla rodzin uwięzionych, na papier czy benzynę, gdy gdzieś jechaliśmy. Można powiedzieć, że zaczęliśmy odznaczać się pewną nonszalancją, lekceważąc nieco zasady bezpieczeństwa. Ale nie do końca – jak chodziłem do Krzyśka Paszka na konspiracyjne spotkania, to używałem specjalnej, dwustronnej kurtki. Wchodziłem w kurtkę jednego koloru, wychodziłem w przewróconej na drugą stronę, w innym kolorze. Staralem się nie trzymać w domu bibuły. Było trochę ludzi i było komu przekazać bibułę na przechowanie. Ale na przykład były problemy z miejscem na druk. Pamiętam, jak jeździłem ze Zbyszkim Satławą po ludziach i namawiałem, by udostępnił dom. Tak naprawdę to ludzie tak bardzo nie garnęli się do konspiracji. Byli też tacy, którzy się wycofywali po pewnym czasie, bo strach był silniejszy.

Konspiracja zajmowała mi coraz więcej czasu. Miałem wówczas trójkę małych dzieci i im też starałem się poświęcić choć trochę czasu. Żona wiedziała, co robię (choć, oczywiście, bez szczegółów) i akceptowała to. Widziała czasem jakieś ulotki czy matryce. W naszym mieszkaniu było też kilka zebrań. Zebrania odbywały się też u Krzyśka Paszka, który mieszkał niedaleko mnie, też na osiedlu Beskidzkim. To nie były duże zebrania, zwłaszcza na początku. To były trzy, cztery osoby. Potem poczuliśmy się bardziej pewnie i wtedy zdarzały się większe zebrania. Były w szerszym gronie spotkania z Henrykiem Klatą³⁵, którego poznałem w czasie bielskiego strajku, gdy był doradcą Kosmowskiego. Podobały mi się jego wystąpienia i chciałem nawiązać z nim kontakt. Udało mi się z nim skontaktować za pośrednictwem znajomych Mietka Setli. Spotkałem się z nim w jego mieszkaniu w Warszawie i zaproponowałem, by przyjechał do nas do Bielska na spotkanie w szerszym gronie. Wydawało mi się, że jest to człowiek, który ma coś ciekawego do powiedzenia. Zgodził się i był w Bielsku dwa lub trzy razy. To były spotkania w szerszym gronie, też organizowane w mieszkaniach. Uczestniczyli w nich nie tylko członkowie „Trzeciego Szeregu”, ale też ludzie z komisji FSM-u. Ludziom się to podobało. Kłata mówił na temat aktualnej sytuacji w kraju. Pamiętam, że bardzo duży nacisk kładł na kwestie zaufania wobec Wałęsy, a zwłaszcza Kościoła. Przeciwstawiał im środowisko dawnego KOR-u. Chyba większość naszych działaczy miała podobne poglądy. Jednak – to trzeba podkreślić – wówczas poglądy czy polityczne sympatie miały drugorzędne znaczenie i to nas nie dzieliło. Bo na przykład Grażyna Staniszevska na pewno miała poglądy, których nie podzielałem, co nie przeszkadzało mi ją bardzo cenić i szanować za jej działalność.

³⁴ Wraz z nimi aresztowany został też Zbigniew Jura, inżynier z FSM.

³⁵ Henryk Kłata, ekonomista z Warszawy, związany ze środowiskiem chrześcijańsko-narodowym, w I i II 1981 r. był doradcą Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” w Bielsku-Białej, później doradcą P. Kosmowskiego. W stanie wojennym kontakt z H. Klatą utrzymywał Antoni Bobowski.

Z Grażyną Staniszewską skontaktował mnie Edward Zaręba. Oni znali się wcześniej. Do tego czasu redakcją zajmowali się wszyscy. Redagował Andrzej Kralczyński, a po jego internowaniu przejął to Józef Białek. To wciąż kulało, więc Edward rzucił pomysł, by porozmawiać z Grażyną. Była polonistką, więc mogła się przydać. Trochę się bałem, bo była bardzo znana, a niedawno została wypuszczona z internowania, ale trzeba było spróbować. Z zachowaniem wszelkich środków ostrożności Edward Zaręba zawiózł mnie samochodem na spotkanie, które odbyło się u niej w domu na Filomatów. Pamiętam, że była tam też jej mama. Pamiętam, że ta rozmowa zrobiła na mnie bardzo przyjemne wrażenie. Poprosiłem Grażynę, by przejęła redakcję. Zgodziła się natychmiast. Uzgodniłmy tylko, że będziemy się spotykać jedynie w wyjątkowych sytuacjach, a normalnie będziemy utrzymywać kontakt przez łączników czy też przez Zarębę. Jej zadaniem było zredagowanie całego biuletynu w formie maszynopisu z informacją, jakie dostawaliśmy wraz ze składkami za pośrednictwem kolporterów³⁶.

Pod koniec 1982 roku zaczęły się pierwsze przymiarki do Radia Solidarność³⁷. Tu duże zasługi oddali między innymi Jan Ryszawy i Józek Wróbel, który działał też w kolportażu. Początkowo był to prowizoryczny nadajnik, który miał słaby zasięg³⁸. Chłopcy puszczała go na próbę i sprawdzali zasięg. Było kiepsko. Dowiedział się o tym Andrzej Kralczyński i po pewnym czasie zdobył nadajnik, przemycony z Francji. Nawet nie wiem, jak był on załatwiony. Pewnego wieczoru Andrzej z Jankiem Frączkiem³⁹ przynieśli mi do domu pakunek z nadajnikiem. Powiedzieli, że dostali to z Francji. Z nadajnikiem, sprytnie wbudowanym do radioodbiornika z magnetofonem, była też składana antena i instrukcja obsługi, chyba po francusku. Do obsługi tej radiostacji wyznaczyliśmy Józka Wróbla. Z kolei ktoś zaproponował swoją znajomą, Jadzię Skowrońską, na spikerkę do radia. Miała taki fajny, aksamitny głos. Już wcześniej angażowała się trochę, była nam znana. U niej powstało studio nagrań. Ona nagrywała kasyety z audycją. Teksty pisała Grażyna Staniszewska i chyba Andrzej Kralczyński. Nigdy nie brałem udziału w nagraniach czy emisji. Po kilku pierwszych audycjach Józef Wróbel powiedział, że byłoby dużo wygodniej, gdyby zamiast nosić całe pudło, wymontować tylko nadajnik i wtedy byłoby łatwiej chodzić z tym po górach i nadawać. Za pośrednictwem Tadeka Kręcichwosta znaleźliśmy elektronika, który wymontował nadajnik i można było już wygodniej nadawać bez tego wielkiego radioodbiornika, a tylko z małym magnetofonem i kaseta. Zasięg był świetny, co sprawdzaliśmy poprzez apel o mruganie światłami w domach. Sam też tak mrugałem.

Nie sądzę, że wpadliśmy z powodu naszej zwiększonej aktywności. Bezpieka nie miała szans znaleźć ludzi, którzy dotąd byli zupełnie nieznani. Uważam, że gdzieś w szerszym otoczeniu „Trzeciego Szeregu” była jakaś wtyczka. A bezpieka wkroczyła do działania, gdy nasz region zaczął skrecać na prawo. To mogła być jedna z przyczyn tych działań bezpieki.

³⁶ Inaczej zapamiętała te zdarzenia Grażyna Staniszewska – por. relacja G. Staniszewskiej.

³⁷ Według SB pierwsza audycja Radia Solidarność w Bielsku-Białej została wyemitowana już 9 IX 1982 r. – *Stan wojenny w Polsce. Kalendarium wydarzeń 13 XII 1981–31 XII 1982*, red. W. Chudzik, R. Cywiński, I. Kielmel, I. Marczak, Warszawa 1999, s. 32.

³⁸ Pierwszy nadajnik dla „Trzeciego Szeregu” skonstruował Wiesław Zagórski (por. relacja T. Krywulka).

³⁹ Jan Frączek, przed 13 XII 1981 r. członek Komisji Wydziałowej NSZZ „Solidarność” na Narzędziowni w FSM Zakład nr 1, współpracownik „Trzeciego Szeregu” (*Encyklopedia Solidarności...*, s. 116–117).

Jako pierwsza została aresztowana spikerka, Jadwiga Skowrońska⁴⁰. Po miesiącu, w jeden czy dwa dni, zwinęli nas wszystkich. Gdy mnie zamknięto, początkowo miałem jeszcze nadzieję, że siedzi może kilka osób, ale struktura pozostanie nietknięta. Myślałem, że da się to wszystko uratować. Bo naprawdę pięknie zorganizowaliśmy ten region, wiele wysiłku w to włożyliśmy. Ci wszyscy ludzie, którzy z nami współpracowali, to byli wspaniali ludzie, to muszą podkreślić. Nasza współpraca opierała się na pełnym zaufaniu, na przyjaźni. To było coś pięknego współpracować z nimi. Chciałbym im serdecznie podziękować za to, co wówczas robili i równocześnie przeprosić ich wszystkich za to, że nie zachowałem się w śledztwie tak, jak powinienem, jak inni twardziele, ale było tak, jak było. Nigdy wcześniej nie miałem do czynienia z milicją, nigdy nie byłem przesłuchiwany. Wszystkie poradniki, wydawane w podziemiu, mówiące o tym, jak postępować z bezpieką, okazały się bezużyteczne. Na dodatek mój charakter był taki, tak byłem wychowany, że nigdy nie należy kłamać, w każdym człowieku widzieć dobro. Sporo na to wpłynęło...

Jest kilka teorii, dlaczego wpadliśmy. W Stanach rozmawialiśmy o tym często z przyjaciółmi i w zasadzie wszyscy mają podobną teorię, że musiał być agent, musiał być ktoś, kto w pewnym momencie wszedł do naszej organizacji i wiedział prawie o wszystkim⁴¹. W jakiś sposób zapewne byliśmy kontrolowani i gdy przyszedł czas nas rozbić, bo się za bardzo politycznie radykalizowaliśmy, to nas rozbili. Wcześniej jednak nie mieliśmy szpiegomanii, nie tropiliśmy agentów w naszych szeregach...

Wszystko dobrze działało, czuliśmy się w miarę pewnie. Zasięg działania był bardzo rozległy. To już nie była fikcja. Byliśmy prawdziwą strukturą regionalną z bardzo sprawnym kolportażem i systemem zbierania składek. Wiedziałem, że ten region działał świetnie. Mieliśmy kontakty z innymi regionami. Miałem kontakt – pośredni – ze Zbyszkiem Bujakiem⁴². Była między nami łączność. Spotykałem się z bratem Zbyszka, Bogdanem. Krzysiek Paszek miał kontakty z Krakowem, spotkał się z Handzlikiem. Dostawaliśmy bibułę z Małopolski, Wrocławia i Warszawy. Tę ostatnią organizowała moja siostra, Teresa Binkowska (teraz Aleksandrowicz), mieszkająca pod Podkową Leśną, którą poznałem z Magdą Pawlik i razem organizowały przywóz i kolportaż warszawskich wydawnictw. Trochę sprzętu, matryce i bibułę odbieraliśmy też na Jagiellońskiej w Warszawie, w lokalu środowiska „Tygodnika Wojennego”. Byłem tam ze trzy razy. Był u nas też drukarz z „Tygodnika Wojennego”, który próbował nas uczyć sitodruku. Nic z tego nie wyszło. Oferowali nam też sprzęt, ale żądali zapłaty w dolarach. To mnie tak zbulwersowało, że skończyły się kontakty z „Tygodnikiem Wojennym”. Bo my dolarów na oczy nie widzieliśmy. Do końca była u nas zasada, że nie płacimy za pracę w podziemiu. Jedynie Grażyna Staniszevska raz czy dwa razy przekazała drukarzom jakąś kawę i koniak. O wynagrodzeniu nie było żadnej mowy. Dopuszczalny

⁴⁰ Jadwiga Skowrońska została aresztowana 29 VIII 1983 r.

⁴¹ Teza o agenturalnej penetracji „Trzeciego Szeregu” nie znajduje potwierdzenia w znanych dotychczas materiałach źródłowych. Z materiałów śledztwa wynika, że większość aresztowań nastąpiła na skutek załamania się pierwszych zatrzymanych osób (K. Duda, J. Bialek, J. Skowrońska, J. Binkowski), do czego przyczyniła się też zastosowana przez SB „kombinacja operacyjno-śledcza”.

⁴² Zbigniew Bujak, ukrywający się od 13 XII 1981 r. przewodniczący „Solidarności” Regionu Mazowsze i członek Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, aresztowany 31 V 1986 r. (*Encyklopedia Solidarności...*, s. 69–70).

był jedynie zwrot poniesionych kosztów czy płacenie za benzynę. Najważniejsi w tamtym ostatnim czasie byli dla mnie Tadeusz Kręcichwost, który mieszkał przy ulicy Sterniczey w tym samym bloku, co ja i wiele mi pomagał, Krzysztof Paszek i Jurek Borowski. Z Jankiem Kudelką nie próbowałem się kontaktować, bo choć był na wolności, to był już spalony...

Wiosną 1983 roku aresztowani zostali Andrzej Kralczyński, Jan Frączek i Bronisław Borodeńko⁴³. To był kolejny sygnał ostrzegawczy, ale i tym razem, jak w przypadku Kudelki, żadnych dalszych aresztowań nie było, a ta trójka wyszła w lipcu 1983 roku, chyba na mocy amnestii.

Potem, w sierpniu 1983 roku, aresztowano Jadzię Skowrońską. Gdzieś tydzień później zacząłem mieć wrażenie, że jestem obserwowany. Nie jestem tego pewien, ale miałem takie odczucie, że coś się dzieje. Postanowiłem wycofać się, przynajmniej na jakiś czas, a obowiązki przekazać komuś innemu. Proponowałem to Jurkowi Borowskiemu, ale nic z tego nie wyszło. Chyba nie zdążyłem... Nadal ukazywała się gazeta, ale audycji już nie było. Był nawet problem, gdzie chować materiały poligraficzne i sprzęt. Radiomagnetofon po nadajniku trafił do mnie. Także do mnie trafiło całe archiwum naszej bibuły, bo ludzie bali się to trzymać w tym gorącym czasie. Przyjmowałem to, pomagając innym posprzątać mieszkania. Szukałem z Tadkiem Kręcichwostem jakiegoś lokalu na dłużej. Trzy dni mi to zajęło i nie zdążyłem. Jak robili mi rewizję, to wszystko było u mnie – jak nigdy wcześniej.

Tamtego dnia⁴⁴ pojechałem z żoną na zakupy. Gdy zjechałem na dół windą, minąłem w drzwiach trzech mężczyzn. Pamiętam też, że na parkingu przed blokiem stał duży fiat z kilkoma osobami w środku. Nie zwróciłem na to większej uwagi. Nie skojarzyłem, że coś się dzieje. Mieliśmy wówczas maleńkiego, 8-miesięcznego Michałka. Został sam w domu, spał. Z tego powodu poza domem byłem może 15 minut. Wróciłem bez żony. Pojechałem na swoje dziewiąte piętro, a tam przy windzie stało trzech rosyłych facetów. Zapytali, czy ja jestem Jerzy Binkowski. Zrozumiałem, że to koniec. Dwóch następnych tajniaków było przy moich drzwiach mieszkania 77. W sumie weszło ich pięciu. Nie musieli nawet za bardzo szukać. Wszystko miałem na stole w pokoju. Zaczęli spisywać, co znaleźli. Równocześnie część z nich robiła rewizję. Wtedy przyszła żona. Otworzyła drzwi i jak zobaczyła, co się dzieje, to zemdląła. Byli u mnie ze dwie, trzy godziny. Przeszukali też piwnicę. Jeden z nich zjechał tam ze mną, po drodze brutalnie odzywając się do mnie, że bym nie próbował uciekać, bo mi kości połamię. Potem jeszcze pojechaliśmy do FSM-u, na mój wydział. Nie zakładali mi kajdanek, ale i tak byłem tak roztrzęsiony, że chyba wiedzieli, że nie będę nic kombinował. W zakładzie byliśmy mniej więcej godzinę. Tam chyba nic nie znaleźli, choć w innych szafkach, u Jasia Ryszawego czy Tadka Krywulca, było sporo bibuły.

Jak trafiłem na komendę milicji na Rychlińskiego, to zobaczyłem tam już Krzysztofa Paszka, Grażynę Staniszewską i chyba też Józka Wróbla. Wiedziałem, że to nie ja jeden wpadłem, ale jeszcze się łudziłem, że może reszta ocalała. Trafiłem do kilkunastoosobo-

⁴³ Aresztowania te nastąpiły 20 IV 1983 r.

⁴⁴ Tzn. 29 IX 1983 r.

wej celi, w której nie było nikogo znajomego. Gdzieś po dwóch godzinach wzięli mnie na pierwsze przesłuchanie. Wymyśliłem historyjkę, że idąc do pracy zostałem zaczepiony przez kogoś nieznanego, który prosił, bym przechował u siebie te wszystkie materiały. Zrobiłem to z grzeczności... I tak kilka godzin opowiadałem tę historię. Pamiętam, że przesłuchiwał mnie Jerzy Podczaski⁴⁵. Na drugi dzień to samo. W pewnym momencie przyszedł jakiś ważniejszy esbek i pokazał mi zeznania Józka Białka. Po ich przeczytaniu całkowicie się rozkleiłem. Wszystko, co było najtajniejsze, on wiedział, bo był bardzo blisko mnie. I to wszystko było w tych zeznaniach. Pamiętam, że na przykład ze szczegółami opowiedział o emitowaniu z mojego balkonu audycji Radia Solidarność. Był przy tym i to wszystko opowiedział, ujawniając też wszystkich innych, uczestniczących w tej emisji. Jak zobaczyłem datę jego zeznań, to – tak przynajmniej to zapamiętałem – zrozumiałem, że mieli te trzy tygodnie, by nas rozpracować i zatrzymać za jednym zamachem. Potem pokazał mi jeszcze zeznania Jadzi Skowrońskiej. Te jednak już na mnie nie zrobiły takiego wrażenia, bo ona zeznając używała sporo pseudonimów. Józek za to operował niemal wyłącznie nazwiskami. Może to zabrzmie śmiesznie, ale jako szef „Trzeciego Szeregu” czułem się odpowiedzialny nie tylko za działalność struktur, ale też za swoich współpracowników, za ich bezpieczeństwo. Gdy przeczytałem zeznania, uświadomiłem sobie, że SB wszystkich tych ludzi zna już dokładnie. Załamałem się, rozplakałem nawet. Dali mi chwilę na uspokojenie. Potem jeden z esbeków wykręcił z maszyny do pisania protokół przesłuchania, w którym opowiadałem swoją bajeczkę o nieznanym, który dał mi bibułę na przechowanie, podarł ją i powiedział: „No, to panie Jurku, zaczynamy od początku”. Przyznałem, że „Jerzy” to ja. Ten ważniejszy ubek już wcześniej wiedział, że to ja jestem „Jerzym”, szefem „Trzeciego Szeregu”. Starałem się mówić tylko to, co już wiedzieli z zeznań innych. W pierwszej chwili wydawało mi się, że jeśli potwierdzę to wszystko, co było w zeznaniach pozostałych, to ocalę innych, jeszcze nieznaną bezpiece. Potwierdzałem nazwiska, pseudonimy, funkcje. Powiedziałem esbekom o swojej działalności, a także o Jurku Borowskim, o Jasiu Ryszawym i o Michale Wołyńcu. Nie miałem żadnego doświadczenia z milicją, nie byłem nigdy przesłuchiwany. Uwierzyłem im, gdy mówili, że nie ma sensu dalej tego wszystkiego ciągnąć, bo niedługo będzie amnestia i wszystko będzie darowane, ale pod warunkiem, że teraz wszystko ujawnię. Przekonywali, że konspiracja czy opór nie mają sensu. Obiecywali, że jeśli wszystko wyjawię dobrowolnie, to nikomu nic się nie stanie. Zawarłem z esbekami umowę, że powiem im, kto co i gdzie przechowuje, a nawet namówię kolegów, by wszystko oddali, ale w zamian nie będą aresztowani. Takie były ustalenia zarówno z esbekami, jak i prokuratorem Stanisławem Wydrzyckim. Wiedziałem już, jak to jest w więzieniu i głęboko wierzyłem, że mówiąc o kolegach zaoszczędzę im tego doświadczenia. Byłem głupi, bo szczerze wierzyłem, że dotrzymają słowa. Jasia Ryszawego i Jurka Borowskiego nawet przywieźli do mnie na konfrontację, bo nie chcieli im wydać radiostacji i materiałów poligraficznych. Byłem

⁴⁵ Inspektor Wydziału Śledczego KW MO w Bielsku-Białej, 16 XI 1983 r. awansowany na starszego inspektora, od XI 1986 r. pełnił funkcję naczelnika tego wydziału (*Kadra Bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych aparatu bezpieczeństwa w województwach śląskim/katowickim, bielskim i częstochowskim*, wstęp i red. W. Dubiański, A. Dziuba, A. Dziurok, Katowice 2009, s. 401–402).

wtedy całkowicie załamany, nawet się rozplakałem. Opowiedziałem im, jaka jest sytuacja, powiedziałem też o obietnicy esbeków. Po prostu namawiałem ich, by wszystko ujawnili. Wspomniałem im też o obietnicy, że nie będą aresztowani. Wówczas oddali wszystko, a potem zostali zamknięci. Wołyniec został zatrzymany od razu, a nieco później aresztowali także Ryszawego i Borowskiego. Zostałem oszukany... Czułem się podle, że przeze mnie poszli siedzieć. Dopiero wówczas zrozumiałem, że z esbekami nie można iść na żadne układy. Jednak było już za późno. Warto dodać, że esbecy świetnie nas skłócili i podzielili. Rozsiewali różne plotki, bzdury, nawet obyczajowe, by tylko ludzi złamać i nastawić przeciwko sobie. Muszę przyznać, że udawało im się to. Ja na przykład miałem być kochankiem żony jednego z moich kolegów, także aresztowanego w tej sprawie. Chłop był załamany, choć była to kompletna bzdura. Jemu jednak wmówili, że jego żona jest ze mną w ciąży i tak go złamali. Też złożył obszerne zeznania...

Były też osoby, o których nie powiedziałem na przesłuchaniach. To byli ludzie, którzy mieli kontakt wyłącznie ze mną i mogłem być pewny, że nikt inny ich nie obciąży. To między innymi elektronik, który nam wymontował nadajnik, dziewczyna, która nam niegdyś pomagała redagować biuletyn, a także funkcjonariusz SB, który – za pośrednictwem Tadeusza Kręcichwosta – informował nas o planowanych akcjach bezpieczeństwa, zwłaszcza wobec Radia Solidarność. Esbecy wiedzieli, że były przecieki i gdy siedziałem w Katowicach naciskali mnie, bym o tym powiedział, ale szedłem w zaparte, że o niczym nie wiem.

Warto tu wspomnieć sprawę słynnego schematu „Trzeciego Szeregu”, który znalazła u mnie bezpieka. Na samym początku działalności wyrysowałem ten schemat, a potem go uzupełniałem – u góry napis „Trzeci Szereg”, a niżej kratki z funkcjami: przewodniczący, zastępcy, drukarnia, finanse, kontakty międzyregionalne, kolportaż. Do tego pseudonimy. Nawet nie było telefonów, bo mało kto miał telefon⁴⁶. Nie było nazwisk. Ten schemat się rozrastał, bo na początku było kilka kratek. Taki schemat, jeszcze nierozbudowany, bezpieka znalazła u Kudelki podczas jego aresztowania w lipcu 1982 roku. Mój był już większy. Jeśli on ułatwił bezpiece pracę, to jedynie o tyle, że wiedzieli, jak „Trzeci Szereg” był zorganizowany, natomiast, moim zdaniem, nie przyczynił się do aresztowań.

Gdzieś ze dwa i pół miesiąca siedziałem w bielskim areszcie milicyjnym na ulicy Rychnińskiego, a gdzieś przed wigilią zostałem przewieziony do Katowic na Mikołowską. I tu, i tam siedziałem z kryminalnymi więźniami. W Katowicach siedziałem w celi z kryminalistą, takim wytatuowanym od stóp do głów. Trochę się bałem. Rodzina pisała, by mnie przenieśli do innej celi, ale bez skutku. Muszę jednak przyznać, że miło wspominałem tego człowieka. Był taki zaradny i wobec mnie w porządku.

W Katowicach też nie dali mi spokoju bielscy esbecy. Ja jednak w tym czasie już się zaciąłem. Powtarzałem w kółko te same informacje i nic nowego nie mogli ze mnie wyciągnąć. Próbowali między innymi dowiedzieć się coś o tym esbeku, który nam pomagał. Nic się

⁴⁶ W rzeczywistości większość pseudonimów była autentycznymi imionami działaczy, a przy niektórych były dane, pozwalające ich zidentyfikować – np. numer telefonu do G. Staniszewskiej.

nie dowiedzieli, choć grozili i straszili. Nie tylko mnie przesłuchiwali, ale też zaczęli mnie nakłaniać do wystąpienia w telewizji i do udzielenia wywiadu dla tygodnika „Kronika”. Grozili, że dzieci trafią do domu dziecka, że zamkną żonę. Pokazywali mi nawet wypisany już nakaz jej zatrzymania. Tym mnie złamali. Chciałem ratować rodzinę. Zgodziłem się, zupełnie niepotrzebnie. Do dziś mam do siebie o to żal. W żadnych innych okolicznościach bym tego nie zrobił. Wyraźnie im zależało, bym wystąpił, pokajał się, wyraził skruchę. Pewno liczyli na to, że ci, którzy nie wpadli, przeczytają moje wypowiedzi i albo się ujawnią, albo też przynajmniej darują sobie dalszą działalność. Skoro sam szef mówi, że to nie ma sensu... Chcieli zniechęcić ludzi do dalszego działania. Zaraz po tym, jak się zgodziłem, przyjechała do mnie redaktorka z „Kroniki”, Bożena Wiślocka-Trombska. Rozmawialiśmy w więziennej świetlicy. Praktycznie cały wywiad był pod jej dyktando. Pytała i od razu sugerowała odpowiedzi. Muszę jednak przyznać, że dała mi go potem do autoryzacji⁴⁷. Później podobnie wyglądało nagranie mojej wypowiedzi, którą wykorzystano bodajże w dzienniku telewizyjnym. Po tych niesławnych dla mnie wywiadach i wypowiedziach groźby się skończyły, a na przesłuchania zaczęli przychodzić miejscowi esbecy. Wiem, że te moje publiczne wypowiedzi narobiły sporo złego.

W Katowicach siedzieli też wówczas Krzysiek Paszek i Rysiek Basior, ten od czynnej obrony „Trzeciego Szeregu”. Dowiedziałem się z jakiegoś grypsu, że Rysiek chce się ze mną rozprawić za zdradę i wsypanie całej organizacji. Później, gdy już mogliśmy się zapoznawać z aktami, w tym też zeznaniami współoskarżonych, na spacerniku usłyszałem zza krat krzyk Ryśka Basiora. Publicznie przeprosił mnie za swoje słowa i pogroźki. Gdy poznał zeznania, zmienił zdanie. Wiem, że wielu ludzi myślało o mnie wówczas, że jestem zdrajcą.

Do Bielska-Białej wróciłem gdzieś wiosną 1984 roku, gdy już był gotowy akt oskarżenia. Pierwszy raz czytałem go jeszcze w Katowicach. W Bielsku siedziałem już na tak zwanej górcie – w Areszcie Śledczym na ulicy Słowackiego. To było przedszkole w porównaniu z milicyjnym aresztem i Katowicami. Tu się już spotkałem z Krzyśkiem Paszkim, Adamem Pawlikiem. Miałem tam tylko jeden incydent. Współwięźniowie z celi uprzedzili mnie, że tuż przed moim przybyciem dokwaterowali tam nowego człowieka, prawdopodobnie kapusia. By go sprawdzić, zacząłem opowiadać wszystkim w wielkiej tajemnicy, że trzeba by zacząć robić jakieś stemple czy ulotki, że mam doświadczenie i wiem, jak to zrobić. Po kilku godzinach mieliśmy w celi potężny kipisz...

O amnestii dowiedziałem się w ostatniej chwili. Do procesu nie doszło, nie było ani jednej rozprawy. Pewno sędziowie też czekali na amnestię. Wyszedłem razem z Józkiem Wróblem, on nawet zamówił taksówkę, którą pojechaliśmy do domów. Natychmiast zobaczyłem się z Krzyśkiem Paszkim. W tym samym dniu byłem też u Tadka Kręcichwosta. Potem spotkałem się z większością pozostałych współpracowników. Pamiętam, że największy żal i pretensje o zachowanie w śledztwie miała do mnie Grażyna Staniszevska. Nie rozmawialiśmy długo, nie dała mi szans wytłumaczenia mojego zachowania. Nikt inny nie okazywał mi niechęci czy pretensji.

⁴⁷ Wywiad *Działalem w „Trzecim Szeregu”*, „Kronika” nr 50 z 15–21 XII 1983 r.

Po zwolnieniu próbowałem wrócić do pracy w FSM-ie. Tam usłyszałem, bym nawet nie składał podania, bo tam pracy dla mnie nie ma. Już wówczas myślałem o emigracji. Wcześniej, jeszcze na więziennym spacerniku, rozmawiałem o wyjeździe z Krzyskiem Paszkiem. On miał brata, Arka, który po internowaniu wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Były dwa główne powody. Po pierwsze, nie wierzyłem, że tu się coś zmieni. Po wyjściu człowiek był oszołomiony i nie widział tu przyszłości. Po drugie, bałem się o rodzinę. Miałem przykład, do czego oni są zdolni. Gdy siedziałem w Katowicach, pewnego dnia rano jakiś tajniak zaczepił na ulicy mojego syna, Krzysia, który wtedy chodził do pierwszej klasy podstawówki, i sprawdzał, co ma w tornistrze. Szukał chyba jakichś ulotek. Mówiła mi o tym żona. Przyszło mi do głowy, że trzeba pomyśleć o przyszłości dzieci. Miałem takie doświadczenia rodzinne. Ojciec w czasach wojny był w partyzantce w lasach świętokrzyskich. Między innymi uczestniczył w jakiejś potyczce z Rosjanami, którzy wracali z frontu, pędząc zagrabione krowy i konie. Potem to się gdzieś wydało i tata najpierw siedział w areszcie, a potem został karnie zesłany do pracy w kopalni w Bytomiu. Natomiast pod koniec lat sześćdziesiątych mój brat, Marek, jako mały chłopak wysmarował gdzieś na stacji kolejowej w Podkowie Leśnej jakieś hasło. Bodajże „Precz z ruskim zaborcą”. Wydało się to i podczas przesłuchania na komendzie w Pruszkowie jakiś milicjant patrząc w akta powiedział: „No tak, tatuś w czasie wojny sojusznikom krowy odbierał, a teraz synalek kontynuuje te tradycje”. Wszystko mieli gdzieś zanotowane, tyle lat po wojnie. Bałem się, że podobnie będzie z moimi dziećmi, że zawsze będą napiętnowane jako dzieci wroga ustroju. To zadecydowało o emigracji. To była trudna decyzja: nie znałem języków, nigdy nie byłem za granicą. Nigdy w życiu nie myślałem, że opuszczę kraj, ale straciłem wiarę, że tu się cokolwiek zmieni. Beznadzieja, brak widoków na przyszłość – to przeważało...

Rozrzuciło nas po świecie, część odeszła. Rysiek Basior zmarł w 2008 roku w Detroit. Na przedmieściach tego samego Detroit mieszka Krzysiek Paszek. Pawlikowie są w Polsce. Karol Duda zmarł kilka lat temu w Bielsku. Kręcichwost mieszka z żoną Ireną na przedmieściach Chicago. Józek Wróbel wrócił z Buffalo do Polski, gdzie w rzeszowskim się podobno buduje, ale zachował sobie też posiadłość na Florydzie. Mieszka tu i tam. Nie wiem, co się działo i stało z Józkiem Białkiem. Moja siostra mieszka w Grodzisku, jest zawiadowcą warszawskiego metra. Borowski, Krywult i Wołyniec mieszkali i nadal mieszkają w Bielsku-Białej.

Chciałbym przeprosić każdego, kogo swoimi zeznaniami skrzywdziłem lub zawiodłem zaufaniem wywiadem w „Kronice” czy słowami w telewizyjnej wypowiedzi. Wiem, że ludzie mogą mieć do mnie pretensje. Wiem, że zawiodłem wielu ludzi, zwłaszcza tych bezmiejscowych, którzy robili wiele, ale mnie nie znali. To drukarze, kolporterzy, łącznicy, którzy ofiarnie działali i pewno poczuli się oszukani. Żle to wszystko wyszło. Sądziłem, że podejmuję odpowiedzialność za moich współpracowników, że uchronię ich przed represjami. Dałem się też podejść esbekom. Zbyt szybko im uwierzyłem. Trudno, okazało się, że nie każdy rodzi się bohaterem... Przez wiele lat to we mnie było, czasem nie daję spać po nocach. Wiem, że wiele rzeczy można było zrobić inaczej, lepiej. Robiliśmy wszystko, jak umieliśmy najlepiej. Jestem przekonany, że ci, którzy mieli swój udział w tej działalności, mogą być dumni. Uczestniczyli w wielkiej sprawie. Działali w sprawnej, dużej strukturze, a ta wpadka – widać, tak miało być...

ANTONI BOBOWSKI

Wyroki za zaciągnięte zasłony i zgaszone światło

Antoni Bobowski, ur. w 1944 r. w Jerozolimie (Palestyna), zm. w 2010 r. w Norrköping (Szwecja). Nauczyciel i wychowawca, w latach 1979–1981 kierownik internatu przy Bielskim Przedsiębiorstwie Instalacji Sanitarnych BPIS. W „Solidarności” od września 1980 r., współorganizator i wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej w BPIS. Od maja 1981 r. członek Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”, od listopada 1981 r. członek Prezydium ZRP. Po 13 grudnia 1981 r. ukrywał się. 27 grudnia 1981 r. aresztowany, 16 stycznia 1982 r. w trybie doraźnym skazany na 5 lat więzienia. 10 grudnia 1982 r. przerwa w odbywaniu kary ze względów zdrowotnych (niewydolność nerek). 24 maja 1984 r. ponownie aresztowany i osadzony w Areszcie Śledczym na Montelupich w Krakowie i AŚ w Bielsku-Białej. Zwolniony 6 sierpnia 1984 r. W lipcu 1985 r. wyemigrował wraz z rodziną do Szwecji⁴⁸.

Relacja nieautoryzowana (z powodu śmierci A. Bobowskiego), spisana na podstawie notatek z dwóch rozmów telefonicznych, przeprowadzonych w listopadzie 2009 roku.

W 1979 roku zostałem kierownikiem internatu przy Bielskim Przedsiębiorstwie Instalacji Sanitarnych, popularnym Bepisie. Tam zaczęła się moja przygoda z „Solidarnością”, która zmieniła całe moje życie. W sierpniu 1980 roku nasz zakład nie strajkował. Zaraz w pierwszych dniach września zacząłem organizować nowe związki w moim zakładzie. Byłem też na pierwszym zebraniu przedstawicieli komisji zakładowych w siedzibie stowarzyszenia PAX⁴⁹. Tam poznałem wszystkich przyszłych działaczy podbeskidzkiej „Solidarności”, choć tej nazwy wówczas jeszcze nie było. Reprezentowałem 1,5-tysięczną załogę Bepisu, nasz głos liczył się w regionie. Gdy pod koniec 1980 roku odbyły się u nas wybory, zostałem wiceprzewodniczącym Komisji Zakładowej. Szefem wybrany został Marek Krupiński. Szybko okazało się, że nie był to trafiony wybór. Marek „wisił na hamulcu” – wyraźnie nie miał serca do tej pracy, nie udzielał się, nie kontaktował z MKZ-em. Przejąłem zwłaszcza to ostatnie zadanie, bo zostałem oddelegowany do pracy w regionie, więc między innymi robiłem za łącznika między władzami regionalnymi a naszą komisją. Z czasem de facto zacząłem też kierować pracą naszej zakładowej „Solidarności”. Tak to dzieliłem swój czas na zakład i region. Byłem odpowiedzialny między innymi za organizację „Solidarności” wśród nauczycieli i w służbie zdrowia. Chodziłem na ich zebrania, doradzałem, pomagałem. W tam-

⁴⁸ Por. biogram w: *Encyklopedia Solidarności...*, s. 52.

⁴⁹ Pierwsze zebranie Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego Samorządnych Niezależnych Związków Zawodowych w Bielsku-Białej odbyło się 11 IX 1980 r. w biurze Stowarzyszenia PAX przy ul. Boh. Warszaway.

tym czasie wszyscy dopiero uczyliśmy się reguł demokracji. Zajmowałem się też wieloma doraźnymi sprawami, w zależności od potrzeb. Byłem w składzie MKZ, gdy zaczął się strajk generalny⁵⁰ wszedłem w skład Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Tamte pamiętne dziesięć dni przesiedziałem w strajkowej centrali, czyli Bewelanie. Na pierwszym zjeździe regionalnym⁵¹ wszedłem w skład Zarządu Regionu, choć wytknięto mi fakt, że byłem ubrudzony członkostwem w partii. Nie kryłem tego, że jestem w PZPR, choć chwały mi to nie przynosiło. Mało kto wiedział wówczas, że dzięki moim partyjnym kontaktom jeszcze przed strajkiem mieliśmy mnóstwo materiałów obciążających władze partii wszystkich szczebli, od kół na wydziałach i w zakładach po Komitet Wojewódzki. Podczas samego strajku jednak nie wyciągnęliśmy tego, bo zaraz by nas oskarżyli o atak na PZPR, o obalenie systemu czy też godzenie w sojusze. Nawet Wałęsa nas przed tym przestrzegał. Mówił, że za takie coś mogą na nas puścić czołgi.

Wciąż zajmowałem się sekcjami służby zdrowia i nauczycieli, działałem też trochę w interwencjach. Zadań wciąż przybywało, coraz częściej zajmowaliśmy się uspokajaniem ludzi, gaszeniem emocji. Coraz dotkliwsze były też bóleczki dnia codziennego, zwłaszcza koszarne kłopoty z żywnością. Zaopatrzenie naszych sklepów było fatalne. Ludzie coraz częściej mówili, że władza chce nas wziąć głodem. Jesienią 1981 roku doszły mi nowe obowiązki – zostałem skierowany do komitetu do spraw zaopatrzenia w żywność na zimę, powstałym przy Urzędzie Wojewódzkim. To był chybiony pomysł – bicie piany, mlócenie tematów, a efektów żadnych. Druga strona nie przejmowała się niczym. Pamiętam, że jeden z dyrektorów na nasze spotkanie przyszedł kompletnie pijany.

Patryk⁵² miał do mnie zaufanie. Po drugim zjeździe⁵³ wziął mnie do ścisłego prezydium Zarządu Regionu. Obowiązki pozostały te same. Zawsze jednak braliśmy się też za inne sprawy. Kiedyś szeroko kolportowaliśmy broszury o Katyniu. Drukowaliśmy tego ogromne ilości i każdy był zobligowany to rozprowadzać. Wziąłem tego, ile tylko mogłem unieść, i poszedłem na Wzgórze. Świetnie się to rozdawało – ludzie brali jak ciepłe bułeczki. Byłem gdzieś w połowie rozdawania, gdy podjechała milicyjna suka. Zatrzymała się niedaleko mnie, wysiadło dwóch milicjantów i idą w moją stronę. Ludzie wołają: „Uciekaj!”, ale nie chciałem pokazać, że się boję (choć się bałem). Podeszli, wzięli po jednej broszurze i zaczęli przeglądać, a wokół gromadzą się ludzie. Milicjanci poprosili jeszcze o kilka egzemplarzy, wrócili do suki i odjechali, a ja mogłem spokojnie rozdawać dalej. Nie wiem, czy to treść tych broszur wpłynęła na takie zachowanie tych funkcjonariuszy, czy to było zrzęczenie Opatrzności.

Z okresu bezpośrednio poprzedzającego wprowadzenie stanu wojennego pamiętam światową prapremierę „Jeremiasza” Karola Wojtyły w Teatrze Polskim⁵⁴. Współpracowaliśmy

⁵⁰ Strajk generalny NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie trwał od 27 I do 6 II 1981 r.

⁵¹ I Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie odbyło się w dwóch turach: 15–16 V oraz 29–30 V i 2 VI 1981 r.

⁵² Patrycjusz Kosmowski, inżynier z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Bielsku-Białej, od IX 1980 r. przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”, od V 1981 r. przewodniczący Zarządu Regionu Podbeskidzie (*Encyklopedia Solidarności...*, s. 215).

⁵³ Pierwsza tura II Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie odbyła się 6 i 7 XI 1981 r.

⁵⁴ Prapremiera spektaklu K. Wojtyły „Jeremiasz” w reż. M. Mokrowieckiego odbyła się w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej 11 XII 1981 r. (A. Linert *Teatr Polski w Bielsku-Białej 1945–2000*, Bielsko-Biała 2001).

z aktorami podczas naszego strajku czy w czasie uroczystości. Byliśmy więc zaproszeni na tę premierę. Chyba nawet mieliśmy patronat nad tym wydarzeniem. To była wielka gala. Na widowni obok siebie związkowcy, przedstawiciele duchowieństwa i władz. Kosmowskiego nie było, bo pojechał na Krajówkę⁵⁵, więc zastępował go Heniek Juszczyk⁵⁶. Pamiętam, że biskup Herbert Bednorz mówił wtedy pięknie o zgodzie i porozumieniu. Nie zwróciliśmy wówczas uwagi na to, że puste były jedynie miejsca przeznaczone dla przedstawicieli władz milicji i wojska. Potem okazało się, że mieli pilniejsze zadania. Wracalem na osiedle Złote Łany w większej grupie związkowców. Była piękna zimowa noc. Wokół cicho i biało.

Dwie noce później zaczął się stan wojenny. Zbudziła mnie żona kolegi, którego esbecy zabrali w nocy. Szybko się ubrałem i poszedłem pod siedzibę Zarządu Regionu. Tam spotkałem Sznepkę⁵⁷. Razem weszliśmy do budynku. W środku drzwi, prowadzące do biur „Solidarności”, były zaplombowane. Na budynku nie było już naszych flag. Stamtąd poszliśmy do kościoła św. Mikołaja. Tam na mszy zobaczyłem kilku naszych – między innymi byli to Janusz Bargiel, Wacek Szlegr⁵⁸, chyba też Grażyna Staniszevska. Po mszy odbyliśmy krótką naradę, chyba w mieszkaniu Szlegra. Byliśmy kompletnie zdezorientowani, bezradni. Nie działały telefony, nie było nawet wiadomo, kogo zabrali. Myśleliśmy, że może pójdziemy do jakiegoś zakładu, Befamy czy Indukty, i zrobimy w nim twierdzę. Nie zdecydowaliśmy się jednak.

Pamiętam, jak tego dnia zaskoczył mnie widok narciarzy, jadących jak gdyby nigdy nic na narty do Szczyrku. Jeszcze 13 grudnia razem z Januszem Bargielem spotkałem się z Patrykiem. To był jakiś domek letniskowy gdzieś na ogródkach działkowych. Patryk był tam z Marianem Strzałą, z którym trzymał się w ostatnim okresie przed stanem wojennym. Zaprowadził nas do nich Szneпка. Rozmawialiśmy o obecnej sytuacji. Nie mieliśmy żadnych pomysłów, żadnej koncepcji. Dominowało poczucie zaskoczenia i beznadziejności. Wokół było wojsko, część zakładów została zmilitaryzowana, strajki mogły się skończyć tragedią. Nic nie wymyśliliśmy. To było moje jedyne spotkanie z Patrykiem.

Tej nocy nie spałem w domu. Razem chyba ze Szlegrem, Szmigłem⁵⁹ i Łopatką poszedłem do mojego znajomego, Henryka Skiby, który mieszkał przy ulicy Sobieskiego. Przyjął nas na nocleg, choć miał żonę i trójkę małych dzieci. Na następny dzień, w poniedziałek, spotkaliśmy się na przystanku autobusowym pod hotelem Prezydent i stamtąd pojechaliśmy na umówione już w niedzielę spotkanie do mieszkania Zdzisława Honkiszka w bloku przy ulicy Goleśzowskiej. Mówiło się, że przychodzimy na herbatę, a tam była pełna konspiracja – zaciągnięte zasłony, światła zgaszone, ktoś stał na czatach przy drzwiach. Chyba spon-

⁵⁵ Posiedzenie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” odbyło się 11 i 12 XII 1981 r. w Stoczni Gdańskiej.

⁵⁶ Henryk Juszczyk, członek Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Befamie, od V 1981 r. wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Podbeskidzie (*Encyklopedia Solidarności...*, s. 178).

⁵⁷ Stanisław Szneпка, przewodniczący „Solidarności” w RSP „Jedność” w Mazańcowicach, skazany 7 I 1982 r. przez Sąd Wojewódzki w Bielsku-Białej na karę 3,5 roku pozbawienia wolności.

⁵⁸ Janusz Bargiel, prawnik Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”, został zatrzymany i internowany wieczorem 13 XII 1981 r.; Waclaw Szlegr, przewodniczący „Solidarności” w Zakładach Energetycznych w Bielsku-Białej, skazany 16 I 1982 r. przez Sąd Wojewódzki w Bielsku-Białej na karę 5 lat pozbawienia wolności (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

⁵⁹ Kazimierz Szmigiel, członek Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w FSM Zakład nr 1, skazany 16 I 1982 r. przez Sąd Wojewódzki w Bielsku-Białej na karę 5 lat pozbawienia wolności.

tanicznie przerodziło się to w spotkanie założycielskie podziemnej organizacji. Wszedłem w skład kierowniczej piątki, razem chyba ze Szmigłem, Szlegrem, Adamskim⁶⁰ i Honkiszem⁶¹. Szefem miał być Wacek Szlegr. To było jedyne spotkanie na Goleszowskiej. Później esbecja wszystko o nim wiedziała, głównie za sprawą Szneпки. Nie wiem, czym go złamali. Na rozprawie dostaliśmy surowe wyroki właśnie za te zaciągnięte zasłony, zgaszone światło.

Parę kolejnych dni mieszkaliśmy jeszcze u Heńka Skiby. Tam spaliśmy, a w dzień każdy chodził szukać znajomych, kontaktów. Pamiętam, że małą grupką byliśmy u któregoś proboszcza, bo rozważaliśmy możliwość strajku w kościele. Chyba nie przemyśleliśmy tego do końca. Ksiądz nawet nie chciał o tym słyszeć. Myśleliśmy też o kontakcie z jakimś biskupem, ale nie było na to szans.

Męczyłem się bardzo tą sytuacją. Zdawałem sobie sprawę, że jestem ostatnim prezydentem, który coś próbuje robić. Z Patrykiem nie było już kontaktu. Nie wiadomo było, co z Juszczykiem, bo też zapadł się pod ziemię⁶². Trzeba było podjąć jakieś decyzje, a tu masakra pod „Wujkiem”, aresztowania w całym kraju. Bałem się narażać ludzi. Tak trwały te spotkania na przystankach i konspiracja na ulicach. Kontaktowaliśmy się z wieloma ludźmi, ale nie było żadnego sensownego, bezpiecznego pomysłu. Były za to jakieś ulotki – z FSM-u, z Befy i innych zakładów. Nie pamiętam, czy były drukowane, czy tylko przepisywane na maszynie. Zapewne były też ulotki z innych regionów. Zajmowaliśmy się ich kolportażem. Dawałem je ludziom do rozklejania w windach, na klatkach schodowych, w zakładach.

Tak to trwało chyba pięć dni. W końcu się rozeszliśmy. Większość wróciła do swych domów, Szlegr postanowił się gdzieś ukrywać, bo już go szukali w miejscu zamieszkania. Ja zostałem jeszcze u Skiby, który potem przerzucił mnie do jakiegoś innego mieszkania. Pamiętam, że parę dni spałem też w moim bloku, ale na drugim piętrze. Na parter, do swojego mieszkania, wpadałem tylko na chwilę, by się przebrać. Kilka razy byli po mnie, ale na mnie nie trafili. Jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia przeczytałem chyba w „Trybunie Robotniczej”, że aresztowano ukrywających się działaczy konspiracyjnych struktur na Podbeskidziu. Nawet nie skojarzyłem tego z naszą grupką, bo przecież żadnych struktur nie stworzyliśmy.

Na święta pojechałem do rodziny do Żywca. Przyjechała tam też żona z dziećmi. Dzień po świętach na moment wpadłem do swojego mieszkania, by się przebrać. Niemal natychmiast do drzwi zapukali esbecy. Mieli pistolety w dłoniach. Inni byli na zewnątrz. To wyglądało jak zatrzymanie groźnego bandyty.

Najpierw zawieźli mnie na komendę w Bielsku-Białej, potem do Żywca. W milicyjnej budzie trzymali mnie tak długo, że myślałem, że może chcą, bym zamarzł. Potem zrewidowali do goła i zaprowadzili do celi. Siedział tam jakiś jeden podejrzany typ. Namawiał mnie, bym napisał gryps do Patryka. Mówił, że go zna, że na pewno dostarczy, bo zaraz wychodzi. Grubymi nićmi to było szyte...

⁶⁰ Tadeusz Adamski, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Zakładach Mięsnych w Bielsku-Białej, skazany 16 I 1982 r. przez Sąd Wojewódzki w Bielsku-Białej na karę 4 lat pozbawienia wolności.

⁶¹ W rzeczywistości w kierowniczej piątce nie byli T. Adamski i Z. Honkisz, lecz J. Łopatka i Jarosław Kolmer, przed 13 XII 1981 r. etatowy pracownik Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”.

⁶² H. Juszczyk w nocy z 12 na 13 XII 1981 r. zdołał uciec przed mającymi go internować funkcjonariuszami MO i SB i ukrywał się. Został zatrzymany 19 I 1982 r. i internowany do 20 III 1982 r.

Najbardziej bałem się o Heńka Skibę. Ukrywał nas, więc teraz mogą mu dać współdziałalność w konspiracji. Miał małe dzieci i jego zamknięcie byłoby tragedią. Tymczasem nikt o nim nic nie powiedział. To cud, bo o innych sprawach sporo opowiadali. Najwięcej dziadostwa narobił Sznepek. Nawet prokuratorzy nam mówili, że pograżają nas jego zeznania. Inni mówili mniej, ale każdy dokładał jakiś element, szczegół. Każdy coś sypanął. Tymczasem esbecy najbardziej walczyli z Patrykiem. Widać było, że strasznie im zależy, by go złapać.

Akt oskarżenia dostałem do przeczytania w sylwestra. Miałem tę satysfakcję, że zepsułem ubekom i prokuratorowi wieczór. Czytałem powoli, bardzo uważnie. Nie miałem się gdzie spieszyć – na bal nie szedłem. Lekturę skończyłem późnym wieczorem.

Nie poczuwałem się do żadnej winy. Przyjąłem taktkę, by z prokuratorem w ogóle nie rozmawiać o naszych spotkaniach i o działalności po 13 grudnia. Mówiłem, że aresztowanie nas jest polityczną prowokacją i odmawiałem konsekwentnie odpowiedzi na kolejne pytania. To mieliśmy wcześniej ustalone – jakby co, to morda w kubek. Inni jednak gadali i tak powstała opowieść o wielkiej konspiracji. Potem różnie się tłumaczyli. Uznałem, że trudno, stało się, nie ma co rozdzierać szat.

Były ze trzy rozprawy. Gdy się odbywały, cały sąd był otoczony zomowcami w pełnym rynsztunku, niektórzy z psami. Taka demonstracja siły. Na salę rozpraw wpuszczono kupę żołnierzy. Nie wiem, czy chcieli nas pognać, czy też zrobić proces pokazowy. Podczas rozprawy niektórzy próbowali odwołać swe wcześniejsze zeznania, ale to już było bez znaczenia. Wyroki zapewne już były uzgodnione w Komitecie Wojewódzkim.

W więzieniu w Raciborzu przelotnie spotkałem się ze Sznepką. Mówił, że musimy się spotkać, porozmawiać. Sądzę, że chciał się wytłumaczyć ze swego zachowania w śledztwie. Wkrótce nadarzyła się okazja – spotkaliśmy się w więziennym szpitalu we Wrocławiu. Zaczęliśmy rozmawiać, ale po chwili strażnik wprowadził jakiegoś kryminalnego z gwoździem wbitym w głowę, a zabrał Staszka. Więcej się nie spotkaliśmy. Potem dość szybko zmarł...

Po wyjściu na przepustkę⁶³ miałem bardzo dużo znajomych z więzienia, którzy działali w podziemiu. Mogłem kontaktować ludzi, organizować spotkania. Oprócz tych więziennych kontaktów spotykałem się z Henrykiem Klatą z Warszawy. Jak trzeba było, to sam wozłem z Warszawy gazetki, jakieś medale (dobrze się sprzedawały, więc były z tego pieniądze na działalność). Bywałem też po bibułę we Wrocławiu, Krakowie. W Warszawie miałem stały punkt kontaktowy u mojej ciotki. Pierwsza wpadka i późniejsza sprawa bardzo mnie rozczarowały i nauczyły ostrożności. Teraz dużo staranniej dobieierałem kontakty. To, co przywoziłem, albo rozprzedawałem sam, albo przekazywałem Grażynie Staniszewskiej, Januszowi Bargielowi, Andrzejowi Kralczyńskiemu czy Jankowi Frączkowi. Heniu Skiba brał bibułę do szkół, miałem też jakieś kontakty na Bepis. Miałem też kontakt z Antkiem Mleczką⁶⁴. Wozłem mu trochę książek. Z kolei bielską prasę dostawałem głównie od Grażyny Staniszewskiej i Janusza Bargiela.

⁶³ Przerwa w odbywaniu kary ze względów zdrowotnych (niewydolność nerek) od 10 XII 1982 r.

⁶⁴ Antoni Mleczko, ogrodnik z Wilamowic, przed 13 XII 1981 r. współorganizator i działacz „Solidarności” Rolników Indywidualnych, internowany od 16 XII 1981 r. do 22 VII 1982 r.

Pamiętam, że kiedyś dostałem informację, że w Kozach jest do odebrania kilkaset sztuk „Zapisków więziennych” prymasa Wyszyńskiego w twardych okładkach. Była wtedy taka wielka śnieżycza. Gdy już wracałem do Bielska, zatrzymała mnie milicja. Książki, które zajmowały całą tylną kanapę, przykryte były kocem. Westchnąłem do Matki Boskiej i szybko wysiadłem na ten śnieg. Okazało się, że to był nasz stary dzielnicowy, który przychodził czasem do MKZ-u po ulotki. Poprosił o dowód osobisty, a w nim znalazł zwolnienie z więzienia. Puścił, choć jego kolega mówił coś, by sprawdzić, co wiozę. To był cud! Szczęśliwie dotarłem do skrytki, a potem wszystkie „Zapiski” rozprowadziłem.

Przed różnymi świętami narodowymi czy związkowymi byłem zatrzymywany. Zwykle wezwania z SB lekceważyłem, więc po mnie przyjeżdżali. Miałem też w domu ze trzy, może cztery rewizje. Bez skutku. Synowie byli tak sprytni, że nawet jeśli coś było w domu, to potrafili błyskawicznie sprzątnąć. Zwykle wszystko, co przywoziłem, natychmiast chowałem do skrytki. W końcu wpadłem na własne życzenie, bo popełniłem ogromny błąd. Rozgoryczony biernością ludzi, nawet swoich znajomych, wziąłem starą listę członków MKZ-u. Ich adresy wypisałem na kopertach, do środka włożyłem ulotki o zbliżających się wyborach do rad narodowych i taki stosik zaniósłem na pocztę. Ledwo wróciłem do domu, a już po mnie byli⁶⁵. Dowodami mej winy były te nieszczęsne listy. W domu zresztą akurat też coś znaleźli. Odwiesili mi karę, choć choroba coraz bardziej się rozwijała. Pierwsze dwa miesiące spędziłem w więzieniu na Montelupich, potem trafiłem do szpitala więziennego, a następnie do bielskiego aresztu.

Po wyjściu dalej działałem, jeśli tylko nie byłem w szpitalu. Po pewnym czasie żonę zwolniono ze szkoły. Żyliśmy z tego, co nam ludzie dawali, z zapomóg z Biskupiego Komitetu Pomocy. W końcu tego nie wytrzymałyśmy i zapadła decyzja o wyjeździe.

⁶⁵ Stało się to 24 V 1984 r.

MIECZYŚLAW CHAMIK

Zostaliśmy postawieni w sytuacji przymusowej

Mieczysław Chamik, ur. w 1940 r. w Czercach, pow. Jarosław. Inżynier geodeta, od 1962 r. pracownik Powiatowego (od 1975 r. Wojewódzkiego) Biura Geodezji w Żywcu. We wrześniu 1980 r. założyciel „Solidarności” w WBG, od listopada 1980 r. przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność”. Po 13 grudnia 1981 r. współzałożyciel tajnej Regionalnej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” w Żywcu, współtwórca i drukarz podziemnego pisma „Drzazga”. Aresztowany 27 września 1982 r., skazany 28 stycznia 1983 r. na karę jednego roku więzienia. Zwolniony warunkowo 27 maja 1983 r.⁶⁶

Relacja nagrana 5 marca 2009 roku.

W 1981 roku byłem przewodniczącym „Solidarności” w Wojewódzkim Biurze Geodezji w Żywcu. 13 grudnia SB miało ze mną pecha, bo we wrześniu 1981 roku przeprowadziłem się z mieszkania na Osiedlu XX-lecia na ulicę Kopernika. Sąsiedzi mówili, że byli po mnie tamtej nocy, ale na osiedlu, a nie na Kopernika. W niedzielę, trzynastego, byłem w Rynku, pod siedzibą żywieckiego podokręgu „Solidarności”. Nie było już szyldu i tablicy informacyjnej. Nie natknąłem się tam na nikogo, ale też zabrakło mi odwagi, by wejść na pierwsze piętro, gdzie były nasze biura. W poniedziałek, wtorek pantoflową pocztą umówiliśmy się w wąskim gronie osób, które chcą coś zrobić, że spotkania będą pod chórem w kościele parafialnym przy Rynku⁶⁷ podczas wieczornych nabożeństw. Były ze dwa takie spotkania. Zrezygnowaliśmy z nich, bo za bardzo rzucaliśmy się w oczy. Przychodzili tam między innymi Kazimierz Noga, rzemieślnik prowadzący własny warsztat, Tadek Paulus, Włodek Zabłocki⁶⁸, Piotrek Ciućka z Papierni i ja. Spotykaliśmy się i rozmawialiśmy, co dalej robić. Jednym z efektów tych spotkań była ulotka, którą wydaliśmy już 17 grudnia, na szybko, żeby pokazać ludziom, że żyjemy⁶⁹. Nie było tego dużo – ze dwadzieścia sztuk, pisanych przez kalkę przez córkę Kazka Nogi, Basię Nogę (obecnie Piecuch). Treść ułożyliśmy wspólnie, ale chyba największy udział miał Kazek. „Bracia, robotnicy, rodacy! Zostaliśmy postawieni w sytuacji przymusowej, spowodowanej przemocą, nazwaną bez naszej woli stanem wojennym. Nie mamy możliwości wymiany poglądów i normalnego działania...”. Może ten język jest trochę koślawy

⁶⁶ Por. biogram w: *Encyklopedia Solidarności...*, s. 77.

⁶⁷ Kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, obecnie konkatedra.

⁶⁸ Tadeusz Paulus, żywiecki rzemieślnik; Włodzimierz Zabłocki, pracownik Fabryki Wtryskarek Ponar w Żywcu.

⁶⁹ Ulotka z 17 XII 1981 r., sygnowana przez Regionalną Komisję Koordynacyjną NSZZ „Solidarność” Podbeskidzia – kopia w zbiorach autora.

i ma trochę propagandowego brzmienia, jak z oficjalnych przemówień, ale nie było czasu, by to szlifować. Pod spodem daliśmy datę i podpis: „Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ »Solidarność« Podbeskidzia”. Jakoś trzeba to było podpisać i coś takiego wspólnie z Kazkiem wymyśliliśmy. To wyszło w rozmowach. Te ulotki były natychmiast przez nas rozklejone na mieście. Ja kleiłem między innymi koło fary w dwóch miejscach.

Jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia ruszyła też pomoc dla internowanych i ich rodzin. Jej organizacją zajmował się głównie Kazek Noga. Kupowali gdzieś tam wieprzaka, zabijali, a mięso wozili do rodzin uwięzionych.

Zaczęły się pojawiać napisy na murach urzędów czy klatkach schodowych. To było jeszcze w grudniu i w styczniu 1982 roku. Były dwie dwójki malarzy: ja chodziłem z Tadekiem Paulusem, a Kaziu Noga z Włodkiem Zabłockim. To były krótkie hasła typu „Solidarność żyje” czy „Precz z komuną”, malowane z szablonów, które robiłem z tektury. Chodziło się, pociągało pędzlem i dalej... Paulus był w tej robocie bardzo odważny – to było potężne chłopisko, były bokser. Działal wręcz z tupetem. Poczta była zawsze pilnowana, a nam udało się coś napisać i oni nawet nie wiedzieli kto, jak i kiedy. Malowaliśmy w dwójkach, ale i w pojedynkę. Ja upodobałem sobie Urząd Miasta, bo tam pracowałem, więc wiedziałem, jak to jest pilnowane. Dozorca, pan Franciszek Rus, opowiadał mi potem: „Znowu były napisy i musiałem dzwonić na milicję”. Przyjeżdżali z farbą czy rozpuszczalnikiem, a dozorca musiał to zamazywać czy też zmywać. Potem już sami pilnowali i to oni zawiadamiali dozorcę o kolejnych napisach.

Zorganizowana działalność ruszyła gdzieś pod koniec stycznia 1982 roku. Mieliśmy już wówczas zebraną grupę działaczy „Solidarności”, gotowych do działania. To byli wspomniani już wcześniej Kazek Noga, Paulus, Zabłocki, Ciučka i jeszcze Emil Pawlik⁷⁰, Anna Gwiazdowska-Karawan oraz ja. Wówczas zaczęły się pojawiać drukowane na papierze światłoczułym ulotki, różne odezwy i nasze pismo: „Drzazga”. To już było w większym nakładzie, więc trafiało do zakładów.

Zarówno te pierwsze ulotki i plakaty, jak i początkowe numery „Drzazgi” były drukowane na papierze światłoczułym, tzw. ozalidowym. Czeski był czerwony, a polski niebieski. Ja miałem dostęp do czeskiego, więc ulotki były czerwone. Aż dziwię się, że SB nie wpadła na to, kto to robi, bo w Żywcu w pracy używała go geodezja i budownictwo. Wiem, że szukali, przesłuchiwali kolegów, ale nie wpadli. Jedynym efektem było zatrzymanie, a następnie internowanie Staszka Zachariasa z Ponaru, który akurat z tym nie miał nic wspólnego. Te ulotki i plakaty, pochodzące ze stycznia 1982 roku, były wypisywane przeze mnie ręcznie pismem technicznym lub wyklejane literkami z kalkomanii, tak zwanym kalkotekstem.

Pierwsza „Drzazga” (tytuł wymyślił Emil Pawlik) ukazała się też jeszcze w styczniu 1982 roku, także drukowana na papierze światłoczułym, też kradzionym z geodezji. To była czasochłonna, żmudna technika. Musiało być naświetlanie papieru, a więc najlepiej robiło się na słońcu. Pisało się na kalce technicznej, potem kładło na arkusz papieru światłoczułe-

⁷⁰ Emil Pawlik, przed 13 XII 1981 r. sekretarz Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Fabryki Śrub w Żywcu (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

go, dociskało szybą i trzymało określoną ilość sekund, a potem naświetlony arkusz dawało do amoniaku. Robiliśmy to razem z żoną i córką. Mieliliśmy własny dom z tarasem i tam wystawialiśmy na słońce. Jedno naświetlało, drugie dawało do amoniaku, trzecie składało, przecierając na koniec szmatką, by nie było odcisków palców. Później przerwaliśmy się z papieru światłoczułego na powielanie z matryc białkowych, które załatwiała (podobnie jak wcześniej papier światłoczuły) Aniela Ostrowska, moja koleżanka z geodezji. Papier dostarczali koledzy z Papierni i z innych zakładów. Farbę organizowali koledzy z Ponaru. Gazetka była sygnowana przez Tymczasową Komisję Koordynacyjną NSZZ „Solidarność” – Podbeskidzie. Ta TKK faktycznie działała – spotykaliśmy się, wymienialiśmy informacje, ustalaliśmy najbliższe działania czy tematy tekstów do gazetki. Bo w „Drzazdze” publikowaliśmy zarówno przedruki z innych gazetek, jak i własne teksty, dotyczące Żywca i naszych zakładów, pisane głównie przez Emila Pawlika i profesora Michała Caputę⁷¹. Ja robiłem redakcję tekstów. Pierwsze numery drukowałem u siebie, ale później drukowaliśmy gdzieś indziej, bo gdzieś koło maja 1982 roku miałem w domu przypadkową wizytę milicjanta. Przyszedł akurat, gdy na piętrze drukowałem „Drzazgę”. Wystraszyłem się trochę, ale okazało się, że on tylko chciał przeprowadzić ze mną rozmowę w sprawie mojej siostry z Jarosławia, która starała się o pracę w milicji i konieczny był wywiad z rodziną. Powiedziałem co trzeba, ale później siostra i tak tej pracy nie dostała, bo ja już siedziałem, więc cała rodzina była politycznie niepewna.

Potraktowałem to jako ostrzeżenie i postanowiłem inaczej zorganizować druk. Maszyna do pisania była na ulicy Brackiej u wspomnianej już Anieli Ostrowskiej. Ona pisała matryce z tekstów, które jej dostarczałem. Byłem jej jedynym kontaktem, więc ona nigdy nie wpadła. Podobnie z Michałem Caputą – tylko ja miałem z nim kontakt. Druk „Drzazgi” odbywał się w Węgierskiej Górze u Józka Dziedzica z Odlewni.

Poprzez kolporterów kolejne numery „Drzazgi” trafiały do największych żywieckich zakładów. Były też rozprowadzane inne gazetki i wydawnictwa podziemne, między innymi z Bielska-Białej, Krakowa, Warszawy i Wrocławia. W zakładach były też zbierane składki – część pieniędzy pozostawało do dyspozycji komisji w zakładach, a część przeznaczaliśmy na przykład na pomoc internowanym. Sam zawoziłem z Kazkiem Nogą pieniądze do księdza Sanaka do Białej, do Biskupiego Komitetu Pomocy.

Aresztowania zaczęły się pod koniec sierpnia 1982 roku. SB zatrzymała wówczas w jeden dzień ludzi ze Śrubiarni i Ponaru: Pawlika, Zabłockiego, Leopolda Mizere, Zdzisława Gowina, Waclawa Karawana, Mariana Widzyka i Janka Figurę. To praktycznie połowa naszej grupy. Nie wiadomo było, dlaczego na nich trafili, co było powodem zatrzymania i jakie są zarzuty. Po tych zatrzymaniach szybko samodzielnie wydałem kolejny, trzynasty numer „Drzazgi”, by bezpieka myślała, że spudłowała z zatrzymaniami. Okazało się, że to był ostatni numer tego pisma. Sam go wydrukowałem na papierze światłoczułym i rozłożyłem na mieście w takich miejscach, by na pewno trafił w ręce bezpieki i odwrócił

⁷¹ Michał Caputa, polonista z LO im. Mikołaja Kopernika w Żywcu, w 1981 r. przewodniczący oświatowej „Solidarności” w Żywcu (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

jej uwagę od aresztowanych. W poniedziałek, 27 września 1982 roku, znowu szukali mnie pod złym adresem – na osiedlu Kopernika, a nie na ulicy Kopernika. Gdy zorientowali się, że tam nie mieszkam, to przyszedli do urzędu i mnie zabrali. W ten sam dzień zatrzymali też Józka Dziedzica, Tadka Paulusa i Annę Gwiazdowską-Karawan. Aresztowania uniknęli jedynie Ciućka, który trochę wcześniej się wycofał i Kazek Noga, który ukrył się w szpitalu we Wrocławiu. On był sądzony później, z wolnej stopy.

Przesłuchania w naszej sprawie prowadzili esbecy Zbigniew Fortuna i Kazimierz Brańka. Zarzucono mi kontynuowanie działalności w zawieszonym związku zawodowym i rozpowszechnianie fałszywych informacji. Nie wszystko wiedzieli. Zależało mi na kryciu osób, o których tylko ja wiedziałem i dlatego nawet przyznawałem się do rzeczy, których ja nie robiłem, tylko oni. Sądzę, że kilka osób uchroniłem. Wiedzieli np. o spotkaniu nad Koszarawą. To było dobrze udokumentowane przez bezpiekę. Ciekawe też, że jak przyszedli do mnie na rewizję, to moich materiałów szukali nad rzeką. Ja mieszkiałem koło rzeki i w krzakach miałem taką skrytkę i oni najwyraźniej o tym wiedzieli. Musieliśmy mieć jakąś wtyczkę, ale nie dociekałem nigdy, kto to był. Słyszałem, że w IPN-ie są jakieś donosy na mnie, podpisane „Alfa”. Sądzę, że właśnie te aresztowania, zarówno pierwsze, jak i nasze, były efektem donosu.

Przez miesiąc siedziałem w areszcie komendy wojewódzkiej na Rychlińskiego, a potem w bielskim Areszcie Śledczym. Co ciekawe, dali mnie do celi z Mizera, a myśmy się nie znali. Nawet myślałem, że jest podstawiony, bo – ciekawe – jesteśmy w jednej sprawie, a kompletnie się nie znamy. On pewno podobnie myślał o mnie i tak przesiedzieliśmy dwa tygodnie w jednej celi, nic nie rozmawiając o naszych sprawach. Potem okazało się, że był w kolportażu zakładowym i dlatego go nie znałem.

Byliśmy sądzeni w Żywcu. Akt oskarżenia był gotowy na początku grudnia 1982 roku. Objęto nim łącznie 8 osób. Było kilka rozpraw – rozpoczęły się jeszcze w grudniu. Wyrok zapadł 28 stycznia 1983 roku. Prokurator Halina Płazak-Iluk żądała dla nas kar od półtora do dwóch lat więzienia, najczęściej bez zawieszenia. Sędzia Wiesław Śleziak wydał łagodniejsze nieco wyroki – od ośmiu miesięcy do jednego roku więzienia⁷². Mnie przypadł ten najwyższy wyrok. Miałem się odwoływać, ale w takiej sytuacji wstrzymałbym uprawomocnienie wyroku. To by oznaczało, że ci, którzy dostali po osiem miesięcy i już odsiedzieli dwie trzecie, nie mogliby teraz wyjść. Zrezygnowałem, by nie musieli siedzieć. Byłem osadzony w areszcie w Bielsku-Białej, bo miałem być świadkiem na sprawie Kazimierza Nogi⁷³. Wyszedłem na wolność 27 maja 1983 roku. Warto dodać, że jak siedzieliśmy, to każdym z nas opiekowali się ludzie z różnych zakładów. To było bardzo dobrze zorganizowane. Mnie pomagała Fabryka Papieru. Wtedy była też pomoc ze strony Kurii Metropolitalnej z Krakowa.

⁷² Wyrok Sądu Rejonowego w Żywcu z 28 I 1983 r., sygn. II K 638/82: M. Chamik został skazany na 1 rok pozbawienia wolności, W. Zablocki i T. Paulus na kary po 10 miesięcy, a E. Pawlik, J. Dziedzic, L. Mizera, J. Figura, A. Gwiazdowska-Karawan na kary po 8 miesięcy pozbawienia wolności. Ostatniej trójce wymienionych wykonanie kary pozbawienia wolności zostało warunkowo zawieszona.

⁷³ Kazimierz Noga, wyrokiem Sądu Rejonowego w Żywcu z 25 IV 1983 r., sygn. II K 70/83, został skazany na karę 30 tys. zł grzywny.

Nie żałuję niczego z tamtego czasu. To był mój wolny wybór. Uważałem, że byłem zobowiązany do takiej działalności. Owszem, miałem dobrą pracę, mogłem wiele stracić, ale czułem, że powinienem stanąć po tej stronie, po stronie prawdy i solidarności. Inna sprawa, że nie sądziłem, że to tak długo potrwa, ale jak się weszło w to wszystko, to nie można było się wycofać.

KAZIMIERZ JAFERNIK

Za dnia ładnie te napisy wyglądały

Kazimierz Jafernik, ur. w 1957 r. w Sopotni Małej koło Żywca. Od czerwca 1980 r. pracownik ZPW Wega w Bielsku-Białej, od września 1980 r. szeregowy członek „Solidarności” w tym zakładzie. Aresztowany 2 października 1982 r. w Sopotni Małej pod zarzutem wykonania antypaństwowych napisów. 22 października 1982 r. skazany przez Sąd Wojewódzki w Bielsku-Białej na trzy lata pozbawienia wolności i grzywnę. Warunkowo zwolniony 28 kwietnia 1983 r. Kolporter prasy związkowej w ZPW Wega, w listopadzie 1988 r. inicjator wznowienia działalności „Solidarności” w tym zakładzie⁷⁴.

Relacja nagrana 18 lutego 2009 roku.

Na początku lat osiemdziesiątych mieszkałem w Sopotni Małej na Żywiecczyźnie, więc codziennie dojeżdżałem prawie 40 kilometrów do pracy w Zakładach Przemysłu Wełnianego Wega w Bielsku-Białej. Po wprowadzeniu stanu wojennego człowiek myślał, co by tu zrobić, by wyrazić swój sprzeciw. Mieszkałem w małej wiosce i różne myśli przychodziły nam do głów. Słyszało się o działalności podziemnej „Solidarności”, a u nas nic się nie działo. Nawet w zakładzie każdy się bał choćby porozmawiać. Kiedyś wpadliśmy z kolegami na pomysł, aby coś wymalować. Trudno nawet powiedzieć, kto to wymyślił. Chyba jakoś wspólnie to się zrodziło. Długo to planowaliśmy, nigdy nie było czasu i wreszcie się zabraliśmy. Kupiliśmy farbę, pamiętam – to były trzy puszki olejnej, białej, by była widoczna na asfalcie. Było nas czterech: najmłodszy z nas Władek Byrcz, starsi ode mnie Eugeniusz Pindel i Tadeusz Prochownik oraz ja. Mieszkaliśmy w jednej wsi, pracowaliśmy w różnych zakładach. Akcja była w nocy z piątku na sobotę, z 1 na 2 października 1982 roku. Gdzieś między północą i drugą w nocy wymalowaliśmy hasła w takim miejscu, by było to dla wszystkich widoczne – na skrzyżowaniu dróg z Sopotnią Wielką i Jeleśnią. Wszyscy jadący tamtą drogą musieli zobaczyć efekty naszej akcji. To było parę haseł typu „Solidarność”, „Precz z komuną”. Wymalowaliśmy też szubienicę z podpisem, bodajże, „Dla czerwonych” czy coś w tym rodzaju. Te hasła były rozciągnięte na kilkudziesięciometrowym odcinku drogi – wszystko w okolicy skrzyżowania i domu strażaka. Wiem później z relacji znajomych, że napisy te długo przetrwały. Władze próbowały zamalować je, zamazać jakąś smołą, ale ciągle przebijały.

W sobotę było akurat wolne. Zaraz rano we wsi pojawiła się bezpieka. Robili zdjęcia, weszli. Zawiadomił mnie o tym rano Władek Byrcz. Akurat pomagałem koledze przy ja-

⁷⁴ Por. biogram w: www.encyklopedia-solidarnosci.pl.

kimś remoncie przy jego domu. Przyjechał Władek i powiedział o tej bezpiece. Wsiadłem na rower i pojechaliśmy obejrzeć, co się dzieje. Przejechaliśmy obok napisów, zobaczyliśmy, co esbecy tam robią. Muszę powiedzieć, że za dnia ładnie te napisy wyglądały.

Wróciliśmy każdy do siebie. Po paru godzinach Władek znowu przyjechał, zaniepokojony, że esbecy wciąż kręcą się po wsi. Powiedział nawet, byśmy na kilka dni zniknęli, gdzie wyjechali. Byliśmy zaskoczeni, że tak szybko się zjawili i tak ostro wzięli się za to śledztwo. Nie spodziewaliśmy się, że narobimy aż takiego zamieszania. Postanowiliśmy jednak zaczekać i zobaczyć, co będzie. Wróciłem na budowę do kolegi, to było ze dwieście metrów od mojego domu. Po pewnym czasie przyjechali tam esbecy. Nawet nie zajechali pod mój dom, tylko od razu do kolegi na budowę z pytaniem, który to Jafernik. Było ich czterech, po cywilnemu. Nawet nie mówili, o co chodzi. Skuli mnie, wzięli do samochodu i zawieźli mnie do domu. Zrobili rewizję – przeszukali cały dom łącznie ze strychem. Znaleźli jednak jedynie jakąś jedną ulotkę. Pozwolili mi się przebrać i zabrali na komendę milicji do Żywca. Przesłuchiwali mnie do późnej nocy na górze. Pytali już o malowanie. Nie wiedziałem nawet, czy ktoś jeszcze jest zamknięty. Jeszcze przez niedzielę mnie przesłuchiwali. Nie przyznawałem się, ale mówili, że wszystko wiedzą, podawali nawet nazwiska kolegów. Wiedzieli wszystko, ze szczegółami.

W poniedziałek, 4 października, zawieźli mnie do gmachu Prokuratury Rejonowej na Rynku. Pamiętam nawet, że konwojowała mnie między innymi moja koleżanka z podstawówki, Krysia Janik. Udawała, że mnie nie zna... W Prokuraturze postawili mi zarzuty wykonywania hasel o treści antypaństwowej oraz nawoływania do zbrodni. To ostatnie za tę szubienicę dla czerwonych... Prokurator Aleksy Ryba dał mi sankcję i trafiłem do aresztu śledczego w Bielsku-Białej. Trafiłem tam między innymi na Emila Pawlika, który mieszkał niedaleko mnie, a pracował razem z Władkiem Byrczem w Śrubiarni. To od niego dowiedziałem się, że Władek też siedzi. Pozostali dwaj byli zatrzymani, ale szybko zwolnieni. Chciałbym to wiedzieć, dlaczego... Nie rozmawiałem z nimi nigdy na ten temat, ale swoje przypuszczenia mam. Sądzę, że jeden z nich za dużo gadał, chlapnął komu nie trzeba i tyle. W każdym bądź razie aktem oskarżenia objęto tylko Władka i mnie⁷⁵.

Szybko sprawa trafiła na wokandę. To było 22 października 1982 roku. Mieliliśmy obrońców. Myśleliśmy, że może nas tylko internują, może będą wyroki w zawieszeniu, może góra rok... Nasi obrońcy wnosili o kary z warunkowym zawieszeniem ich wykonania. Tymczasem dostaliśmy po trzy lata bezwzględnego więzienia⁷⁶. To był szok, ale człowiek był młody, więc nie upadał na duchu. Na pewno bardziej rozpaczali rodzice...

Potem, mniej więcej po tygodniu, zawieźli mnie do Wrocławia. Siedziałem z działaczami z KPN z Krakowa, z Andrzejem Paluchem, zamkniętym za manifestację 31 sierpnia 1982 roku w Bielsku-Białej, obok siedzieli chłopaki z Andrychowa, a także bielszczanie Józek Łopatka i Wacek Szlegr. Pamiętam, że prowadziliśmy strajk głodowy w związku z pobiciem

⁷⁵ W rzeczywistości było nieco inaczej – także Tadeusz Prochownik, objęty oddzielnym aktem oskarżenia, stanął przed sądem. Wyrokiem Sądu Rejonowego w Żywcu z 27 I 1983 r., sygn. II K 26/83, został skazany na 2 lata pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata i 20 tys. zł grzywny.

⁷⁶ Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Bielsku-Białej z 22 X 1982 r., sygn. II K 110/82.

Wieśka Grudniewicza z Krakowa i po celach biegła atanda strażników. Z każdej celi brali po jednym. U nas trafiło na mnie. Dostałem trzy dni izolatki.

Wyszedłem dość niespodziewanie. Przewieźli mnie z Wrocławia do Strzelina. Tam każdego dnia wychodziło po kilku. Czuło się, że zwolnienie jest blisko. Nigdzie nie pisałem, nikogo nie prosiłem, choć były takie namowy. Pisali o to ludzie z żywieckiego PRON, a także dyrektor handlowy z mojego zakładu, Stanisław Noworyta. W Wedze pracował też mój ojciec, więc to jego nakłaniano, bym napisał prośbę. Bez skutku – kiedyś powiedziałem rodzicom, by nikogo nie prosili o jakąś łaskę.

Wyszedłem 28 kwietnia 1983 roku. Rano naczelnik mnie zawołał i wręczył pismo, że zostałem ulaskawiony. Dostałem ileś tam złotych na bilet i pojechałem do domu. Przyjechałem w nocy i tam szok, że mnie puścili. Tego samego dnia wypuścili też Władka.

Dyrektor naczelny Węgi, Jan Talik, powiedział, że mnie absolutnie nie przyjmie do pracy. Zostałem zwolniony w związku z wyrokiem. Ktoś przyszedł do ojca i powiedział, że mogę przyjść, ale na magazyn. Proponowali mi stawkę minimalną i ją wziąłem, bo chciałem tam pracować. Z dwa, trzy razy rozmawiałem z szefem przedgrudniowej „Solidarności”, Janem Kinowskim. Był na rencie i nie angażował się zanadto, ale dowiedziałem się, że to on załatwił pieniądze na moje koszty postępowania sądowego. To były cztery tysiące. Dostał te pieniądze od księdza Sanaka z Biskupiego Komitetu i przekazał rodzinie. Potem nawiązałem kontakt z panem Antkiem Hurą i od niego dostawałem ulotki i gazetki. Coś rozkleiłem, coś rozdałem w zakładzie. Tak tworzyła się i integrowała grupa, która pod koniec 1988 roku reaktywowała „Solidarność” w zakładzie. A bezpieka pamiętała o mnie jeszcze długo po wypuszczeniu mnie z więzienia: kilka razy przychodzili do domu, robili rewizje, odmawiali wydania paszportu, wzywali też na komendę...

HENRYK KENIG

My, szmactorze, byliśmy spychani na margines

Henryk Kenig, ur. w 1934 r. w Bielsku-Białej. W l. 1949–1990 pracownik Zakładów Przemysłu Wełnianego Bewelana. W 1980 r. współorganizator i przewodniczący zakładowej „Solidarności”. Współorganizator (strona techniczna) strajku na Podbeskidziu w styczniu i lutym 1981 r., gdy baza Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego mieściła się w świetlicy Bewelany. Po 13 grudnia 1981 r. zaangażowany w zbiórki pieniędzy oraz kolportaż prasy niezależnej „S” regionu Podbeskidzie. W styczniu 1989 r. stanął na czele reaktywowanej „S” w Bewelanie i wszedł w skład Regionalnej Komisji Organizacyjnej, a w listopadzie tego samego roku został wybrany przewodniczącym Zarządu Regionu Podbeskidzie⁷⁷.

Relacja nagrana 10 września 2009 roku.

W 1980 roku byłem mistrzem zmianowym na tkalni Bewelany, zakładu włókienniczego, w którym pracowałem już 35 lat. Wtedy była to jedna z największych i najbardziej nowoczesnych fabryk włókienniczych Podbeskidzia, tuż po generalnej modernizacji. W sierpniu dało się wyczuć rosnące napięcie wśród załogi, ale nie doszło tu do żadnych strajków czy wieców, podobnie zresztą jak w innych zakładach włókienniczych Podbeskidzia. Prawda była taka, że w takich fabrykach 80 procent załogi to kobiety, a te nie kwapiły się do strajkowania. One myślały, co do garnka włożyć, kiedy i gdzie zrobić zakupy i kiedy pranie. Później, jak już strajkowały, to na całego, ale wcześniej kalkulowały. Wtedy widać uznały, że Gdańsk bez nich też zwycięży. Inna sprawa, że wówczas bardzo zaktywizowali się zakładowi działacze partyjni. Chodzili między ludźmi, uspokajali, tłumaczyli. To wszystko dało taki efekt, że zakłady włókiennicze tamten Sierpień zwyczajnie przepracowały.

We wrześniu rozpoczęło się organizowanie „Solidarności”. Zaangażowałem się w to mocno. Dlaczego? Już pod koniec lat siedemdziesiątych uczestniczyłem w sprowadzaniu maszyn do bielskich zakładów. Bardzo często jeździłem na Zachód i widziałem, jak tam żyją ludzie. Mieszkalem w ich domach, chodziłem do ich sklepów, wiele rozmawiałem z tamtejszymi pracownikami, w tym też związkowcami. I wciąż myślałem: dlaczego tak nie może być u nas? Przecież w niczym nie jesteśmy gorsi. Czy w Polsce zawsze musi być biednie, szaro i smutno? Sierpień osiemdziesiątego roku dał nadzieję, że jednak może być inaczej, lepiej czy po prostu normalniej. Byliśmy w organizowaniu się trochę spóźnieni, więc przynaglali nas koledzy z innych zakładów, którzy byli już zarejestrowani w Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim. Z Ludwikiem Stasicą z tkalni pojechałem do Befamy, która wówczas

⁷⁷ Por. biogram w: www.encyklopedia-solidarnosci.pl.

była jednym z wiodących zakładów, jeśli chodzi o zorganizowanie. Tam dowiedzieliśmy się, jak rozpocząć... Zaczęliśmy chodzić wśród pracowników i zbierać deklaracje. Na każdym wydziale zaangażowało się w to po kilku ludzi. Na tkalni byli to przede wszystkim Ludwik Stasica, Antoni Paluch i ja. Wśród innych zaangażowanych byli m.in. Anna Staszek, Zdzisław Greffling, Tomasz Kopczyński i nieżyjący już Adam Biegun. Ludwik, tkacz z wieloletnim stażem, został przewodniczącym Komitetu Założycielskiego, a ja jego zastępcą. To był niezwykły czas. W zakładzie, jak chyba zresztą w całej Polsce, ludzie byli pełni nadziei, zapału, a także wzajemnego zaufania i życzliwości. O nadziejach, jakie pracownicy wiązali z „Solidarnością”, świadczyć mogą liczby: w Bewelanie na około dwa tysiące pracowników do związku nie wstąpiło zaledwie 10 osób! Większość dyrektorów, kierowników, a nawet członków Komitetu Zakładowego PZPR zapisała się do „Solidarności”.

Wybory Komisji Zakładowej odbyły się już w listopadzie 1980 roku. Zostałem wtedy przewodniczącym Komisji Zakładowej. Tak było ustalone z Ludwikiem, który kandydował tylko do zarządu Komisji Zakładowej. To było dla wielu ogromne zaskoczenie. Ludzie dziwili się już wtedy, gdy zgodziłem się kandydować. Pytali, po co się angażuję, mając świetną pracę, niezłe zarobki. Niektórzy mówili, że przecież nie znam się na pracy związkowej. Odpowiadałem, że owszem, ale się nauczę...

Potem zaczęła się ta nauka, połączona z codzienną działalnością w zakładzie. Warto podkreślić, że niemal od razu wycofaliśmy się z wszelkich akcji socjalnych, w tym z rozprowadzania wśród załogi ziemniaków, węgla czy przysłowiowej wówczas cebuli. Stare związki sporo swej aktywności poświęcały na zdobywanie, a potem dzielenie trudno dostępnych artykułów spożywczych czy wiktuałów na zimę. Postanowiliśmy, że „Solidarność” tak nie będzie robić. Te sprawy przekazaliśmy działowi gospodarczemu w zakładzie. Oni przygotowywali listy, my co najwyżej konsultowaliśmy, opiniowaliśmy, pomagaliśmy...

W regionie dominowali wówczas działacze z zakładów metalowych. My, szmaciorze, byliśmy spychani na margines. Reprezentując zakłady z kobiecymi załogami nie stanowiliśmy takiej siły, jak chłopcy z Befamy, Apeny, MZK czy FSM-u. Nikt się z nami nie liczył, praktycznie nie mieliśmy prawa głosu. Machano na nas ręką, gdy coś postulowaliśmy. To sprawiło, że bardzo szybko, jeszcze w 1980 roku, stworzyliśmy własne struktury branżowe. Pamiętam, jak Mietek Setla z Fineksu mówił nam któregoś dnia, że w MKZ-ie nikt nas nie słucha, nie da się przebić z problemami szmaciorzy i trzeba szybko organizować się w sekcji. Kosmowski mu mówił, że „Solidarność” ma być jedna i nie można dzielić się na branże. Mietek odpowiedział mu krótko: „A co mamy robić, jak wy nas macie w dupie?”. Byliśmy niechcianą strukturą... Spotkania organizacyjne odbywały się w konspiracji. Pamiętam, jak na jedno z takich spotkań, które zrobiliśmy w Metalpląście, wpadł Patryk Kosmowski. Zaczęła się awantura. Patryk mówił, że rozwalamy „Solidarność”, że wbijamy mu nóż w plecy... Setla powtórzył wtedy, że gdzie tu solidarność, skoro liczą się tylko najsilniejsze zakłady. Tak powstała nasza Regionalna Sekcja Przemysłu Lekkiego. Setla został przewodniczącym, a ja jego zastępcą. Wśród najbardziej aktywnych związkowców z zakładów włókienniczych byli Paweł Tomasik z Weluksu, bracia Kierepkowie z Befado i Bielskiej Dzianiny⁷⁸, Ste-

⁷⁸ Mirosław Kierepka z Bielskiej Fabryki Obuwia Befado i Krzysztof Kierepka z ZPW Bielska Dzianina.

fan Zuber z Weldoro, Jan Kinowski z Wegi. Potem wszedłem w skład krajowych władz tej sekcji. Na marginesie warto dodać, że niedługo po nas zaczęły się organizować inne branże i już nikt nie mówił o rozbijaniu „Solidarności”.

Zaczęliśmy wówczas podejmować liczne inicjatywy, służące całemu środowisku włókienniczy. Zorientowaliśmy się bowiem, że jako przemysł lekki jesteśmy strasznie do tyłu, jeśli chodzi o warunki pracy, o płacach nie wspominając. Co więcej: w tymże krzywdzonym przemyśle lekkim my, pracownicy zakładów wełnianych, jesteśmy chyba najbardziej w tyle... Wzięliśmy się więc, jako sekcja, za to, by ulżyć ludziom, by poprawić warunki ich pracy. W tamtym czasie właśnie z Podbeskidzia po raz pierwszy upomnieliśmy się o uznanie tak zwanej głuchoty tkackiej za chorobę zawodową. Huk starych krosien to ponad dziewięćdziesiąt decybeli. Osiem godzin w takim hałasie musiało powodować chorobowe skutki. Trwało to długo, ale nasze żądanie w końcu zostało zrealizowane. Wcześniej była u nas, w Bewelanie, pani wiceminister przemysłu lekkiego, która dyskutowała o tych sprawach. Przestrzegła, że może być z tym wiele problemów, a nawet może to się nie spodobać ludziom. Faktycznie, tak było: ludzie narzekali na konieczność badania słuchu, na obowiązkowe słuchawki czy stopery w uszach... To też narzuciło na inwestorów nowe obowiązki i koszty – maszyny musiały mieć ograniczoną emisję hałasu, trzeba było też wygłuszać hale. Ale z drugiej strony chodziło o zdrowie ludzi, na którym nie można oszczędzać.

Wzięliśmy się też za pakiet problemów związanych z normami pracy, ze stawkami zaszerogowania. Na przykład zleciliśmy fachowe badania i okazało się, że prządki, stojące przez osiem godzin na nogach ze swymi obowiązkami, były obciążone fizycznie bardziej niż... górnicy. Trzeba było pomyśleć o zmianie norm pracy. Próbowaliśmy spłaszcząć też widelki płacowe. Zajęliśmy się tymi sprawami, bo dzięki pracy w krajowej sekcji mogliśmy kontaktować się z innymi ośrodkami i branżami przemysłu lekkiego. Widzieliśmy, jak bardzo jesteśmy w tyle jako przemysł włókienniczy. Niewątpliwie najlepsze warunki pracy i płacy miała Łódź i generalnie przemysł bawełniany.

W porównaniu z nimi byliśmy bardzo zacofani. Przez cały czas naszej działalności staraliśmy się zmienić te dysproporcje, poprawiając warunki pracy. Muszę powiedzieć, że przy tych działaniach mieliśmy często wsparcie ze strony pracowników Zjednoczenia Przemysłu Lekkiego Południe oraz dyrekcji naszych przedsiębiorstw. Trzeba powiedzieć, że byli otwarci na nasze argumenty, potrafili słuchać i negocjować. W ogóle, choć to może jest niepopularne, muszę powiedzieć, że z naszym dyrektorem bardzo dobrze się nam współpracowało. Staraliśmy się też ograniczyć wpływ partii na kwestie zarządzania w zakładzie. Wielokrotnie udawało się nam doprowadzić do sytuacji, że to nie komitet zakładowy partii, ale „Solidarność” miała decydujący głos w sprawach dotyczących zakładu i załogi. Zaczęliśmy mówić o ośrodkach wypoczynkowych, do których często zwykli ludzie nie mieli dostępu. Choć w tych wszystkich dyskusjach reprezentowany był też komitet zakładowy partii, który zwykle wołał nas wspierać, niż iść na konfrontację. Za to my nie podnosiliśmy kwestii wyrzucenia partii z zakładu.

Tak to więc było. Inni działacze zbawiali Ojczyznę i obalali komunę, a my staraliśmy się ulżyć nieco ludziom. Można wręcz powiedzieć, że walcząc o sprawy socjalne, walczyliśmy o socjalizm z ludzką twarzą. Na pewno potrzebni byli jedni i drudzy. Inna sprawa,

że zapewne przez to w stanie wojennym na nasze komisje spadły daleko mniejsze represje w porównaniu z komisjami skupiającymi związkowych jastrzębi.

Na początku 1981 roku Bewelana zasłynęła jako strajkowe centrum Podbeskidzia. Nie przez przypadek podczas poszukiwania siedziby Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego wybór padł na włókienniczy zakład, położony na skraju miasta. Warto przypomnieć początki podbeskidzkiej „Solidarności”. MKZ początkowo miał kącik w siedzibie bielskiego PAX-u, a potem jego siedzibą było przyznane przez miasto zwykłe mieszkanie, naprędce przerobione na biura, przy ulicy Bohaterów Warszawy. Nie było tam szans organizować większych zebrań. Natomiast Bewelana miała wówczas największą w mieście zakładową świetlicę. Pewnego dnia Patryk Kosmowski zapytał mnie, czy dałoby się zorganizować u nas duże zebranie przedstawicieli zakładowych komisji związku. Powtórzyłem to pytanie naszemu dyrektorowi, Emilowi Pszczołce, który bez żadnych oporów wyraził zgodę. Później jeszcze wielokrotnie mogłem się przekonać, że był to porządny człowiek. Tak to jeszcze w 1980 roku zaczęły się u nas odbywać związkowe zebrania, na które przyjeżdżali ludzie z całego województwa bielskiego. To u nas odbywały się też publiczne rozmowy „Solidarności” z przedstawicielami władz miejskich i wojewódzkich, dotyczące wysuniętych przez związek zarzutów, które później stały się przyczyną strajku generalnego. Było więc oczywiste dla wszystkich, że także tu będzie główna baza strajku.

Pamiętam doskonale początek tamtego strajku, we wtorek 27 stycznia 1981 roku. Świetlica naszego zakładu była jeszcze udekorowana po sylwestrowym balu. W takiej scenerii przez dziesięć dni pracował, obradował i po prostu mieszkał 107-osobowy Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, złożony z przedstawicieli 54 największych zakładów pracy całego Podbeskidzia. Do tego zawsze było tu sporo osób z obsługi technicznej, głównie pracowników MKZ. Na naszą komisję spadło zadanie zapewnienia im wszystkim jedzenia i bezpieczeństwa. Na okrągło pracowała nasza zakładowa stołówka, wspomagana w tym czasie bardzo obficie w produkty żywnościowe przez mieszkańców miasta, zakładowe komisje, a zwłaszcza rolników. Nasi związkowcy obstawiali też wszystkie bramy, zablokowane zresztą przez nasze ciężarówki, a także patrolowali teren zakładu. Bez żadnej przerwy, 24 godziny na dobę przez dziesięć dni!

Nie było żadnych incydentów. Nikt nie próbował dostać się do środka na siłę. Bezpieka miała inne sposoby dotarcia do zakładu. Od pierwszego dnia rano i wieczór w pobliżu zakładu, dokładnie naprzeciwko biur dyrekcji, stawał nieoznakowany samochód. Nasi chłopcy zauważyli, że jego pasażerowie porozumiewają się z kimś przez krótkofalówkę. Potem samochód odjeżdżał, by po pewnym czasie powrócić i sytuacja znowu się powtarzała. Przypomniałem sobie o tym, gdy chyba dwa dni później ktoś powiedział mi w tajemnicy, że zauważył, jak jedna z sekretarek Komitetu Zakładowego PZPR niosła herbaty i kanapki do jednego z dyrektorskich gabinetów. Według naszych informacji miał on być pusty. Okna tego gabinetu znajdowały się dokładnie naprzeciwko miejsca, w którym parkował tajemniczy samochód. Nie chciałem awantur i przepychanek, więc poszedłem do naczelnego i powiedziałem mu, że jeśli „goście” z tego biura nie opuszczą zaraz zakładu, to może dojść do linczu. Po chwili dwóch smutnych panów opuściło teren Bewelany. Od tego momentu przestał się też pojawiać wspomniany samochód. Pewno przeszli na bardziej subtelne metody

obserwacji naszych poczynań. Poza tym na pewno mieli swoich informatorów na sali, może wśród dziennikarzy czy nawet strajkujących. Poza tym niewiele mieliśmy tajemnic. Warto przypomnieć, że wszystkie rozmowy, które toczyły się w Bewelanie, były transmitowane do innych strajkujących zakładów i puszczane przez radiowęzły. To był majstersztyk ludzi z telekomunikacji. Pamiętam, że pomysłodawcą był Bolesław Ryłko. Przyszedł do mnie i powiedział, że dałoby się spiąć w jedną sieć wszystkie zakłady, mające własne centraliki telefoniczne i radiowęzły. Potrzebował jednego: dostępu do naszej centrali, a to wówczas było jedno z najbardziej strzeżonych miejsc, o znaczeniu wręcz strategicznym. Udało się – niedługo później ruszyły stałe transmisje z Bewelany. To było bardzo ważne, bo w ten sposób ludzie, zamknięci w swych zakładach, mieli stały dostęp do najważniejszych informacji.

Warto powiedzieć, że Międzyzakładowy Komitet Strajkowy już na samym początku postanowił, że nie będzie bezpośredniego kontaktu strajkowej centrali z załogą Bewelany. Bez problemów na świetlicy przebywał Tomasz Łagowski, jedyny oficjalny reprezentant naszego zakładu i ja. Ale ja i tak wciąż biegałem do zakładu, by doglądać naszych ludzi. Gdy byłem na sali obrad, to w zakładzie zastępował mnie Ludwik Stasica. Dla pozostałych strajkujących z Bewelany zrobiono jedynie dwa wyjątki – na dwie msze, odprawione w świetlicy. Pierwsza odbyła się w strajkową niedzielę, a druga na zakończenie protestu.

Jedyne, co się nam udało, to ściągnąć na halę Lecha Wałęsę, choć i z tym nie było łatwo. Lechu bardzo chciał się spotkać z załogą, ale odniosłem wrażenie, że próbują do tego nie dopuścić liderzy Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Trzeba pamiętać, że Wałęsa przyjechał do Bielska, by zgasić strajk, więc może MKS obawiał się, że przegada włóknarki i te wrócą do pracy. Stało się jednak odwrotnie. Gdy Lechu pojawił się wreszcie na jednej z naszych hal, to najpierw zdziwił się, skąd się tam wzięło tyle kobiet. Po rozmowie z nimi i wysłuchaniu ich załóg powiedział mi, że chłopcy, a zwłaszcza górale zawsze są raptusami, na dodatek upartymi, ale skoro za strajkiem stanęły murem także kobiety, to coś w tym musi być. Poprosił tylko, by pracownice, które mają małe dzieci, wróciły do domów. Sam został z nami do końca.

Strajk trwał długie dziesięć dni. Będąc stale między strajkującymi widziałem rosnące znużenie i napięcie. Nikt nie spodziewał się, że to będzie tak długo trwało. Były też momenty dramatyczne, na przykład gdy w ósmym dniu strajku komisja rządowa zerwała rozmowy i wyjechała do Warszawy⁷⁹. Pamiętam dramatyczny komunikat, wydany wówczas przez MKS, by wzmocnić strażę na bramach, zwiększyć zapasy żywności i szykować się na możliwość siłowego rozwiązania strajku. Chyba to wówczas przeszliśmy szybki kurs biernego oporu. W razie wtargnięcia sił porządkowych mieliśmy usiąść na podłodze plecami do napastników i chwycić się pod ręce. Kobiety miały być oczywiście w środku takiego obronnego kręgu. Dziś to może brzmi zabawnie, ale wówczas wiele osób miało stracha. Przypominam sobie takie zdarzenie, już bardziej tragikomiczne. Pewnego dnia z oddali dał się słyszeć narastający łoskot gąsienic. Wtedy na salę obrad wpadł jeden z czołowych dzia-

⁷⁹ Była to komisja rządowa, kierowana przez wiceministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska Czesława Kotelę – Komunikat Informacyjny nr 16 MKS NSZZ „Solidarność” Region Podbeskidzie, Bielsko-Biała z 4 II 1981 r., egz. w zbiorach autora.

łaczy strajkowych, krzycząc, że zaraz rozjadą nas czołgi. Ludzie zerwali się z miejsc i lada chwila mogła wybuchnąć panika. Wtedy bewelańcy zaczęli ich uspokajać. Dla nas był to bowiem normalny odgłos: co pewien czas z pobliskich koszar przejeżdżały koło naszego zakładu ciężkie, gąsienicowe ciągniki mazur, wiozące na Błonia haubice. I faktycznie: po chwili pojawiły się mazury. Przejechały i było po strachu. Może zresztą była to pewna manifestacja siły lub próba zastraszenia strajkujących...

Po dziesięciu dobach strajk się zakończył. Mogliśmy zejść ze swych posterunków. To była wielka ulga, bo rosło nie tylko napięcie, ale też zwykłe zmęczenie. Przez te dziesięć dni tylko raz, na godzinę, byłem w domu, by się wykapać. W podobnej sytuacji było też wielu moich kolegów. Może warto wymienić choćby tylko niektórych z nich, bo bez ich niewidocznej, często niewdzięcznej pracy na zapleczu, strajkowa centrala w Bewelanie funkcjonowałaby dużo gorzej. Byli to między innymi: Anna Staszek, Maria Zawada, nieżyjący już Adam Biegun, Zdzisław Greffling, Andrzej Wysocki, Tomasz Kopczyński, Zbigniew Putek i Antoni Paluch oraz wspomniani już przez mnie Ludwik Stasica i Tomasz Łagowski. Każdy z nich miał swoje zadania i obowiązki, z których wywiązał się znakomicie.

PATRYCJUSZ KOSMOWSKI

Ulica była aż czarna od polowych mundurów

Patrycjusz Kosmowski, ur. w 1947 r. w Bielsku-Białej. Inżynier mechanik, od 1977 r. mistrz w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym w Bielsku-Białej. W sierpniu 1980 r. jeden z przywódców strajku w WPK, od 11 września 1980 r. przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego „S” Regionu Podbeskidzie, a od maja 1981 r. Zarządu Regionu Podbeskidzie. Organizator i przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego podczas podbeskidzkiego strajku generalnego (27 stycznia – 6 lutego 1981 r.). Po wprowadzeniu stanu wojennego ukrywał się. Aresztowany 19 stycznia 1982 r., skazany 25 marca przez Sąd Wojewódzki w Bielsku-Białej na 6 lat więzienia. Zwolniony warunkowo 25 lipca 1984 r. W 1985 r. wyemigrował do Szwecji⁸⁰.

Relacja powstała na podstawie notatek z rozmowy telefonicznej, przeprowadzonej 6 grudnia 2006 roku.

Muszę się przyznać, że początek stanu wojennego najzwyczajniej przespałem w błogiej niewiedzy. W sobotę w nocy, zaraz po skończonych obradach Komisji Krajowej, wraz z Marianem Strzałą poszedłem na dworzec i wsiałem do pociągu. Nie niepokojeni przez nikogo przespaliśmy większość drogi. Rano wysiedliśmy na przystanku kolejowym w Lipniku i stamtąd poszliśmy w kierunku Zarządu Regionu, który mieścił się przy ulicy 1 Maja. Nie było widać żadnego wojska czy milicji. Dopiero gdy z daleka zobaczyłem siedzibę „Solidarności”, zorientowałem się, że coś jest nie w porządku: na budynku nie było wiszących tam wcześniej flag „Solidarności”. Po chwili natknąłem się na znajomych, krążących w pobliżu Regionu. Od nich dowiedziałem się o aresztowaniach i stanie wojennym. Szerokim łukiem ominęliśmy Zarząd Regionu i spacerując ulicami miasta odbyliśmy pierwsze narady. Postanowiłem gdzieś się ukryć. Taką samą decyzję podjęli Marian Strzała i Stanisław Szneпка. Do wieczora przesiedzieliśmy w zaprzyjaźnionym mieszkaniu na osiedlu Beskidzkim. Przez kogoś zawiadomiłem mojego brata, mieszkającego w Wapienicy. On znalazł nam pierwszy konspiracyjny nocleg. Było to w domu jego sąsiada⁸¹. Następne dni spędziliśmy w Starym Bielsku, w domu Marii Jachnik, matki mojego przyjaciela, Jurka. Tam odłączył się od nas Staszek Szneпка, a my przeprowadziliśmy się pod Szyndzielnię do domku letniskowego, odstąpionego przez znajomego Jurka. Pojechalśmy tam autobusem. Nie bałem się dekonspiracji – zgoliłem charakterystyczne wąsy, miałem też perukę i jakieś przebranie. Nawet

⁸⁰ Por. biogram w: *Encyklopedia Solidarności...*, s. 215.

⁸¹ Było to mieszkanie Bolesława Kapały przy ul. Kameliowej.

żona by mnie nie poznała. W tym domku przesiedzieliśmy niemal do wigilii. Tam również rozstałem się z Marianem Strzałą. To był bardzo przyzwoity człowiek. Chorował na serce, a nie miał ze sobą leków. Powiedział, że ukryje się gdzieś indziej, bo jak będzie miał atak, to ratując go, zdekonspiruję siebie. Odszedł, a ja wróciłem do Starego Bielska. Tym razem wspaniała pani Maria znalazła mi mieszkanie tuż obok starobielskiego kościoła. To była willa⁸², w której gospodarze, Jan Nycz z córką, udostępnili mi piętro. O tym, że tam mieszkam, wiedziało zaledwie kilka osób, nawet nikt z rodziny. Nigdzie stamtąd nie wychodziłem. Planowałem przeczekać w ukryciu do marca lub kwietnia i wówczas, gdy skończy się zima, ruszyć z konspiracyjną pracą. Stało się jednak inaczej.

Dziewiętnastego stycznia koło trzynastej ktoś zadzwonił do furtki. Spojrzałem dyskretnie zza firanki i zobaczyłem – cała ulica była aż czarna od połowych mundurów. Było tam z pięćdziesięciu funkcjonariuszy. Pierwsi z nich właśnie przeskakiwali przez płot. Ukryłem się we wnęce za regałem, licząc na łut szczęścia. Zwątpiłem, gdy słyszałem, jak powoli i systematycznie przeszukują każdy zakamarek domu. W końcu mnie znaleźli.

Po zrewidowaniu pod bronią, skutego, zawieźli mnie jak wojenny łup na komendę milicji. Następne dni bezskutecznie próbowali mnie przesłuchać. Cały czas miałem świadomość, że nie skończy się na roku czy dwóch. 25 marca usłyszałem wyrok: sześć lat więzienia⁸³. Siedziałem w Raciborzu, Strzelcach Opolskich, Kłodzku, Strzelinie i Barczewie. Zwolniono mnie 25 lipca 1984 roku – dokładnie w moje 37. urodziny.

⁸² Dom Jana Nycza przy ul. Nad Potokiem 17. Należy dodać, że P. Kosmowski korzystał także z mieszkania Kazimierza Stencła przy ul. Młyńskiej.

⁸³ Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Bielsku-Białej z 25 III 1982 r., sygn. II K 20/82, wydany przez sędziów Teresę Grabowską, Leopolda Nowaka i Stanisława Drobka. Na mocy tego samego wyroku J. Jachnik został skazany na 1 rok pozbawienia wolności.

TADEUSZ KRYWULT

Pierwsze numery wydrukowałem w altanie na mojej działce

Tadeusz Krywult, ur. w 1957 r. w Kozach. Od 1972 r. pracownik Fabryki Samochodów Malolitrażowych w Bielsku-Białej. Po wprowadzeniu stanu wojennego współorganizator i przewodniczący podziemnej Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „S” w FSM, pierwszy redaktor i drukarz „Informatora FSM”. Aresztowany 12 grudnia 1983 r., zwolniony 1 czerwca 1984 r. ze względu na zły stan zdrowia. Postępowanie karne zostało umorzone na mocy amnestii w lipcu tego samego roku⁸⁴.

Relacja nagrana 2 września 2009 roku.

Od 1972 roku pracowałem w zakładzie FSM nr 1 B w Bielsku-Białej jako kontroler jakości. Po sierpniu 1980 roku byłem szeregowym członkiem „Solidarności”. Po wprowadzeniu stanu wojennego zaangażowałem się w podziemną działalność. Uważałem, że jest taka potrzeba, że jestem to winien moim dzieciom (wtedy miałem już córkę i syna), by choć one żyły kiedyś w wolnym kraju. Czułem się jak obywatel drugiej kategorii i chciałem, by one miały inaczej. Działalność w podziemnych strukturach „Solidarności” rozpocząłem od kolportażu prasy podziemnej i zbierania składek. Początkowo podziemne gazetki dostawałem od Wiesława Stuglika, także pracownika kontroli. To przez niego trafiłem do Janusza Kudelki. Znałem go wcześniej, bo też pracował w kontroli, ale nie wiedziałem, że jest zaangażowany w podziemną działalność. Od tej pory Janusz zaopatrywał mnie w prasę. Wiele rozmawialiśmy na temat sytuacji w zakładzie i kraju, na temat „Solidarności” i różnych możliwości działania. To on rzucił pomysł zorganizowania w FSM tajnej komisji zakładowej i wydawania własnej gazetki. Sam tego nie chciał robić, bo był już mocno zaangażowany w działalność regionalnej „Solidarności”. Wkrótce Kudelkę aresztowano, ale na szczęście zdażył skontaktować mnie z Jerzym Binkowskim. Pamiętam, że po aresztowaniu Kudelki spotkałem się z Binkowskim gdzieś w umówionym miejscu na hali i w ciągu piętnastu, dwudziestu minut postanowiliśmy wydać gazetkę zakładową. Chcieliśmy pokazać SB, że aresztowanie Kudelki, a także innych pracowników FSM, Józefa Pawlusa i Zbigniewa Jury, nie osłabiły struktur podziemnych, a wręcz odwrotnie: działalność rozwijała się. Gazetka miała pokazać bezpiece, że spudłowała i aresztowała nie tych ludzi... Ja miałem napisać teksty, a Jurek załatwić ich przepisanie na matryce. Tak też się stało: dałem mu kartkę z tekstami, a po pewnym czasie odebrałem matryce. W międzyczasie przeszedłem błyskawiczne przeszkolenie dru-

⁸⁴ Por. biogram w: www.encyklopedia-solidarnosci.pl.

karskie – zostałem zaproszony do Tadeusza Kręcichwosta, drukarza biuletynu „Solidarność Podbeskidzia”, który pokazał mi, jak to się robi. Był przy tym Jurek Binkowski, bo mieszkali w tym samym bloku, Jurek na dziesiątym piętrze, Tadek na ósmym, więc wszystko po sąsiedzku... Wytłumaczyli mi wszystko, dali też farbę. Filc, szybę i wałek załatwiłem sobie sam. Pierwszy numer naszej zakładowej gazetki wydrukowałem z Wiesławem Zagórskim na mojej działce. Nosiła datę 20 lipca 1982 roku. Nazwałem ją „Informatorem NSZZ Solidarność”, wymyśliłem też wydawcę: Tymczasową Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność”. Nazwałem ją „Tymczasową”, a nie „Tajną”, bo wierzyłem, że jest to sytuacja właśnie taka tymczasowa, przejściowa, że w końcu „Solidarnością” znowu będą kierować demokratycznie wybrani działacze.

Wytworzyła się dziwna sytuacja: podziemna prasa zakładowa istniała, ale nie było komisji zakładowej. Szybko udało się ją zorganizować. W jej skład wchodziłi ludzie z różnych wydziałów, skierowani między innymi przez Binkowskiego i Jasia Frączka. Byli to: Zbigniew Retecki, Roman Kociołek, Eugeniusz Kulaszka, Stanisław Mosz, Krzysztof Jeż. Ten ostatni później ujawnił się. Był kilkakrotnie przesłuchiwany przez SB, lecz nie ujawnił żadnych nazwisk. Informował mnie o wszystkich przesłuchaniach. Nie było w TKZ znanych nazwisk, choć oczywiście tacy ludzie współpracowali z nami. Na przykład pomocą dla rodzin internowanych i aresztowanych zajmował się Jasiu Frączek. Na różnych etapach angażowali się w różne działania np. Andrzej Kralczyński, Gienek Widyna, Kazek Szmigiel. Zebrania komisji odbywały się w moim mieszkaniu lub w zakładzie.

Wracając do „Informatora”: pierwsze trzy numery zredagowałem sam. Rękopis dawałem Binkowskiemu, dostawałem z powrotem napisane matryce. Trzy pierwsze numery „Informatora” wydrukowałem w altanie na mojej działce w nakładzie 500 sztuk, później nakład wzrósł do 1000 sztuk. Pierwszy numer drukowałem z Wiesławem Zagórskim, drugi z Januszem Zemankiem, trzeci chyba też z nim. We wrześniu 1982 roku ktoś z kolportażu przysłał do mnie nieznanego mi pracownika zakładu. Człowiek ten powiedział mi, że wyjeżdża z kraju do RFN na stałe. Chciał, żebym dał mu „bibułę”, a on ją przemyci do Niemiec i przekaże do radia „Wolna Europa”. Zastanawiałem się przez chwilę, bo nie wiedziałem czy to nie jest człowiek podstawiony przez SB, ale dałem mu aktualny, tj. trzeci numer „Informatora” zakładowego i egzemplarz bibuły regionalnej. We wrześniu, a może już w październiku na falach „Wolnej Europy” była odczytana treść gazetki zakładowej. Mieliśmy sporo radości.

Od czwartego numeru redakcją zajął się Kazimierz Szmigiel, zredagował kilka numerów i wyjechał do USA. Od tego samego, czwartego numeru matryce pisał Stanisław Mosz, a drukarnia została przeniesiona do Jaworza do Leszka Palucha. Leszek drukował ze swoją żoną Ewą, Leszkiem Fludrem i ze mną. Później drukiem zajmowali się drukarze „Solidarności Podbeskidzia”, Michał Wołyniec i Jurek Borowski. Po Szmiglu redakcją dwóch numerów zajął się Andrzej Kralczyński, jednego numeru, Jacek Korpiela, inżynier z kontroli jakości a dwa numery zredagował i wydrukował Eugeniusz Widyna. Prawdę mówiąc, jego wydruki były mocno nieczytelne, a na dodatek w „jego” numerze znalazły się, nie wiadomo dłaczego, nieprawdziwe informacje z naszego zakładu. Większości egzemplarzy nie puściliśmy do kolportażu. Żał było, ale cóż... Po moim aresztowaniu „Informator” redagowali Zbigniew Retecki i Stanisław Mosz, a drukowali Retecki i Eugeniusz Kulaszka w mieszka-

niu Gienka. Cały czas były kłopoty z redakcją. To powodowało nierówność stylu, poziomu oraz nieregularny charakter gazetki. Ale najważniejsze było to, że ta gazetka była. W pracy podziemnej najważniejszą rzeczą było wydawanie prasy niezależnej, wokół której skupiało się bardzo wielu ludzi. Tworzyły się kanały kolportażu, którymi rozprowadzana była bibuła – nasza i z innych regionów, oraz książki, pieniądze, informacje i świadczenia. Dodawała ducha niezaangażowanym i wiarę w to, że komunizm kiedyś upadnie.

Były też plakaty, np. „Uwolnić Lecha”, „Solidarność”, „Katyń pamiętamy!” i inne. Drukował je Janusz Figura. Były rozprowadzane kanałami kolportażu i rozklejane w zakładzie. Część tych plakatów przekazywałem Adamowi Pawlikowi i były one rozprowadzane w innych zakładach.

Dobrowolne wpłaty pieniędzy były potwierdzane w „Informatorze”. Było to hasło grupy czy wydziału i kwota, np. „Skorpion 2800”, „Juhas 700”. Pieniądze były przeznaczone na bieżącą działalność komisji, ale przede wszystkim dla RKW „Trzeci Szereg”, której przekazywaliśmy 80 procent zebranych pieniędzy. RKW zapewniała między innymi pomoc dla rodzin internowanych i aresztowanych. Pozostałe pieniądze przeznaczaliśmy np. na zakup farby, papieru, transport. Czasem trzeba było korzystać z taksówki, by przewieźć gdzieś książki czy gazetki. Brałem wówczas dziecko, wsiadałem do taksówki i jechałem. Autobusem trwałoby to pół dnia. Później podjęliśmy decyzję, w ramach TKZ, o wypłacie świadczeń dla członków „Solidarności” z tytułu urodzin dziecka czy zgonu członka rodziny. Zaczęliśmy też kupować do archiwum TKZ po jednym egzemplarzu rozprowadzanych książek. Nawet nie wiem, co się z nimi później stało. Planowaliśmy też organizację wypoczynku dla dzieci, jakichś kolonii czy obozów. Nie zdążyliśmy...

Księgowość TKZ prowadził Zbyszek Retecki, który był jednym z najbardziej zaangażowanych działaczy TKZ. Praktycznie pełnił rolę mojego zastępcy. Ocalał zeszyt, w którym prowadził księgowość. W zakładzie 1B FSM w Bielsku-Białej pracowało wtedy około 7,5 tysiąca ludzi, a składki płaciło, podejrzewam, pięćset lub nawet więcej osób. W szczytowym momencie wpłaty dawały łącznie około 100 tysięcy ówczesnych złotych. To było bardzo dużo. By usprawnić wypłatę świadczeń, Jan Ryszawy na wydziale mechanizmu fiata prowadził pomocniczy zeszyt z wypłatami świadczeń, w którym był zapisywany numer aktu zgonu lub urodzenia, nazwisko i kwota wypłaty. Ja również prowadziłem pomocniczy zeszyt, który niestety zaginął. Adnotacje z zeszytów pomocniczych były przekazywane do zeszytu Zbyszka Reteckiego. Jan Ryszawy, który zajmował się, wspólnie z Józefem Wróblem, nadawaniem audycji radiowych, został aresztowany i podczas rewizji SB znalazła jego zeszyt. Zeszyt ten został mi okazany w areszcie śledczym w Bielsku-Białej w trakcie jednego z przesłuchań. Bardzo możliwe, że osoby wymienione w tym zeszycie były w jakiś sposób szykanowane przez SB.

Od samego początku mojej działalności kolportowałem bibułę również poza miejscem pracy, wśród znajomych i rodziny. Magazyn konspiracyjny był w piwnicy mojej matki, Moniki Krywult. Prasę podziemną, którą odbierałem od Grzegorza Jaroszewskiego, po części przenosiłem do FSM-u, a resztę dawałem bratu, Jerzemu Krywultowi, który pracował w Indukcie w Bielsku-Białej. Jurek poznał mnie z Adamem Pawlikiem, też z Indukty, a ja Adama poznałem z Jurkiem Binkowskim. Adam Pawlik i jego żona Magda mocno zaangażowali się

w działalność podziemną. Adam chyba został później wiceprzewodniczącym RKW „Trzeci Szereg”. Przez Pawlików poznałem Basię Baścik, która stała się głównym kolporterem RKW, a ja Basię przedstawiłem Kulaszce, który organizował kolportaż w FSM. Dużym kolportażem zajmowali się też Rysiek Basior i wspomniany Grzesiek Jaroszewski. Trzeba dodać, że funkcje i działania w TKZ i RKW często się przenikały i trudno było oddzielić jedno od drugiego. Każdy miał jakąś określoną działkę, rolę, ale też angażował się do innych zadań, kontaktując się z wieloma ludźmi. Warto dodać, że mimo częstych spotkań i faktu, iż działaliśmy w wielkim stresie, nigdy nie piliśmy alkoholu w naszej podziemnej robocie.

Warto powiedzieć jeszcze o represjach wobec mojego brata, wspomnianego wcześniej Jerzego Krywulta. Na przełomie roku 1982–83 został wezwany na szkolenie do wojskowego oddziału specjalnego w Czerwonym Borze. Była to tzw. „branka”. Komuniści bali się manifestacji rocznicowych wprowadzenia stanu wojennego i osoby podejrzane o jakąś działalność były tam wysyłane. Później jeszcze, w grudniu 1983 roku, brat został zatrzymany na 48 godzin przez SB. Może warto też wspomnieć o ciekawym przypadku Ryszarda Kościa z FSM. Podczas rewizji SB znalazła w jego mieszkaniu prasę podziemną i... butelkę bimbru. Oczywiście posadzili go za bimber...

Z Jurkiem Binkowskim, z którym widywałem się prawie codziennie, omawialiśmy wiele spraw dotyczących TKZ i RKW. Byliśmy razem w Krakowie, małym fiatem Jurka, w celu zorganizowania wymiany prasy podziemnej między naszymi regionami. Jurek skądś dostał trzy adresy. To były punkty kolportażu między innymi „Obserwatora Wojennego” i „Hutnika”. Kontakt do Krakowa dostał później Adam Pawlik. Uczestniczyłem też w pierwszych przymiarkach do organizacji podziemnego radia. Zbudowaniem radiostacji zajął się wspomniany już tutaj Wiesław Zagórski i od tej pory zajmował się tylko tym. Radiostacja Wieśka miała mały zasięg i duże wymiary jak na warunki konspiracyjne. Mimo to zastanawialiśmy się z Jurkiem Binkowskim czy nie nadać audycji z jakiegoś bielskiego wieżowca, ale w międzyczasie dotarła do nas radiostacja z Francji, którą odebrał i przekazał Binkowskiemu Janek Frączek⁸⁵. Radiostacja z zachodu spełniała nasze wymagania, tj. miała duży zasięg i była mała. Testowaliśmy tę radiostację z mieszkania Binkowskiego na osiedlu Beskidzkim. Włączaliśmy radiostację z jakąś muzyką, jeździliśmy jego autem po mieście i nasłuchiwalismy w radiu gdzie jest słyszalna. Potem ruszyło już nadawanie audycji radiowych. Było to dużym sukcesem bielskiego podziemia, ale też SB wzmogła wysiłki w celu jego likwidacji. No i stało się. SB aresztowało wielu ludzi, w tym Jurka Binkowskiego.

To było pod koniec września 1983 roku, na drugiej zmianie. Jurkowi zrobili rewizję nie tylko w jego domu, ale i w szafce w zakładzie. Nie wiedzieli, że mnóstwo bibuły jest schowane w sąsiedniej szafce, do której klucze mieli Jurek i Jasiu Ryszawy. Tego magazynu nie znaleźli. Zatrzymanie Jurka było dla mnie szokiem. Szybko poszedłem na swój wydział, po drodze ostrzegając wszystkich znajomych, że SB jest w zakładzie. Byłem przekonany, że zaraz przyjdą po mnie. Posprzątałem w swojej szafce i... nic. Nikt po mnie nie przyszedł.

Po aresztowaniu Jurka zorganizowaliśmy zebranie, na którym postanowiliśmy wydrukować „Solidarność Podbeskidzia”. Chcieliśmy pokazać SB, że prasa ukazuje się normalnie.

⁸⁵ Wraz z J. Frączkiem w sprawę tę zaangażowany był A. Kralczyński.

W spotkaniu uczestniczyli Michał Wołyniec, Adam Pawlik, Jerzy Krywult i ja, możliwe, że jeszcze ktoś. Gdy któryś z uczestników spotkania zapytał mnie, czy Binkowski się nie załamał, powiedziałem, że rękę za niego. Niestety, stało się inaczej – bezpieka złamała Jurka. Na następny dzień został aresztowany Michał Wołyniec, następnie zatrzymano Magdę i Adama Pawlików. Załamanie się Jurka Binkowskiego było dla mnie dużym zaskoczeniem. Był on autentycznym przywódcą i świetnym organizatorem, współtwórcą RKW „Trzeci Szereg”. Muszę tutaj z całą mocą podkreślić, że nigdy nie miałem żadnych pretensji do niego czy innych osób, które załamały się w śledztwie. Obwiniać należy jedynie nieludzki system. Złamali też Zbyszka Reteckiego. Był on aresztowany już po mnie, siedział trzy miesiące. Zaproponowano mu wyjazd albo więzienie, jak zresztą innym też. Zbyszek wybrał emigrację. Był u mnie przed wyjazdem, by się pożegnać. Przyznał się wówczas, że podpisał jakiś dokument, który miał być zapowiedzią współpracy z SB. „Myślałem, że ich przechytrzę i to ja będę od nich wyciągał informacje. Potem przekonałem się, że tak się nie da. Popelnilem błąd. Chciałbym, byś o tym wiedział, bo do żadnej współpracy nie doszło” – mówił mi. Mogę z czystym sumieniem zaświadczyć, że był to jeden z najbardziej zaangażowanych działaczy. Gdyby donosił, to wszyscy poszlibyśmy siedzieć dużo wcześniej.

Podjęwając decyzję o działalności, wiedziałem, że mogę zostać zamknięty w więzieniu. Po aresztowaniu Jurka wiedziałem, że to tylko kwestia czasu. Czułem, że jestem obserwowany, że chodzą za mną. Staralem się nikomu nie zaszkodzić, nie doprowadzić do innych ludzi. Jurek o mnie nic nie powiedział bezpiece, ale oni swoimi metodami złamali też Adama Pawlika. Potrafili skutecznie dzielić ludzi, podpuszczać, rozgrywać. Adam powiedział między innymi o mnie. No i 12 grudnia 1983 roku zabrali mnie z pracy. Oczywiście miałem rewizję w pracy i w domu. Czekał mnie areszt na komendzie milicji przy ulicy Rychlińskiego. Najgorsze były pierwsze dni, przesłuchania kilka razy dziennie, później rzadsze. Po 33 dniach przewieziono mnie do aresztu śledczego przy ulicy Słowackiego. W celi było od 18 do 22 więźniów na 6 łóżek piętrowych. Część więźniów spała na materacach na podłodze. W nocy karaluchy wychodziły na śpiących. Ilość i wielkość tych karaluchów zdumiewała. „Polityczny” w celi byłem sam, ale nigdy nie miałem problemu z innymi więźniami. W połowie maja 1983 roku przewieziono mnie do więzienia w Krakowie przy ulicy Montelupich 7. Utkwił mi w pamięci 31 maja. Przed południem strażnik więzienny poinformował mnie, że następnego dnia wychodzę na wolność. Po południu wprowadzono do celi nowego więźnia, którym okazał się Antoni Bobowski. Było to nasze pierwsze, i jak do tej pory ostatnie, spotkanie. Byliśmy w różnych nastrojach. Ja się cieszyłem, że na następny dzień zobaczę żonę i dzieci. A Antoni niestety był tuż po aresztowaniu i nie wiedział, kiedy wyjdzie. Niemniej, mieliśmy wiele wspólnych tematów. Antoni napisał do żony gryps, a współwięźniowie kryminaliści zapakowali go do folii i schowali w moim bucie. Tak udało się wynieść ten list na wolność i dostarczyć go żonie Antka.

Po wyjściu z więzienia nie przyjęto mnie do FSM-u. Miałem się różnych zajęć, np. byłem ślusarzem w zakładzie włókienniczym, dorabiałem jako malarz, tapeciarz i roznosiciel mleka, następnie pracowałem w branży budowlanej jako pomocnik murarza, monter stolarki aluminiowej, blacharz, dekarz, operator wózków widłowych. Dwa razy byłem w Niemczech, raz na budowie, drugi raz u rolnika przy zbiorach warzyw. Później podją-

łem pracę w Fabryce Akumulatorów jako operator młyna do mielenia ołowiu. Po wyjściu z więzienia moją działalność ograniczyłem do kolportażu niewielkiej ilości prasy i książek, które odbierałem od Marzeny Kłapci, siostry Grażyny Staniszewskiej. Staniszevska była filarem opozycji na Podbeskidziu i zasługuje na szczególne uznanie. Można było odnieść wrażenie, że wszystkie represje i aresztowania wzmacniały ją. Po wszystkich szykanach angażowała się jeszcze mocniej w działalność konspiracyjną. W 1988 roku uczestniczyłem w tajnym spotkaniu w kościele w Bystrej Krakowskiej, na którym Grażyna została wybrana koordynatorem działań podziemia w regionie⁸⁶. Przypominam sobie też tajne spotkanie z Henrykiem Klatą z Warszawy. Było ono zorganizowane gdzieś w Bielsku-Białej. Niestety nie pamiętam adresu, ani innych uczestników tego spotkania.

⁸⁶ Wybory te, mające przede wszystkim wyłonić przedstawiciela Podbeskidzia do Krajowej Komisji Wykonawczej, odbyły się w lutym 1988 roku; *Komunikat RKW „Trzeci Szereg”*, „Solidarność Podbeskidzia” nr 97 z 21 III 1988 r. – egz. w zbiorach autora.

EDWARD KUBAS

Mieliśmy tylko dwa postulaty

Edward Kubas, ur. w 1945 r. w Kozach. Od 1962 r. zatrudniony w Fabryce Aparatów Elektrycznych Apena w Bielsku-Białej jako ślusarz. W 1980 r. współzałożyciel oraz wiceprzewodniczący KZ „Solidarność”, w 1981 r. przewodniczący. 14 grudnia 1981 r. organizator jednodniowego strajku protestacyjnego w FAE Apena. Organizator pomocy dla internowanych i więzionych oraz ich rodzin, do 1989 r. przewodniczący podziemnych struktur „S” w Apenie, a następnie przewodniczący KZ w tym zakładzie⁸⁷.

Relacja nagrana 17 sierpnia 2009 roku.

Trzynastego grudnia rano zbudził mnie ojciec. Skarżył się, że radio nie działa. Nieświadom niczego, zjadłem śniadanie i poszedłem z żoną do kościoła. Dopiero tam dowiedziałem się, co się stało. Tego dnia nie wychodziłem już z domu, wierząc, że w poniedziałek wszystko się wyjaśni. Rano, jak zwykle, przyszedłem do pracy, a tam na portierni zatrzymali mnie strażnicy i zaprowadzili do gabinetu dyrektora. Nie pobylem tam długo – już po chwili pod drzwiami dyrekcji zebrali się ze trzystu robotników, którzy dowiedzieli się o moim zatrzymaniu. Do szatni wrócili już ze mną. Tam zapadła decyzja o strajku. Mieliśmy tylko dwa postulaty: zniesienie stanu wojennego i zwolnienie wszystkich internowanych. Trzeba podkreślić, że nasz zakład był rekordzistą na Podbeskidziu – internowano aż ośmiu naszych pracowników. Byli to: Jurek Bałtakis, Zbyszek Baron, Oswald Dobrzański, Staszek Kubica, Lechosław Putek, Bogdan Rol, Marian Styczyński i Józek Tetlak. Strajkowy sztab urządziliśmy na oddziale remontu. Był najłatwiejszy do obrony. W ostateczności miałem plan ewakuacji strajkujących korytem płynącego pod halą potoku Kamieniczanka. Przygotowałem też dużo bardziej radykalne rozwiązanie – zamknięcia się części załogi w zakładowym schronie przeciwatomowym. Dobrze go znałem i wiedziałem, że przez miesiąc będziemy nie do ruszenia – w środku była żywność, niezależne ujęcie wody i drzwi, których nikt z zewnątrz nie dałby rady sforsować. Do tego jednak nie doszło.

Na pierwszej zmianie strajkowała cała załoga. Potem zaczęło nas ubywać, za to pod zakładem zaczęły się gromadzić wojskowe wozy. Nie miały daleko, bo Apena znajduje się tuż obok koszar. Pod wieczór podjęliśmy rozmowy z oficerami, którzy urzędowali w gabinecie dyrektora. Próbowali groźbami i prośbami nakłonić nas do zakończenia protestu. Nie kryli, że w przeciwnym razie dojdzie do pacyfikacji zakładu. Zdobyliśmy jedynie gwaran-

⁸⁷ Por. biogram w: www.encyklopedia-solidarnosci.pl.

cję bezpieczeństwa dla wszystkich strajkujących. Była już noc, gdy zakończyliśmy strajk. O dziwo, wojskowi dotrzykali słowa i faktycznie nikogo z nas nie zamknięto. Zaraz potem rozpoczęliśmy w Apenie konspiracyjną działalność: zbieranie składek, organizowanie pomocy dla naszych zamkniętych kolegów, kolportaż bibuły.

JÓZEF ŁOPATKA

I tyle było mojej wojaczki...

Józef Łopatka, ur. w 1951 r. w Bielsku-Białej. Od 1971 r. pracownik PKP w Bielsku-Białej. W 1980 r. wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowej i członek Regionalnej Komisji Rewizyjnej „S” w Regionie Podbeskidzie. Zatrzymany przez SB 16 grudnia 1981 r., w trybie doraźnym skazany na 5 lat i 6 miesięcy więzienia. Zwolniony 11 kwietnia 1983 r. z warunkowym zawieszeniem dalszej części kary. Wyrzucony z pracy w PKP 8 lutego 1982 r., od 8 sierpnia 1983 r. pracownik spółdzielni Domena, skąd został zwolniony po interwencji SB. Od 1 września 1984 r. zatrudniony w Przedsiębiorstwie Polonijnym „Marbet”. W 1989 r. był tam założycielem i przewodniczącym KZ „S” (pierwsza w Polsce organizacja „S” w firmie polonijnej)⁸⁸.

Relacja nagrana 14 września 2009 roku.

Dwunastego grudnia szwagier świętował w moim domu w Kamienicy swe imieniny. Rano wstałem trochę później i od razu dowiedziałem się z telewizji, że jest stan wojenny. Szybko się ubrałem i na piechotę, bo autobusy nie jeździły, poszedłem na dworzec Bielsko-Biała Główna, bo tam mieliśmy siedzibę naszej zakładowej „Solidarności”. To kawał drogi. Szedłem gdzieś z półtorej godziny. Na stacji byłem koło dziesiątej, może jedenastej. Zostałem tam już naszego przewodniczącego, Zdzisława Grzegorskiego i Ryśka Juraszka, drugiego wiceprzewodniczącego. Drzwi naszego biura nie były opieczetowane, nikt też się tam wcześniej nie włamywał ani nie buszował w środku. Zdzisiek był wyraźnie spanikowany. Pamiętam, że ciągle klął w żywy kamień. Powiedziałem chłopakom, że nie ma co siedzieć, bo nas zaraz zamkną, tylko brać najważniejsze rzeczy i zmykać. Uważałem, że trzeba wziąć kasę i dokumentację finansową, a przede wszystkim naszą świętość: sztandar z naszą patronką, św. Katarzyną. Poświęciliśmy go kilkanaście dni wcześniej, na święto św. Katarzyny w kościele przy dworcu⁸⁹. Drzewce zostawiłem, a sztandarem owinałem się w pasie i na to założyłem płaszcz. Wziąłem jeszcze paczkę matryc, bo pomyślałem, że mogą się przydać. Ruszyłem piechotą w powrotną drogę, znowu półtorej godziny. Wynieśliśmy wtedy też kasę i jakieś dokumenty. Więcej już nic nie dało się zabrać. Potem chłopaki oddali pieniądze i papiery, ale przynajmniej mieliśmy pewność, że nikt nam niczego nie poniszczył czy doprowadził. Przynajmniej finanse się zgadzały. Z kolei sztandar był początkowo schowany

⁸⁸ Por. biogram w: www.encyklopedia-solidarnosci.pl.

⁸⁹ Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Jego proboszczem był ks. Emil Mroczek.

u mnie. Tam przetrwał moje aresztowanie. Gdy siedziałem, Grzegorski zaczął się o niego upominać, więc na widzeniu z rodziną zgodziłem się, by Heniek Malik⁹⁰ załatwił z księdzem Mroczkim, by wziął ten sztandar do siebie. Faktycznie był tam jakiś czas, ale chyba ksiądz się bał, bo w końcu sztandar wyłudował u księdza Powady⁹¹ w kościele św. Mikołaja. Warto dodać, że był to jedyny na Podbeskidziu sztandar „Solidarności”, który nie dostał się w ręce esbecji.

Wracając do tamtej niedzieli, trzynastego grudnia. Dotarłem szczęśliwie do domu owinięty sztandarem i z matrycami za pazuchą. Następnego dnia normalnie poszedłem do pracy. Mój dyrektor, Andrzej Tatar, skazał mnie na wewnętrzne „internowanie”. Komisja Zakładowa miała swą siedzibę na stacji, a mnie przeniesiono do biura księgowości na ulicę Sienkiewicza, gdzieś kilometr dalej. Tam miałem siedzieć, nie mając nic do roboty. W ten prosty sposób odizolowali mnie od reszty pracowników. Po pracy chodziłem po mieście, szukając znajomych. Nie pamiętam dokładnie, ale chyba pod kościołem św. Mikołaja pod wieczór spotkałem przypadkowo kilku znajomych. Na pewno w tej grupce byli Wacek Szlegr, Kazek Szmigiel, Władek Waluś⁹², Antek Bobowski, Zdzisiek Honkisz, chyba też Tadek Adamski. Na pewno nie było tam Patryka Kosmowskiego. Było nas sporo, trochę się baliśmy. Nie staliśmy w kupie, tylko w kilku grupkach, co chwila ktoś dochodził, ktoś odchodził. Nie było żadnych decyzji co do działania, tylko pomysł, by się gdzieś spotkać w bezpieczniejszym miejscu. Honkisz podał nam swój adres na Goleszowskiej, byśmy tam się spotkali następnego dnia. Po chwili się rozeszliśmy.

Po tym spotkaniu pod kościołem poszedłem, razem z Wackiem Szlegrem i Antkiem Bobowskim (może był ktoś jeszcze), do księdza Mroczka, proboszcza parafii przy dworcu. Tam były święcone nasze sztandary, zarówno kolejowy, jak i regionalny, więc była jakaś większa zażyłość. Chcieliśmy się go poradzić, co mamy robić. Dokładnie pamiętam to spotkanie, było krótkie i na stojąco, gdzieś w przedpokoju plebanii. Ksiądz był wystraszony chyba jeszcze bardziej niż my. Powiedzieliśmy mu, że chcemy przeprowadzić akcje ulotkowe. Próbował nas od tego odwieść, doradzając równocześnie, byśmy uważali na siebie i... ciepło się ubierali. Chyba w ten sposób chciał nam dać do zrozumienia, że pewno szybko wpadniemy i przyda się nam w więzieniu ciepłe ubranie.

Tej nocy nie spałem w domu. Razem z Antkiem Bobowskim i chyba Wackiem Szlegrem nocowaliśmy u jakiegoś nauczyciela⁹³, znajomego Antka, przy ulicy Sobieskiego. Sporo gadaliśmy, co dalej robić: czy próbować organizować strajki czy tylko wydać ulotki. Mieliśmy szczątkowe informacje o tym, co się dzieje w zakładach. Bardziej to były pogłoski niż konkretne wiadomości. Każdy mówił, że coś słyszał, że ktoś mu mówił, ale pewnych informacji nie było.

⁹⁰ Henryk Malik, maszynista z Lokomotywni w Czechowicach-Dziedzicach, członek KZ NSZZ „Solidarność” przy bielskiej DRKP (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

⁹¹ Ks. Zbigniew Powada, od VIII 1982 r. wikary, a od I IX 1983 r. proboszcz parafii św. Mikołaja w Bielsku-Białej (*Informator diecezji bielsko-żywieckiej*, Bielsko-Biała 2005).

⁹² Władysław Waluś, przed 13 XII 1981 r. wiceprzewodniczący „Solidarności” w Wojewódzkiej Spółdzielni Spożyców „Społem” w Bielsku-Białej, skazany 7 I 1982 r. przez Sąd Wojewódzki w Bielsku-Białej na karę 4 lat pozbawienia wolności.

⁹³ Był to Henryk Skiba – por. relacja Antoniego Bobowskiego.

Na spotkanie na Goleszowskiej wziąłem matryce. Papier miał zorganizować ktoś inny (dopiero później się dowiedziałem, że to Marek Wojtas zadeklarował się go załatwić). Całością związaną z poligrafią i drukiem miał się zajmować Kazek Szmigiel i to właśnie jemu przekazałem matryce. Na tym spotkaniu było nas sporo – pamiętam, że byli gospodarze, czyli Honkisz z żoną⁹⁴, Adamski, Achinger⁹⁵, Bobowski, Szlegr, Szmigiel, Waluś, Wojtas, Jarek Kolmer⁹⁶ i chyba Ewa Szostakowska⁹⁷. Podczas spotkania prym wiódł Wacek Szlegr, można powiedzieć, że to on je prowadził. Nie zapadły żadne wiążące decyzje poza tym, że organizujemy piątkę, która miała koordynować działalność. Tę piątkę tworzyliśmy na zasadzie zgłaszania się, czy też wyznaczania przez innych. To było na zasadzie: kto chce, niech się zgłosi. Za bardzo tłoku nie było, a były też odmowy. Ja się zgłosiłem sam. W tej piątce byli też Wacek Szlegr, Antek Bobowski, Kaziu Szmigiel i jeszcze ktoś, już nie pamiętam⁹⁸. Każdy dostał jednego człowieka – łącznika, przez którego miał się kontaktować z pozostałymi. Moim łącznikiem został Władek Waluś – trochę się znaliśmy, bo on, udzielając się w spółemowskiej „Solidarności”, bywał w regionie, więc się spotykaliśmy na jakichś zebraniach. Łącznicy mieli też dla nas zbierać informacje z terenu. Wiedzieliśmy, że jest kontakt z Patrykiem, ale też mieliśmy wiadomość, że on sam nie będzie uczestniczył w spotkaniach. Nie wiem, kto miał mieć z nim łączność.

Na tym spotkaniu nie zapadły żadne decyzje co do strajku. Były jedynie rozważania o tym – mieliśmy wysondować nastroje wśród ludzi. Od tego zależało, czy pójdziemy tylko w ulotki, czy też w kierunku strajku. Później, już w trakcie śledztwa, jedną z obciążających nas okoliczności była sprawa zgaszonego światła w pokoju, w którym się naradzaliśmy. Pamiętam, że w pewnym momencie ktoś rzucił hasło, że trzeba zgasić światło, bo z okolicznych, wysokich bloków widać, że jest jakieś zebranie, że siedzi kupa facetów. Spotkanie zakończyło się ustaleniem, że następnym razem widzi się tylko wybrana piątka.

Wróciłem do domu przespać się. Rano poszedłem do pracy, na moje zesłanie. Koło dziesiątej, może jedenastej przyjechała po mnie esbecja. Było ich trzech. Nawet mnie nie skuli, ale i tak w biurze wszyscy byli w strachu, panika, bo większość stanowiły kobiety. Zabrali mnie na Rychlińskiego i tyle było mojej wojaczki...

Dlaczego wpadliśmy? Miałem bardzo dużo czasu, by to przemyśleć. Moja teoria jest taka, że ewidentnie było to (przynajmniej po części) sprowokowane przez ubecję. Mogli chcieć rozemnać, kto spośród tych, których nie internowali, będzie chciał coś robić, a kto się

⁹⁴ Urszula Honkisz, przed 13 XII 1981 r. szeregowy członek „Solidarności” w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych w Bielsku-Białej, internowana od 24 XII 1981 r. do 7 III 1982 r.

⁹⁵ Ignacy Achinger, prawnik, przed 13 XII 1981 r. doradca Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”, skazany 7 I 1982 r. przez Sąd Wojewódzki w Bielsku-Białej na karę 1 roku pozbawienia wolności.

⁹⁶ Jarosław Kolmer, przed 13 XII 1981 r. przewodniczący „Solidarności” w OBR Komel w Bielsku-Białej oraz etatowy pracownik sekcji informacji Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”, po wprowadzeniu stanu wojennego ukrywał się, po ujawnieniu 26 VIII 1982 r. został skazany na karę 1 roku pozbawienia wolności w zawieszeniu i 20 tys. zł grzywny – wyrok Sądu Rejonowego w Bielsku-Białej z 18 II 1983 r., sygn. III K 877/82.

⁹⁷ Była inaczej: Ewa Szostakowska, przed 13 XII 1981 r. członek „Solidarności” w Zakładach Szybowcowych w Bielsku-Białej oraz sekretarka w Zarządzie Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”, nie mogła uczestniczyć w tym spotkaniu – była internowana od 13 XII 1981 r. do 23 VII 1982 r.

⁹⁸ Piątą osobą w tej kierowniczej grupie był J. Kolmer.

nie wychyli. Faktem jest, że wiedzieli mnóstwo, więc musieli mieć kogoś w naszej grupie. Na sto procent ktoś donosił lub sygnął zaraz po zatrzymaniu. Nie mam żadnych podejrzeń, nie odważyłbym się... Inni różnie mówili, były pretensje na przykład do Wacka Szlegra. Ja nic nie mogę powiedzieć. Wacek w więzieniu swoje odsiedział, za kratami był w porządku. Wyszliśmy na wolność mniej więcej w tym samym czasie.

Wracając do mojego zatrzymania. Gdy przywieźli mnie na komendę, to inni już musieli tam być, ale nikogo nie spotkałem. Brali nas z domów czy zakładów pojedynczo. Z korytarza wziął mnie na przesłuchanie jakiś ubek. Zdjął płaszcz, pod spodem miał kaburę. Wyjął pistolet, położył na biurku i powiedział: „No, panie Łopatka, to teraz pojedziemy na białe niedźwiedzie”. Nie wiem, skąd mi się wzięło takie coś, ale od razu mu wypaliłem: „Cóż, jak trzeba będzie, to pojedziemy”. Popatrzył na mnie, schował pistolet do szuflady. Zrozumiał chyba, że ciężko mnie będzie nastraszyć. Nie wiem, jak się nazywał – oni nie mieli w zwyczaju się przedstawiać.

Zostawili mnie w tym pokoju ze cztery godziny, samego, bez jakiegokolwiek przesłuchiwania. Czasem tylko ktoś zaglądał przez drzwi. Przesłuchania zaczęły się pod wieczór. Próbowali mi wcisnąć wiele rzeczy. Bardzo im zależało, bym się przyznał, że należę do KPN-u. Jakaś bzdura! Do Konfederacji należeli Walczak, Hofman, Wielgolawski⁹⁹ i niewiele więcej. Nawet im musiałem opaski pożyczać z mojej komisji, gdy chcieli zrobić jakąś manifestację. Inna sprawa, że esbecja dużo już wiedziała. Miałem wrażenie, że jako takich dowodów nie mieli, ale w przesłuchaniach wykorzystywali każde nasze potknięcie, każdą nieścisłość. Czulem, że inni też już muszą siedzieć i być przesłuchiwani. O moich matrycach chyba nie wiedzieli albo im to umknęło. W każdym bądź razie nie pytali o nie, więc i ja o nich nie mówiłem. Pytali, cośmy planowali, co chcieliśmy robić...

Były też momenty tragikomiczne. Pamiętam, gdy nie było przesłuchującego mnie ubeka, jakiś sierżant, który miał mnie pilnować, pytał mnie szeptem, czy prawdą jest, że mieliśmy mordować ich żony i dzieci. Całkiem na poważnie! „Niby czym? Stuknij się, chłopie, w łeb!” – odpowiedziałem. Ale skoro pytali, to znaczy, że swojej propagandzie tak na sto procent też nie wierzyli. Pamiętam też, jak już nas wozili z aresztu na Słowackiego do sądu, to nas eskortowali zomowcy. Taki jeden chorąży przysłuchiwał się tej rozprawie i tylko się śmiał, że o takie bzdury nas oskarżają. Powiedziałem mu: „Chłopie, zobaczysz, co będzie na koniec...”. Jak usłyszał wyrok, to tylko stęknął: „O, kurwa!”.

W ten pierwszy wieczór, gdy przesłuchiowano mnie na komendzie, w pewnym momencie do pokoju, w którym mnie trzymano, weszło dwóch esbeków. Jednym z nich był kapitan Henryk Bydliński. Znałem go z czasów, gdy studiowałem zaocznie na Wydziale Prawa i Administracji na UŚ-u. Tam połowa studentów była ze skierowaniami albo z Urzędu Wojewódzkiego albo z SB czy milicji, by uzupełnić wykształcenie. Tylko oni nie zdawali egzami-

⁹⁹ Roman Walczak, kierowca autobusowy, w VIII 1980 r. organizator strajku w WPK Bielsko-Biała, założyciel powiązanego z KPN Regionalnego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania, internowany 13 XII 1981 r. – 12 XII 1982 r. (www.encyklopedia-solidarnosci.pl); Walter Hofman, przed 13 XII 1981 r. przewodniczący „Solidarności” w ŚWWG Polmos w Bielsku-Białej, współorganizator RKOWzaP, internowany 13 XII 1981 r. – 23 VII 1982 r.; Tadeusz Wielgolawski, w 1980 r. redaktor naczelny tygodnika PZPR „Kronika”, w 1981 r. działacz RKOWzaP i KPN, internowany 13 XII 1981 r. – 3 IV 1982 r., V 1982 r. ukarany przez Kolegium ds. Wykroczeń karą 2 miesięcy aresztu za udział w bielskiej manifestacji pierwszomajowej.

nów. Tam właśnie poznałem Bydlińskiego. Teraz wyraźnie byli podpici, pewno świętowali sukces, jakim było rozbicie podziemia. Heniek tylko kręcił głową, a ten drugi, taki agresywny, tylko mówił: „No co, kurwa, pewno w jednej ławce z nim siedziałeś. Może mu jeszcze odpisywać dawałeś? A ja bym skurwysyna za komendę wyprowadził i w tył głowy strzelił przy próbie ucieczki!”.

Po esbeckim przesłuchaniu było spotkanie z jakimś prokuratorem, bodajże był to Dyrczoń¹⁰⁰. Odmówiłem rozmowy z nim. Powiedziałem, że jestem zmęczony i głodny, bo od rana nic nie jadłem. Wtedy przynieśli jakąś starą parówkę, suchą bułkę i herbatę. Lepsze to niż nic. Zjadłem i wtedy prokurator mógł spisać protokół, a potem wydać decyzję o tymczasowym aresztowaniu. Była już noc, może po dziesiątej. Przyszli do mnie i mówią: „Wychodzimy”. Myślę sobie: „Ki czort? Gdzie mnie prowadzą o tej porze?”. Wyprowadzili mnie przed komendę, a tam widzę, że prowadzą Achingera. Trząsł się jak galareta, był w strasznym stanie. Zrobiło mi się go żal, próbowałem go jakoś pocieszyć, dodać otuchy. Skuli nas we dwójkę i zapakowali do milicyjnej suki. Ruszyli w stronę Jaworza, potem dalej na Skoczów. Myślałem nawet, że wywożą nas do Czechosłowacji. Jednak nie, trafiliśmy do aresztu w Cieszynie. Po drodze esbecy zaczęli się ordynarnie zachowywać. To było szesnastego grudnia, tuż po masakrze na „Wujku”. A oni zaczęli komentarze typu: „Tak, naszych chcieli zabić! Teraz wam pokażemy!”. Wyraźnie byli rozjuszeni...

W celi siedziałem z Achingerem. Dużo z nim rozmawiałem. „Co ci, chłopie, zrobią? Co się przejmujesz?” – mówiłem mu. W końcu wyraźnie się uspokoił, już był inny. Rano nas zbudzili i zawieźli z powrotem do Bielska, do Prokuratury. Po przesłuchaniu przez Wydrzyckiego¹⁰¹ zawieźli mnie, już samego, do Żywca. Takie mi wycieczki po Podbeskidziu urządzili. Trafiłem na dołek przy komendzie milicji. Tam klawiszem był milicjant, niejaki Kamiński z Kamienicy. Znaliśmy się, bo razem chodziliśmy do podstawówki. Widziałem, że mnie poznał, kiwnął nawet głową, ale wyraźnie był szczęśliwy, że się do niego nie odezwał. Do celi włożyli mi takiego dziwnego gościa. Miał mnóstwo papierosów, to już było podejrzane. Zaczął mi opowiadać, że współpracował z Patrykiem, że mu jakieś dokumenty woził do Austrii. Grubymi nićmi to było szyte. Zachowałem wobec niego odpowiedni dystans. Byłem tam kilka dni. Ze dwa dni przed świętami przewieźli mnie do Bielska-Białej, na górkę. W dwuosobowej celi było nas dziewięciu. Spało się pokotem. Były jakieś koce, jakieś materace, ale byle jakie. Poza mną siedzieli tam sami pospoliccy przestępcy. Był nawet jeden pułkownik – trzydziestoparoletni facet, który 18 lat przesiedział w więzieniach. Miał wytatuowane dystynkcje pułkownika, był szarżą wśród grypsery. Okazało się, że w Kamienicy pracował u mojego znajomego w sadach. Pomógł mi zaaklimatyzować się w tym innym świecie. Nie odczułem najdrobniejszej nawet niechęci ze strony kryminalnych, także później. Pamiętali, że to „Solidarność” upomniała się o warunki w więzieniach.

Nie miałem żadnej konfrontacji, jedynie między świętami a Nowym Rokiem przyjechali do mnie esbecy. Pokazali mi papiery, że niby wszystko wiedzą, wszystko mają: nazwiska,

¹⁰⁰ Mieczysław Dyrczoń, prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Bielsku-Białej.

¹⁰¹ Stanisław Wydrzycki, wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Bielsku-Białej.

miejsca spotkań i ich przebieg. Pytali, kogo znałem. „Przecież działaliśmy razem, legalnie” – odpowiedziałem, przyznając się do znajomości z Antkiem Bobowskim, Wackiem Szlegrem i kilku innymi. Sporządzając akt oskarżenia podzielono nas na dwie grupy – chyba tylko dlatego, by nas przeciwko sobie rozgrywać, by każdą drobną nieścisłość jednych interpretować przeciwko drugim. Ze mną sądzono Achingera, Kucharczyka¹⁰², Sznepkę, Walusia i Wojtasa. W drugiej grupie znaleźli się Bobowski, Adamski, Honkisz, Szmigiel i Szlegr. My mieliśmy błyskawiczną rozprawę, chyba dwa, może trzy posiedzenia i wyrok zapadł już 7 stycznia. Potem jednak wożono mnie jeszcze na rozprawy drugiej grupy. Któryś z prokuratorów czy esbeków powiedział, że ja potwierdziłem, że się spotykaliśmy. Jak się wściekłem! „Bzdura totalna!” – krzyknąłem. Myśleli, że w moich zeznaniach będą mieli potwierdzenie swych oskarżeń.

Nasz akt oskarżenia był śmieszny. Według prokuratora jednym z najważniejszych dowodów naszej winy był fakt, że na Goleszowskiej siedzieliśmy po ciemku! Nawet w świetle dekretów wojennych nic nie zrobiliśmy. Jednak jak wchodziłem na salę rozpraw, to wiedziałem, że mam jak w banku trzy i pół roku, bo tryb doraźny mniej nie przewidywał. Jednocześnie wiedziałem (może to intuicja?), że takiego wyroku do końca nie odsiedzę, bo sytuacja w kraju jest taka, a nie inna. Jak mi jednak Bańbuła¹⁰³ odczytał wyrok, to się roześmiałem. Z tyłu rodziny w płacz, a ja się śmieję, jakby mi rozum odebrało. Ale to było zwyczajnie śmieszne. Prokurator żądał dla mnie siedmiu lat więzienia, najwięcej z wszystkich, a do tego przepadku mienia w całości. Tego się najbardziej bałem. Ostatecznie dostałem pięć i pół roku więzienia, najwyższy wyrok w naszej grupie. Przynajmniej nie było konfiskaty mienia.

Długo się zastanawiałem, dlaczego akurat ja zostałem tak surowo potraktowany. Zeznania innych akurat tak mnie nie pogrążyły, bym zasłużył na takie wyróżnienie. Może było tak, że chcieli na zastraszenie Bielska dać wysokie wyroki i traf chciał, że ten najbardziej surowy przypadł mnie – na zasadzie: nieważne kogo, ale kogoś muszą przykładowie ukarać... Padło na mnie. Może też była to zemsta esbeków. Mogli być na mnie cięci za moją postawę. Przed grudniem, gdy byłem wiceszefem na kolei, mieliśmy koło bielskiego dworca (jako jedni z pierwszych) gablotę „Solidarności”. Co chwilę nam ją zaklejali, zamalowywali. W odpowiedzi pisałem: „Jeśli masz zdolności artystyczne, to przyjdź, udostępniemy ci gablotę!”. Musiało ich to wkurzać. Mój szef, Zdzisiek Grzegorski, był bardziej ugodowy, miękki. Cały czas z dyrektorem szedł na układy. Ja nie i może to mi zaszkodziło...

W połowie stycznia transportem ruszyłem szlakiem polskich zakładów karnych. Najpierw Racibórz, potem Strzelce Opolskie. Tam nas, skazańców z Podbeskidzia, podzielono: część, między innymi Władka Walusia i Adamskiego, powieziono do Kłodzka, natomiast ja trafiłem do Wrocławia na Kleczkowską (ZK nr 1), a stamtąd do Strzelina. Z tego więzienia mnie wykopali na wolność 11 kwietnia 1983 roku.

¹⁰² Józef Kucharczyk, przed 13 XII 1981 r. kierowca Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”, skazany 7 I 1982 r. przez Sąd Wojewódzki w Bielsku-Białej na karę 4 lat pozbawienia wolności.

¹⁰³ Roman Bańbuła, sędzia Sądu Wojewódzkiego w Bielsku-Białej.

W tym nieszczęściu miałem szczęście siedzieć ze wspaniałymi ludźmi, między innymi z Edkiem Nowakiem, Mietkiem Gilem. Na spacerniku często widziałem się ze Staszkiem Handzlikiem, potem byliśmy razem pod celą. We Wrocławiu spotkałem też Wieśka Pyzio¹⁰⁴, chłopaków z „Wujka”, w tym Staszka Płatka¹⁰⁵. Tam też po spacerniku często gadałem ze Staszkiem Sznepką. Był bardzo podłamany, jak na początku Ignacy Achinger. Pewno gryzł się, bo ktoś mu zarzucił, że to on posypał całą grupę. Ja w to nie wierzyłem.

Co tu krzyć, czasem było straszno, ale czasem też śmieszno. Bywało, że robiliśmy sobie z klawiszów normalne jaja. Nie wiedzieli za bardzo, jak nas traktować, co z nami robić. Byłem zawsze starszym celi, co rano krzykiem składałem meldunki: „Więzień polityczny Józef Łopatka melduje celę. Stan tyłu a tyłu”. Szlag ich trafiał. W Strzelinie był taki kapitan-kurdupel. Chodził po celach odbierać apele. Dochodziło do takich historii, że ja mu melduję, a on krzyczy: „Nie ma u nas więźniów politycznych”. Ja mu na to: „Są, bo ja nim jestem!”. On znowu: „Nie ma!”, ja w odpowiedzi, że są. Żeby postawić na swoim ostatni raz wykrzykiwał „Nie ma!” i błyskawicznie zatrzaskiwał drzwi, bym nie zdążył mu odpowiedzieć.

Wiosną 1983 roku zaczęło się coraz częściej mówić o rychłych zwolnieniach. To miały być akty łaski. Na widzeniach zabroniłem rodzinie o cokolwiek prosić, absolutnie niczego nie pisać. Powiedziałem jasno, że nie wyrażam zgody na prośzenie o łaskę. Mam bandytów o litość prosić?! Pewnego pięknego dnia w Strzelinie wchodzi do celi oddziałowy i mówi: „Łopatka, pakować się i do komendanta”. Idę i on mi daje ułaskawienie. Okazało się, że o to wystąpił mój adwokat. Wiem, że na nich naciskali, by występowali w imieniu swoich klientów nawet wbrew ich woli. Jak już wyszedłem z więzienia i wróciłem do Bielska, to poszedłem do nieżyjącego już Franka Szkuty¹⁰⁶, bo to on mnie bronił, z pretensjami. „Coś pan zrobił? Kto pana prosił?” – mówię mu, a on, stary obrońca, tylko się uśmiechnął: „Panie Łopatka, co na wolności, to na wolności...”.

¹⁰⁴ Wiesław Pyzio, przed 13 XII 1981 r. działacz NSZZ „Solidarność” w Andrychowskiej Fabryce Maszyn, za zorganizowanie po wprowadzeniu stanu wojennego strajku w AFM aresztowany i skazany 4 I 1982 r. przez Sąd Wojewódzki w Bielsku-Białej na karę 3 lat pozbawienia wolności (*Encyklopedia Solidarności...*, s. 369).

¹⁰⁵ Stanisław Platek, przed 13 XII 1981 r. działacz NSZZ „Solidarność” w KWK Wujek w Katowicach, za kierowanie strajkiem na tej kopalni po wprowadzeniu stanu wojennego aresztowany i skazany 9 II 1982 r. przez Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego na karę 4 lat pozbawienia wolności (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

¹⁰⁶ Franciszek Szkuta, adwokat z Zespołu Adwokackiego nr 2 w Bielsku-Białej.

RYSZARD MALARZ

W biegu uczyłem się wszystkiego...

Ryszard Malarz, ur. w 1946 r. w Ansbach (Niemcy). W l. 1963–82 tokarz w Zakładach Przemysłu Welnianego im. Zmożka w Bielsku-Białej. We wrześniu 1980 r. założył NSZZ „Solidarność” w tym zakładzie, od października 1980 r. przewodniczący Komisji Zakładowej, od czerwca 1981 r. członek Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „S”, od września 1981 r. etatowy pracownik Działu Interwencji ZR. Internowany 12 grudnia 1981 r. – 22 marca 1982 r. Od 13 grudnia 1982 r. wraz z rodziną na emigracji w Stanach Zjednoczonych.

Relacja nagrana 20 czerwca 2009 roku.

Od samego początku, jak tylko zaczęła tworzyć się „Solidarność”, ludzie w moim zakładzie, Zmożku, zaczęli do mnie przychodzić i namawiać, bym się zajął organizowaniem nowych związków. Zнали mnie z niewyparzonego języka, mieli do mnie zaufanie. Znałem się trochę na prawie pracy, potrafiłem głośno upomnieć się, zaprotestować, gdy komuś działa się krzywda. Nie pchałem się jednak do tej pracy, bo, po pierwsze miałem w zakładzie dobrą, spokojną robotę, nieźle mi się powodziło, a po drugie, bałem się lawiny roszczeń, zwłaszcza żądań płacowych. Zdawałem sobie sprawę, że stoimy na straconej pozycji. W końcu dałem się jednak namówić i podjąłem się organizowania „Solidarności” w zakładzie. Wytypowali mnie, bym spotkał się z przedstawicielami innych zakładów i zapał pierwsze kontakty. Poszedłem do siedziby PAX-u, gdzie MKZ miał swe pierwsze biuro. Tam od razu natknąłem się na Wiesława Wróbla¹⁰⁷, niemal od początku odpowiedzialnego za dział interwencji. „Co trzeba?” – spytał. Budził uznanie, potrafił redagować różne pisma, odpowiednio je motywować, choć był tylko po zawodówce. Los sprawił, że przez następne miesiące ściśle ze sobą współpracowaliśmy.

Zacząłem działać zarówno w zakładzie, jak i regionie. Wybory komisji zakładowej w Zmożku odbyły się bardzo szybko, chyba już w październiku 1980 roku. Wiesiek dostarczył deklaracje, pomógł zorganizować zebranie wyborcze. Wybrano mnie przewodniczącym. To był szalony czas, działaniu wciąż towarzyszyła nauka, nauka, nauka. W biegu się uczyłem, by się połączyć, by likwidować przeszkody. Nie znałem się na robocie związkowej, wcześniej cały czas pracowałem na tokarce, a tu zostałem przewodniczącym, przeszedłem na etat. Tymczasem w zakładzie szybko zaczęły się problemy. To był najmniejszy zakład

¹⁰⁷ Wiesław Wróbel, założyciel „Solidarności” w Bielskiej Fabryce Armatury Befa, członek Prezydium MKZ, a następnie Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”, kierownik Sekcji Interwencji (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

włókienniczy Bielska. Znakomitą większość spośród 600 osób załogi stanowiły kobiety, zarobki były niezłe, stosunki z dyrekcją też. Tymczasem Zjednoczenie Przemysłu Welnianego postanowiło połączyć naszą firmę z drugim zakładem tej samej branży, Pledanem. Narzucano nam nowego dyrektora, który zaczął czystki wśród kadry kierowniczej w naszym zakładzie. Zwolnił między innymi bardzo zasłużonego, porządnego dyrektora. Była o to wielka awantura. Myślę, że to wówczas wytypowano mnie do internowania.

Jak wspominałem, dość szybko zacząłem społecznie pomagać w Regionie. Byłem bardzo częstym gościem w siedzibie Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego, jeszcze na Bohaterów Warszawy. Pomagałem głównie przy interwencjach. Pracy było całe mnóstwo. Przychodziło tysiące pism, próśb o interwencję, czasem wręcz o ratunek. Ludzie traktowali nas jak cudotwórców, czasem jak nowy komitet PZPR. Sądziło, że wszystko możemy. Prawdą jest, że mieliśmy ogromne zaufanie wśród ludzi i czasem nawet już tylko swą obecnością wprowadzaliśmy spokój czy jakiś porządek. Były interwencje zarówno w zakładach, jak i na przykład bardzo często w... kolejkach. To były czasy, gdy w sklepach niczego nie było i za każdym towarem ustawiały się gigantyczne kolejki. Bardzo często wybuchały tam awantury i na rozjemców wzywano działaczy „Solidarności”. Były też sytuacje, że ludzie wzywali nas, bo podejrzewali, że sprzedawczyni schowała przed nimi towar. Czasem groziło to wręcz samosądem. Bywało, że te podejrzewania były prawdziwe, bo komisyjnie odnajdowaliśmy schowane pod ladą papierosy, szampon, żyletki czy inne deficytowe towary. Taki to był czas... Chyba dziś nikt w to nie uwierzy, ale potrafili nawet do nas dzwonić, gdy gdzieś w mieszkaniu komunalnym zepsuł się kurek! Sporo było też donosów. Wykorzystywano nas nawet przy jakichś domowych awanturach, sąsiedzkich sporach czy innych prywatnych porachunkach. Każdą sprawą trzeba się było zająć, bo nigdy nie było wiadome od razu, czy ktoś nas wykorzystuje, czy też naprawdę dzieje się krzywda.

Ja zajmowałem się sprawami czysto pracowniczymi, głównie rozwiązywaniem konfliktów zakładowych. Gdy tylko gdzieś zaczynały się pyskówki z dyrekcją, to wysyłano mnie, bo przerabiałem to samo u siebie w zakładzie. W takich interwencjach wspomagałem głównie Wieska Wróbla. Początkowo robiłem to jako ochotnik, społecznie. Codziennie skoro świt, czasem jeszcze przed szóstą, przyjeżdżałem do mojego zakładu, załatwiałem tam wszystkie sprawy związkowe do dziewiątej czy dziesiątej, a potem jechałem do Regionu i tam, bywało, siedziałem do wieczora. Potem, po wyborach regionalnych, wszedłem w skład Zarządu Regionu i zostałem formalnie przydzielony do Sekcji Interwencji. Na pełny etat przeszedłem do Regionu gdzieś we wrześniu 1981 roku. Pracami tej sekcji kierowali Wiesiek Wróbel i Józek Trybała¹⁰⁸. Wiele osób zajmowało się interwencjami, między innymi Staszek Kania, Ewa Maga, Bożena Ćwiertniewska, a także prawnicy: Roman Migdał, Piotr Bożek, Janusz Bargieł, Kazimierz Jagosz. Pracami biura kierowała Marysia Dudzic, były też ze trzy, cztery dziewczyny do pisania na maszynach, bo pism, głównie odpowiedzi na prośby o interwencję, słałiśmy wtedy setki, jak nie tysiące. Gdzieś koło października zostałem szefem

¹⁰⁸ Józef Trybała, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Bielskiej Fabryce WYROBÓW Śrubowych Bi-spol, członek Zarządu Regionu Podbeskidzie.

tej sekcji. Wiesiek powiedział, że jest już zmęczony prowadzeniem interwencji. „Ty jesteś wygadany, to będziesz dalej ciągnął tę działkę” – powiedział. Nie zdziwiłem się jego słowami, bo się nie oszczędzał, a to faktycznie była niesamowita harówka. Wciąż w rozjazdach, wciąż trzeba było pomagać w negocjacjach. Często trzeba było uspokajać załogi, bo wtedy o strajk było bardzo łatwo, a ludzie nierzadko byli prowokowani. Większość dyrektorów była antysolidarnościowa. Bywało, że awanturowali się, walili pięścią w stół. Były to bardzo trudne rozmowy. Pamiętam, że często piętrono trudności przed organizowaniem „Solidarności” w zakładach. Bywało, że szukali haków na organizatorów czy działaczy związku, więc trzeba było walczyć ich bronią – szukać na nich haków, wyciągać ich grzeszki, a było ich mnóstwo: prywata, pijaństwo, złodziejstwo.

Były też sprawy kryminalne, z którymi przychodzili do nas ludzie. Jakieś kradzieże, pobicia, a nawet morderstwa. Nasza sekcja zajmowała się na przykład niewyjaśnioną śmiercią niejakiego Gracy z Ciśca. Był to człowiek zaangażowany w latach siedemdziesiątych w nielegalną budowę miejscowego kościoła. Zmarł tragicznie w bardzo tajemniczych okolicznościach. Ja akurat tym się nie zajmowałem, bo dostawałem przede wszystkim sprawy zakładowe, związkowe.

Z powodu tych różnych kryminalnych spraw Wiesiek Wróbel często musiał się służbowo kontaktować z milicją. Co jakiś czas szedł na komendę, by złożyć jakieś zawiadomienie czy oświadczenie. Nigdy tego nie ukrywał przed innymi działaczami Zarządu Regionu. Opowiadał często, że gdy szedł do wydziału kryminalnego, to na korytarzu już czekał na niego szef esbecji, Siejek¹⁰⁹, i zapraszał do swojego gabinetu. Ja też wiedziałem o tych spotkaniach, wielokrotnie o tym rozmawialiśmy. Zresztą wszyscy o tym wiedzieli. Ja na milicję nie chodziłem, bo im nie wierzyłem, ale uważałem, że nie trzeba ich prowokować, obrażać. Pamiętam, jak Patryk, chyba wraz z Józkiem Trybałą, wymyślili zbiorowe malowanie na asfalcie, niedaleko siedziby Zarządu Regionu, hasła, że esbecy to idioci, czy coś takiego. Uważałem to za skrajną głupotę i nie wziąłem w tym udziału, choć poszli wszyscy inni, którzy byli akurat w biurze Regionu. Patryk miał nawet o to do mnie pretensje. Temu malowaniu przyglądała się spora rzesza bielszczan. Kilka dni później znowu była zgłoszona do nas jakaś sprawa kryminalna i Wiesiek znów poszedł z tym na komendę. Tradycyjnie czekał tam na niego Siejek, uśmiechnięty jak nigdy: „Panie Wieśku, jak ja się cieszę. Jaką głupotę żeście zrobili!”. Powiedział Wieškowi, że miał kilku funkcjonariuszy, co do których nie był pewien, czy nie pracują na dwie strony. „Jak widziałem ich oburzenie, gdy nazwaliście ich idiotami, to już wiem, że są w porządku!”. To był duży błąd związku. Osobiście byłem przekonany, że jakaś część młodych ludzi po studiach, którzy poszli do SB, to już inni funkcjonariusze, niż ubecy zaraz po wojnie. Może nie wiedzieli do końca, gdzie idą, w co się pakują. Sądzę, że niektórzy z nich trochę, w jakiś tam sposób sympatyzowali z nami, z naszymi dążeniami. Pamiętam na przykład taką sytuację. U jednego z moich kolegów

¹⁰⁹ Ppłk Jerzy Siejek, zastępca komendanta ds. SB w l. 1981–1990 (*Kadra bezpieczeństwa w województwach śląskim/katowickim, bielskim i częstochowskim*, wstęp i red. W. Dubiański, A. Dziuba, A. Dziurok, Katowice 2009, s. 93).

dwóch esbeków robiło rewizję. Gdy jeden szukał w jednym pokoju, to drugi w innym znalazł jakieś ważne papiery „Solidarności”. Wcisnął je tylko głębiej i powiedział swemu kole-dze, że niczego nie znalazł... Sam przyprowadziłem do Regionu milicjantów, którzy chcieli założyć u siebie związek zawodowy. To byli funkcjonariusze Malek i Zubek¹¹⁰. Niektórzy mówili, że to prowokacja, ale było inaczej. Obaj milicjanci szybko wylecieli ze służby i ponieśli jeszcze wiele innych, dotkliwych konsekwencji¹¹¹.

Wiesiek był wspaniałym, oddanym i do bólu uczciwym działaczem, ale za te milicyjne kontakty, służbowe przecież, był przez niektórych posądzany o różne rzeczy. Zaczęło się jeszcze przed stanem wojennym, a potem ciągnęło przez lata. Pamiętam, jak ktoś odnalazł nazwisko Wiesław Wróbel na liście Wildsteina. „Teraz już wiemy, kto donosił!” – usłyszałem od jednego z podbeskidzkich emigrantów pod kościołem w Los Angeles. Wiesiek bardzo przeżył te podejrzenia. W końcu wystąpił do IPN-u i dostał zaświadczenie, że tamten zapis dotyczy kogoś zupełnie innego. Inna data urodzenia, inne imię ojca...

A jeśli chodzi o esbeków i prowokatorów, to mieliśmy w regionie taki dziwny przypadek, który uważam za próbę wielkiej prowokacji. Może był to koniec listopada, czy już nawet grudzień. Pewnego dnia zgłosił się do Patryka człowiek, który miał jakieś pisemne umocowanie od samego Wałęsy. Powiedział, że realizuje poufną misję. Mieliśmy stworzyć tajną, wewnętrzną strukturę, taką służbę bezpieczeństwa „Solidarności”. Kosmowski przekazał człowieka Wieskowi. Odbyło się spotkanie w bardzo wąskim gronie – oprócz Wieśka i tego człowieka był jeszcze Staszek Kania, chyba Józek Trybała i ja. Usłyszeliśmy, że mamy pozyskać do naszej organizacji kierowników pociągów, maszynistów, ludzi z telekomunikacji. Mieliśmy opracować system łączności na wypadek stanu wyjątkowego. Mówił, że trzeba się będzie bronić, robić blokady węzłów kolejowych. Pamiętam, że przemknęło mi wtedy przez głowę, że to może prowokator. Obiecaliśmy, że spróbujemy, ale żadne ustalenia nie zapadły. Koniec końców nic nie wyszło, po prostu odpuściliśmy tę sprawę. Potem dowiedzieliśmy się jeszcze, że ten facet był ze Świętochłowic.

Potem spotkałem go w internacie, w Jastrzębiu Szerokiej. „Jak to, miałeś być szefem podziemnej łączności, a tu cię od razu zamknęli?” – powiedziałem mu. On nic nie odpowiedział, tylko tak jakoś spojrzął na mnie uważnie. Coś mu jeszcze powiedziałem, że to dziwne, że tak łatwo dał się złapać. Znowu żadnej reakcji. Nie byliśmy w jednej celi, więc nie miałem z nim stałego kontaktu. Po pewnym czasie, jak już otworzyli nam cele i mogliśmy się odwiedzać, Józek Trybała przechodził koło pokoju, w którym taki kapitan z SB nas przesłuchiwał. Drzwi były uchylone i Józek zobaczył, jak nasz „szef łączności” rozmawia po imieniu z tym esbekiem. Józek wściekł się i od razu zrobił rajwach na pół więzienia: „Co to, kurwa, jest?! Kapuś?!”. Za dziesięć minut tamtego człowieka już nie było. Został zdemaskowany, więc go wycofali. W celi spałem na parterze piętrowej pryczy, a nade mną spał Wiesiek Wróbel. Pamiętam, że w noc po tym zdarzeniu wychylił się z pryczy i powiedział do mnie: „Zobacz, Rysiek, taki chuj nas namawiał na tajną łączność!”.

¹¹⁰ Jan Malek i Szczepan Zdunek, nie Zubek.

¹¹¹ J. Malek i S. Zdunek, już jako byli funkcjonariusze MO, byli internowani od 18 XII 1981 r. – Zdunek do 28 XII 1981 r., a Malek do 22 III 1982 r.

Cofnę się jeszcze trochę w czasie, do momentu mojego internowania. Przyszli po mnie do mojego mieszkania na Złotych Łanach wcześniej, gdzieś 20, może 10 minut przed 23.00. Było to dwóch cywili i jeden mundurowy. Do drzwi zadzwonił ten w mundurze. „Proszę się ubierać, jest pan zatrzymany!” – powiedział krótko. Miał ze sobą nakaz internowania. Pamiętam, że tam czarno na białym było napisane, że działałem w związku przestępczym. Zawieźli mnie na komendę milicji, zaprowadzili do świetlicy. Pamiętam, byli tam już Wiesiek Wróbel i Ewa Szostakowska. Przy drzwiach stało dwóch zomowców z pistoletami maszynowymi na piersiach. Było też kilku milicjantów, w tym major drogówki. „To nie jest wyjście, panowie. Zamiast się porozumieć, zamykacie nas? Co zrobicie, jak stanie cała Polska?” – powiedziałem do niego. Byłem bojowo nastawiony, choć czułem, że jesteśmy bez szans. Ten major nic nie powiedział, tylko wskazał na mnie tym przy drzwiach. Wzięli mnie i wyprowadzili na korytarz, a tam doskoczył do mnie taki mały w dresie i zaczął okładać pięściami i kopniakami. Wróciłem na świetlicę zakrwawiony, z popodbijanymi oczami. W takim stanie odstawiono mnie wraz z innymi do internatu w Szerokiej¹¹². W Bielsku to był chyba jedyny przypadek pobicia internowanego. Wiem tylko, że w Żywcu już w domu pobito Kazia Firlejczyka¹¹³, wcześniej wylamując mu drzwi.

W internacie przesłuchiwał nas po kolei wspomniany już kapitan esbecji. Miał moją teczkę. Namawiał do współpracy, ale grzecznie, miękko. Żadnych gróźb. Odpowiedziałem, że jako wierzący i praktykujący katolik nie widzę możliwości podjęcia współpracy i donoszenia na kolegów. Popatrzył na mnie tak dziwnie, ale nic nie powiedział i dał mi spokój. Potem jeszcze mój zakładowy ubek straszył, że syn żadnej szkoły nie skończy.

Podsuwali mi też do podpisania lojalkę. W tej sprawie żona rozmawiała z moimi kolegami ze Zmożka. Mówili, żebym podpisał i wychodził. Przekazała mi tę informację na widzeniu. Podpisałem i 23 marca wyszedłem na wolność. Szybko, chyba już 1 kwietnia, wróciłem jako tokarz do pracy w Zmożku. Z jednej strony były zbiórki pieniędzy, docierały jakieś gazetki i ulotki. Zresztą ulotki docierały do mnie nawet do internatu. Były chowane w paczkach papierosów i podpisane przez drugi szereg „Solidarność”. Lucynka, moja żona, odbierała je w mieszkaniu gdzieś na Złotych Łanach. Zebrane wśród współpracowników pieniądze przekazywałem Janowi Lelkowi, który przed stanem wojennym był moim zastępcą. Wcześniej, gdy siedziałem, to właśnie on przynosił mojej rodzinie pieniądze. Z drugiej jednak strony były szykany – rozmowy w dyrekcji, wezwania na SB, rewizja w domu. Bolało też, że wielu ludzi mnie unikało, jakbym był zadzumiony. Bali się ze mną rozmawiać, podejść. Jako pierwsza nie wytrzymała tego moja żona. Bała się o mnie, o siebie, a przede wszystkim o nasze dziecko – chłopak nie miał jeszcze czterech lat. Decyzja o wyjeździe zapadła gdzieś w październiku 1982 roku. Polskę opuściliśmy dokładnie w pierwszą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego...

¹¹² Ośrodek Odosobnienia w Jastrzębiu-Szerokiej, utworzony w wydzielonej części miejscowego Zakładu Karnego.

¹¹³ Kazimierz Firlejczyk, członek Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Fabryce Wtryskarek Ponar w Żywcu oraz Zarządu Regionu Podbeskidzie, internowany od 13 XII 1981 r. do 24 VII 1982 r.

TADEUSZ MENDREK

Nie była tu taka pustynia

Tadeusz Mendrek, ur. w 1950 r. w Brennej. Od 1969 r. pracownik Odlewni Żeliwa w Skoczowie¹¹⁴. Współorganizator strajku w tym zakładzie 4–6 września 1980 r. w l. 1980–81 wiceprzewodniczący „Solidarności” w Odlewni. Po wprowadzeniu stanu wojennego jeden z głównych kolporterów prasy podziemnej na terenie Śląska Cieszyńskiego, w 1988 r. inicjator wznowienia jawnej działalności „Solidarności” w Odlewni Żeliwa¹¹⁵.

Relacja nagrana 24 sierpnia 2009 roku.

W niedzielę 13 grudnia 1981 roku, gdy dowiedziałem się o stanie wojennym, na piechotę wyruszyłem ze swego domu w Górkach Wielkich do Skoczowa. Po drodze zabieram Wieśka Folwarcznego, który kierował podregionem Skoczów, i około godziny 9.00 bez przeszkód docieramy do Odlewni. Mimo niedzieli zakład pracował, choć w bardzo ograniczonym zakresie – głównie oddział obróbki ostatecznej i służby utrzymania ruchu. Dostaliśmy bez problemu klucze do siedziby Komisji Zakładowej. Wzięliśmy opaski, wywiesiliśmy flagi i ogłosiliśmy strajk. To było dla nas oczywiste, bo takie były ostatnie ustalenia z zebrania związkowego, które było bodaj w czwartek w bielskiej Bewelanie, że w razie czego mamy odpowiedzieć strajkiem. Mieliśmy czas, by wynieść z biura deklaracje członkowskie, korespondencję i naszą związkową biblioteczkę wydawnictw niezależnych. To wszystko pochowaliśmy na wydziale energetycznym. W ciągu dnia dowiedzieliśmy się, że internowano naszego przewodniczącego, Janka Mendrka¹¹⁶, prywatnie mojego kuzyna, oraz Włodzimierza Baranowskiego¹¹⁷, który już nie działał aktywnie, ale organizował strajk we wrześniu 1980 roku. Albo to była zemsta, albo esbecy mieli nieaktualne wykazy... Tej niedzieli szybko do zakładu doszli Tadeusz Pilch, sekretarz naszej komisji, oraz członkowie komisji Janusz Tadaszek i Stanisław Dejka. Wspólnie prowadziliśmy ten strajk przy życzliwości wartowników. Warto wymienić szczególnie Edwarda Międzybrodzkiego. Dyrektor dojechał około 11.00. Powiedział, że to nasza sprawa, co zrobimy, bo chyba miał świadomość, że nic wielkiego z tego nie będzie. Nie przeszkadzał nam, nie kazał nas usunąć. Ze strony dozoru nie

¹¹⁴ Od 1971 r. Fabryka Samochodów Małolitrażowych Zakład nr 5, obecnie spółka Teksid Iron Poland.

¹¹⁵ Por. biogram w: www.encyklopedia-solidarnosci.pl.

¹¹⁶ Jan Mendrek, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w FSM Zakład nr 5 w Skoczowie, internowany od 13 XII 1981 r. do 24 VII 1982 r. (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

¹¹⁷ Włodzimierz Baranowski, współorganizator strajku w FSM Zakład nr 5 w Skoczowie i przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego od 4 do 6 IX 1980 r., później szeregowy członek NSZZ „Solidarność”, internowany od 13 do 24 XII 1981 r.

było żadnych nacisków. Milicja wiedziała na pewno, co się działo. Kontaktowali się pewno z wartownikami, dwa razy pod drugą bramę podjeżdżał gazik, ale nikogo nie było widać...

Strajk trwał gdzieś do godziny 23.00. Nie udało się go przedłużyć, bo ludzie się bali. Przyszła trzecia zmiana i z oporami, ale jednak podjęli pracę. Pamiętam kolegę, który jako suwnicowy zaczął nasadzać, czyli ładować piec. Nałożył ten piec i koło 23.00 praca ruszyła. Skutkiem tego postoju opóźniliśmy produkcję o kilkanaście godzin. Ostatnia flaga z napisem „Solidarność” została zrzucona przez wartowników z dobrze widocznej z całej okolicy wieży ciśnień, zwanej Kasprowym Wierchem, około godziny 10.00 następnego dnia.

Tę noc spędziliśmy ukryci gdzieś na zakładzie. Rano zaczęły się wezwania na rozmowy do dyrekcji. W gabinecie naczelnego było już wojsko, tak zwani komisarze. Oni prowadzili z nami rozmowy, takie o charakterze ostrzegawczym. Pouczyli nas o przepisach stanu wojennego. Słyszeliśmy, że próbowali nas przewieźć około 14.00 do Skoczowa na komisariat, ale nie mieli transportu, bo akurat esbecy brali Leszka Werpachowskiego¹¹⁸, więc auto było w Kuźni. Koło 18.00 kazali iść nam do domów...

Już 16 grudnia zorganizowaliśmy pierwszą akcję pomocy rodzinie internowanego pracownika ZEM Celma w Goleiszowie, Tadeusza Malejki¹¹⁹ z Wiślicy pod Skoczowem. On miał najtrudniejszą sytuację domową – schorowany ojciec, żona, trójka małych dzieci. Uzналиśmy, że tej rodzinie trzeba dać najpilniejszą pomoc, tym bardziej, że szły święta. Zebraliśmy jakieś pieniądze, trochę żywności z naszych domów, coś dostaliśmy od ks. Wycisła ze Skoczowa i przekazaliśmy tej rodzinie. Ta akcja pomocy finansowej i rzeczowej tej rodzinie i innym, dotkniętym represjami czy biedą, trwała także po zakończeniu okresu stanu wojennego.

Trzeba wspomnieć o Mszach za Ojczyznę. Po raz pierwszy oficjalną Mszę św. w intencji ofiar stanu wojennego odprawiono w kościele w Ochabach 2 lutego 1982 roku. Pamiętam tę datę, bo to było Matki Bożej Gromnicznej, a my szliśmy pieszo z gromnicami do Ochab, bo w Skoczowie nie chcieli odprawić takiej Mszy. W Ochabach odprawił ją bez problemów ks. Władysław Wała¹²⁰, który później został kapelanem podziemnej „Solidarności” na terenie Śląska Cieszyńskiego. Pamiętam, że na tej pierwszej Mszy było nas... siedmioro. Potem jednak liczba ta rosła, zwłaszcza gdy po zakończeniu stanu wojennego Msze św. w intencji Ojczyzny i „Solidarności” zaczęto odprawiać w kościele Świętych Piotra i Pawła w Skoczowie. Najczęściej sprawował je wikary z tej parafii, ks. Piotr Puchała. Tam Msza za Ojczyznę była w każdą ostatnią niedzielę miesiąca o 18.00. Były też szczególnie uroczyste Msze rocznicowe, zwłaszcza na 31 sierpnia i 11 listopada... Zawsze była piękna, patriotyczna oprawa artystyczna i odważna dekoracja ołtarza. Były też okazałe zawiadomienia w gablocie przed kościołem, informujące o Mszach. Szczególnie uroczystą oprawę miała zawsze Msza rocznicowa każdego roku w sierpniu. Tutaj podkreślić trzeba duże za-

¹¹⁸ Lesław Werpachowski, wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w FSM Zakład nr 4 – Kuźnia Skoczów, internowany od 14 XII 1981 r. do 23 VII 1982 r. (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

¹¹⁹ Tadeusz Malejka, członek Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Zakładów Elektromaszynowych Celma w Goleiszowie, internowany od 13 XII 1981 r. do 20 I 1982 r., tymczasowo aresztowany od VI do VII 1984 r.

¹²⁰ Ks. Władysław Wała był proboszczem parafii św. Marcina w Ochabach w l. 1971–1999 (*Informator diecezji bielsko-żywieckiej*, Bielsko-Biała 1995).

angażowanie Stanisława Zarzyckiego¹²¹, Barbary Paszkiewicz, Mieczysława Gębusia, Janusza Steca. Ja również uczestniczyłem w tych pracach. Zawsze elementem takiej dekoracji była duża plansza z napisem „Solidarność”.

W naszym zakładzie normalnie zbierało się składki członkowskie, pojawiała się bibuła. Pierwsze gazetki przywoził chyba Staszek Zarzycki z Gołysza, później jeździliśmy też do Andrzeja Kralczyńskiego i Janka Frączka. Drugi kanał, na śląską bibułę, był przez Jacka Drogowskiego, który niegdyś pracował w Odlewni, a potem przeszedł do kopalni „Manifest Lipcowy”. Na zakład trafiało sporo ulotek i gazetek, przez nas też trafiały do innych zakładów i miejscowości. Na przykład przez Malejkę z goleszowskiej Celmy gazetki trafiały do cieszyńskiego zakładu Celmy poprzez Janka Zabłockiego. Generalnie rozdziałem gazetek (to były przede wszystkim „Solidarność Podbeskidzia” i „Informator FSM”, trochę bibuły ze Śląska, czasem jakiś KOS czy Tygodniki Mazowsze) zajmowałem się ja – dzieliłem na zakłady i ludzi. Na teren Odlewni wnosiłem, ale rzadko. Tym zajmowała się między innymi moja żona, Jadwiga. Kobiecie było łatwiej...

Trzeba podkreślić, że w tamtych czasach działalność konspiracyjna na terenie Śląska Cieszyńskiego oparta była przede wszystkim na członkach „Solidarności” naszej Odlewni Żeliwa. To ten zakład był łącznikiem Bielska ze Śląskiem Cieszyńskim. Tu szczególnie aktywni byli m.in. Wiesław Folwarczny, Stanisław Dajka, Ewa Fuczek, Grażyna Hubczyk, Jan Zabłocki, Anatol Kacza, Zdzisław Greń, Kazimierz Barski, Mirosław Stroka, Piotr Michalec, Andrzej Rojczyk, ale nie tylko. Takie osoby jak m.in. nauczyciele Barbara Paszkiewicz i Edward Wierzbicki, Stanisław Zarzycki, Stanisław Lewkowicz i jego żona Maria z Polskiej Akademii Nauk w Gołyszu, Witold Dzierżawski z „Solidarności” Rolników Indywidualnych, a także Franciszek Kłóska, Roman Grudzień, Jan Kędzior i Domicela Stec z „Zakładów Kuźnicznych” w Ustroniu i Skoczowie, Tadeusz Malejka z ZEM Celma w Golezszowie, Jacek Drogowski z kopalni „Manifest Lipcowy”, Waclaw Wesoły, przedsiębiorca z Ochab, Janusz Stec z ówczesnego RPWiK w Ustroniu, mój brat Stanisław Mendrek z KWK XXX-lecia, Antoni Wieliczka z GS Strumień... To tylko część osób z grona odważnych ludzi, działających na tym terenie, którzy współpracowali z naszą grupą z Odlewni. Nie była tu taka pustynia, jak się czasem uważa. Delegacje z tego terenu były m.in. na pogrzebie ks. Popiełuszki czy na gdańskiej Zaspie podczas pielgrzymki Ojca Świętego w 1987 roku.

Dyrekcja o nas chyba musiała wiedzieć, że coś robimy, więc nawet trudno mówić o tajnej komisji. Mieli nas stale na oku, dawali tylko pierwszą zmianę, czasem przestrzegali przed działalnością. Szczególnym momentem ujawnienia naszej działalności był sierpień 1988 roku, gdy za miedzą trwały strajki na kopalniach, między innymi w „Manifeście Lipcowym”. Złożyliśmy dyrektorowi Odlewni nasze postulaty podwyżki płac i wniosek o dopuszczenie zakładowej „Solidarności” do kontaktów z dyrektorem na prawach równych ze związkiem OPZZ. Nie pamiętam, czy podpisała to cała siedmioosobowa podziemna komisja, czy tylko ja w imieniu wszystkich. Wystosowaliśmy też pisemne poparcie dla strajkujących górników

¹²¹ Stanisław Zarzycki, przed 13 XII 1981 r. przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Zakładzie Doświadczalnym PAN w Gołyszu, od 1983 r. współpracownik RKW „Trzeci Szereg”, tymczasowo aresztowany od VI do VII 1984 r. (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

z „Manifestu Lipcowego”. W tej grupce, będącej zaczynem komisji, która wkrótce wznowiła całkowicie jawną działalność, byli, obok mnie, między innymi Zdzisław Greń, Kazimierz Barski i Andrzej Rojczyk. Ci ludzie od dłuższego czasu byli aktywni. Było tak, że jedni się wycofywali, inni angażowali. W zakładzie było ponad półtora tysiąca osób, więc to musiało się zmieniać...

Jawną działalność rozpoczęliśmy już października 1988 roku, a więc na długo przed Okrągłym Stołem. Poinformowaliśmy dyrektora, że wznawia działalność Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” w Odlewni Żeliwa w Skoczowie¹²². Byliśmy pierwszą jawnie działającą komisją „Solidarności” na Śląsku Cieszyńskim i bodaj siódmą w Regionie Podbeskidzie. Zostałem przewodniczącym tej Komisji, wszedłem też w skład Regionalnej Komisji Organizacyjnej NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie¹²³. Uczestniczyłem w słynnych spotkaniach na wieży kościoła św. Mikołaja w Bielsku-Białej, gdzie odbierałem różne materiały. Pomagałem też w organizacji innych komisji na ziemi cieszyńskiej. Po nas była chyba ustrońska Kuźnia – spotkaliśmy się z nimi na terenie tamtejszej parafii św. Klemensa. Potem już się ruszyli inni, bo już było wolno....

¹²² Było to 7 XI 1988 r., w skład Komisji Organizacyjnej wchodził: Kazimierz Barski, Jan Dudela, Zdzisław Greń, Tadeusz Mendrek i Józef Wysocki – „Solidarność Podbeskidzia” nr 108 z 17 XI 1988 r. – egz. w zbiorach autora.

¹²³ Tadeusz Mendrek formalnie wszedł w skład RKO 8 II 1989 r. – „Solidarność Podbeskidzia” nr 113 z 16 II 1989 r. – egz. w zbiorach autora.

ADAM MICHALSKI

Widziałem to na własne, załzawione oczy...

Adam Michalski, ur. w 1948 r. w Lipowej k. Żywca. W latach 1970–1995 włókniarz na oddziale wykończalni w Zakładach Przemysłu Wełnianego Bewelana w Bielsku-Białej. W l. 1980–1981 szeregowy członek NSZZ „Solidarność”, w l. 1989–1992 członek Komisji Zakładowej, a w l. 1992–1995 wiceprzewodniczący KZ. W 1989 r. członek Regionalnej Komisji Wyborczej i Krajowej Komisji Wyborczej NSZZ „S”.

Relacja została spisana przez A. Michalskiego i przekazana 24 stycznia 2010 roku do Punktu Konsultacyjnego IPN w Bielsku-Białej.

Choć minęło już tyle lat od pamiętnego strajku generalnego w naszym regionie ze stycznia i lutego 1981 roku, to ciągle mam w pamięci dokładny jego przebieg, dzień po dniu, od rozpoczęcia aż do zakończenia tego historycznego wydarzenia na Podbeskidziu. Byłem wówczas pracownikiem ZPW Bewelana. Pracowałem na oddziale wykończalni jako nastawiacz maszyn. W tym nieistniejącym już dzisiaj zakładzie, a konkretnie w jego pięknej świetlicy, od jesieni 1980 roku odbywały się narady Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” na Podbeskidziu. Doskonale pamiętam, jak w mroźny poranek w poniedziałek, 26 stycznia 1981 roku, do świetlicy Bewelany zaczęły przyjeżdżać delegacje związkowców z poszczególnych zakładów, znajdujących się w tamtym okresie na terenie ówczesnego województwa bielskiego. Pomimo tego, że o bardzo napiętej sytuacji politycznej w naszym regionie było głośno już pod koniec 1980 roku, kiedy to NSZZ „Solidarność” domagała się m.in. ustąpienia ze stanowiska ówczesnego wojewody, wicewojewodów oraz prezydenta miasta, to ani zwykli ludzie, ani działacze związkowi szczebla zakładowego nie przypuszczali, że wypadki potoczą się tak bardzo szybko i będą miały tak szeroki zasięg.

Delegacje związkowe, przybyłe do Bewelany, miały zdecydować o sposobie usunięcia skompromitowanych działaczy partyjnych szczebla lokalnego, jak i administracji rządowej w naszym województwie. Około 13.30 licząca wówczas ponad dwa tysiące ludzi załoga Bewelany dowiedziała się przez zakładowy radiowęzeł o decyzji rozpoczęcia następnego dnia rano bezterminowego strajku generalnego. Utworzony został Międzyzakładowy Komitet Strajkowy¹²⁴ z siedzibą właśnie w Bewelanie, przy ówczesnej ul. Nad Brzegiem (obecnie ul. gen. Maczka). Wiadomość ta lotem błyskawicy dotarła do wszystkich – tkaczy

¹²⁴ W skład MKS wchodziło 107 osób, reprezentujących 54 zakładowe organizacje „Solidarności”.

przy krosnach, przedsiębiorców, pracowników wykończalni, administracji i innych. Warto w tym miejscu dodać, że większość załogi stanowiły kobiety. Prawie każda z nich miała łzy w oczach. Jedyne pytania, jakie wtedy sobie ludzie zadawali, brzmiały: Co z nami będzie? Co się teraz stanie?

Komisja Zakładowa „Solidarności” w porozumieniu z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym podjęła natychmiastową decyzję o zamknięciu wszystkich bram wjazdowych i wyjazdowych, a także całego zakładu, włącznie z działem transportu, ażeby jakiegokolwiek służbowe samochody osobowe lub ciężarowe nie mogły od tej pory wyjechać poza teren fabryki. Część dużych „starów” została wykorzystana do zablokowania tychże bram. Zapadła również decyzja, że w celu obrony i ochrony zarówno zakładu, jak i świetlicy przyzakładowej, w której zgromadził się Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, na terenie Bewelany pozostali jedynie mężczyźni, a kobiety udały się do domów; chyba, że któraś z nich chciałaby zostać dobrowolnie. Mówiło się bowiem głośno o możliwości pacyfikacji zakładu przez Milicję Obywatelską, czy nawet przez sowieckie czołgi, które lada chwila miały pojawić się na pobliskich Błoniach. Dzisiaj wiemy, że była to celowa propaganda. Za godzinę lub dwie część kobiet w płaczu zaczęła opuszczać zakład, a wiele z nich, zwłaszcza te zamieszkałe w Bielsku-Białej, jak i te, które nie miały wielu obowiązków rodzinnych, postanowiło zostać i bronić zakładu w razie najgorszego scenariusza. Zaraz na początku strajku pojawił się problem związany z powiadomieniem rodziny o pozostaniu w zakładzie po to, aby wziąć czynny udział w strajku. Nie było wtedy przecież telefonów komórkowych, a tych stacjonarnych ludzie też raczej nie mieli.

Osoby, które pozostały na terenie zakładu, mogły wyjść poza jego bramy jedynie za specjalną przepustką. Jak wiadomo, dni w styczniu są dość krótkie, wcześniej zapada zmierzch i nadchodzi noc, której część załogi zaczęła się bardzo obawiać. Szybko zorganizowaliśmy całonocne ruchome warty wokół zakładu oraz kilkusobowe dyżury przy poszczególnych bramach. Zarówno ja, jak i moi młodszy koledzy i koleżanki śmialiśmy się, że nawet mysz się tu nie przecisnie. Nas, „bewelańców”, było wtedy razem około trzystu, czyli tak jak ongiś trzystu Spartan pod Termopilami.

Pierwsza mroźna noc minęła spokojnie. Już wcześniej rano pojawili się pierwsi przedstawiciele rodzin strajkujących, w tym także i dzieci, z żywnością dla swoich matek i ojców oraz przedstawiciele MKS-u. Atmosfera była bardzo napięta i, o ile duch strajkujących był nieugięty, to ludzie, którzy do nas przybywali, byli niekiedy bardzo załamani, zapłakani i pełni obaw o to, co się wkrótce wydarzy. Niektórzy przychodzili z przerażającymi wiadomościami. Kolejnego dnia, 28 stycznia, przyjechało do Bewelany wielu dziennikarzy zagranicznych, wśród których dominowali przedstawiciele zachodnich rozgłośni i gazet, jak przykładowo Głosu Ameryki, Reutersa czy BBC. O wielu rzeczach dowiadaliśmy się wieczorami, słuchając Radia Wolna Europa lub Głosu Ameryki. W zakładzie było wtedy kilka odbiorników radiowych. Przez radiowęzeł, co kilka godzin, były przekazywane komunikaty strajkowe, które docierały również do innych bielskich zakładów, jak przykładowo do FSM-u, Apeny czy Befamy. Przez cały ten czas zarówno MKS, jak i strajkująca załoga, oczekiwali na przyjazd komisji rządowej w celu podpisania porozumienia i zakończenia strajku. Do Bewelany przyjechali wtedy nawet doradcy i działacze związkowi najwyższego

szczebla centralnego, jak Mazowiecki, Gwiazda, Wądołowski¹²⁵ i inni. Rozmowy, które toczyły się w gronie ścisłego kierownictwa, nie są mi dokładnie znane. Ale za to pamiętam, jak w pierwszych dniach strajku próbowano wycofać z niego przede wszystkim związkowców z FSM-u, ażeby po prostu wbić klin między strajkujących i złamać ich morale.

W niedzielę, 1 lutego 1981 roku, na terenie przyzakładowej świetlicy, w godzinach popołudniowych, została odprawiona pierwsza Msza św., która była transmitowana drogą radiową do innych strajkujących zakładów.

2 lutego rozpoczął się drugi tydzień strajku. Wśród strajkujących, jak i całego społeczeństwa na Podbeskidziu, dało się odczuć coraz to większe zmęczenie. Siejąc dezinformację i zamęt, funkcjonariusze SB zacierali ręce. W miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się hotel Vienna, przez cały tamten czas stała stara „syrenka” z funkcjonariuszami SB, którzy fotografowali przyjeżdżających i przychodzących do Bewelany. W zakładzie wszyscy trzymaliśmy się dzielnie. Cały czas z załogą byli ówczesni dyrektorzy zakładu, natomiast przy Komitecie Zakładowym PZPR ciągle trwała grupka najwierniejszych działaczy. Podkreślałam jednak bardzo mocno, że w gronie całej załogi nikt nikomu nie robił na złość. Bodajże w ósmym dniu strajku przyjechał do Bewelany sam Lech Wałęsa, który był bardzo przeciwny temu strajkowi i jego przywódcom. Mogliśmy wtedy bezpośrednio, na własne oczy zobaczyć tego człowieka, jak przykryty kocem na trzech złożonych krzesłach palił fajkę. W międzyczasie przyjechała również delegacja rządowa, z ministrem Kępą¹²⁶ na czele, ale z powodu braku kompetencji do podpisania umowy społecznej odjechała z kwitkiem. Determinacja strajkujących, na czele z przywódcą, Patrycjuszem Kosmowskim, powoli (przynajmniej tak to widzieliśmy wtedy od kuchni), zaczęła brać górę nad całym aparatem propagandy władzy. I tak nadszedł kolejny dzień, a właściwie kolejna noc strajku, z dnia 5 na 6 lutego, a było to z czwartku na piątek. Pełniłem wtedy służbę nocną w głównej bramie wjazdowej. Około 23.00 kazano nam wpuścić na teren zakładu pewien samochód osobowy. Zauważyłem przez przyciemnione szyby, że w środku znajdują się osoby duchowne. Już wcześniej przybyła wtedy na teren świetlicy delegacja rządowa, na miejscu był także Lech Wałęsa z kilkoma swoimi współpracownikami. Nagle, około czwartej nad ranem, włączone zostały zakładowe głośniki, w celu przekazania komunikatu o zakończeniu strajku, co miało związek z podpisaniem umowy społecznej po myśli pracowników. Nie zważając już na nic, wszyscy pobiegliśmy do świetlicy, gdzie strajkujący komitet spontanicznie, ze łzami w oczach, świętował swój sukces. My zareagowaliśmy na tę wieść tak samo. Na szóstą rano zapowiedziano mszę św. z udziałem trzech biskupów: ówczesnego sekretarza Episkopatu Polski biskupa Bronisława Dąbrowskiego oraz biskupów katowickich Czesława Domina i Janusza Zimniaka. Właśnie wtedy zorientowałem się, że osobami, które wjeżdżały nocą na teren Bewelany, byli właśnie ci trzej biskupi. Ponieważ mieszkałem (i do dnia dzisiejszego mieszkam) w sąsiedztwie dawnej Bewelany, pobiegłem zbudzić mieszkańców mojej ulicy, jak i bloków

¹²⁵ Tadeusz Mazowiecki z Warszawy, doradca Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”; Andrzej Gwiazda z Gdańska, wiceprzewodniczący KKP; Stanisław Wądołowski ze Szczecina, członek Prezydium KKP.

¹²⁶ W rzeczywistości tej pierwszej komisji przewodniczył wiceminister administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska Czesław Kotela. Minister J. Kępa stał na czele drugiej delegacji rządowej, która zawarła porozumienie 6 II 1981 r.

przy ul. Bystrzańskiej, informując o zakończeniu strajku i o porannej mszy św. za Ojczyznę. Inni strajkujący uczynili podobnie jak ja.

O szóstej świetlica Bewelany była wypełniona po brzegi, a i przed budynkiem stał ogromny tłum ludzi. Ołtarz polowy ustawiono na scenie w świetlicy. Przybyli ludzie – załoga Bewelany, strajkujący związkowcy z całego Podbeskidzia, partyjni i bezpartyjni – wszyscy wspólnie świętowali to zwycięstwo. A na zakończenie odśpiewaliśmy pieśń „Boże, coś Polskę”. Nie było wtedy człowieka, który by nie uronił choć jednej łzy. Naprawdę widziałem to na własne, też załzawione, oczy. Dyrektor zakładu, a obok niego zwykły tkacz – obaj płakali ze wzruszenia. Była to „Solidarność”, którą będę pamiętał do końca życia.

ALICJA PAWLUSIAK

Na jednej z list odnalazłam swoje nazwisko

Alicja Pawlusiak, ur. w 1932 r. w Wilkowicach, powiat Biała Krakowska, specjalista chorób wewnętrznych i medycyny pracy. W l. 1974–86 kierownik Przemysłowego Zespołu Opieki Zdrowotnej przy Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej. Od października 1980 r. przewodnicząca „Solidarności” Służby Zdrowia FSM, od czerwca 1981 r. członek Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”. W l. 1982–89 członek Biskupiego Komitetu Pomocy Uwięzionym i Internowanym w Bielsku-Białej¹²⁷.

Relacja nagrana 15 października 2009 roku.

Trzynasty grudnia zastał mnie na rekolekcjach zamkniętych bielskiego KIK-u¹²⁸ w Czechowicach-Dziedzicach. Czas był gorący i dlatego, choć formalnie nie było wolno, przywiozłam ze sobą radyjko. W niedzielę rano, pod kołdrą, chciałam posłuchać wiadomości. Zamiast nich było przemówienie Jaruzelskiego. Podczas mszy ksiądz powiedział wszystkim o stanie wojennym. Tego wieczoru nie wróciłam do swego mieszkania. Podobno poprzedniej nocy byli po mnie...

Gdzieś przez tydzień lub nawet więcej w mieszkaniu bywałam tylko popołudniami. Ludzie znali mnie jako aktywną działaczkę „Solidarności” i zapewne dlatego zaczęli mi znosić do domu żywność dla uwięzionych. Wkrótce całe mieszkanie miałam zastawione domowymi wypiekami, słoikami z kompotami i marynatami, konserwami. Równocześnie dostawałam od często nieznajomych mi osób świstki z wykazami internowanych. Pamiętam, że na jednej z takich list odnalazłam nawet swoje nazwisko.

Wszystkie wiktuały, ofiarowane przez ludzi, przeniosłam na plebanię kościoła św. Mikołaja. Był problem z artykułami nietrwałymi, które łatwo się psuły. Trzeba je było szybko zagospodarować, a my nie mieliśmy jeszcze kontaktu z rodzinami uwięzionych, a jeśli nawet, to one nie wiedziały, gdzie siedzą ich najbliżsi. Dopiero 20 grudnia dowiedziałam się od ks. Franciszka Żebroka, proboszcza parafii św. Mikołaja, że są w Jastrzębiu-Szerokiej. Miał tę wiadomość od proboszcza z Jastrzębia.

Te najszybciej psujące się artykuły, jak choćby ciasta, trafiły do podopiecznych parafialnego zespołu charytatywnego. Jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia w gronie kilku

¹²⁷ Por. biogram w: *Encyklopedia Solidarności...*, s. 350.

¹²⁸ Klub Inteligencji Katolickiej w Bielsku-Białej powstał w I 1981 r., pierwszym prezesem był Zdzisław Greffling, inż. budownictwa, w 1981 r. działacz NSZZ „Solidarność” w ZPW Bewelana (www.encyklopedia-solidarnosci.pl); po wprowadzeniu stanu wojennego działalność Klubu została przez władze zawieszona. Bielski KIK wznowił działalność w VI 1983 r. (www.kik.bielsko.opoka.org.pl).

osób z zawieszonoego Klubu, zaczęliśmy robić pierwsze paczki dla rodzin uwięzionych. Pamiętam, że rodziny te wywalczyły wówczas na milicji prawo do przekazania internowanym – poprzez bielską komendę – paczek z żywnością, środkami higieny, ciepłą odzieżą. Mogliśmy pomagać kompletować takie paczki. Taki był mój początek działalności w grupie, która później była znana jako Biskupi Komitet Pomocy Uwięzionym i Internowanym.

Można powiedzieć, że założycielskie zebranie odbyło się 27 grudnia 1981 roku w mieszkaniu na imieninach Jasi Królikowskiej¹²⁹, sekretarza Klubu. Zawsze spotykali się tam działacze KIK-u i tak samo było w 1981 roku, mimo zawieszenia działalności Klubu. Choć były różne koncepcje i pewne opory, to jednak wszyscy tam obecni włączyli się w tę pracę. Byli to prezes zawieszonoego KIK Zdzisław Greffling, wspomniana Janina Królikowska, a także Janusz Frączek, Kazimierz Jagosz, Krzysztof Jonkisz, Elżbieta Kralczyńska¹³⁰, Grażyna Napępa, Andrzej Sikora, Wiesława Szcześniak, Piotr Witkowski i ja. Była to dość hermetyczna grupa. Były czasem osoby do pomocy, ale do kartotek czy decyzji nie dopuszczano ludzi z zewnątrz. W tej małej grupce czuliśmy się bezpiecznie. Zналиśmy się i mieliśmy do siebie pełne zaufanie.

Ks. Żebroek był bardzo nam przychylny. Pamiętam, że wzruszył mnie, gdy kiedyś przysłał po jakieś paczki, mówiąc, że biorę rzeczy dla moich chłopców. „To są nasi chłopcy” – z naciskiem powiedział ten kapłan. Na probostwie u św. Mikołaja nie było jednak warunków do szerszej działalności i dlatego poszliśmy do ks. Józefa Sanaka, proboszcza parafii w Białej. Poza tym rodziny internowanych najczęściej przychodziły właśnie do Białej, do legendarnego ks. Sanaka. Ale i tak w kościele św. Mikołaja cały czas była puszcza Komitetu.

Działalam w Komitecie od początku do końca jego istnienia, a więc gdzieś do przełomu lat 1988 i 1989. Była tylko krótka przerwa od 12 maja do 23 lipca 1982 roku, gdy sama byłam internowana.

Zatrzymano mnie dzień po tym, jak z Elżbietą Kralczyńską rozwoziłam paczki. Akurat ich odbiorcami byli biedni z parafii św. Mikołaja, gdyż czasem pomagaliśmy tamtejszemu zespołowi charytatywnemu. Trochę to była przykrywka dla naszej działalności w Komitecie, ale równocześnie faktyczna pomoc. Miałyśmy od ks. Żebroka upoważnienia i listę z adresami. Po domach jeździłyśmy moim małym fiatem. Wieczorem w samochodzie zostały jeszcze trzy paczki. Rankiem następnego dnia przyszło do mnie czterech tajniaków. Przez cztery godziny przeszukiwali moje maleńkie mieszkanie, potem także piwnicę i na końcu garaż. Odnaleziono w samochodzie paczki potraktowali niemal jak dowód zbrodni. Potem odbierał je z komendy milicji ks. Franciszek Żebroek. Podczas przesłuchania esbek próbował się dowiedzieć czegoś o przychodzących darach, w tym głównie o lekach, a także o działalności Komitetu. Trzeba przyznać, że sporo wiedział. Chyba ktoś z otoczenia Komitetu za dużo mówił. Na każde pytanie odpowiadałam, że o takie sprawy trzeba pytać ks. Sanaka, naszego opiekuna. Sądzę jednak, że samo internowanie nie było związane z moją pracą w Komitecie – tego samego dnia zatrzymano, a następnie internowano około pięćdziesięciu osób, głównie z FSM. Były to osoby, mniej lub bardziej, zaangażowane w działalność

¹²⁹ Janina Królikowska, prawniczka, w 1981 r. współorganizatorka Klubu Inteligencji Katolickiej w Bielsku-Białej.

¹³⁰ Elżbieta Kralczyńska, mgr inż. budownictwa, współorganizatorka KIK w Bielsku-Białej, żona Andrzeja Kralczyńskiego, działacza „Solidarności” w FSM Zakład nr 1.

podziemnej „Solidarności”. Wśród nich był Andrzej Kralczyński. Po kilku dniach do celi w areszcie śledczym dołączyła Marysia Dudziec¹³¹, a w trakcie transportu w „suce” spotkałyśmy Helenkę Dobranowicz¹³². Początkowo chciano mnie odstawić do Darłówka, ale był problem z transportem. Potem próbowano nas – wszystkie trzy – wsadzić do Cieszyna, ale tam nas nie chciano przyjąć. W końcu trafiłyśmy do obozu dla internowanych w Bytomiu-Miechowicach.

Formalnie w Komitecie było zalecenie, by wybrać: albo Komitet albo praca w podziemiu. Na przykład Elżbieta Kralczyńska formalnie wycofała się, gdy internowano jej męża, Andrzeja, który po uszy był zaangażowany w działalność podziemnej „Solidarności”. Nie chciała narażać innych. Ja jednak po wyjściu na wolność od razu powróciłam do pracy w Komitecie, do cotygodniowych dyżurów w białskiej kancelarii i do rozwożenia czy roznoszenia paczek. Gdy tylko dowiadaliśmy się, że ktoś siedzi, to zśliśmy robić rozeznanie, co potrzeba, w czym można pomóc. Czasem słyszeliśmy, że nic nie potrzeba, że rodzina da sobie radę. Zwykle jednak przyjmowano naszą pomoc, bo to naprawdę były ciężkie czasy, dodatkowo skomplikowane uwięzieniem kogoś najbliższego.

Mieliśmy imienne upoważnienia od biskupa katowickiego Herberta Bednorza. To on uparł się, by punkt Komitetu działał także w Bielsku, a więc w jego diecezji. Tak powstał punkt w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, z cotygodniowymi dyżurami.

Oficjalnie siedziba Komitetu – nawet z tabliczką – do 1989 roku mieściła się w budynku katechetycznym w Białej. Jednak pod koniec działalności niejako przygarnął nas ks. Zenon Mierzwa¹³³ z Aleksandrowic. Dawał pieniądze, dary, a także upoważnienia do działalności charytatywnej na terenie miasta Bielska-Białej, bo ostatnie wydane przez nowego biskupa katowickiego, Damiana Zimonia, gdzieś w połowie 1988 roku straciły ważność.

Dodatkowym zadaniem Wiesi Szczęśniak i moim była organizacja pomocy w przypadkach kłopotów zdrowotnych naszych podopiecznych oraz ich rodzin. Sprowadzało się to do konsultacji, ukierunkowania badań, załatwiania miejsc w szpitalach i sanatoriach. Do naszych komitetowych obowiązków należało też segregowanie leków, przychodzących z zagranicy w dużych ilościach. Zapatrywałyśmy w nie naszych podopiecznych, a reszta trafiała do szpitali, gdzie brakowało dosłownie wszystkiego. W późniejszym okresie powstawała apteka leków zagranicznych, która przejęła część tych obowiązków.

Równocześnie byłam po uszy zaangażowana w działalność podziemną, w tym w całkiem spory kolportaż. Miałam stały kontakt z Andrzejem Kralczyńskim i „Trzecim Szeregim”, a mój gabinet w przychodni przy FSM był nieformalną skrzynką kontaktową dla podziemnych działaczy.

¹³¹ Maria Dudziec, przed 13 XII 1981 pracownica Sekcji Interwencji ZR, internowana od 18 V do 23 VII 1981 r.

¹³² Helena Dobranowicz, przed 13 XII 1981 r. przewodnicząca „Solidarności” bielskich pracowników kultury, internowana od 10 V do 23 VII 1981 r. (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

¹³³ Ks. kan. Zenon Mierzwa był proboszczem parafii św. Maksymiliana Kolbego w l. 1981–2005 (*Informator diecezji bielsko-żywieckiej*, Bielsko-Biała 2005).

JULIAN PICHUR

Trzeba było coś zrobić, by bronić Wieśka

Julian Pichur, ur. w 1953 r. w Przemyślu. W l. 1978–81 pracownik Bielskiej Fabryki Armatur Befa. Członek NSZZ „Solidarność” od września 1980 r., od października 1980 r. wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej. 15 grudnia 1981 r. organizator strajku protestacyjnego w Befie. Tego samego dnia aresztowany, 3 stycznia 1982 r. skazany na 3 lata pozbawienia wolności. Był osadzony w areszcie śledczym w Bielsku-Białej, a następnie w zakładach karnych w Raciborzu, Strzelcach Opolskich i Kłodzku. Warunkowo zwolniony w kwietniu 1983 r.¹³⁴

Relacja nagrana 22 września 2009 roku.

W 1981 roku byłem wiceprzewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Befie. Przewodniczącym był Wiesław Wróbel, pracujący równocześnie w sekcji interwencji w Zarządzie Regionu. W zakładzie tym pracowało wówczas około tysiąca osób. Niemal wszyscy należeli do „Solidarności”. Z dyrekcją żyliśmy w miarę w zgodzie, choć z naczelnym, Marianem Wejwodą, miałem zatarg z czasu strajku generalnego na Podbeskidziu w styczniu i lutym tamtego roku. Byłem wówczas szefem tego strajku w zakładzie, bo Wiesiek był w MKS-ie w Bewelanie. Narobiłem sobie wtedy wrogów, bo mieliśmy duże zamówienia i były naciski, byśmy nie przerywali produkcji. Ja jednak podporządkowałem się decyzjom władz podbeskidzkiej „Solidarności” i strajkowaliśmy jak wszyscy inni. Pamiętam, że dyrektor się pieklił, żądając dostarczenia mu regulaminu strajku. W odpowiedzi pokazałem mu przez okno pomalowane na czerwono taczki, które koledzy ustawili na dziedzińcu zakładu. Myślałem, że go szlag trafi...

13 grudnia nikt po mnie nie przyszedł. Byłem wówczas zastępcą kierownika działu zaopatrzenia i akurat tej niedzieli musiałem iść do zakładu, by być przy odbiorze zamówionych surowców. Gdy przyszedłem do zakładu, było już tam kilka osób, w tym dyrektor Wejwoda, który – pamiętam – bardzo się zdziwił, gdy mnie zobaczył. Stwierdził jednak, że to dzięki niemu nie zostałem internowany. Nie wiem, jak było. Możliwe, że faktycznie to dyrektorzy, ludzie z partyjnego nadania, typowali ludzi do internowania, a mnie oszczędzono...

Tamej niedzieli drzwi do biura Komisji Zakładowej były już zaplombowane – specjalnie poszedłem tam i to widziałem. W zakładzie dowiedziałem się też, że jedynym internowanym z naszego zakładu był Wiesiek Wróbel.

¹³⁴ Por. biogram w: www.encyklopedia-solidarnosci.pl.

W poniedziałek, 14 grudnia, zaczęliśmy w zakładzie rozmawiać na temat zaistniałej sytuacji, co robić, jak robić. Byliśmy realistami. Nikt nie chciał żądać odwołania stanu wojennego. Chcieliśmy tylko zająć się sprawą naszego przewodniczącego, upomnieć się o niego i pomóc jego rodzinie. Jacyś ludzie od nas poszli do rodziny Wieśka, by rozpoznać potrzeby. Zapadła też decyzja, że trzeba będzie zorganizować pomoc, przeprowadzić zbiórkę pieniędzy i jedzenia dla jego rodziny. Ten czternasty minął na dyskusjach po kątach, na kręceniu się po zakładzie. Niby praca była, ale co to była za praca. Nikt tego dnia nie miał głowy do roboty, wszyscy udawali tylko, że pracują... Nawet ci, którzy musieli pracować ze względów technologicznych, do maksimum opóźniali pracę. Nie obyło się tego dnia bez zebrania partyjnego. Miało bardzo burzliwy przebieg. Zostało zorganizowane w zakładowej świetlicy i uczestniczyło w nim kilkadziesiąt osób. Byłem na nim, bo wówczas należałem do partii. Dyrektor Wejwoda w sposób wyważony uspokajał ludzi: wiecie, rozumiecie... Z jednej strony tłumaczył powody wprowadzenia stanu wojennego, z drugiej dawał do zrozumienia, że mu żal Wieśka. Bo Wiesiek, trzeba to podkreślić, był szanowany w zakładzie. Nie był oszołomem, nikogo nigdy nie obrażał ani nie poniżał. Nie uderzyła mu też nigdy sodowa do głowy. Nikt o nim nie mógł złego słowa powiedzieć. Dyrektor na tym zebraniu jednak przesadził, mówiąc, że Wróbel i inni są w ośrodkach wypoczynkowych, że mają wczasy i temu podobne opowieści. Zrobiła się awantura. Sekretarzem partii był wówczas kierownik odlewni, Józek Rodak, bardzo porządny człowiek. Na tym zebraniu rzucił tę funkcję. Z kolei ja zaproponowałem, że skoro wszyscy mówią, jaki to porządny człowiek z Wróbla, to niech organizacja partyjna poręczy za niego. Oczywiście, pomysł nie przeszedł... Skończyło się na niczym.

Na następny dzień, a więc we wtorek, 15 grudnia, przyszły do mnie nabuzowane kobiety z działu zaopatrzenia i mówią: Julek, trzeba coś zrobić, by bronić Wieśka Wróbla. Odpowiedziałem, że możemy tylko zastrajkować, ale to się nie utrzyma dłużej niż jeden dzień... Miałem świadomość, że na dłużej nie ma co liczyć. Ludzie nie podejmą pracy, ale po zakończeniu zmiany będą już myśleć o tym, co się dzieje w domu, w obejściu. Trzeba pamiętać, że znaczną część załogi stanowili chłoporobotnicy. Dokładnie tak też się stało.

Strajk zaczął się około 9.00, w czasie przerwy śniadaniowej na odlewni. Ludzie byli w jednym miejscu, więc łatwiej było się porozumieć. Cały zakład stanął, wszystkie wydziały produkcyjne. Ludzie z biur trochę się bali. Jedni przyszli na tę stołówkę, inni siedzieli w swych pokojach. Zabezpieczyliśmy wszystkie bramy. Ludzie poustawiali tam i na drogach przejazdowych wózki z odlewami, by nikt tak łatwo nie wpadł do środka. Od razu postanowiliśmy jedno: nie gasimy żeliwiaka. Cały czas chodził na jałowym biegu, bez wsadu. Mieliśmy jedno, jedyne żądanie: uwolnić Wieśka Wróbla. To powiedziałem dyrektorowi, bo, oczywiście, zaraz się pojawił.

Nie było flag, opasek, transparentów. Nie powołaliśmy też komitetu strajkowego, bo było dla mnie oczywiste, że to tylko niepotrzebne narażanie kolejnych osób. Ja wywołałem ten strajk, ja go zorganizowałem i prowadziłem. Był taki moment, że ktoś do mnie przyszedł i zaproponował powołanie komitetu strajkowego. Zapytałem go, ile ma dzieci. Odpowiedział, że trójkę. – A ja dwójkę, więc zawsze jedno mniej będzie cierpiało – powiedziałem, bo było dla mnie oczywiste, że to się tak bez bólu nie skończy. Powiedziałem, że bezpieka nie

podaruje nam tego i ktoś będzie musiał iść siedzieć. Jeśli będzie jakakolwiek oficjalna struktura, to wszyscy z takiej listy pójdą siedzieć. Teraz mogę powiedzieć, że to był jedyny mój rozsądny pomysł tamtego dnia. Jak ludzie przychodzili z propozycją pomocy, to dyskretnie mówiłem, co trzeba zrobić, gdzie iść, ale bez nazwisk, bez rozgłosu...

Siedzieliśmy na tej stołówce. Były rozmowy, były jakieś śpiewy. Czytałem ludziom też artykuły z ostatniego „Tygodnika Solidarność”, który już do kiosków nie dotarł¹³⁵. Akurat sporo w nim było tekstów o Grudniu 1970 roku. Potem ta gazeta była w aktach mojej sprawy jako jeden z dowodów rzeczowych mojej zbrodni... Atmosfera była bardzo gorąca, bo przychodzili jacyś ludzie, próbowali wyciągnąć mnie na „rozmowy” do gabinetu dyrekcji. Gdy odmawiałem, bo wiedziałem, że już bym nie wrócił, to na miejscu, na stołówce straszili nas konsekwencjami, że za strajk grozi od trzech lat do kary śmierci i takie tam. Dyrektor nieustannie przypominał nam o dekretach, groził, że wojsko zmilitaryzuje zakład. Ludzie na pewno byli trochę wystraszeni. Ja zresztą też. Podjąłem jakąś decyzję i konsekwentnie ją realizowałem. To był mój wybór...

Po skończeniu pierwszej zmiany zostało bardzo mało ludzi, chyba kilkanaście osób. Nikogo nie namawiałem, bo nikt nie wiedział, co będzie dalej. To był ich wybór... Doszła, co prawda, druga zmiana, która też nie podjęła pracy, ale to zawsze była mniej liczna zmiana. Dwieście, może dwieście pięćdziesiąt osób... Druga zmiana jest bardziej liczna na oddziale mechanicznym, więc po czternastej tam przeszedłem. To był wydział Wieśka Wróbla, więc ludzie dołączyli do strajku. Koło osiemnastej pojawiają się po raz pierwszy jacyś umundurowani wojskowi. Mówią, że trzeba negocjować, że zrobią wszystko, by Wróbel wrócił do zakładu. Wspominają o pacyfikowaniu zakładów. My też już o tym słyszeliśmy z Wolnej Europy. Wtedy uznałem, że trzeba podjąć jakieś decyzje. Z pierwszej zmiany już nie było niemal nikogo, druga zmiana jest niewielka, jest ciemno, a Befa jest zakładem otwartym z wielu stron, więc w sytuacji siłowego rozwiązania jesteśmy bez szans. Upomnieliśmy się o Wieśka, spełniliśmy nasz moralny obowiązek, a teraz każda godzina zwiększała ryzyko pacyfikacji. Nie wiedzieliśmy, co dzieje się na zewnątrz. Co jakiś czas ktoś wołał, że jadą suki. Podobno, ja tego nie widziałem, kilka razy milicyjne stary przejechały ulicą PKWN¹³⁶, przy której stała Befa...

Wtedy zgodziłem się, że pójdę do dyrekcji na rozmowy. Muszę powiedzieć, że ludzie zachowali się bardzo elegancko, bo zapowiedzieli, że nigdzie się nie ruszą, dopóki nie wrócę na halę. Poszedłem do dyrektora. Tam rozmawiali ze mną ci wojskowi. Jeden z nich powiedział, że jest już rozkaz spacyfikowania zakładu. „Jak wpadniemy, to nie wiem, co zrobimy, jak się sprawy potoczą... Jak będą ofiary, to weźmie pan to na siebie?” – zapytał. Co mogłem odpowiedzieć na takie argumenty? Zapytałem, co proponują. Jeden z nich powiedział: „Wrócimy na halę i pan powie, że kończycie protest. Nikomu nic się nie stanie”. Byłem tam sam, nie miałem w nikim oparcia. Wiedziałem też, że nie mamy żywności, żadnego zaplecza... Nie byliśmy przygotowani, by tam siedzieć dużo dłużej. Nie wiedziałem,

¹³⁵ „Tygodnik Solidarność” nr 37 z 11 XII 1981 r.

¹³⁶ Obecnie ul. Legionów.

co oni szykują. Zapytałem jeszcze, co będzie z Wieśkiem. Tym razem powiedzieli, że to od nich nie zależy, ale postarają się, porozmawiają. Powiedzieli, że może uda się go wyciągnąć. O gwarancje dla siebie nawet nie pytałem.

Wróciliśmy na halę. Mówię ludziom: „Prawda jest taka, że już nic więcej dla Wieśka nie możemy zrobić. Nikt z nas tu więcej nie wytrzyma niż dobę. Czas kończyć!”. Wtedy wysunęło się naprzód kilku ludzi, pamiętam między innymi Stasia Pieczkę, bardzo porządnego człowieka, z pytaniem: „No dobrze, my się rozejdziemy, ale co będzie z Pichurem?”. Odpowiedzieli: „Dajemy wam gwarancję, że on do was wróci”. Nie wierzyłem w to, bo było pewne, że potrzebują pokazowych procesów, by ludzi wystraszyć. Załoga rozeszła się do domów. O podjęciu pracy nawet nikt nie myślał. Zresztą dyrekcja też wołała mieć pusty zakład. Na następny dzień pierwsza zmiana podjęła normalną pracę.

Z zakładu wywieźli mnie już esbecy. Okazało się, że cały czas siedzieli w pokoju koło gabinetu dyrektora. Trafiłem na komendę milicji na Kamińskiego i tam już zostałem. Praktycznie tego dnia nikt mnie nie przesłuchiwał. W pewnym momencie zostałem poproszony na rozmowę do komendanta. Rozmawiał ze mną bardzo grzecznie, uprzejmie. Przywitał się, podał rękę nawet. Chyba chciał wysondować nastroje, wypytać trochę. Wersał skończył się szybko, potem z trzy godziny siedziałem na korytarzu. Chyba nie wiedzieli jeszcze, co ze mną zrobić. W końcu zabrali mnie i w środku nocy zawieźli suką do milicyjnego aresztu w Żywcu. Tam rewizja osobista i na dołek. Początkowo siedziałem sam, potem zaczęli dowozić ludzi, którzy na przykład złamali godzinę milicyjną.

Na drugi dzień, 16 grudnia, zostałem przewieziony do Prokuratury w Bielsku-Białej. Próbowano mnie tam przesłuchać. Przewinęło się kilku prokuratorów. Widać było, że nie wiedzieli, jak się za mnie zabrać. Byłem pierwszą osobą zatrzymaną na Podbeskidziu w związku ze złamaniem dekretu o stanie wojennym. Nie mieli doświadczenia w takich sprawach. Wiem z akt, że przesłuchali kilkunastu świadków. Potem już z następnymi tak się nie bawili. W każdym bądź razie tego samego dnia dostałem sankcję i trafiłem do Aresztu Śledczego.

Gdy już siedziałem, to dowiedziałem się, że aresztowany został też inny pracownik Befy, niejaki Szymański, niestety nie pamiętam imienia. Owszem, był on na strajku, ale ja nie widziałem jego jakiegóż szczególnej aktywności. Tak też zeznałem, gdy mnie o niego pytano. Próbowano z tego zrobić jakąś strukturę, jakiś komitet strajkowy. W akcie oskarżenia miał między innymi, że blokował bramy. Nie wiem, jak go bezpieka wyluskała, prawdopodobnie z jakichś donosów czy od swoich informatorów. Nie wiem, jak się skończyła jego sprawa, chyba dostał jakiś wyrok w zawieszeniu, po wcześniejszym oddorażnieniu postępowania¹³⁷.

Łącznie byłem przesłuchiwany tylko dwa razy. Dążyli do tego, bym wskazał jeszcze kogoś, bo śmiesznie to wyglądało – jednoosobowe kierownictwo strajku. Między innymi pytali o wspomnianego Szymańskiego. Jeden prokurator nawet mi „współczująco” radził: „Wie pan, jak was będzie więcej, to dostaniecie niższe wyroki. Nie musi ich pan chronić, bo my i tak ich znajdziemy”. Takie miał teksty. Nie dałem się nabrać, bo wiedziałem, że co mają mi dać, to mi dadzą. Wiedziałem, że potrzebowali wyroków do gazet. Moi obrońcy, Stani-

¹³⁷ Jan Szymański był aresztowany od 16 XII 1981 r. do 22 III 1982 r. Sąd Rejonowy w Bielsku-Białej skazał go 24 III 1982 r. na karę 1,5 roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzyletni okres próby, sygn. akt III K 98/82.

ślaw Wrona i Maciej Zubek¹³⁸, przeciągali sprawę, mówiąc, że każdy kolejny dzień zwłoki to niższy wyrok. Sprawa trafiła na wokandę bardzo szybko, chyba 19 grudnia. Jeszcze przed świętami odbyły się trzy rozprawy. Następne po świętach. Na rozprawach przesłuchiwali ponownie wszystkich świadków. Adwokaci też na mnie uczyli się postępowania w politycznych procesach. Pamiętam, jak mecenas Stanisław Wrona powiedział sędziemu na pierwszej rozprawie, że trudno mu bronić klienta, gdyż nie ma nawet Dziennika Ustaw z dekretami wojennymi. Sędzia odpowiedział, że pożyczycy mu gazetę, w której już są te dekrety opublikowane...

Wyrok zapadł 3 stycznia 1982 roku. Trzy lata pozbawienia wolności. Adwokaci przygotowali mnie na co najmniej taki wyrok. Mówili, że mam tryb doraźny, więc trzy lata to minimum. Mówili, że wyrok trzech lat więzienia będzie naszym sukcesem, a jeśli będzie więcej, to będzie ich porażka.

Wiem, że chłopaki z Befy dawali poręczenia, szukali pomocy. Bezskutecznie... Zaraz po aresztowaniu usunęli mnie z partii. Wyszedłem na podstawie tak zwanego aktu łaski w połowie kwietnia 1983 roku. Była w tym duża zasługa Staszka Pieczki i grupy innych pracowników Befy, którzy o mnie nie zapomnieli. Koledzy nie zapomnieli też o mojej rodzinie. Było wiele osób, niosących różnorodną pomoc. Gdybym chciał ich dziś wymienić, by im podziękować, to na pewno bym kogoś pomiął, dlatego dziękuję wszystkim. Za kratami spędziłem 17 miesięcy i 7 dni. Wiesiek Wróbel był internowany nieco ponad 3 miesiące.

Nigdy nie żałowałem tego, co zrobiłem. Miałem duży szacunek do Wieśka. Był bardzo przyzwoity, uczciwy i tu nagle go zamykają. A przecież nic złego nie zrobił, zajmował się interwencjami, a nie polityką. Uznałem, że trzeba się o niego upomnieć, bo mu się to należy. W końcu byłem jego zastępcą. Chcieliśmy, by wiedział, że o nim nie zapomnieliśmy. Nie liczyłem na jakiś wielki strajk, to był bardziej moralny odruch. Może byłem naiwny, ale sądziłem, że władze zmiękną i go zwolnią. Jednak gdyby przyszło jeszcze raz to zrobić, to postąpiłbym dokładnie tak samo. Tego wymagała przyzwoitość. Nie wyobrażałem sobie, że można człowieka zostawić. Mam spokojne sumienie. Jestem też przekonany, że gdybym to ja został internowany, to Wiesiek zrobiłby dokładnie to samo, co ja zrobiłem, bo taki to był człowiek...

¹³⁸ Stanisław Wrona i Maciej Zubek – adwokaci z Zespołu Adwokackiego nr 1 w Bielsku-Białej.

WIESŁAW PYZIO

Aż zaległa pełna napięcia cisza...

Wiesław Pyzio, ur. w 1959 r. w Andrychowie. W l. 1978–81 pracownik fizyczny w Andrychowskiej Fabryce Maszyn. 28 sierpnia 1980 r. współorganizator strajku w AFM, a we wrześniu jeden z organizatorów „Solidarności” w tej fabryce, członek Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”, a następnie przewodniczący na Wydziale Produkcji i członek Komisji Zakładowej. Uczestnik podbeskidzkiego strajku generalnego w lutym 1981 r. W latach stanu wojennego działacz podziemnej „Solidarności”, dwukrotnie skazany za kontynuowanie działalności związkowej¹³⁹.

Relacja nagrana 14 sierpnia 2009 roku.

W 1980 roku byłem zatrudniony w Andrychowskiej Fabryce Maszyn jako ślusarz na wydziale produkcji. Pracowałem w systemie akordowym na ślusarni, głównie na wiertarkach lub przy ręcznej obróbce części do maszyn. Byłem nowym pracownikiem, jeszcze mało znanym. W domu regularnie słuchałem Wolnej Europy. Stamtąd miałem informacje o sytuacji na świecie i w Polsce.

W połowie sierpnia 1980 roku rozpoczął się strajk w Stoczni Gdańskiej. W przeciwieństwie do innych strajków, jakie wybuchały wtedy w Polsce, ten trwał już dłuższy czas i wciąż się rozszerzał. Czulo się, że nadchodzą ważne czasy. W pracy, gdzieś po 25 sierpnia, zaczęły dochodzić do mnie szeptane informacje o mającym się rozpocząć strajku. Mówiło się nawet, o której godzinie mamy stanąć. Gdy nadchodziła ta wyznaczona godzina, ostentacyjnie wylączyłem swoją wiertarkę i... nic. Ludzie dalej pracowali. Bardzo mnie to irytowało. Strajki ogarnęły już całe Wybrzeże. Strajkujący apelowali o strajki w innych zakładach. Zaczęła się walka robotników, a Andrychów milczał. Za którymś razem, było to chyba 27 sierpnia, gdy bez efektu minął kolejny wyznaczony termin rozpoczęcia naszego przestoju, zacząłem szukać grupy, próbującej zainicjować nasz strajk. Poszedłem na ostrzałnię, chcąc naostrzyć wiertło i zauważyłem tam grupę mężczyzn, prowadzących między sobą gorącą dyskusję. Na mój widok przerwali rozmowę. Domyśliłem się, że to jest chyba ta grupa inicjująca. Pamiętam, że byli wśród nich Stanisław Sordyl¹⁴⁰, Józef Szczur i Stanisław Stopa. Podszedłem do nich. Niektórzy z tej grupki już mnie znali i dlatego szyb-

¹³⁹ Por. biogram w: *Encyklopedia Solidarności...*, s. 369.

¹⁴⁰ Stanisław Sordyl, organizator strajku w AFM, potem przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w tym zakładzie, w stanie wojennym internowany, a następnie aresztowany (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

ko nabrali do mnie zaufania. Powiedziałem im, że moim zdaniem każdy z nas musi po kolei wyłączać wyznaczone obrabiarki, bo ludzie sami boją się to zrobić. Inaczej nigdy nie rozpoczniemy strajku. Wyzaczyliśmy, kto jakie nawy (czyli rzędy obrabiarek) wyłączy oraz ustaliliśmy godzinę rozpoczęcia strajku. Informacja o nowym terminie strajku poszła do ludzi, przekazywana od jednego do drugiego.

28 sierpnia 1980 roku o umówionej godzinie – chyba była to 11.00 – wyłączyłem wiertarkę i poszedłem wyłączać inne maszyny. Wyłączałem kolejne wiertarki i frezarki. Na hali, gdzie pracowało kilkadziesiąt maszyn, dało się wreszcie usłyszeć zmniejszanie hałasu. Coraz więcej maszyn przestawało pracować, aż zaległa pełna napięcia cisza. Na hali momentalnie pojawił się kierownik Zdzisław Nowak i dyrektorzy, w tym główny – Bolesław Porzycki. Zaczęli pytać ludzi, dlaczego przerwali pracę. Wokół gromadzili się robotnicy, więc kierownictwo zaproponowało, abyśmy spotkali się na jadalni.

Przyszli tam ludzie z produkcji, montażu oraz z biurowca – razem było około 400 osób. Dyrektor zapytał, o co nam chodzi, dlaczego nie pracujemy. Wszyscy milczeli. Zabranie głosu mogło być uznane za przywództwo w strajku, a to groziło zwolnieniem z wilczym biletem. Po chwili zdecydowałem się zabrać głos. Wstałem i mówiłem: o buncie robotników na Wybrzeżu, o wyzysku, o powszechnym braku towarów. Miałem dużo wiadomości z Wolnej Europy. Nie pamiętam, co dokładnie mówiłem. Trwało to chyba z 10 minut. W ostatnim zdaniu załamał mi się głos i usiadłem. Ludzie wtedy wstali i zaczęli mi bić brawo. Potem zaczęli też występować inni. Mówili o brakach w zaopatrzeniu, niskich zarobkach, o różnych mankamentach w zakładzie. W czasie tych wystąpień wpadł na jadalnię pierwszy sekretarz partii – Tadeusz Ziarkowski, który w chwili wybuchu strajku był nieobecny w zakładzie. Na koniec dyrektor zaproponował wytypowanie delegacji, w celu zredagowania postulatów i prowadzenia rozmów z dyrekcją. Zgłaszano różne nazwiska. Ktoś zaproponował chłopaka, który pierwszy przemówił. Zebrani głośno poparli moją osobę. Okazało się, że nie jestem znany z nazwiska i nie wiadziiano nawet, jak mnie zgłosić do delegacji. Oprócz mnie w wybranej wówczas reprezentacji robotników znaleźli się m.in. wspomniani wcześniej Stanisław Sordyl i Józef Szczur. W przerwie, w czasie której przygotowywaliśmy się na rozmowy, zostałem poufnie poinformowany, że z chwilą rozpoczęcia strajku dyrektor poinformował o nim gdzie trzeba i zakład został odcięty od sieci telefonicznej, poza jednym telefonem – dyrektorskim. Zebraliśmy postulaty od załogi i udaliśmy się na rozmowy z dyrekcją, które odbyły się w sali narad u głównego dyrektora. Oprócz dyrektorów – Porzyckiego, Gałuszki i Siwka – obecny był szef produkcji, Kazimierz Tomiak, zakładowy sekretarz PZPR Tadeusz Ziarkowski oraz przewodniczący ówczesnego związku zawodowego, Talar – starszy, grzeczny pan. Na początku zażądałem połączenia ze stoczną w Gdańsku i przywrócenia łączności telefonicznej. Dyrektor odpowiedział, że to jest poza jego kompetencjami i on tu nie jest w stanie nic zrobić. Nie chciałem się godzić na rozmowy bez spełnienia tego żądania, ale pozostała część delegacji była bardzo wystraszona i w końcu odstąpiliśmy od tego żądania. Zaproponowałem również przyjęcie 21 gdańskich postulatów jako nasze własne. Początkowo delegacja popierała ten pomysł, ale dyrektor przekonywał, że one są poza jego kompetencjami. Ustaliliśmy tylko zapis, że załoga AFM-u popiera 21 postulatów, wysuniętych przez strajkujące zakłady na Wybrzeżu. Skupiliśmy się na po-

stulatach dotyczących problemów zakładowych. Spisano postulaty do realizacji. Dotyczyły one głównie spraw organizacyjnych, jak np. korekty norm czasowych produkowanych detali oraz wypłaty jednorazowej kwoty premii, zwanej później wałęsówką.

Wkrótce nadszedł czas przyjścia drugiej zmiany. Wskutek presji dyrekcji i strachu delegacji uzgodniliśmy, że postój drugiej zmiany jest zbędny, bo postulaty są przyjęte. Druga zmiana jednak nie podjęła pracy, bo nie chciała być gorsza od zmiany pierwszej. Odbył się wiec załogi. Ustalili, że będą stać tyle samo czasu, co pierwsza zmiana. Delegacja udała się na dalsze rozmowy, które trwały gdzieś do godziny 20.00.

Słyszałem od mojego brata Arka¹⁴¹, który pracował w andrychowskiej Wytwórni Silników Wysokoprężnych Andoria, że tam też były jakieś małe strajki na niektórych wydziałach oraz że głównym ich organizatorem jest Lech Kasperk¹⁴². Prawdopodobnie wieczorem w piątek, 29 sierpnia, udałem się z bratem do mieszkania Kasperka. Tam poznaliśmy się, wymieniliśmy informacjami oraz ustaliliśmy sposób kontaktowania się w przyszłości. W pierwszym tygodniu po podpisaniu porozumienia w Gdańsku, wraz ze Stanisławem Sordylem, udaliśmy się na spotkanie do klubu Andorii, gdzie nawiązaliśmy bliższy kontakt z pracownikami tego zakładu. Potem spotykaliśmy się w mieszkaniu Bronisława Skowrona z Andorii. Byli tam również przedstawiciele innych zakładów.

Początkiem września delegacja zakładów z Andrychowa udała się pociągiem do Gdańska. Wśród nich byłem i ja. Tam spotkaliśmy się na krótko z Wałęsą i z innymi ludźmi znanymi mi z audycji Radia Wolna Europa. Siedzibę urządzono w jakimś hotelu. Było tam dużo delegacji z całej Polski oraz masa dziennikarzy i telewizji z krajów zachodnich, Japonii i Stanów Zjednoczonych. Otrzymaliśmy statut Samorządnych i Niezależnych Związków Zawodowych (jeszcze wtedy nie było nazwy „Solidarność”) oraz inne materiały i instrukcje tworzenia nowych związków zawodowych. Zarejestrowano nasz przyjazd i zapisano, jakie reprezentujemy zakłady. Dopiero 17 września, na pierwszym organizacyjnym spotkaniu w Gdańsku, na którym był Stanisław Sordyl, ustalono, że powstanie jeden ogólnopolski związek i przyjęto jego nazwę: „Solidarność”.

W tym czasie w zakładach powstawały komitety założycielskie, a później tymczasowe komisje zakładowe NSZZ „Solidarność”. Spotykaliśmy się najczęściej w andrychowskim Klubie „Pod Basztą”. Powoli w zakładach przeprowadzane były wybory do „Solidarności”. W AFM-ie przewodniczącym Komisji Zakładowej został wybrany Stanisław Sordyl, a jego zastępcą Tadeusz Dyrz. Funkcję sekretarza pełniła Danuta Babińska, a członkami byli Józef Szczur, Władysława Kołodziejczyk, Kazimiera Szczur, Teresa Węglarz, Stanisław Stopa, Konstanty Kolber, Stanisław Zacny i ja.

Do lutego 1981 roku komisje zakładowe „Solidarności” z Andrychowa były zarejestrowane w Regionie Małopolska. Wynikało to z sentymentów i powiązań – jeszcze niedawno, do 1975 roku, należeliśmy do województwa krakowskiego. Podobnie było zresztą z Wa-

¹⁴¹ Arkadiusz Pyzio, technik mechanik w Andorii, jeden z organizatorów „Solidarności” w tym zakładzie, w stanie wojennym internowany, a następnie aresztowany.

¹⁴² Lech Kasperk został przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w WSW Andoria, w stanie wojennym internowany od 13 XII 1981 r. do 29 IV 1982 r.

dowicami i Oświęcimiem, które też były w województwie bielskim, ale tamtejsze zakłady chyba bez wyjątku rejestrowały się w Małopolsce.

Pod koniec stycznia 1981 roku podbeskidzka „Solidarność” ogłosiła strajk generalny w całym regionie z powodu braku reakcji władz centralnych na nadużycia władz województwa bielskiego. Andrychów leżał w granicach tego województwa, ale nie strajkował, bo należał do innego regionu. W dniu rozpoczęcia strajku na Podbeskidziu pojechaliśmy jako delegacja z Andrychowa do siedziby „Solidarności” w Bielsku-Białej. Było to w godzinach wieczornych. Niewiele zdziałaliśmy i niewiele dowiedzieliśmy się o przyczynach strajku. Dostaliśmy jakieś komunikaty, ale żadnych konkretów. Dało się odczuć niechęć napotkanych związkowców do nas z powodu tego, że nie należymy do Podbeskidzia i nie bierzemy udziału w walce z bezprawiem, dotyczącym również naszego miasta. W regionalnej siedzibie nie było wówczas nikogo z władz związku. Wszyscy byli w Bewelanie, gdzie funkcjonował Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Przypuszczam, że członkowie MKS inaczej by nas przyjęli, ale wówczas tam nie pojechaliśmy...

Pamiętam, że później, było to 1 lutego, przyszedł do mnie Wiesiek Bakalarski¹⁴³ z Andorii i przyniósł napisaną przez siebie na maszynie odezwę do robotników Andrychowa z zarzutami, że nie strajkują, że stoją obok i czekają, aż ktoś inny wywalczy za nich odsunięcie od władzy złodziei. W tym tekście było nawet sformułowanie, że Andrychów jest białą plamą w walce o sprawiedliwość. W tym czasie już skończyłem się w Krakowie na drukarza u Heńka Karkoszy¹⁴⁴, więc miałem w domu matryce białkowe, wałek, farbę drukarską i papier. Przepisałem tę ulotkę na matrycy białkowej i wspólnie z Wieśkiem wydrukowaliśmy ją w mojej piwnicy. Rano, a więc już 2 lutego, rozkleiłem te ulotki w AFM-ie, a Wiesiek Bakalarski w WSW Andoria. Robotnicy, idąc na swe stanowiska pracy, musieli natknąć się na te odezwy. Czytali je i już nikt nie podjął pracy, zarówno w AFM-ie, jak i Andorii. Rozpoczął się nasz solidarnościowy strajk. Jeszcze tego samego dnia Staszek Sordyl wysłał mnie z jeszcze jednym reprezentantem AFM-u (już nie pamiętam, kto to był) do Bewelany. Pojechaliśmy tam jako oficjalna delegacja „Solidarności” z Andrychowa. W Bewelanie byłem aż do końca, do zwycięstwa.

Po tym strajku przerejestrowaliśmy się, podobnie jak i wszystkie inne większe zakłady Andrychowa, do podbeskidzkiej „Solidarności”.

¹⁴³ Wiesław Bakalarski, przed 13 XII 1981 r. członek „Solidarności” w Andorii, po wprowadzeniu stanu wojennego ukrywał się do 9 XII 1982 r., 13 XII tego roku został aresztowany, a 28 II 1983 r. Wojskowy Sąd Garnizonowy w Krakowie skazał go na 1 rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata.

¹⁴⁴ Henryk Karkosza, w l. 1978–1981 szef niezależnej Krakowskiej Oficyny Studentów.

KAZIMIERA SAKALUK

Pani Kasiu, trzy miesiące Pani szukamy!

Kazimiera Sakaluk, ur. w 1955 r. w Mazańcowicach k. Bielska-Białej. W latach 1978–1994 pracownik Przedsiębiorstwa Obsługi Pozaprodukcyjnej Budownictwa Komunalnego Pesop w Katowicach, Pion Badawczo-Wdrożeniowy w Czechowicach-Dziedzicach. Członek NSZZ „Solidarność” od października 1980 r., od listopada 1980 r. zastępca przewodniczącego Komisji Zakładowej. W 1981 r. członek Wszechnicy Podbeskidzia, działającej przy Zarządzie Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”. Po 13 grudnia 1981 r. współpracowała z grupą pisma „Bibula”¹⁴⁵ (Aleksandra Tyrlik, Andrzej Kabat, Dariusz Mrzygłód, Andrzej Zadorożny), w 1983 r. łącznik z RKW „Trzeci Szereg” NSZZ „Solidarność”. 21 grudnia 1983 r. zatrzymana na 48 godzin, następnie odpowiadała z wolnej stopy w rozpoczynającym się procesie „Trzeciego Szeregu” (wiosna 1984 r.). Postępowanie umorzono na mocy amnestii w lipcu 1984 r.

Relacja nagrana 8 grudnia 2009 roku.

W stanie wojennym przydały mi się przedgrudniowe kontakty. Przede wszystkim trzeba wymienić Andrzeja Zadorożnego z czechowickiego Mostostalu, który po sierpniu 1980 roku często odwiedzał Pesop. Miał tu znajomą sekretarkę, Beatę, która odbijała mu różne ulotki na zakładowym kserografie, urządzeniu wówczas unikalnym. Gdy nie było Beaty, to ja robiłam mu te odbitki. To właściwie Andrzej dopingował nas, byśmy założyli u siebie „Solidarność”. To chyba właśnie on wciągnął mnie do działania. Zaczęliśmy chodzić na spotkania Wszechnicy Podbeskidzia, choć formalnie nasze komisje należały do regionu śląsko-dąbrowskiego. Tam poznałam studentów bielskiej filii Politechniki Łódzkiej, Andrzeja Kabata i Darka Mrzygłoda, wykładowcę tej uczelni Józefa Wranika, redaktora „Gościa Niedzielnego”, Andrzeja Grajewskiego¹⁴⁶ (którego też bardzo często rano spotykałam w pociągu – ja jeździłam do Czechowic, a on do Katowic) i szefową Wszechnicy, Grażynę Staniszewską. Z Andrzejem Zadorożnym na powielaczu w Pesopie odbijaliśmy zaproszenia na spotkania i informacje o innych inicjatywach Wszechnicy, które potem rozklejaliśmy, gdzie się dało.

¹⁴⁵ „Bibula – Przegląd krajowej prasy podziemnej „NSZZ „Solidarność”, pismo wydawane w Bielsku-Białej od VI 1982 r. do IX 1983 r. Ukazało się 16 numerów.

¹⁴⁶ Andrzej Kabat (*Encyklopedia Solidarności...*, s. 179) i Dariusz Mrzygłód (www.encyklopedia-solidarnosci.pl), działacze Niezależnego Zrzeszenia Studentów Filii Politechniki Łódzkiej w Bielsku-Białej, członkowie Wszechnicy Podbeskidzia, po wprowadzeniu stanu wyjątkowego redaktorzy i wydawcy pisma „Bibula” (1982–1983) oraz „Solidarność Podbeskidzia” (1984–1989); Andrzej Grajewski, dziennikarz „Gościa Niedzielnego”, członek Wszechnicy Podbeskidzia, od 1984 r. redaktor biuletynu „Solidarność Podbeskidzia” (*Encyklopedia Solidarności...*, s. 134–135); Józef Wranik, przewodniczący „Solidarności” Filii PŁ w Bielsku-Białej, internowany od 13 XII 1981 r. do 22 VII 1982 r.

Niedzielę, 13 grudnia, przesiedziałam w domu, z rodzicami. Następnego dnia pojechałam do pracy. W naszej gablocie wisiał już okazały plakacik „Solidarność”, przepasany kirem. Zadbał o to kolega, który przyszedł wcześniej. Nasz dyrektor biegał po biurach i prosił, byśmy to ściągnęli. To żałobne logo wisiało przez dwa dni, usłuchaliśmy próśb dyrektora i je zdjęliśmy. Uważaliśmy też, że nie ma co ryzykować, bo to był mały zakład, chyba niespełna trzydziestu pracowników, i esbecja mogła się zacząć mścić. Trzeba tu przyznać, że nasz dyrektor zachował się w porządku. To był przywoity człowiek – nie tylko nigdzie nie doniósł, ale też sam nie ściągnął naszej żałobnej „Solidarność”.

Szybko znalazłam kontakt z Andrzejem Kabatem, Darkiem Mrzygłodem i Andrzejem Grajewskim. Zapewne przez tego ostatniego trafiłam do Andrzeja Zadorożnego, który w tym czasie się ukrywał. Od Grajewskiego miałam też pierwsze gazetki, bodajże ze Śląska. Spotykaliśmy się w pociągu, czasem chodziłam do niego do mieszkania w bloku na os. Śródmiejskim. Tę bibułę przekazywałam przede wszystkim Kabatowi i Mrzygłodowi. Z czasem pojawiła się też „Solidarność Podbeskidzia”. Już nie pamiętam, od kogo ją dostawałam. Takie były początki mojej pracy kolporterki.

Pamiętam, że Andrzej Kabat i Darek Mrzygłód bardzo chcieli zacząć wydawać własne pismo. Załatwiłam dla nich z Pesopu matryce i farbę. Zaczęli redagować i drukować „Bibułę”. Wspomagało ich jeszcze dwóch studentów, jeden miał na imię Marian¹⁴⁷. Początkowo drukowali w różnych mieszkaniach w Bielsku. Potem poznałam ich z Olą Tyrlik¹⁴⁸, która zaczęła u nas pracować. Wkrótce przenieśli drukarnię do mieszkania Oli w Czechowicach. Drukiem się nie zajmowałam, a jedynie pomagałam przy kolportażu. Dostarczałam „Bibułę” między innymi do grupy „Trzeciego Szeregu”. Stałam się łącznikiem między grupą „Bibuły” i „Trzecim Szeregim”. Pierwszy punkt kontaktowy był na ulicy Kostki Napierskiego¹⁴⁹. Mieszkał tam Grzegorz Pajda, który później wyemigrował do Stanów. Drugim punktem wymiany prasy było mieszkanie małżeństwa Pawlików na osiedlu Karpackim. Prawdopodobnie trafiłam tam przez Grażynę Staniszewską. Wiedziałam, że Grażyna redaguje biuletyn „Solidarność Podbeskidzia”. Jakoś nie było to tajemnicą w naszym środowisku.

Potem u Oli powstała biblioteka wydawnictw bezdebitowych. Stało się to na prośbę Grażyny, która szukała miejsca na książki. Wkrótce spotkałam się z Jurkiem Binkowskim, szefem „Trzeciego Szeregu”. Mówił, że szukają mieszkania, nie pamiętam już, czy na drukarnię czy też bibliotekę. Dałam mu adres Oli. Pamiętam, jak zapisywał go na karteczce. Kilka dni później Binkowski został aresztowany¹⁵⁰. Esbecy znaleźli u niego tę feralną karteczkę i natychmiast przyjechali do mieszkania Oli. Chyba nie wiedzieli, gdzie jada, bo byli całkowicie zaskoczeni. Znaleźli taką furę książek, że zapelnili nimi podobno całą nyskę. Z tego wszystkiego nawet nie zajrzeli do piwnicy, a tam była farba drukarska i chyba też papier.

¹⁴⁷ Byli to Marian Madusiok i Roman Rak (A. Grajewski, A. Kasprzykowski, *Czas próby...*, s. 77).

¹⁴⁸ Aleksandra Tyrlik (obecnie Machowiak), pracowała w Pesopie w l. 1982–1992, współpracowniczką redakcji pisma „Bibuła” i RKW „Trzeci Szereg”, aresztowana 5 X – 22 XII 1983 r. (*Encyklopedia Solidarności...*, s. 463–464).

¹⁴⁹ Obecnie ul. 3 Pułku Strzelców Podhalańskich.

¹⁵⁰ Było to 29 IX 1983 r.

Ola dostała sankcję. Esbecy pojawili się też w naszej firmie, rozmawiali z dyrektorem, chyba zrobili też rewizję w biurze Oli. W areszcie siedzieli też Grażyna, Pawlikowie, Binkowski.

O mnie zapewne powiedzieli esbekom Pawlikowie, bo Ola i Grażyna milczały jak grób. Zaczął się cyrk z poszukiwaniem Kaśki. Otóż, od zawsze wszystkim przedstawiam się jako Kaśka. Tak też znali mnie Pawlikowie, Binkowski i inni. Esbecja zaczęła więc poszukiwania tajemniczej Katarzyny. Wiedzieli, że ta osoba odwiedzała punkty kolportażowe, ale nie mieli pojęcia, z jakim środowiskiem, grupą ją połączyć. Żeby było śmieszniej, znał mnie – jako Kaśkę – wysoki esbek, Jurek Podczaski. Jego żona i moja koleżanka z Pesopu były przyjaciółkami z czasów studenckich. Podczaski mówił zawsze, że pracuje w milicji kryminalnej. Wiedział, że pracuję w Pesopie, mówił do mnie „Kaśka”, ale jakoś nie połączył tych faktów. Tymczasem jego koledzy kilkakrotnie odwiedzali Pesop i wypytywali, czy pracuje tu jakaś Katarzyna. Takiej nie było. Potem przeglądali u dyrektora akta osobowe i kazali charakteryzować każdego pracownika. Doszli w końcu do mnie. „Pani Sakaluk? A więc nasza pani Kasia...” – zaczął dyrektor. A oni: „Kto taki?!”. Dyrektor, nieświadom niczego, powiedział, że tak wszyscy mnie nazywają. Poprosili o moje zdjęcie. Zaraz o tym wiedziałam, bo sekretarka, Beata, siedziała z uchem przy drzwiach. Miałam wysprzątane mieszkanie z wszelkiej bibuły, bo wiedziałam, że to tylko kwestia czasu, jak na mnie trafią. Zabrali mnie z zakładu, zrobili w domu rewizję, potem zabrali na dołek.

Prokurator, który mnie przesłuchiwał, powiedział, jak mnie zobaczył: „Pani Kasiu, trzy miesiące pani szukamy, a mieliśmy panią pod bokiem”. Esbecy i prokurator wypytywali mnie o „Trzeci Szereg”, coś też o kolportaż. O „Bibule” i chłopakach nic nie wiedzieli. Dołączyli mnie do grupy Oli, oskarżając o organizowanie biblioteki wydawnictw podziemnych, trochę też o kolportaż, choć nie wiedzieli o tym zbyt dużo.

Odpowiadałam z wolnej stopy. Dopiero w tym czasie, gdzieś w prokuraturze lub nawet sądzie, poznałam Olę z Grażyną. Dotąd znały się jedynie z akt sprawy.

Nasza sprawa zakończyła się amnestią. Później działałam już na pół gwizdka. Udostępniałam na jakieś spotkania mieszkanie na Zegadłowicza, które miałam pod swoją opieką. Trochę zajmowałam się też kolportażem, ale już na niewielką skalę. Potem urodziła mi się córka, która mnie całkowicie zaabsorbowała. Wycofałam się z działalności...

GRAŻYNA STANISZEWSKA

Nie do pomyślenia – baba na czele związku!

Grażyna Staniszevska, ur. w 1949 r. w Bielsku-Białej. W latach 1977–1981 była kierownikiem Miejskiego Domu Kultury w Bielsku-Białej – Filia w Wapienicy. Od września 1980 r. w „S”, organizatorka struktur „S” bielskich pracowników kultury, od maja 1981 r. członek Prezydium ZR, organizatorka i kierownik Wszechnicy Podbeskidzia; w listopadzie 1981 r. sygnatariusz deklaracji Klubów Samorządnej Rzeczypospolitej Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość. Internowana od 13 grudnia 1981 r. do 24 lipca 1982 r. Od wiosny 1983 r. współpracowniczka RKW Trzeci Szereg „S”; we wrześniu 1983 r. zatrzymana, 22 grudnia 1983 r. zwolniona ze względu na stan zdrowia; ponownie w redakcji „SP”, organizatorka drukarni, sieci kolportażu. W l. 1984–1989 bibliotekarka w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Redor w Bielsku-Białej. Od listopada 1986 r. jeden z 5 jawnych rzeczników podbeskidzkiej „S”; w listopadzie 1987 r. wybrana na jawnego koordynatora działań podziemia w regionie i przedstawiciela Podbeskidzia w Krajowej Komisji Wykonawczej, od października 1988 r. szefowa Regionalnej Komisji Organizacyjnej „S” Regionu Podbeskidzie. W 1989 r. uczestniczka obrad Okrągłego Stołu, jedyna kobieta w reprezentacji opozycji w obradach plenarnych. W 1989 r. wybrana posłem z listy Komitetu Obywatelskiego „S”¹⁵¹.

Relacja nagrana 28 lipca 2010 roku.

Gdy wyszłam z internatu w Gołdapi, nie miałam żadnych zamiarów na bielskie podziemie. Wróciłam do domu nabuzowana po obozie, nastawiona bojowo i pewna, że wszyscy działają w konspiracji. Tu tymczasem cisza, spokój. Coraz więcej bierności, beznadziei. Czasem było to przykre, bo wielu ludzi wyraźnie mnie unikało, udawało, że nie zauważa, nawet przechodziło na drugą stronę ulicy. Tak naprawdę, to mało kto był wówczas bohaterem. Wiedziałam, że ukazuje się jakiś biuletyn, że pojawiają się ulotki, ale nie miałam do tego żadnego dostępu. Moja rodzina także. W tym czasie miałam za to genialne kontakty z podziemiem warszawskim, wrocławskim, trochę też krakowskim. To owoce mojego internowania, a wcześniej działalności we Wszechnicy. To była ogólnopolska sieć, więc poznałam mnóstwo ludzi. W regionie Mazowsze Wszechnicą kierował Heniek Wujec. U niego i jego żony, Ludki¹⁵², czasem nocowałam, bywając w Warszawie. Miałam też kon-

¹⁵¹ Por. biogram w: *Encyklopedia Solidarności...*, s. 422.

¹⁵² Henryk Wujec, w l. 1977–1981 członek KSS KOR, w l. 1980–1981 członek MKZ i ZR „Solidarność” Regionu Mazowsze odpowiedzialny m.in. za Wszechnicę Robotniczą, 13 XII 1981 r. internowany, a następnie – do VIII 1984 r. – aresztowany. Później aresztowany od 1 VI do 13 IX 1986 r. (*Encyklopedia Solidarności...*, s. 490). Ludwika Wujec, w l. 1977–1981 współpracowniczka KOR i KSS KOR, w 1981 r. pracowniczka Agencji Prasowej „Solidarność”, internowana XII 1981 r. – III 1982 r., od 1983 r. współpracowniczka TKK, od 1984 r. w redakcji „Tygodnika Mazowsze” (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

takt z redakcją „Tygodnika Mazowsze”, trochę też z „Kosem” i „Tygodnikiem Wojennym” oraz wydawnictwem Krąg. W Warszawie miałam też kontakt z Markiem Nowickim¹⁵³ z Komitetu Helsińskiego, przez którego trafiłam do Aleksandra Herzoga¹⁵⁴ z Krakowa, który później stworzył Małopolski Komitet Walki o Praworządność i wydawał pismo „Paragraf”. Do Olka jeździłam bardzo często. Gdy były u nas szykowane procesy, to zawoziłam mu notatki z akt, które później wykorzystywał w publikacjach, a od niego przywoziłam gazetki. Również Olek często u nas bywał – urządziliśmy dla niego i jego żony Magdy, a także Marka Nowickiego i innych prawników, taki „ośrodek wypoczynkowy” w Jelesni, u Małgosi Wyród i jej siostry Anny. Wracając do kontaktów sprzed grudnia – we Wrocławiu Wszechnicą kierowała Basia Labuda¹⁵⁵, a w Katowicach Michał Luty¹⁵⁶. Później to były moje pierwsze podziemne kontakty.

Tak więc miałam podziemne wydawnictwa z różnych stron Polski, ale nie z Bielska. Przywoziłam książki i prasę, które rozprowadzałam wśród rodziny i najbliższych znajomych. Nie były to jakieś ilości hurtowe, po kilka, może kilkanaście sztuk. W samym Bielsku musiałam się dopiero wkręcać, rozglądać. Zaczęłam odszukiwać i odwiedzać wszystkich znajomych sprzed grudnia. Najszybciej trafiłam na środowisko „Bibuły”. Okazało się, że wydawali ją moi dobrzy znajomi z Wszechnicy: Andrzej Kabat i Darek Mrzygłód. Sami do mnie przyszli zaraz po moim wyjściu z internatu. Pamiętam, że powoli nachodziło ich z wątpliwością co do sensu działania. Mówili o apatii ludzi, o zniechęceniu. Z tego powodu wspominali nawet o ujawnieniu się – nie ze strachu, bo byli to młodzi, odważni ludzie bez rodzinnych obciążeń czy innych zobowiązań. Na szczęście szybko im to przeszło.

Także dzięki Wszechnicy znalazłam Wieska Bakalarskiego. Był jednym z nielicznych robotników, którzy przychodzili na wykłady i spotkania, pożyczali książki, dyskutowali. Wiesiek brał do Andrychowa, gdzie pracował, sporo książek, biuletynów. Tuż przed stanem wojennym przystąpił do Klubów Samorządnej Rzeczypospolitej. Gdy wyszłam z internatu, dowiedziałam się, że się ukrywa. Postanowiłam odwiedzić jego rodzinę w Czańcu. Okazało się, że Wiesiek ma kryjówkę w swoim własnym domu! Pod podłogą mieli urządzone taki przemyślny schowek, w którym bezpiecznie przeczekał kilka nalotów bezpieki. Potem przyjeżdżałam tam bardzo często, bo Wiesiek, siedząc w czterech ścianach, był zlakniony wieści ze świata czy zwykłej rozmowy. Sądzę, że zaczął psychicznie nie wytrzymywać tego zamknięcia. Zamęczał mnie, bym przyjeżdżała niemal codziennie. Już nie miałam mu co opowiadać. Było

¹⁵³ Marek Nowicki, działacz „Solidarności” regionu Mazowsze, internowany 13 XII 1981 r. – 7 XII 1982 r., członek podziemnego Komitetu Helsińskiego w Polsce, redaktor pisma „Praworządność” (*Encyklopedia Solidarności...*, s. 320).

¹⁵⁴ Aleksander Herzog, w 1980 r. założyciel „Solidarności” w krakowskiej prokuraturze, w 1981 r. przewodniczący Krajowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” Pracowników Prokuratury PRL, po wprowadzeniu stanu wojennego współpracownik Arcybiskupiego Komitetu Pomocy Uwięzionym i Internowanym w Krakowie oraz Komisji Interwencji i Praworządności w Warszawie, współzałożyciel i redaktor pisma „Paragraf” (*Stan wojenny w Malopolsce w relacjach świadków*, oprac. Z. Solak, J. Szarek, Kraków 2001, s. 222–223).

¹⁵⁵ Barbara Labuda, od 1980 r. działaczka dolnośląskiej „Solidarności”, kierownik Wszechnicy Związkowej, po wprowadzeniu stanu wojennego członek Regionalnego Komitetu Strajkowego NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk, więziona X 1982 r. – VII 1983 r. (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

¹⁵⁶ Michał Luty, w 1981 r. kierownik Wszechnicy Górnośląskiej, działającej przy śląsko-dąbrowskiej „Solidarności”, internowany II – VIII 1982 r., współpracownik podziemnych struktur „Solidarności” na Górnym Śląsku, więziony XII 1983 r. – III 1985 r. (*Encyklopedia Solidarności...*, s. 254).

to też uciążliwe stale tam dojeżdżać, a poza tym bałam się, że bezpieka zacznie się interesować tymi moimi wizytami w Czańcu. Ważne jest, że wówczas poznałam przyrodniego brata Wieśka, Mietka Machowiaka¹⁵⁷. Ta znajomość bardzo się później przydała.

Innym kontaktem, jeszcze z czasów Wszechnicy, był Andrzej Grajewski. Z nim zainicjowałam układanie w Białej kwietnego krzyża. Na 1 listopada 1982 roku zrobiłam mały wieniec z solidarnościowymi szarfami, a Andrzej zaniósł go pod krzyż misyjny w Białej. Na drugi dzień był tam już ułożony kwietny krzyż. Były to wciąż działania osamotnione, bez kontaktów z bielską konspiracją. Pamiętam, że bywałam u Andrzeja Kralczyńskiego, ale on nie ujawniał swych powiązań z podziemiem. Odwiedzałam też braci Paszków, Arka i Krzyska¹⁵⁸, których znałam jeszcze z czasów dzieciństwa, gdyż mieszkali na Żeromskiego w tym samym domu, co moja koleżanka z podstawówki, liceum i studiów, Zosia Paperz. Później, po Sierpniu, współpracowałam z Arkiem, bo był we władzach Zarządu Regionu. Gdzieś może jesienią 1982 roku zaczęłam dostawać od nich pojedyncze numery „Solidarności Podbeskidzia”. Odwzajemniałam się „Bibułą” od Andrzeja i Darka oraz książkami i gazetkami z innych regionów. Miałam wrażenie, że środowisko „Trzeciego Szeregu” nie miało zbyt dużo zewnętrznych kontaktów, może z wyjątkiem Krakowa.

Pewnego razu, może to było gdzieś na przełomie 1982 i 1983 roku, Paszkowie powiedzieli mi, że koniecznie chce się ze mną spotkać szef „Trzeciego Szeregu”. Strasznie się tym stresowałam. Długo się zastanawiałam, wahałam, ale nalegali, więc w końcu się zgodziłam. Do tego spotkania doszło chyba u Paszków na Żeromskiego. Wydawało mi się to bardzo nieostrożne. Pamiętam, że spotkanie trwało dość długo. Szefem „Trzeciego Szeregu” był nieznan mi dotąd Jurek Binkowski. Zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie, był bardzo bezpośredni i szczerzy. Mówił, że jest im ciężko, że ludzie odmawiają współpracy i pomocy, że biuletyn redaguje Krzysiek Paszek, ale mu to zupełnie nie wychodzi. Zaproponował wprost, bym przejęła redakcję. Byłam bardzo zdenerwowana, mówiłam, że to duże ryzyko. Miałam zgryz, bałam się, że doprowadzę bezpiekę do innych, bo ze swoją chorą nogą jestem z daleka widoczna, nie ucieknę, a tylko innym narobię kłopotów. Mówiłam też, że jako była pracownica Regionu i internowana jestem dobrze znana bezpiece. Jurkowi jednak wszystko wydawało się bardzo proste. Uważał, że skoro on jest nieznan bezpiece, to wszystko będzie tajne. Mówił, bym się niczym nie przejmowała, bo wszystko będzie świetnie zorganizowane. Miał być cały konspiracyjny łańcuch: będę przekazywała materiały jakiejś osobie, ona znowu komuś i tak dalej. W końcu powiedziałam, że dobrze, spróbuję, ale muszę mieć informacje z zakładów, bo sama pracowałam na pół gwizdka, a tak naprawdę głównie siedziałam w domu i nie miałam praktycznie żadnego kontaktu z robotnikami. Jurek zgodził się i faktycznie zaczęłam dostawać te informacje, głównie przez Paszków, później też przez Magdę Pawlik, która również odbierała z powrotem moje materiały. Potem łącznikiem stała

¹⁵⁷ Mieczysław Machowiak, w stanie wojennym kolporter prasy podziemnej, a od 1984 r. główny drukarz „Solidarności Podbeskidzia”, aresztowany 6 VII – 10 IX 1986 r. (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

¹⁵⁸ Arkadiusz Paszek, przed 13 XII 1981 r. członek Prezydium KZ NSZZ „Solidarność” w Elektrociepłowni Bielsko-Biała i wiceprzewodniczący Zarządu Regionu, internowany od 13 XII 1981 r. do 22 III 1982 r.; Krzysztof Paszek, w VIII 1980 r. uczestnik strajku w WPK Bielsko-Biała, jeden z głównych działaczy RKW „Trzeci Szereg”.

się moja mama¹⁵⁹, która spotykała się gdzieś z Magdą – przekazywały sobie z rąk do rąk informacje do zredagowania i w drugą stronę makiety biuletynu.

Biuletyn przygotowywałam u siebie w domu na swojej własnej maszynie. Robiłam maszynopis – taką gotową makietę biuletynu, potem chyba jakiś czas wypisywałam nawet matryce, a ktoś inny dodawał jedynie winiętę. To za moich czasów tytuł „Solidarność Podbeskidzia” zaczął być pracochłonne wykluwany szpilką. Od samego początku sama pisałam wszystko, wszystkie teksty i informacje, bazując na spływających do mnie wiadomościach, spisanych na różnych karteczkach, świstkach. Finansami się nie zajmowałam. Dostawałam jedynie odręczne potwierdzenia wpłat – hasła i kwoty, które umieszczałam na końcu biuletynu. Pamiętam, że zrobiłam też wywiady z Jurkiem Binkowskim i szefem podziemnej komisji z FSM, Tadkiem Krywultem. Nie miałam żadnego kontaktu z drukarnią i nawet nie chciałam. W sumie to było krótko, od marca do końca września 1983 roku, ale w tym czasie udało się doprowadzić do tego, że biuletyn stał się tygodnikiem. Łącznie przygotowałam ponad 20 numerów. Ku mojemu zdziwieniu nie było żadnych nacisków na redakcję, czyli mnie. Żadnych sugestii, narzucanych tematów. Jurek chyba był zadowolony, że ruszyło, że sprawnie się toczy...

Do czasu zebrania w bloku przy zbiegu ulic Sobieskiego i Piastowskiej, tak zwanym enerdowncu, które potem było dokładnie opisane w aktach naszej sprawy, nie miałam pojęcia, kto jest w „Trzecim Szeregu”. Znałam tylko Jurka, Krzyska Paszka, Magdę Pawlik. Spotykałam się z Kralczyńskim i wielokrotnie u niego widywałam Janka Frączka, ale nie wiedziałam, w jakim stopniu są oni zaangażowani. Zresztą ja też się nie chwaliłam swoją robotą. Nikt nikomu nie ogłaszał, jakie role pełni. Wymienialiśmy się bibułą i to wszystko. Tak naprawdę cały „Trzeci Szereg” poznałam na tym nieszczęsnym spotkaniu, chyba w czerwcu 1983 roku. Nie chciałam tam iść, ale Jurek bardzo nalegał i prosił. On naprawdę żył tą konspiracją, wciąż dopracowywał i dopieszczał nasze struktury. Cały czas starał się coś poprawiać, budować. Z pełnym podziwem patrzyłam na te jego działania. Kombinował, kto czym się zajmie, kto za co będzie odpowiadał. Wytykałam mu tylko te schematy, które rozrysowywał na karteczkach i nosił w portfelu. Imiona, funkcje, czasem też telefony... On jednak uparł się. Tak samo z uporem chciał nas zebrać, poznać ze sobą. Może myślał, że nas to zmotywuje, naładuje pozytywnie. Może sądził, że takie spotkanie zaowocuje nowymi pomysłami. Nie chciałam iść, ale w końcu ustąpiłam. Bałam się też, że się pogubię, bo był opracowany bardzo skomplikowany system dotarcia do wyznaczonego mieszkania. To był 10-piętrowy blok z dwiema klatkami schodowymi. Trzeba było wejść jedną, wjechać na ostatnie piętro, przejść łącznikiem do drugiej klatki i zejść ileś tam pięter w dół. O dziwo, udało się i trafiłam od strzału do właściwych drzwi. Ktoś mnie wpuścił do środka, a tam dziki tłum, chyba kilkanaście osób! Jurek przedstawił nas, mówiąc, że jest to zebranie kierownictwa „Trzeciego Szeregu”. Zdziwiłam się, bo pierwszy raz usłyszałam, że też jestem w tym kierownictwie. Dotąd uważałam, że jestem tylko takim podwykonawcą, pomagierem. Miałam wrażenie, że znakomita większość uczestników tego spotkania znała się wcześniej

¹⁵⁹ Bronisława Staniszevska, emerytowana nauczycielka.

i już ze sobą współpracowała. Z ludzi, których ja znałam, byli tam Józek Wróbel, Krzysztof Paszek, Janek Frączek, Andrzej Kralczyński (on jako jedyny wciąż podkreślał, że jest tylko jako doradca), Magda Pawlik, chyba też Jadzia Skowrońska. Jurek Binkowski przedstawiał nas po kolei: kto jest kim i czym się zajmuje. Pełna szczerłość!

Pamiętam, że w tamtym czasie intrygowało mnie szczególnie nasze Radio Solidarność. To był dla mnie szczyt techniki. Ale akurat o radiu na tym spotkaniu nie mówiono zbyt dużo. Ja nie miałam z nim nic wspólnego, nie wiedziałam, kto to robi, jak i gdzie. Nie pisałam też żadnych tekstów do radia, choć później mi to zarzucano w trakcie sprawy. Nie wiedziałam też o tym, że Jadzia jest tam spikerką, choć znałam ją, ale jej głosu nigdy nie skojarzyłam z tym, który słyszałam czasem w radiu. Pamiętam, jak mnie zatrzymali i zamknęli na komendzie, to byłam w jednej celi z Jolą Dudą¹⁶⁰ i właśnie z Jadzią. Ona strasznie się denerwowała, mówiąc, że posądzają ją o to, że jest spikerką w naszym radiu. Pocieszałam ją, że to przecież bzdura, bo do radia trzeba mieć głos, trzeba umieć mówić... Głupio wyszło, ale naprawdę nic nie wiedziałam, że to ona jest tą spikerką.

Wracając do tego nieszczęsnego spotkania w enerdowncu. Miało ono charakter, powiedziałabym, informacyjno-zapoznawczy. Oto jesteśmy, działamy, mamy dobrą, sprawną strukturę. Na pewno nie było tam mowy o jakimś ujawnianiu się, zwijananiu działalności. Wręcz odwrotnie! To spotkanie było dokładnie opisane w aktach naszej sprawy, od początku do końca, bez żadnych fantazji czy przekłamań, a my wszyscy zostaliśmy aresztowani, poza jedynie Jankiem Frączkiem i Andrzejem Kralczyńskim. Sądzę, że zostawiono ich na wolności na wabia, by wokół nich skupiły się niedobitki „Trzeciego Szeregu”. Potem można wszystkich znowu zamknąć...

Ostatni numer, jaki przygotowałam, ukazał się z datą 27 września 1983 roku¹⁶¹. Dwa dni później zostałam zatrzymana, wraz z większością „Trzeciego Szeregu”. Wcześniej zatrzymani byli Staszek Skwierawski¹⁶², Jadzia Skowrońska i Karol Duda. Ze względu na zły stan zdrowia wyszłam warunkowo na wolność dwa dni przed wigilią. Od razu pomyślałam, że trzeba jak najszybciej zacząć wydawać biuletyn. Prawie wszyscy siedzą, więc trzeba o nich pisać, upominać się. Uruchomienie gazetki uważałam za swój psi obowiązek. Miałam żal do tych, którzy ocaleli, że nie próbowali czegoś wydawać. Mówiłam to otwarcie między innymi Andrzejowi Kralczyńskiemu. W odpowiedzi słyszałam, że to nie jest takie proste, że się nie da, że taką totalną wpadkę trzeba przeczekać. Były też argumenty, że łatwo mi mówić, bo nie mam rodziny. „Nie wiesz jak to jest, bo nie masz dzieci na utrzymaniu” – słyszałam. To była prawda: nie miałam rodziny, dzieci, a oni tak, więc na takie argumenty byłam bezsilna. Postanowiłam zacząć coś robić. Chyba już w okresie międzyświątecznym pojechałam do Wujców. Opowiedziałam im o całej sytuacji, mówiąc, że muszą mi pomóc. Zgodzili się... Akurat zajmowałam się czytaniem wielotomowych akt mojej sprawy i przepisywaniem ich

¹⁶⁰ Jolanta Duda, przed 13 XII 1981 r. przewodnicząca KZ NSZZ „Solidarność” w Zakładzie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Bielsku-Białej.

¹⁶¹ „Solidarność Podbeskidzia” nr 52 – egz. w zbiorach autora.

¹⁶² Stanisław Skwierawski, pracownik Elektrociepłowni Bielsko-Biała, działacz opozycji od 1978 r., przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” Elektrociepłowni i członek Zarządu Regionu, internowany od 13 XII 1981 r. do 29 I 1982 r.

obszernych fragmentów dla Olka Herzoga. Najłatwiej było mi więc napisać jakiś artykuł właśnie o naszej sprawie. Mocno przeżywałam tę lekturę. Widać było, jak się ludzie połamali. Zupełnie inaczej jest, gdy jest się obserwatorem z zewnątrz, a inaczej, gdy siedzi się w tej sprawie, zna szczegóły. Widać było, ile esbecy wiedzieli, ale też, jak ludzie próbowali lawirować, kluczyć. By kryć i chronić innych, by nie mówić całej prawdy, wymyślali różne historyjki. Czytanie tych zeznań było dla mnie szokiem. Jak człowiek może się połamać, rozsypać, jak jest kruchy psychicznie. Każdy przedtem był kozakiem, a potem, w ekstremalnych warunkach, zupełnie nie panował nad sobą, swoimi emocjami. To były wielotomowe akta, a w wielu zawartych tam protokołach znaleźć można było drastyczne opisy, osobiste czy wręcz intymne szczegóły. Pamiętam, że to wówczas na jakiejś konferencji prasowej Urban¹⁶³ kpiąco mówił o tych, którzy siedzą, o warunkach, w jakich są przetrzymywani oraz o ich różnych schorzeniach. Na podstawie lektury akt i swojego własnego przypadku napisałam list otwarty do Urbana, który potem opublikowałam w biuletynie z dopiskiem, że przedruk następuje bez wiedzy i zgody autorki. Musiałam sobie jakoś radzić, bo znowu nie miałam kontaktu z zakładami, a ludzie siedzieli albo się bali. Od pierwszego, wznowionego numeru¹⁶⁴ wspomagał mnie Andrzej Grajewski. Dyskutowaliśmy, co robić, co pisać¹⁶⁵. Andrzej przygotowywał artykuły, przepisywał teksty. To już była dwuosobowa redakcja. Gdy pisałam kilka artykułów, to podpisywałam je najróżniejszymi pseudonimami albo nawet jakimimiś głupimi inicjałami. Już wyobrażałam sobie, jak będą one śmiesznie brzmiały, gdy ktoś zacznie je odczytywać na rozprawie. Były też, chyba, cygaństwa z wplątami. Wymyślałam hasła i kwoty, by sprawić wrażenie, że wszystko działa jak dawniej, przed wsupą.

Dwa, może trzy pierwsze numery wznowionej „Solidarności Podbeskidzia”, z zachowaniem ciągłości numeracji sprzed wpadki, wydrukowane zostały w Warszawie, chyba w drukarni wydawnictwa Krąg. Gotowe wydruki przywoził pociągiem z Warszawy może Darek Mrzygłód, a może wspomniany już wcześniej Mietek Machowiak, którego zaczęłam angażować do roboty przy biuletynie.

Na dłuższą metę takie drukowanie na odległość i wożenie całych nakładów pociągiem było niebezpieczne i trzeba było pomyśleć o własnej poligrafii. Początkowo chciałam zaangażować do tego całkiem nowych ludzi. Podjęli się tego Joanna i Rudolf Dominikowie¹⁶⁶ z Wapienicy. Niestety, mimo ich dobrych chęci, nic z tego nie wyszło. Nie udało się pokonać trudności technicznych. Wtedy zwróciłam się z prośbą o pomoc do Darka Mrzygłoda i Andrzeja Kabata, a oddzielnie do Mietka Machowiaka¹⁶⁷. Wtedy przeze mnie się poznali. Równocześnie załatwiłam dla nich szkolenie drukarskie w Warszawie. Szczegółów nie znałam i nie chciałam znać – po sławetnym spotkaniu w ernerdowncu utwierdziłam się w przekonaniu,

¹⁶³ Jerzy Urban, rzecznik prasowy rządu PRL w latach 1981–1989.

¹⁶⁴ Był to nr 53 z datą 3 IV 1984 r. – egz. w zbiorach autora.

¹⁶⁵ Spotkania dwuosobowej redakcji „SP” odbywały się w mieszkaniu bielskiej nauczycielki, Renaty Sanak – relacja A. Grajewskiego (w posiadaniu autora).

¹⁶⁶ Małżeństwo Joanna i Rudolf Dominikowie wcześniej było zaangażowane m.in. w pomoc dla internowanych i uwięzionych we współpracy z Kościołem ewangelicko-reformowanym.

¹⁶⁷ Pomocą drukarzom służył też bielszczanin Marian Panic, redaktor techniczny tygodnika „Gość Niedzielny”, który przez blisko dwa lata przygotowywał klisze diapozytywowe, niezbędne do druku sitowego.

że im mniej się wie, co kto robi, gdzie i z kim, tym lepiej. Umówiłam, przekazałam kontakt i koniec. Nikomu nie mówiłam, skąd jest taki czy inny kontakt, sama też nie chciałam wiedzieć tego, czego wiedzieć nie musiałam. Tak było też z tym przeszkoleniem drukarskim. A była to rewolucja, bo wreszcie matryce białkowe zastąpiliśmy sitem.

Siatkę kolportażową w dużej części trzeba było budować od nowa. Po części był to znowu krąg moich krewnych i znajomych, po części środowisko „Bibuły”, która już przestała się ukazywać. Kolportaż na zakłady odbywał się za pośrednictwem ocalałych z pogromu kontaktów Andrzeja Kralczyńskiego i Janka Frączka. Początkowo chyba nawet do nich dostarczana była część nakładu, potem poprosiłam, by podali adresy dwóch, trzech skrzynek, na które będziemy dostarczać bibułę i tak to zaczęło funkcjonować. Hurtowe ilości bibuły do tych kilku głównych węzłów dostarczali najczęściej drukarze (zwykle był to Mietek), a stamtąd dalej była ona dystrybuowana do pomniejszych skrzynek kolporterskich i na zakłady. Ja dostawałam tylko kilkadziesiąt egzemplarzy na swoje potrzeby – część brała siostra¹⁶⁸, część roznosiła znajomym moja mama.

Gdy z aresztu zaczęli wychodzić ludzie z „Trzeciego Szeregu”, z reguły nie włączali się w działalność. Bali się o siebie, ale też o innych, bo byli spaleni i mogli naprowadzić bezpiekę na tych jeszcze nieznanych. Jak ktoś chciał, to dostawał bibułę, utrzymywaliśmy też kontakty towarzyskie. Sporo takich spalonych osób zaangażowało się w Duszpasterstwo Ludzi Pracy¹⁶⁹. Trzeba też dodać, że sporo ludzi wówczas wyemigrowało. Nie było jakichś większych kwasów, pretensji za zachowanie w śledztwie. Znałam akta i jeżeli po ich lekturze utraciłam do kogoś zaufanie, to jedynie do Karola Dudy, który był wyjątkowo rozmowny. Wszyscy inni w gruncie rzeczy zachowali się przyzwoicie, coś wygadali, trochę posypali, ale chyba nikt nie mówił całej prawdy. Nikt, nawet te największe gaduły. Mówili, żeby coś mówić, żeby zagadać, a nie ujawnić prawdy. Jednak z tej mozaiki drobnych wypowiedzi, szczegółów czasem wydających się mało istotnymi, bezpieka ułożyła całość. Owszem, miałam pretensje do Jurka Binkowskiego i mu to wprost powiedziałam. Po pierwsze, robił na karteczkach te swoje schematy, które ułatwiły zamknięcie wielu ludzi. Bez tych notatek bezpieka nigdy by nie dała rady zgarnąć niemal jednocześnie tylu osób. Poza tym Jurek doprowadził do tego, że wpadł nasz sprzęt: radiostacja, powielacz, materiały drukarskie. To były rzeczy bezcenne, najtrudniejsze do odtworzenia. Taka Warszawa, Kraków czy Wrocław jakoś sobie w takich sytuacjach dawały radę, mogły liczyć na zastępstwo, pomoc. My takich możliwości nie mieliśmy. Zorganizować najprymitywniejszą drukarnię to był wielki kłopot, marzeniem było zdobyć powielacz, a radiostacja była w ogóle poza naszym zasięgiem. Zresztą faktycznie podbeskidzkiego Radia Solidarność już nie udało się odbudować.

Wznawiając wydawanie biuletynu nie wiedziałam, czy Andrzej Kralczyński i Janek Frączek kierują resztkami struktur „Trzeciego Szeregu”. Nigdy mi tego nie powiedzieli, a ja wówczas raczej uważałam, że tak naprawdę „Trzeciego Szeregu” już nie ma. Pamiętam, że

¹⁶⁸ Marzena Kłapcia, od 1982 r. zaangażowana w kolportaż, jej mieszkanie służyło jako skrzynka kontaktowa podziemnych struktur w Bielsku-Białej.

¹⁶⁹ Duszpasterstwo Ludzi Pracy powstało w 1984 r. przy parafii św. Mikołaja w Bielsku-Białej. Jego kapelanem był proboszcz tej parafii, ks. Zbigniew Powada.

przyszłam do Andrzeja i powiedziałam, że odbuduję redakcję i drukarnię, ale koniec z gaudium. Obiecałam, że jeśli dostanę od nich jakąś informację do publikacji, to nikt więcej nie będzie wiedział, skąd ją mam. Prosiłam ich o to samo. Im mniej wiemy, tym lepiej. Tymczasem Andrzeja i Janka strasznie intrygowało, kto i gdzie drukuje. O to ciągle była między nami wojna, coraz to wybuchały awantury. Sądzę, że chcieli mieć kontrolę nad drukiem.

Komunikaty czy oświadczenia, które w tamtym czasie pojawiały się w bibule, sygnowane przez „Trzeci Szereg”, były ustalane i redagowane wspólnie z Andrzejem Kralczyńskim. To było takie markowanie istnienia struktur. Od Andrzeja zaczęłam też dostawać jakieś informacje, potwierdzenia wpłat. Pieniądze spływały też z moich kanałów kolportażowych. Wszystkie pieniądze, jakie miałam wówczas do dyspozycji, w całości szły na druk.

Gdy aresztowano Andrzeja Kralczyńskiego, Janka Frączka i Janusza Bargieła w połowie 1985 roku¹⁷⁰, to nie załamało to druku czy kolportażu. Może trochę odbiło się to na kolportażu, bo jakaś część prasy nadal szła kanałami Andrzeja i Janka, ale na szczęście już nie było tak, jak na początku, gdy większość nakładu dostarczaliśmy bezpośrednio do mieszkania Andrzeja. Były już skrzynki kolportażowe, mieliśmy też spory własny kolportaż. Owszem, bałiśmy się, czy ktoś nie sypnie i nie wpadną jakieś punkty. Po tych aresztowaniach w 1985 roku część skrzynek celowo na jakiś czas zablokowaliśmy, bo nie mieliśmy pewności, jakie informacje zdobyła bezpieka, kogo i co namierzyła, co jest spalone. Raz czy dwa mieliśmy takie sytuacje, że drukarze nie dostarczyli bibuły na punkty, bo ich zdaniem blok był ewidentnie obstawiony. Tak było na przykład u Janka Gajewskiego¹⁷¹, u którego był ważny węzeł kolportażowy. Powoli też coraz większy kolportaż zaczął być prowadzony w Duszpasterstwie Ludzi Pracy. To było tak, że trwało oficjalne spotkanie, a pod ławkami czy gdzieś w kątach, przy wyjściu odbywała się wymiana. Z czasem zrobił się z tego główny ośrodek nie tylko kolportażu, ale i zbierania informacji z zakładów, a same spotkania zaczęły się przerażać, przynajmniej w części w zebrania związkowe.

Wracając jeszcze do tych aresztowań: w biuletynie obszernie pisaliśmy o tej sprawie, przedstawialiśmy sylwetki aresztowanych, załatwialiśmy też adwokatów, a później praktycznie relacjonowaliśmy cały proces. Publikowaliśmy też tekst niektórych grypsów od Andrzeja. Dostawałam je od jego żony, Elżbiety. Widywałyśmy się często, bo mieszkaliśmy niedaleko. Z tymi grypsami była też inna historia. Pewnego dnia przychodzi do mnie Heniek Urban¹⁷² i mówi: „Słuchaj, Ela przyniosła mi gryps od Andrzeja, że nas we dwójkę mianuje szefami »Trzeciego Szeregu«!». Pamiętam, że go wyśmiałam. Wariat jakiś, pomyślałam sobie, jaki „Trzeci Szereg”, jacy szefowie? Poza wszystkim innym nie można było mieć pewności, czy tego grypsu nie spreparowała bezpieka. Te grypsy wypadały zza krat i nigdy nie było wiadomo, kto je wyrzuca. Uznałam to, jeśli nie za prowokację, to przynajmniej za

¹⁷⁰ Andrzej Kralczyński, Jan Frączek i Janusz Bargiel, a także Zbigniew Retecki i Edward Polak zostali zatrzymani 2 IX 1985 r.

¹⁷¹ Jan Gajewski, pracownik FSM, internowany 8 V – 14 VI 1982 r., później wielokrotnie zatrzymywany (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

¹⁷² Henryk Urban, współorganizator strajku w FSM Zakład nr 1 w VIII 1980 r., działacz NSZZ „Solidarność” i samorządu pracowniczego w tym zakładzie, internowany 13 XII 1981 r. – 23 III 1982 r., później wielokrotnie zatrzymywany, współorganizator Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Bielsku-Białej (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

głupotę. „Heniu, tylko przypadkiem nie przejmuj się tym i nie uwierz w to. Trzeba robić to, co się robiło i już” – powiedziałam wtedy. Chyba nigdy nie wróciliśmy do tej sprawy.

We wrześniu 1986 roku wszyscy nasi wyszli z więzień. Zaczęła się w całej Polsce dyskusja: ujawniać struktury czy też nie. Była tendencja, by ujawniać władze regionalne, a nawet komisje zakładowe. My zdecydowaliśmy się na wyjście pośrednie – ogłosiliśmy nazwiska jawnych rzeczników tajnego „Trzeciego Szeregu”¹⁷³. To była bardzo krótka lista, zaledwie pięć nazwisk. Obok Andrzeja Kralczyńskiego, Janka Frączka i mnie znaleźli się tam Wiesiek Pyzio i Staszek Zarzycki. Staliśmy się rzecznikami struktury, której de facto nie było, a jeśli nawet była, to tworzyli ją ci sami ludzie. Byliśmy już znani bezpiecze, więc bez szkody dla sprawy mogliśmy dać swe nazwiska. Więcej chętnych nie było, choć chodziłam, prosiłam. Chciałam, by było to 20-30 osób, bo uważałam, że im więcej nas będzie, tym trudniej będzie nas wyzamykać. Pamiętam, że byłam w tej sprawie między innymi u Jurka Hilbrychta¹⁷⁴ z Żywca, u Heńka Juszczyka. Bez skutku. Trzeba zaznaczyć, że niektórzy odmawiali, bo byli zaangażowani w podziemną robotę i nie chcieli się ujawniać. Tak było z Jankiem Gajewskim, który zajmował się masowym kolportażem.

Mam wrażenie, że w tamtym czasie jako jedyna miałam kontakt z krajowymi, podziemnymi strukturami „Solidarności”, i to nie bezpośrednio, ale przez Wujców, przez ludzi z Kręgu, przez Adama Michnika¹⁷⁵, z którym czasem spotykałam się na jakichś spotkaniach w warszawskich kościołach. Od Ludki Wujec dowiedziałam się, że jest szansa, aby Podbeskidzie zostało wciągnięte do KKW, bo postanowili poszerzyć skład o jakieś dwa mniejsze, aktywne regiony. Okazało się, że Wujcowie zarekomendowali Podbeskidzie. Drugim regionem miał być Gorzów Wielkopolski¹⁷⁶. W Warszawie mówili mi wprost, że to właśnie ja mam być w KKW. Odpowiedziałam, że to nie jest takie proste. „Musimy się zebrać, naradzić i kogoś oddelegować” – stwierdziłam. Poszłam z tym do Andrzeja Kralczyńskiego, by porozmawiać, kogo wybrać. Kierownictwo regionu nie istniało, każdy z nas coś robił, ale żeby był szef, to nie. Nie było wówczas żadnej awantury, konfliktu. To może być potwierdzeniem, że Andrzej nie czuł się szefem „Trzeciego Szeregu” – nie wskazał na siebie, ale wspólnie doszliśmy do wniosku, że trzeba zorganizować wybory.

Ja miałam znaleźć miejsce. Od kogoś usłyszałam, że jest w Bystrej taki ksiądz, który został zesłany tutaj, bo w Krakowie biegał z kamerą i filmował solidarnościowe demonstracje¹⁷⁷. Pomyślałam, że może się zgodzi i faktycznie, od razu wyraził zgodę. Każdy z nas miał zaprosić krąg swoich współpracowników, znajomych. Nie było żadnych parytetów czy

¹⁷³ Komunikat RKW „Trzeci Szereg” w tej sprawie, noszący datę 18 XI 1986 r., opublikowany został w „Solidarności Podbeskidzia” nr 82 z 8 XII 1986 r. – egz. w zbiorach autora.

¹⁷⁴ Jerzy Hilbrycht, przed 13 XII 1981 r. przewodniczący delegatury „Solidarności” w Żywcu, członek Zarządu Regionu Podbeskidzie i Komisji Krajowej, internowany 13 XII 1981 r. – 29 IV 1982 r. (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

¹⁷⁵ Adam Michnik, w l. 1976–81 członek KOR, nast. KSS KOR, doradca NSZZ „Solidarność”, 13 XII 1981 r. internowany, następnie aresztowany do VII 1984 r., ponownie uwięziony od II 1985 r. do VII 1986 r., doradca TKK, nast. KKW NSZZ „Solidarność” (*Encyklopedia Solidarności...*, s. 276–277).

¹⁷⁶ Z Gorzowa Wlkp. do KKW weszła Stefania Hejmanowska, „Tygodnik Mazowski” nr 246 z 13 IV 1988 r. – egz. w zbiorach autora.

¹⁷⁷ Ks. Wojciech Stokłosa był proboszczem parafii Najdroższej Krwi Pana Jezusa w Bystrej Krakowskiej w l. 1984–1989, wcześniej był wikarym w bazylice mariackiej w Krakowie, obecnie jest proboszczem parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie – Piaski Wielkie.

ograniczeń. Może można było zmanipulować takie wybory, wprowadzając większą liczbę osób, jeśli ktoś takich ludzi miał. Jednak nas faktycznie była garstka. Głosowanie, z tego co pamiętam, było tajne. Było trzech kandydatów: Andrzej Kralczyński, Staszek Skwierawski i ja. Stało się tak, że to ja wygrałam¹⁷⁸. To miały być wybory szefa regionu, który wejdzie do KKW. Jednak, już po wygranej, na szybko wymyśliłam tytuł „koordynatora”, by zminimalizować konflikty. Dziś jest inaczej, ale wtedy było nie do pomyślenia, by baba stała na czele związku. Poza tym nie chciałam, powiększać u kontrkandydatów poczucia porażki. Staszek nie dawał po sobie poznać, ale na pewno też ucierpiało jego ego – nikt nie lubi przegrywać. A Andrzej? Od razu pojawiły się głosy, że wybory były zmanipulowane, że tak nie może być, bo są przecież bardziej zasłużeni, godniejsi, z przedgrudniowym mandatem. Andrzej, niegdyś członek Komisji Krajowej, wyraźnie uważał, że ta wygrana mu się należy dla ciągłości mandatu, godności urzędu. Także Janek Frączek nie ukrywał, że stała się bardzo zła rzecz. I dlatego właśnie, dla świętego spokoju, uznałam, że nie będę szefem, ale koordynatorem działań „Solidarności” w regionie, choć w Warszawie i Gdańsku, będąc członkiem KKW, traktowana byłam jako szefowa Podbeskidzia. Tutaj jednak łatwiej było mi pracować z tytułem koordynatora niż przewodniczącej.

Po tych wyborach na jakiś czas pogorszyły się nasze stosunki, ale później trzeba było dalej działać, współpracować. Zaczęłam jeździć na spotkania KKW. Zwykle odbywały się one na plebanii parafii św. Brygidy w Gdańsku, czasem w Warszawie – gdzieś w kościołach czy domach prywatnych. Chyba raz było też spotkanie w Łodzi. Było tego mnóstwo. Zwykle były one takie półtajne, zwłaszcza gdy spotykaliśmy się w mieszkaniach prywatnych, staraliśmy się zachowywać jakieś podstawowe zasady konspiracji – choćby to, że każdy przychodził osobno. Natomiast nie wierzyłam zupełnie w konspirację w „Brygidzie”. Większość przyjeżdżała jednym, warszawskim pociągiem i szła całą grupą – wszystkie tuzy „Solidarności” – do najbardziej obserwowanego kościoła w mieście. Oddzielnie przyjeżdżała tylko dwójka – Staszek Węglarz¹⁷⁹ z Lublina i ja z Bielska. Nasze pociągi przyjeżdżały do Gdańska dużo za wcześnie, gdzieś koło 6.00. Ponieważ ksiądz proboszcz¹⁸⁰ lubił długo spać, więc odbijaliśmy się od zamkniętych drzwi plebanii. Gdzieś po dwóch próbach dostania się do środka zrezygnowaliśmy. Opracowaliśmy nową trasę. Jechaliśmy do Gdyni, tam się spotykaliśmy, jedliśmy wspólnie śniadanie i później wracaliśmy do Gdańska, gdy już byli tam warszawiacy.

Potem zaczęło się wychodzenie komisji zakładowych z podziemia. U nas były z tym wielkie problemy. Początkowo chcieliśmy, by ujawniali się rzecznicy zakładowych komórek „Solidarności”, jak my byliśmy rzecznikami regionalnej „Solidarności”. Nic z tego nie wyszło, choć sporo za tym chodziliśmy. Równocześnie zależało mi, by jak najwięcej ludzi podawało swoje prawdziwe nazwiska, na przykład w sondach, które publikowaliśmy w biu-

¹⁷⁸ Komunikat RKW „Trzeci Szereg” w tej sprawie opublikowany został w „Solidarności Podbeskidzia” nr 97 z 21 III 1988 r. – egz. w zbiorach autora.

¹⁷⁹ Stanisław Węglarz z Lublina, w l. 1987–1989 członek Krajowej Komisji Wykonawczej, reprezentujący „Solidarność” Regionu Środkowo-Wschodniego.

¹⁸⁰ Chodzi o ks. Henryka Jankowskiego, proboszcza parafii św. Brygidy w l. 1970–2008.

letynie, czy też w podpisach pod artykułami. Z tym też było kiepsko. Coś się ruszyło po strajkach w 1988 roku, zwłaszcza po tych sierpniowych, które przetoczyły się między innymi przez śląskie kopalnie. Stała wówczas też „Silesia”¹⁸¹ i to chyba tam powstała pierwsza jawna komisja „Solidarności”, przekształcona z komitetu strajkowego. Potem była komisja w Zakładzie Transportu FSM i Zakładzie nr 1 FSM. Uprosiłam Pawła Tomasika¹⁸² z Weluxu, by się pokazał, był też Staszek Sordyl z Andrychowskiej Fabryki Maszyn. Z tych pierwszych ujawnionych związkowców z dużych fabryk, a także z działaczy, będących poza zakładami, udało się utworzyć Regionalną Komisję Organizacyjną¹⁸³. Potem znowu trochę wszystko wyhamowało, a ruszyło się na dobre w okolicach Okrągłego Stołu¹⁸⁴. Wtedy komisje powstawały jak grzyby po deszczu, wszyscy się zbudzili. Dosłownie drzwi się nie zamykały. Wiem, co mówię, bo wówczas sekretariat RKO mieścił się w moim mieszkaniu¹⁸⁵.

W tym gorącym czasie formalnie cały czas pracowałam jako bibliotekarka w Redorze. Co chwilę nocnym pociągiem jeździłam do Gdańska, ale tam na szczęście zebrania były głównie w weekendy. Potem zaczęły się też ciągle wyjazdy do Warszawy. Mój dyrektor widział mnie w telewizorze, a oficjalnie miałam być u niego w pracy. Nie dawał mi żadnego urlopu, żadnej przepustki. Nie wiedział, co z tym zrobić, więc nie robił nic. Fizycznie nie pracowałam, ale formalnie tak. Regularnie dostawałam wynagrodzenie i kartki na mięso, jak każdy pracujący. Taki wówczas był bałagan. Sądzę, że bezpieka też za bardzo nie wiedziała, jak się zachować: tu nielegalne zebrania, a tam rozmawiam z ich pryncypałami.

Wróć jeszcze do 1988 roku. Mniej więcej w czasie sierpniowych strajków zaczęły do Krajówki¹⁸⁶ docierać sygnały, że tamta strona chce rozmawiać, choć nie było wiadomo, o czym. Takie przecieki, zapewne sterowane, dochodziły zarówno z kręgów kościelnych jak też ubeckich i partyjnych. To były takie pierwsze, mgliste sygnały o Okrągłym Stole. Potem jednak wszystko ucichło. Premierem został Rakowski¹⁸⁷, który miał pomysł postawić gospodarkę na nogi bez dogadywania się z kimkolwiek, bez jakiegos porozumienia. Mówił, że ludzie chcą stołu pełnego, a nie okrągłego. Jednak gdzieś koło grudnia znowu zaczęły docierać sygnały, że „oni” chcą rozmawiać. Pewno tam też ścierały się różne pomysły, argumenty, koncepcje i zwykłe ambicje. Pamiętam nasze dyskusje w Krajówce o tych ewentualnych rozmowach. Był to taki czas, gdy wszyscy obawialiśmy się niekontrolowanego wybuchu strajków czy zamieszek. Tłum wylega na ulice, pali, niszczy, dochodzi do samosądów. Nie ma nikogo, kto mógłby to wyhamować. Takie wizje wcale nie były tak bardzo nierealne. Doszłoby do wyładowania emocji i koniec. To nie prowadziłoby do niczego dobrego. Na tym nie dałoby się niczego zbudować. Poza tym w tamtym czasie „Solidarność” była coraz słabsza. Poza dużymi ośrodkami akademickimi, gdzie o sile stanowili głównie studenci, struk-

¹⁸¹ W KWK „Silesia” w Czechowicach-Dziedzicach solidarnościowy strajk odbył się na II zmianie 20 VIII 1988 r.

¹⁸² Paweł Tomasik, od 1970 r. pracownik ZPW Welux w Bielsku-Białej, w 1981 r. przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność”, inicjator wznowienia jawnej działalności w X 1988 r. (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

¹⁸³ Regionalna Komisja Organizacyjna NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie, licząca 17 osób, została powołana 19 X 1988 r. – „Solidarność Podbeskidzia” nr 107 z 23 X 1988 r., egz. w zbiorach autora.

¹⁸⁴ Negocjacje Okrągłego Stołu trwały od 6 II do 5 IV 1989 r.

¹⁸⁵ Mieszkanie przy ul. Filomatów 3/4 w Bielsku-Białej.

¹⁸⁶ Tj. Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność”.

¹⁸⁷ Franciszek M. Rakowski był premierem od 27 IX 1988 r. do 1 VIII 1989 r.

tury powoli zamierały, ludzie się wykruszali. Uznaliśmy, że trzeba coś zrobić, by choćby na chwilę się pokazać, by zaczerpnąć tchu, dać ludziom jakąś iskierkę. Mielśmy nadzieję, że to będzie jakiś znak dla ludzi, że jesteśmy, działamy. To może wzmocniłoby nasze struktury na przyszłość. Bo w tym czasie to działaliśmy z dnia na dzień, żeby tylko przetrwać, bez żadnych pomysłów na jutro.

Dość długo wałkowaliśmy ten temat. Krajówki w tym czasie odbywały się już niemal co tygodni. W końcu mówimy: „No dobrze, jak trzeba rozmawiać, to rozmawiajmy”, a każdy myślał zapewne tak, jak ja: „To sobie rozmawiajcie!”. Tymczasem Wałęsa mówi: „No to teraz dzielimy się, kto w jakim zespole będzie pracował”. Zaraz podniosły się głosy: „My?! W życiu! Tu trzeba ekspertów, fachowców. Niech oni siadają i rozmawiają”. Pamiętam, że Wałęsa się wtedy wściekł: „O nie, kochani! Żadni doradcy, tylko wszyscy: doradcy i członkowie Krajówki, bo ja nie mogę sobie pozwolić, byście mnie później od zdrajców i sprzedawczyków wyzywali. Albo wszyscy, albo żaden!”. Nic nie postanowiliśmy. Po tygodniu sprawa wraca. Historia się powtarza: nikt nie chce iść do tego Okrągłego Stołu. Wtedy Wałęsa: „No to, kochani, rozchodzimy się. Ja się z tego wycofuję!”. Był uparty. Z drugiej strony najbardziej przeciwni rozmowom byli Sienkiewicz i Milczanowski¹⁸⁸. Oni jedyni pozostali na nie, reszta się zgodziła. Wielowieyski¹⁸⁹ został takim kadrowym, który zaczął rozdzielać stoliki i zespoły, czy raczej dopasowywać poszczególnych członków KKW do różnych tematów. To właśnie on dał mi do zespołu gospodarczego¹⁹⁰. Bardzo nie chciałam, ale powiedział, że mam tam, pomiędzy ekspertami i specjalistami, reprezentować zwykłych zjadaczy chleba. Zgodziłam się, choć wolałam zajmować się czymś, na czym choć trochę się znam – oświatą, kulturą, samorządami. Tam jednak był straszny tłok.

Nie uczestniczyłam w inauguracyjnym posiedzeniu plenarnym. Byli na nim szefowie największych regionów, w tym przede wszystkim legendy podziemnej „Solidarności” plus spora grupa doradców. Na zakończenie, po dwóch miesiącach negocjacji, znowu było posiedzenie plenarne¹⁹¹. Po stronie opozycyjnej zrobiło się jedno wolne miejsce, chyba po chorującym Klemensie Szaniawskim¹⁹², więc była dyskusja, kto ma uzupełnić ten wakat. Basia Labuda stwierdziła kategorycznie, że to musi być kobieta, bo na inauguracji po naszej stronie nie było żadnej. Przekonała do tego Frasyniuka¹⁹³ i on, chyba też zgodnie z jej sugestią, zgłosił mnie. Było sporo chętnych na to miejsce, zwłaszcza z szeregów doradców. Jednak Frasyniuk wszystkich zaskoczył moją kandydaturą, więc zgodzono się bez większych

¹⁸⁸ Henryk Sienkiewicz od II 1988 r. był przewodniczącym RKW NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego i członkiem KKW (*Encyklopedia Solidarności...*, s. 407); Andrzej Milczanowski ze Szczecina był od XI 1984 r. reprezentantem „Solidarności” Regionu Pomorza Zachodniego w TKK, a później KKW (*Encyklopedia Solidarności...*, s. 254).

¹⁸⁹ Andrzej Wielowieyski, w l. 1980–1981 był doradcą NSZZ „Solidarność”, od 1987 r. w zespole ekspertów KKW, w XII 1988 r. współorganizator Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

¹⁹⁰ Zespół ds. Gospodarki i Polityki Społecznej, jeden z trzech głównych zespołów negocjacyjnych w ramach Okrągłego Stołu.

¹⁹¹ Posiedzenie plenarne, kończące obrady Okrągłego Stołu, odbyło się 5 IV 1989 r. w Pałacu Namiestnikowskim w Warszawie.

¹⁹² Klemens Szaniawski, działacz podziemnych struktur „Solidarności”, członek Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, 6 II 1989 r. uczestnik posiedzenia, inauguracyjnego obrady Okrągłego Stołu.

¹⁹³ Władysław Frasyniuk, przywódca „Solidarności” Dolnego Śląska, współzałożyciel TKK, członek KKW i Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie (*Encyklopedia Solidarności...*, s. 115–116).

oporów. A przemówienie podczas tego posiedzenia zaproponował mi chyba Wałęsa. Taki był jego pomysł – ma wystąpić szef (czyli on) i osoba coś symbolizująca: kobieta-związkowiec, do tego spoza wielkich regionów. Absolutnie nie chciał żadnego eksperta.

Równoległe z rozmowami przy Okrągłym Stole na Podbeskidziu ruszyły się wreszcie zakładowe komisje „Solidarności”. Ja wciąż spotykałam się z ludźmi, w mieszkaniu, na Duszpasterstwie. Było wielkie zainteresowanie, więc wystąpiłam do kilku dyrektorów z zakładów, które miały własne świetlice, bym mogła organizować, jak to nazwałam, spotkania informacyjne dotyczące Okrągłego Stołu. Tak naprawdę były to zwykłe spotkania odradzającej się „Solidarności”. Niektórzy dyrektorzy bali się i odmawiali, inni jednak dali zgodę. Takie spotkania odbywały się wówczas między innymi w świetlicach Weluksu i Bewelany.

Tuż po rozpoczęciu obrad Okrągłego Stołu udało mi się ściągnąć do Bielska Wałęsę¹⁹⁴. On sam chciał spotykać się z ludźmi. Mówił: „Jestem na początku Okrągłego Stołu, potem się wycofuję, a wy do pracy! Ja będę jeździł po Polsce i tłumaczył ludziom, po co nam te rozmowy”. Szybko go złapałam i namówiłam, by przyjechał do nas, bo akurat będzie rocznica podbeskidzkiego strajku, na którym przecież był. O dziwo, zgodził się. Strasznie się ucieszyłam, bo dla nas to była szansa pokazania się wszystkim i nadzieja, że ruszą się następni. Bo tak naprawdę, to wciąż myślałam, że to wszystko jest tylko na chwilę, więc ile da się zrobić, to będzie nasz uzysk na następne lata, gdy znowu przykręcą śrubę, a nas wyzamykają. Uważałam, że tej szansy nie można przegapić, bo na tym trzeba będzie budować w przyszłości. Na spotkaniu z Lechem na samym początku przedstawiłam jawnych przedstawicieli zakładowych komisji „Solidarności”. Byli witani oklaskami...

Potem skończył się Okrągły Stół i okazało się, że mamy błyskawicznie przygotować się do wyborów parlamentarnych. O sposobie wyłaniania mówiło się w trakcie obrad Komitetu Obywatelskiego. Regiony zgłaszały pytania, jak wybierać kandydatów, jakie mają być procedury. Dodatkowo sprawę komplikował fakt, że poza dużymi ośrodkami ludzie nie bardzo chcieli kandydować. Byli tacy, którzy uważali, że jest to po prostu spalanie ludzi, wystawianie ich bezpiecze. Lechu też ogłosił, że nie będzie kandydował. Powiedział, że będzie nam organizował zaplecze, jak nas będą zamykać – jak nie zaraz, to po miesiącu lub dwóch. Może żartował, ale wielu tak myślało. Ja też nie byłam pewna, co będzie, ale uważałam, że tyle naszego, ile się pokazemy. Była decyzja, by kandydowali ci, którzy są znani – a więc z jednej strony aktorzy, z drugiej legendy „Solidarności”, a także ci, którzy pojawiali się w telewizji w czasie Okrągłego Stołu.

Byłam gorącym zwolennikiem jak najbardziej demokratycznego sposobu wyłaniania naszych kandydatów. Uważałam, że reguły i mechanizmy, jakie teraz wypracujemy, będą działały też w przyszłości – oczywiście, jeśli to wszystko się utrzyma. Albo załapywać się będą tylko znajomi królika (jak to się stało w wielu innych regionach), albo wyłonimy naszych reprezentantów w sposób jawny, otwarty i demokratyczny. Uważam, że u nas było

¹⁹⁴ Spotkanie z Lechem Wałęsą, w którym uczestniczyło ok. 600 osób, odbyło się 10 II 1989 r. w należącym do FSM Domu Kultury Metalowiec – „Solidarność Podbeskidzia” nr 113 z 16 II 1989 r. (egz. w zbiorach autora).

to idealne. Był konwent¹⁹⁵, który przesłuchiwał wszystkich kandydatów na kandydatów i swe rekomendacje przedstawiał sejmikowi, który głosował nad każdą kandydaturą. Miałam błogosławieństwo góry, więc teoretycznie nie musiałam poddawać się tej procedurze, ale nie po to wszędzie lansowałam podbeskidzki pomysł konwentu i sejmiku, by samej się z tego wykręcać. Przedstawialiśmy się, mówiliśmy o naszych programach i zamierzeniach. Nikt nikogo nie namaszczał. To był bardzo ciekawy, fajny precedens, który działał u nas jeszcze później, podczas wyborów samorządowych. Niestety, dzisiaj chyba wszystkie ugrupowania zarzuciły taki otwarty sposób wyłaniania kandydatów i tak naprawdę to szef ustala, kto znajdzie się na liście i na jakim miejscu. Po prostu szef mianuje kandydatów, więc trzeba mu się podlizywać.

¹⁹⁵ 22-osobowy konwent, kierowany przez Zdzisława Grefflinga, został powołany 12 IV 1989 r. podczas pierwszej tury regionalnego sejmiku przedwyborczego podbeskidzkich środowisk niezależnych, a wyniki swych prac przedstawił 18 IV 1989 r. podczas II tury sejmiku.

MIROŚLAW STYCZEŃ

Chrześcijańska odnoga nielegalnego związku

Mirosław Styczeń, ur. w 1953 r. w Krakowie. Od grudnia 1980 r. do grudnia 1981 r. rzecznik prasowy Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego (później Zarządu Regionu) „Solidarności” Regionu Podbeskidzie i redaktor naczelny pisma „Solidarność Podbeskidzia”. Internowany od 13 grudnia 1981 r. do 9 września 1982 r. W l. 1983–88 wielokrotne zatrzymanie i rewizje. W 1983 r. współzałożyciel Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Bielsku-Białej. Od października 1988 r. członek jawnej Regionalnej Komisji Organizacyjnej „S” na Podbeskidiu. Od marca 1989 r. do marca 1990 r. przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego „S” w Bielsku-Białej. Od marca 1990 r. do lutego 1994 r. wojewoda bielski¹⁹⁶.

Relacja nagrana 21 września 2009 roku.

Skąd wziął się pomysł na Duszpasterstwo Ludzi Pracy? Bez wątplenia z wielokrotnych rozmów z Andrzejem Grajewskim. Doszliśmy wspólnie do wniosku, że dla tych, którzy zwalniani wychodzą z więzień i internatów, którzy są dostatecznie zinwigilowani przez SB, jak właśnie Andrzej Grajewski, wszelka działalność podziemna nie ma żadnego sensu, bo po pierwsze, będzie nieskuteczna, a po drugie, będzie narażała na realne niebezpieczeństwo wpadek i zasypywanie tych ludzi, którzy działają w podziemiu. Pierwsze informacje o organizowaniu duszpasterstw ludzi związane były z ks. Jankowskim z Gdańska i pielgrzymką ludzi pracy na Jasną Górę w 1983 roku. Ks. Jankowski wezwał duszpasterstwa ludzi pracy do pielgrzymki do Częstochowy. To był dla nas pierwszy sygnał, że jest taka inicjatywa. Po rozmowie z Andrzejem Grajewskim pojechałem do Gdańska, do św. Brygidy. To była jesień 1983 roku. Przedstawiłem się ks. Jankowskiemu, powiedziałem, że byłem – a właściwie wciąż jestem – rzecznikiem prasowym podbeskidzkiej „Solidarności”, że mamy grupę ludzi i myślimy o założeniu duszpasterstwa. Pobłogosławił ten pomysł słowami: „No to róbcie!”. Od razu powiedział, że to nie będzie scentralizowane duszpasterstwo, ale ich sieć w całej Polsce. Mają powstawać tam, gdzie ludzie będą tego chcieli. Wróciłem do Bielska i zaczęło się szukanie kapłana. Pierwszy pomysł to ks. Sanak z parafii Opatrzności Bożej w Białej. Ten kapłan podtrzymywał nas i nasze rodziny na duchu w czasie internowania, tam też działał Biskupi Komitet Pomocy Uwięzionym. Było to naturalne, że także tam będzie nasze duszpasterstwo. Tak przynajmniej myśleliśmy. Spotkaliśmy się we czwórkę: Andrzej

¹⁹⁶ Por. biogram w: *Encyklopedia Solidarności...*, s. 440.

Grajewski, Piotr Wojciechowski¹⁹⁷, Antoni Bobowski i ja. Razem postanowiliśmy iść do ks. Sanaka. Zgodził się na nasz pomysł, ale bez jakiegoś specjalnego entuzjazmu i przydzielił nam nawet opiekuna, ks. Franciszka Janczego¹⁹⁸, który wtedy był wikarym w Białej. Zaznaczył jednak, że ostateczną decyzję w tej sprawie podejmie ksiądz kardynał Franciszek Macharski, który wkrótce miał przyjechać do Białej z wizytacją pasterską. My, zadowoleni, że wszystko jest załatwione, puszczamy wici w miasto, że powstaje duszpasterstwo i spokojnie czekamy na spotkanie z kardynałem. Nadszedł dzień wizyty księdza kardynała. Czekamy w przedsionku na parafii i widzimy, że mnóstwo innych grup i jakichś delegacji wchodzi i wychodzi, a my czekamy i czekamy. Zaczynamy powoli się domyślać, że sprawa nie jest taka oczywista, jak nam się wydawało. W końcu wchodzimy do salki, witamy się serdecznie z księdzem kardynałem i widzimy, że miny naszych kapłanów są nietęgę: ks. Franciszek czerwony jak burak, ks. Sanak smutny jakiś. Zdaliśmy sobie sprawę, że nie jest dobrze. Zanim zdążyliśmy przedstawić przygotowaną przemowę, to ksiądz kardynał wziął nas w obroty: że pod kapelusz Kościoła z działalnością polityczną i związkową chcemy się chować, że lepiej, abyśmy się wzięli za siebie i swoje rodziny, a nie myśleli o takich sprawach. Krótko mówiąc, „Roma locuta, causa finta”...

Wyszliśmy z plebanii i staliśmy przed nią późnym wieczorem tacy trochę ogłupiali, a wtedy Andrzej Grajewski mówi: „Słuchajcie, za Białką jest inna diecezja¹⁹⁹. Idziemy do kościoła św. Mikołaja”. I tak, jak staliśmy, poszliśmy we czwórkę te półtora kilometra za Białkę, do kościoła św. Mikołaja, będącego już w granicach diecezji katowickiej. Przyjął nas świeżo mianowany proboszcz, ks. Zbigniew Powada. Był lekko zaskoczony naszą wizytą, ale wysłuchał nas i zaraz, przy nas, zatelefonował do ówczesnego ordynariusza katowickiego, księdza biskupa Herberta Bednorza. Opowiedział całą historię z wszystkimi szczegółami i natychmiast dostał zgodę przez telefon: „Robić!”. Tak to Opatrzność zrządziła, że trafiliśmy do diecezji katowickiej, do parafii św. Mikołaja. Można powiedzieć, że gdyby wówczas Bielsko-Biała nie było podzielone na dwie diecezje, to tego duszpasterstwa by nie było. Ono by po prostu nie powstało. Historia tak sprawiła, że ta podwójna diecezjalność nam pomogła.

Nazwa była oczywista – upierałem się przy DLP, bo była ona już zasekwestrowana dla tej – nazwijmy to – chrześcijańskiej odnogi nielegalnego związku „Solidarność”. Decyzja naszej czwórki była taka, że będziemy Duszpasterstwem Ludzi Pracy.

Po co nam było takie duszpasterstwo? Wiedzieliśmy doskonale, że czeka nas długi marsz do niepodległości, że walka o relegalizację związku zawodowego „Solidarność” będzie długa. Poza tym chcieliśmy znaleźć dla nas pole do działalności i realizacji naszych aspiracji, a jeszcze – nie da się ukryć – wiedzieliśmy, że aby podtrzymać ludzi na duchu, absolutnie

¹⁹⁷ Piotr Wojciechowski, w l. 1980–1981 wiceprzewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” przy Bielskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, w l. 1982–1989 jeden z głównych kolporterów prasy i wydawnictw niezależnych w Bielsku-Białej.

¹⁹⁸ Ks. Franciszek Janczy, w l. 1980–1986 wikary w parafii Opatrzności Bożej, obecnie proboszcz parafii Matki Bożej Bolesnej w Jawiszowicach (*Informator diecezji bielsko-żywieckiej*, Bielsko-Biała, 2005 r.).

¹⁹⁹ Diecezja bielsko-żywiecka powstała w III 1992 r. Wcześniej część miasta (Bielsko) należała do diecezji katowickiej, a część (Biała) do archidiecezji krakowskiej. Rzeka Biała wyznaczała granicę między nimi.

niezbędna jest współpraca z Kościołem. Ale też naprawdę chcieliśmy rozwinąć to duszpasterstwo, aby choć trochę ta działalność związkowa i niepodległościowa była bliższa Panu Bogu i Kościołowi. To była bardzo świadoma decyzja i – broń Boże – nie chodziło o wykorzystywanie pomieszczeń kościelnych i instytucji Kościoła do przykrywania czegokolwiek, bo my, oczywiście, podejmowaliśmy szereg inicjatyw nielegalnych z punktu widzenia ówczesnego prawa, ale z punktu widzenia wolności ludzkiej i obywatelskiej, zapisanej choćby w Karcie Praw Obywatela i statucie „Solidarności”, a także w społecznej nauce Kościoła, były to działania legalne i niewykraczające poza porządek prawny, który my akceptowaliśmy. Mądrością księdza Zbigniewa Powady było to, że on w skuteczny sposób wpasował nas również w działalność formacyjną, chrześcijańską i staliśmy się naprawdę nie tylko miejscem, w którym podtrzymywaliśmy ducha niepodległości i pamięci o tym, czym była „Solidarność”, a także przypominaliśmy, dokąd zdążamy, ale też miejscem prawdziwej formacji religijnej i wielu ludzi tam na powrót odnajdywało Boga.

To był spory krąg osób. Z naszymi rodzinami, znajomymi, a także ludźmi z miasta i okolic to była ponad setka osób. Ta liczba ulegała zwielokrotnieniu, gdy organizowaliśmy Dni Społeczne. Działaliśmy w sposób bardzo zorganizowany, zaplanowany, choć dyskretnie, nie chwając się. Nasza czwórka (wkrótce Antka Bobowskiego, który wyemigrował, zastąpił Henryk Urban) zawsze spotykała się z księdzem proboszczem na początku roku i wspólnie ustalaliśmy normalny plan pracy. Tam podejmowane były decyzje, co będziemy robić, na ogół w zgodzie z kalendarzem liturgicznym Kościoła. Natomiast całą sprawę akwizycji wykładowców, aktorów czy innych ludzi sztuki brał na siebie Andrzej Grajewski. On właściwie zmonopolizował te kontakty i był odpowiedzialny za dostarczenie nam ludzi z zewnątrz.

Trzeba tu wspomnieć o dwóch sprawach. Jedną formą działalności duszpasterstwa to były spotkania, odczyty, ale główną działalnością była praca formacyjna, np. cykle katechez, w ścisłej współpracy z księdzem proboszczem i władzami kościelnymi. Nie było przypadku, by w naszych spotkaniach nie było ks. Powady lub, w przypadkach losowych, delegowanego przez niego innego duszpasterza z parafii. Każde spotkanie zaczynało się modlitwą i słowem wstępnym kapłana, nawiązującym do kalendarza liturgicznego, a potem zaczynała się część społeczna: wykład, dyskusja, ewentualnie projekcja kaset wideo.

Można zadać sobie pytanie, dlaczego środowisko DLP było poddane tak silnym próbom represjonowania przez Służbę Bezpieczeństwa. Były przypadki masowych nawet zatrzymań, przesłuchań (także księdza proboszcza). Otóż sądzę, że dlatego, iż Duszpasterstwo stało się znane i głośne nie tylko w mieście. Duszpasterstwo Ludzi Pracy w Bielsku-Białej miało swoją renomę i ludzie wiedzieli, że istnieje jakieś pole działalności niezależnej, wolnej od ingerencji władz i SB, gdzie nie trzeba zginać karku, można śmiało przyjść, powiedzieć bez strachu, co się myśli, obejrzeć film zatrzymany przez cenzurę czy posłuchać ludzi, którzy prezentowali opozycyjną stronę działalności publicznej. Nie była to wprost praca polityczna, ale prawdziwie niezależna, publiczna działalność, bo przecież uczestniczenie na przykład w spektaklach, organizowanych przez aktorów, którzy wówczas bojkotowali publiczne środki masowego przekazu, w seansach filmowych czy wykładach publicystyczno-historycznych to była działalność publiczna, a nie stricte polityczna.

Trzeba podkreślić, że nie było tu żadnej rywalizacji czy konkurencji z bielskim Klubem Inteligencji Katolickiej. KIK był organizacją zarejestrowaną, podlegającą w związku z tym pewnym rygorom prawnym i ograniczeniom. Dla nich ten kaganiec był nałożony dużo bardziej ściśle. My czuliśmy się absolutnie wolni. Dla nas jedynymi ograniczeniami była własna wola (uważaliśmy, aby nie przekroczyć pewnej cienkiej linii w prowokowaniu SB), a także nadzór Kościoła i współpraca z ks. Powadą, który to wszystko konsultował z władzami diecezjalnymi.

Spotkania miały charakter ewangelizacyjny, ale i ekumeniczny. Bywali tu ewangelicy, zapewne też ludzie poszukujący Boga i wiary. Każdy chciał być trochę lepszym człowiekiem i chrześcijaninem. Pamiętam, że spośród ewangelików bywali tam między innymi Paweł Tomasiak, Rudek Tyrna²⁰⁰ i jego brat Marcin.

Śmiem twierdzić, że gdyby nie Duszpasterstwo Ludzi Pracy, to nie byłoby później katedry św. Mikołaja w nowo erygowanej, już w wolnej Polsce, diecezji bielsko-żywieckiej. Ten kościół stał się słynny nie tylko w mieście, ale i w Polsce, a nawet w Watykanie, gdzie podawano przykład kościoła św. Mikołaja jako wzór właściwej działalności duszpasterskiej w tym bardzo trudnym środowisku, jakim było środowisko związkowców oraz działaczy politycznych i niepodległościowych, bo tak to można określić.

Gdyby nie było naszego Duszpasterstwa, to zapewne nie byłoby też tak prężnego podziemia na Podbeskidziu. Po pierwsze: bardzo poważna część sił operacyjnych ówczesnej Służby Bezpieczeństwa była zwrócona przeciwko Duszpasterstwu i nie mogli w tym czasie zajmować się podziemiem. Po drugie: była to możliwość niemal jawnego zajmowania się sprawami publicznymi, w tym niepodległościowymi i związkowymi, co powodowało, że ta spora grupa ludzi spalonych, znanych bezpiece, miała gdzie wykazywać się aktywnością. Ich ewentualna działalność podziemna stanowiłaby niebezpieczeństwo dla tajnych struktur. Sami ograniczaliśmy się w kontaktach z podziemiem i nie rwaliśmy się do konspiracji, bo mieliśmy inne pole do popisu. Z drugiej jednak strony nie da się ukryć, że na pewno część ludzi, którzy uczestniczyli w copiątkowych spotkaniach Duszpasterstwa, była też aktywnymi uczestnikami podziemia. Było to możliwe, bo te dwie sprawy nie łączyły się, ale uzupełniały. Absolutnie nie można zgodzić się z twierdzeniem, że prowadziliśmy podziemną robotę pod szyldem Duszpasterstwa. Nie było tam kolportażu bibuły czy handlu podziemnymi wydawnictwami. Po pierwsze, nie chcieliśmy narażać Kościoła, a po drugie, byłoby to zbyt niebezpieczne, ponieważ każde nasze spotkanie było obstawiane przez SB w każdy możliwy sposób. Służbę Bezpieczeństwa najbardziej denerwowały nasze publiczne wyjazdy np. do Katowic w rocznice tragicznych wydarzeń na „Wujku” czy na wrześniowe Pielgrzymki Świata Pracy na Jasną Górę. Bywało, że przed takimi wyjazdami ludzi zatrzymywano, a nawet siłą wyciągano z pociągów.

Symptomatyczne jest to, że pierwsze, nielegalne jeszcze, spotkania podziemnych władz podbeskidzkiej „Solidarności” odbywały się w wieży kościoła św. Mikołaja, bo tu było

²⁰⁰ Rudolf Tyrna, przed 13 XII 1981 r. działacz „Solidarności” w Apenie, członek Zarządu Regionu Podbeskidzie i delegat na KZD. Marcin Tyrna, przed stanem wojennym przewodniczący „Solidarności” w bielskiej Befamie i członek Prezydium ZRP, po 13 XII 1981 r. internowany, później aktywny w samorządzie pracowniczym Befamy.

Duszpasterstwo, tu była niezinfiltrowana przez SB enklawa wolności, tu ludzie byli pewni, że nikt ich nie wsypie. Było też pewne, że ks. Powada zgodzi się na takie spotkania...

Zaczęli dochodzić nowi ludzie. Część z nas, z Duszpasterstwa, została też powołana do Regionalnej Komisji Organizacyjnej podbeskidzkiej „Solidarności”. Po spotkaniach Duszpasterstwa ci zaangażowani przechodzili na wieżę, gdzie byli już ludzie z innych środowisk. Tam odbywały się już bardziej podziemne spotkania, choć wysoko nad ziemią...

Duszpasterstwo bardzo trwale zaznaczyło się w naszym życiu. Spotykaliśmy się regularnie aż do narodzin wolnej Polski, a nawet w pierwszych latach Trzeciej Rzeczypospolitej. Dziś wiemy, że Duszpasterstwo było kuźnią kadr państwowych i samorządowych na całym Podbeskidiu. Bardzo wielu ludzi działało w Komitetach Obywatelskich, potem pracowało w samorządzie czy administracji państwowej. Trzeba jeszcze dodać, że w pracę Duszpasterstwa włączały się też całe nasze rodziny, żony, mężowie, dzieci. Były jasełka, wspólne spotkania rodzinne, a nawet letnie wyjazdy wypoczynkowe. To był solidny kawałek wolnej Polski w zniewolonym, komunistycznym PRL-u...

MARCIN TYRNA

Naszą bronią był tylko pokojowy opór

Marcin Tyrna, ur. w 1945 r. w Bielsku-Białej. Frezer, od 1959 r. pracownik Bielskiej Fabryki Maszyn Włókienniczych „Befama”. Współorganizator strajku w zakładzie w sierpniu 1980 r., od października 1980 r. przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „S”, od czerwca 1981 r. członek Prezydium Zarządu Regionu Podbeskidzie. Internowany od 13 do 25 grudnia 1981 r. W l. 1989–92 przewodniczący „S” w „Befamie”, od 1992 r. przewodniczący Zarządu Regionu Podbeskidzie²⁰¹.

Relacja nagrana 30 lipca 2009 roku.

W 1980 roku Befama była olbrzymim zakładem, zatrudniającym 3800 ludzi. Pracowałem na oddziale obróbki kół zębatych w zakładzie A²⁰², gdzie też była cała administracja oraz ośrodek badawczo-rozwojowy. Największy był zakład D przy ulicy Wyzwolenia, zatrudniający 1300 osób. Stamtąd 26 sierpnia przyszła wiadomość, że pracownicy zażądali masówki, spotkania z dyrektorem, Władysławem Wierzbą, I sekretarzem komitetu zakładowego PZPR, Gabrielem Polaczykiem i przewodniczącym rady zakładowej, Kazimierzem Zającem. Ze wszystkich zakładów, z każdego oddziału typowano przedstawicieli. Ja też pojechałem na tę masówkę z paroma kolegami. Odbyła się ona na hali montażu. Dyrektor coś tłumaczył, ale nie bardzo załogę przekonał. Ja się nie odzywałem, tylko słuchałem. Największe wrażenie zrobiło na mnie wystąpienie starszego człowieka. Nie wiem, kto to był – powiedział, że w tej trudnej sytuacji jest tylko jedno wyjście: powrót do Chrystusa. To mnie porwało. Podjąłem decyzję, że jeśli rodzi się ruch protestu, to muszę w tym ruchu być. Nie interesowały mnie partyjne slogany o równości klas i przewodniej roli robotników. To było oszustwo. Porwała mnie wizja innej jakości życia.

Masówkę zakończyło około godziny 12.00 podjęcie decyzji o powołaniu komitetu strajkowego. Uznano, że powinni w nim być nie tylko przedstawiciele zakładu D. Z zakładu A nie było wielu chętnych, bo administracja nie kwapiła się do udziału w proteście. Zgłosił się Staszek Jędrzejko i ja. Przewodniczącym został Włodek Górny z Buczkowic, robotnik z oddziału montażu. Okazało się później, że Włodek był mocno lewicującym towarzyszem partyjnym... Spisaliśmy postulaty i wysłaliśmy przez kolejarzy wiadomość do Gdańska, że popieramy strajk w Stoczni Gdańskiej.

²⁰¹ Por. biogram w: www.encyklopedia-solidarnosci.pl.

²⁰² Kompleks hal i biurowiec przy ul. Powstańców Śląskich.

Charakterystyczne jest to, że gdy nadeszła godzina 14.00, wszyscy powiedzieli, że muszą iść do domu. Tłumaczyli się, że trzeba kosić zboże albo coś załatwić... Nie było tak, jak później niektórzy opowiadali, że wszystko szło cudownie, wszyscy byli oddani. Pełnego oddania nie było, wiele osób podchodziło do sprawy asekuracyjnie.

Na drugi dzień rano, po konsultacjach telefonicznych, podjęliśmy decyzję, że podejmujemy strajk czynny. W międzyczasie dowiedzieliśmy się, że stanęła miejska komunikacja i Transbud. I wtedy pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR Józef Buziński²⁰³ zadeklarował, że chce rozmawiać z komitetem strajkowym Befamy. Uznaliśmy, że jak chce rozmawiać, to prosimy bardzo. Spotkaliśmy się w niewielkiej świetlicy zakładu D. Załoga czekała na zewnątrz, siedząc na trawie. Nagłośnienia jeszcze wtedy nie było. Towarzysz Buziński przyjechał z pretensjami: o co nam chodzi, przecież w Polsce nie jest aż tak źle. Apelował, by klasa robotnicza nie dała się podprowadzać wichrzycielom. I wtedy po raz pierwszy zwróciłem uwagę na nazwisko Wałęsa, o którym wcześniej słyszałem tylko coś niecoś. Buziński wypowiedział charakterystyczne słowa: „Mnie tu żaden Wałęsa rządził nie będzie”. Rozmawialiśmy o naszych postulatach, spisanych ręcznie na kartce. Była w nich mowa o utworzeniu związków zawodowych. A także o dostępie Kościołów do środków masowego przekazu. I ten postulat wzbudził w Buzińskim największe emocje. Zareagował agresywnie: „Co wam z tym kościołem nie pasuje, przecież do kościoła każdy może chodzić. Moja mama jest chora, w domu się modli, nie przeszkadzam jej w tym. Ksiądz może przyjść, to nie jest problem. A jeśli chodzi o związki zawodowe, to przecież nieudolnych działaczy można wymienić, partia jest gotowa to zrobić...”

Po wystąpieniu Buzińskiego nastąpiła konsternacja. Był moment, że cały komitet strajkowy ucichł. Odezwał się jedynie jego przewodniczący, Włodek Górny: „Sekretarzu, jak to jest? Jak wczoraj wróciłem do domu, już czekał na mnie esbek. Namawiał do współpracy i strasył”. Buziński się oburzył. Powiedział, że robi z tym porządek, że nikt nie będzie nas szykanował. Dalej rozmowa się nie kleiła, nikt nie zabierał głosu. I wtedy poczułem jakiś impuls i rozpocząłem rozmowę z I sekretarzem. Była mowa o tym, ile kto zarabia. Mówił, że nie ma pensji dużo wyższej niż my. A ja mu na to: „Panie sekretarzu, ale pan za nic nie płaci...”. Obruszył się, zaczął opowiadać, że jak na przykład przychodzi mu coś szyć krawiec, to dopłaca mu ze swoich, a nie tylko służbowych pieniędzy.

Ten dialog był dla nas bardzo trudny, bo my w kombinezonach roboczych, nieprzyzwyczajeni do takich dyskusji, a tu taki dygnitarz. Ale był to dialog poważny, bez obrażania. Buziński sam na końcu przyznał: „Tu, w Befamie, rozmawialiśmy twardo, ale nie tak, jak w MZK, gdzie mnie obrażano”. Wizyta I sekretarza skończyła się niczym. Ani on nas nie przekonał, ani my jego. Strajku nie przerwaliśmy. Postanowiliśmy czekać na rozwój wypadków w kraju.

Gdy powoływano prezydium komitetu strajkowego, z zakładu A wszedł do niego Staszek Jędrzejko. Był zbyt miękki, a prezydium zaczęło za bardzo balansować. Gdy zobaczyłem, że sprawy idą w nie najlepszym kierunku, zostałem wiceprzewodniczącym komitetu

²⁰³ Józef Buziński był I sekretarzem KW PZPR w Bielsku-Białej w l. 1975–1981, wcześniej pełnił taką samą funkcję w Olsztynie.

strajkowego. Jedną z ważnych decyzji komitetu strajkowego było spisywanie postulatów na wszystkich oddziałach. Było tych postulatów bardzo dużo. Postanowiliśmy je pogrupować, a dyrektor zaproponował stworzenie komisji, która je rozpatrzy – do której wszedł między innymi socjolog zakładowy, Alojzy Krzempek, Piotr Szymanek z PZPR, a także ja. Tak więc te ważne zakładowe sprawy udało się uporządkować. Najbardziej ostre, personalne postulaty były z ZOIO²⁰⁴ (stacja komputerowa), by odsunąć dyscyplinarnie kierownika Krańczuka oraz jego zastępcę, Alfreda Juszczyka. Na innych oddziałach zgłaszano sprawy drobniejsze, dotyczące warunków pracy, bhp, no i płac. Pamiętam jak Krzempek mówił, że już tyle różnych komisji powoływano i nic z tego nie wynikało. Odpowiedziałem mu, że zrobię wszystko, by to, co ustalimy, zostało spełnione. Zapowiedziałem wprost, że przypilnuję, by te postulaty nie trafiły do szuflady. I skończyło się to tak, że obaj kierownicy z ZOIO zostali dyscyplinarnie odsunięci, przeniesieni do podrzędnych zajęć. Alfred Juszczyk, aktywista Stronnictwa Demokratycznego, długo się bronił, podał nas później do sądu pracy, zarzucając, żeśmy go jako związek zniesławili.

Gdy wróciłem ze spotkania z Buzińskim na masówkę w zakładzie A, by opowiedzieć, jak ta rozmowa z I sekretarzem wyglądała, zauważyłem w tłumie Henryka Juszczyka, który pracował w dziale organizacyjnym. Znałem go z PTTK. Nie patrzył ponuro, jak wielu z biurowca. Widziałem, że był pochłonięty tym, co się dzieje. Zaprosił nas do biura. Poszliśmy, a tu szok: siedzi kierownik, Wojtek Łozowski, ten sam, który nam kiedyś robił szkolenia organizacyjno-prawne. Była też Marysia Socha, żona późniejszego sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR. Chcieliśmy się wycofać, ale Heniek powiedział: „Spokojnie, znamy się, mamy do siebie zaufanie”. Te kontakty były bardzo ważne. W następnych tygodniach ci ludzie dużo nam pomogli w sprawach organizacyjnych.

Później, gdy oglądałem w telewizji podpisanie porozumień szczecińskich i gdańskich, nie przypuszczałem, że zaczyna się też wielki zwrot w moim życiu. Nasz komitet strajkowy przeformował się w Komitet Robotniczy. Zaczęliśmy się organizować. Dano nam skromne pomieszczenie na trzecim piętrze zakładu A, na poddaszu, ale też nie zabiegaliśmy o lepsze warunki, bo nie to było najważniejsze. Chodziliśmy wtedy po zakładzie, informując, że zakładamy nowe związki zawodowe. Później wyznaczyliśmy dzień, w którym pracownicy mieli się określić, do którego związku chcą należeć – do starego, czy do „Solidarności”. Efekt był niesamowity. Siedzieliśmy z listami – my i przedstawiciele branżowego Związku Metalowców. Trzeba było widzieć ich miny, gdy niemal wszyscy, 94 procent załogi, zdeklarowało się do „S”. Metalowcy byli totalnie przegrani. Charakterystyczne, że do „Solidarności” zapisali się niemal wszyscy z Ośrodka Badawczo-Rozwojowego. Wahał się bardzo długo jeden – mój kuzyn, Paweł Tyrna, bardzo zachowawczy, typowy okaz ewangelika. Ale i on później wstąpił do „Solidarności”.

Dostaliśmy wiadomość, że 11 września o 17.00 w siedzibie PAX-u na ul. Bohaterów Warszawy jest spotkanie założycielskie nowych związków zawodowych. Zostałem wyznaczony do udziału w nim, z Włodkiem Górnym i planistą, Markiem Wojtasem. Poszliśmy.

²⁰⁴ Zakładowy Ośrodek Informatyki i Organizacji. *Zarys dziejów Bielskiej Fabryki Maszyn Włókienniczych Befama 1851–1945–2001*, oprac. Tadeusz Krywult, Bielsko-Biała 2009.

Rozpoczął Romek Walczak z MPK, ale ludziom bardziej spodobał się ostrzej, bojowo nastawiony Patrycjusz Kosmowski, inżynier, też z MPK. To jego wybrano na przewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego. Jego zastępcami zostali Romek Pisulak²⁰⁵ i Romek Walczak. A z Befamy oddelegowaliśmy tam Wojtasa. Przeszedł więc do innej pracy, która – jak się później okazało – miała wielki wpływ na jego dalsze losy. W stanie wojennym dostał wyrok trzech lat więzienia, potem wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Ja nie chciałem iść do MKZ-u. Wiedziałem, że mam bardzo dużo do zrobienia w Befamie, tym bardziej, że Włodek Górny zaczął się wycofywać.

MKZ dostał od władz miejskich lokal przy ul. Bohaterów Warszawy, było więc miejsce na spotkania, rozmowy. Z jednej strony ostre działania polityczne prowadził Kosmowski, a sprawami organizacyjnymi zajął się Romek Pisulak. Z Befamy desygnowaliśmy tam jeszcze Heńka Juszczyka, też do spraw organizacyjnych. Zbierali dane z zakładów, rejestrowali zgłoszenia.

Równolegle prowadziliśmy działania organizacyjne w Befamie. Mieliśmy 3,5 tysiąca członków związku. Trzeba było pozbierać wszystkie deklaracje członkowskie, uporządkować dokumentację. Nawiasem mówiąc, to w Befamie opracowaliśmy wzór deklaracji, który obowiązuje w związku do dziś. Powołaliśmy 10 komisji wydziałowych. Mieliśmy wszystko uporządkowane, w przeciwieństwie do innych zakładów, gdzie panowało spore zamieszanie. Przyjeżdżali do nas koledzy z innych zakładów, by dowiedzieć się, jak my to wszystko organizujemy. Tak poznałem między innymi Henryka Keniga z Bewelany, który przyjechał się nas poradzić.

Przyszedł listopad, nadal zbierano postulaty z zakładów, wielu ludzi przychodziło ze skargami. W efekcie odbyło się spotkanie²⁰⁶, na którym stwierdzono, że MKZ dysponuje dokumentacją przestępczej działalności władz administracyjnych i partyjnych, zarówno wojewódzkich, jak i miejskich. Uznano, że trzeba coś z tym zrobić, że społeczeństwo tego oczekuje. Sformułowano ostre postulaty – odwołania między innymi I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR, wojewody bielskiego, komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej i innych notabli. Były na ten temat rozmowy w Urzędzie Wojewódzkim.

Befama, drugi co do wielkości – po FSM-ie – zakład w Bielsku-Białej, mocno te postulaty wspierała.

W całym kraju była wówczas nerwowa atmosfera. Władze nie chciały zarejestrować statutu naszego związku, trwały pogotowie strajkowe²⁰⁷. Zbliżała się zima. Zaczynało brakować żywności, węgla. A takimi sprawami w tamtych czasach zajmowały się związki zawodowe. Jeździłem na Śląsk, by załatwić jakieś dostawy opału. Zobaczyłem, że tam związkowcy są jeszcze bardziej rozpolitykowani niż u nas i o sprawach bytowych pracowników się nie myśli. Bałem się wybuchu niezadowolenia, bo gniew ludu mógł się obrócić przeciwko

²⁰⁵ Roman Pisulak, w VIII 1980 r. współorganizator solidarnościowego strajku w Zakładzie nr 2 Przedsiębiorstwa Transportowo-Sprzętowego Transbud w Bielsku-Białej, współorganizator MKZ.

²⁰⁶ To spotkanie odbyło się 20 XI 1980 r. w świetlicy ZPW Bewelana – A. Grajewski, A. Kasprzykowski, *Czas próby...*, s. 43.

²⁰⁷ W rzeczywistości w tym czasie nie było już pogotowia strajkowego – NSZZ „Solidarność” została zarejestrowana 10 XI 1980 r.

nam. Przecież nie wszyscy byli nastawieni do zmian entuzjastycznie. Nie brakowało postaw zachowawczych – ludzie oczekiwali konkretów, poprawy sytuacji materialnej. Jeden z postulatów, uzgodnionych w Gdańsku, to 660 zł podwyżki. Powstał problem, jak to podzielić w zakładzie, by było sprawiedliwie, bez tworzenia dysproporcji. Byłem w komisji, która te podwyżki dzieliła. Udało się to logicznie poukładać, pracownicy zaakceptowali. Każdy swoją dolę dostał – inaczej pracownicy akordowi, inaczej dniówkowi, a inaczej urzędnicy. To była duża robota, po raz pierwszy zetknąłem się z tą całą machiną zakładową. Siedzieliśmy w gabinecie dyrektora Wierzy. Gdy już wszystko zostało podzielone, uśmiechnął się zadowolony: „W końcu każdy coś dostał, łącznie ze mną”. Odpowiedziałem mu na to: „Nie do końca każdy. Jest jeden, co nic nie dostał!”. „Kto?” – zapytał dyrektor Wierzy. „Ja” – odpowiedziałem. Zabdałem o innych, ale o swoje musiałem się upomnieć.

Końcem 1980 roku powołano sztab antykryzysowy przy wojewodzie bielskim. Nikt z MKZ-u się do tego nie kwapił. Nie mieli czasu, zajmowali się sprawami, z którymi ludzie przychodzili do Regionu. Mnie na te sztaby oddelegowano. Zajmowaliśmy się bieżącymi bolączkami, między innymi organizowaniem żywności na zimę. Trzeba było na przykład wysłać całą brygadę z Befamy na zbieranie ziemniaków w Białej Podlaskiej. Jesień była zimna i mokra, ziemniaki leżały na polu, nie miał ich tam kto zebrać. Załatwiono autobus, ludzie z zakładu pojechali i ziemniaki przywieźli.

W roli związkowca, który pomaga ludziom, zawsze czułem się najlepiej. Te sprawy były dla mnie ważniejsze niż politykowanie. Oczywiście, rozumiałem, że aby coś w kraju zmienić, trzeba obalić system, ale to wydawało się odległe. Poza tym na sztabach antykryzysowych poznałem dyrektorów i prezesów najważniejszych bielskich fabryk i firm. Później, w 1992 albo 93 roku byłem w jakiejś sprawie w Bielmarze²⁰⁸. Przywitałem się z dyrektorem, a on mówi: „Myśmy się już spotkali.” Zapytałem „Gdzie?” Przymomnił, że na sztabie antykryzysowym. On w tym uczestniczył, bo margaryna była produktem strategicznym. O maśle nie było nawet mowy, a margaryna należała do produktów reglamentowanych...

Władza, spełniając jeden z postulatów, podpisała zgodę na wolne soboty. To było bardzo ważne osiągnięcie. Wprowadzanie tych wolnych sobót szło bardzo opornie. W drugą sobotę stycznia 1981 roku²⁰⁹ był ogólnopolski strajk – wymówienie posłuszeństwa rządzącym. Wystąpiliśmy do ludzi, by nie przychodzili w ten dzień do pracy. I posłuchali nas. W niektórych zakładach było bardzo nerwowo, bo dyrekcje próbowały pracowników zastraszać – w Befamie nie, bo nasz dyrektor był rozsądny. W Regionie te próby zastraszania załóg wywołały wielkie emocje. Niektórzy, jak Kosmowski czy jego zastępca, Wacław Szlegel, chcieli od razu strajkować. Tym bardziej, że od listopada nie załatwiono naszych postulatów, dotyczących rozliczenia wojewódzkich i miejskich decydentów. Ale my, reprezentanci dużych zakładów, postawiliśmy się. Powiedzieliśmy: „Spokojnie, chłopcy. To nie jest tak, że będziemy co chwile, na każde wasze życzenie podrywać ludzi do strajku. Strajk musi być głęboko uzasadniony, bo inaczej załogi się na to nie zgodzą”. Tak więc między Regionem

²⁰⁸ Zakłady Tłuszczowe Bielmar, wcześniej Śląskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego – Zakład nr 3 w Bielsku-Białej.

²⁰⁹ Była to sobota, 10 I 1981 r.

a zakładami był twardy dialog, czasem aż iskrzyło. Wymagaliśmy uwzględnienia naszych racji, odrzucaliśmy pomysły wzięte – jak to się mówi – z księżycy.

Dobrze pamiętam wyborczy zjazd befamowskiej „Solidarności”. Gdy wybierano przewodniczącego, kandydował oprócz mnie Mietek Barteczko²¹⁰ z OBR-u. Ja jestem robotnik, bardziej trybun ludowy, on ładniej mówił, bardziej intelektualnie. A jednak, co mnie zaskoczyło, w pierwszym głosowaniu mieliśmy równą liczbę głosów. A w drugiej turze wygrałem. Barteczko – już nieżyjący – był moim zastępcą do stanu wojennego.

Był styczeń 1981 roku. Minęły awantury związane z walką o wolne soboty. Wtedy partia zagrała bardzo sprytnie, by Region Podbeskidzie osłabić: zaproponowała Romkowi Pisulakowi stanowisko dyrektora Transbudu. I on się zgodził. Miał odejść. A był on w sprawach organizacyjnych idealny dla nas. Partia sprytnie wyeliminowała z Regionu tego człowieka. Uważam, że stało się to ze stratą dla Regionu, dla jego sprawności organizacyjnej.

W styczniu nadal trwały spotkania z komisją rządową ministra Kępy²¹¹ w sprawie naszych zarzutów pod adresem lokalnych władz, ale nie było żadnych efektów, wszystko się ślimaczyło. W tej sytuacji Kosmowski z grupą związkowych jastrzębi bardzo mocno parł do strajku generalnego. Było na ten temat spotkanie w Bewelanie w poniedziałek, a strajk – najpierw ostrzegawczy, a następnie generalny – miał się zacząć od środy. My w zakładach podchodziliśmy do tego bardziej ostrożnie, ale wiedzieliśmy, że nastroje są takie, iż nie ma szans na zatrzymanie strajku, trzeba go zrobić. I decyzja zapadła.

W tych trudnych momentach zawsze bardzo inteligentnie i pragmatycznie zachowywał się dyrektor Befamy, Władysław Wierzba. To był konkretny partner. On nie cudaczył, nie kręcił, był nastawiony na współpracę. Wiedzieliśmy, że są ważne, terminowe zamówienia zagraniczne, których Befama nie może zaważyć, bo grożą duże finansowe kary, więc mimo strajku zgodziliśmy się, że trzeba to wykonać. Uzgodniliśmy, że przez kilka dni – od środy do soboty – będzie pracować odlewnia. Ludzie chcieli strajkować, więc nie bardzo się do pracy kwapili, ale zaplanowana produkcja została wykonana.

Były również inne elementy elastycznego podejścia do strajku. Na początku nie było siedzenia w zakładzie wszystkich non stop. Robiliśmy rotację. Uważaliśmy, że nie ma potrzeby męczyć wszystkich pracowników. Pełne zamknięcie fabryki nastąpiło dopiero po przesileniu, które ogłosił Lech Wałęsa²¹². Przybył do Bielska, gdy rozmowy zostały zerwane.

Strajk w Befamie był dobrze zorganizowany. Ludzie sami dawali sobie radę z wyżywieniem. Ale trudne chwile też były. Przyjechał do Bielska Lech Wałęsa (a przedtem Andrzej Gwiazda) i krzyczał: „Po co ten strajk, na co on jest potrzebny?”. Kosmowski Lecha od czci i wiary odsądzał, a ludzie byli tak bardzo zdeterminowani, że przerwanie protestu nie wchodziło w grę. W pewnym momencie dostałem nagłe wezwanie do Komitetu Strajkowego, do

²¹⁰ Mieczysław Barteczko, w VIII 1980 r. członek zakładowego komitetu strajkowego, w 1981 r. wiceprzewodniczący KZ NSZZ „Solidarność”, członek Zarządu Regionu Podbeskidzie i delegat na KZD.

²¹¹ Józef Kępa, minister administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska.

²¹² Było to 4 II 1981 r.

Bewelany. Pytali, co z Befamą. Odpowiedziałem: „Jak to co? W porządku, trzymamy się”. Okazało się, że FSM²¹³ zaczął się wycofywać po spotkaniu z Wałęsą, który im wytłumaczył, że trzeba przerwać ten strajk. Więc Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z niepokojem patrzył, co zrobią inne duże zakłady, przede wszystkim Befama...

Później była masówka w FSM-ie. Wsiadłem w auto i pojechałem tam. Na sali z tysiąc ludzi. FSM-owscy liderzy przedstawili argumenty na rzecz przerwania strajku. Wtedy ludzie z sali na nich naskoczyli: „Kto wam dał takie uprawnienia? To my stoimy murem z innymi strajkującymi, a wy kolaborujecie?!”. Dosłownie zrównali ich z ziemią. Stało się jasne, że chłopcy oberwali za to, że swoich planów nie konsultowali z nikim. W efekcie strajkująca załoga FSM-u wymieniła całą swoją reprezentację i posłała do Bewelany nowych ludzi. Tak się ta krótka hucpa skończyła. Nie zabierałem na tym spotkaniu głosu, bo nie było potrzeby. Chciałem tylko zobaczyć, co ludzie na dole mają do powiedzenia...

Pewnego razu dyrektor Wierzba przyszedł poinformować, że następnego dnia go nie będzie, bo ma jakieś sprawy osobiste i zastąpi go dyrektor do spraw technicznych, Tadeusz Pałka. Był to czerwony krzykacz, mędek, filozof. A przy tym tchórz przedniej maści. Mieliśmy już wtedy całą fabrykę podłączoną do radiowęzła, stale czynnego. Transmitowano rozmowy z Bewelany. Podobnie było w innych zakładach. Było to wspaniałe – jak na owe czasy – osiągnięcie techniczne. Słuchaliśmy różnych wypowiedzi, także bardzo ostrych politycznie.

I właśnie w dniu, gdy nie było dyrektora Wierzby, przyszedł do mnie koleś z wieścią, że wicedyrektor kazał zamknąć radiowęzeł. Stwierdził, że nadawane są tam wypowiedzi szkalujące partię i ZSRR. Nastąpiła konsternacja. Moim zastępcą był wtedy Wojtek Łozowski. Poszedłem z nim do Pałki i powiedziałem mu tylko tyle: „Tam na dole stoi dwoje tacek. Jedne dla pana, za to że pan zamknął radiowęzeł. Drugie dla mnie, że go nie otworzyłem. Nie powinien się pan w tę sprawę wtrącać, bo ona pana nie dotyczy. Więc mam pytanie: otwiera pan, czy nie? Albo załatwimy to po dobroci, albo inaczej...”. Wiedziałem, że dyrektor Wierzba, choć jest między młotem a kowadłem, takiego numeru z radiowęzłem by nie zrobił, zachowałby rozsądek, wyczułby, że to nie ma żadnego znaczenia, fala popłynie i tak. Natomiast taki głuptas mógł narobić niesamowitego fermentu, niepotrzebnie zaognić i tak gorącą już sytuację. Wystarczyłby krótki sygnał, a chłopcy by wpadli i towarzyszy Pałka byłby za bramą. A przecież nie o to w naszym proteście chodziło. Po naszej interwencji Pałka odpuścił...

„Kronika”²¹⁴, wówczas partyjny tygodnik, różnie wtedy o nas pisała. Była postrzegana jako reżimowa. Czytaliśmy „Gazetę Krakowską”²¹⁵, też partyjną, ale piszącą (pod kierownictwem pochodzącego z Bielska Macieja Szumowskiego) tak, jak ludzie myśleli. Był też artykuł o Befamie. A gdy pewnego dnia pojawił się w Befamie Bogdan Ziarko, fotoreporter z „Kroniki” i chodził po zakładzie, robiąc zdjęcia, doszło do awantury, kto mu na to pozwolił. Nie byliśmy pewni, jak te zdjęcia wykorzysta, co „Kronika” o nas napisze...

²¹³ Chodzi o decyzję Międzyzakładowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” FSM z 30 I 1981 r. – *Rozpętało się piekło*. O początkach „Solidarności” w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym FSM i wątpliwościach, jakie wzbudził strajk generalny na Podbeskidziu, z Bogusławem Małotą rozmawia Janusz Bargieł, „Kronika Beskidzka” nr 1 z 5 I 2008 r.

²¹⁴ „Kronika” – tygodnik Komitetu Wojewódzkiego PZPR, wydawany w Bielsku-Białej w l. 1976–1989. Wcześniej i później tygodnik ten nosił tytuł „Kronika Beskidzka”.

²¹⁵ „Gazeta Krakowska” (od VII 1975 r. do XII 1980 r. „Gazeta Południowa”), organ krakowskiego KW PZPR. W l. 1980–1981 jej redaktorem naczelnym był Maciej Szumowski, zwolniony z tej funkcji po wprowadzeniu stanu wojennego.

Był też przyjemny moment. Koledzy zameldowali mi, że przyszedł Henryk Urbańczyk z Amatorskiego Klubu Filmowego „Bielsko” – wtedy go poznałem – i powiedział, że chce nakręcić film o strajku. O nocy na strajku. Zgodziliśmy się, poprowadziliśmy jego ekipę. Kręcił między innymi na odlewni, jak robotnicy leżą na czarnym piasku. I inne sceny, na przykład jak dla relaksu grają w ping-ponga. Potem do niemych obrazów dołączono nagrane oddzielnie wypowiedzi robotników. Mamy ten film w archiwach. To cenny dokument...

Bardzo ściśle współpracowałem z przewodniczącym z Telekomunikacji, nazywał się Ryłko. To był nerw strajku. Pomógł, by tę całą pajęczynę połączeń radiowęzłowych między zakładami zrobić. Bardzo też w tym pomagali pracownicy z telekomunikacyjnych ekip remontowych. Załogi słuchały transmisji z Bewelany jak objawienia.

W czasie strajku poznałem Lecha Wałęsę. Do Bewelany na strajk nie pojechałem, bo uważałem, że moje miejsce jest w fabryce, a nie w Międzyzakładowym Komitecie Strajkowym. Tam wysłaliśmy Jurka Kwietnia i Mietka Barteczkę. Byli tam też Marek Wojtas i Heniek Juszczyk, etatowi pracownicy MKZ.

6 lutego podpisano porozumienie kończące podbeskidzki strajk generalny. W wyniku strajku region Podbeskidzie bardzo się skonsolidował. Było o nas głośno w Polsce i świecie. Strajk przyniósł efekty. Prominentów odsunięto od władzy. Natomiast do niektórych do dzisiaj nie dociera fakt, że w następstwie tych zmian prezydentem miasta został Jacek Krywult, który rządzi także teraz. Nie był członkiem partii, ale był radnym. Został prezydentem miasta jako człowiek niezależny, choć musiał mieć akceptację partii i – jestem tego pewien – „Solidarności”. Na przykład wicewojewodą był Jan Wałach, bezpartyjny. Nie było do niego zastrzeżeń, ale Region nie zgodził się, by został nowym wojewodą. I wytypowano nie Wałacha, lecz Stanisława Łuczkiewicza²¹⁶ z Cieszyna.

W międzyczasie powstała tak zwana sieć samorządów pracowniczych, na wzór jugosłowiański, do współrządzenia zakładami. Struktury samorządu pracowniczego dość energicznie tworzone także w Befamie. Zaczęliśmy wspólnie z dyrekcją załatwiać niektóre sprawy fabryki. Na przykład dyrektor przyszedł do nas, mówiąc, że potrzebuje kierownika do działu księgowości. Zastanawialiśmy się wspólnie, jak go znaleźć. Pojawił się pomysł zorganizowania konkursu, takiego na serio, uczciwego, nie tak jak to się teraz nieraz robi. Zapytaliśmy panią Irenę Sobel, starszą księgową, czy nie widzi wśród pracowników jakiejś osoby, która by się na takie stanowisko nadawała. Przyszła po paru dniach i powiedziała, że jest taka osoba. Nazywa się Jadwiga Czapnik. Wygrała konkurs, dostała to stanowisko. Dobrze się sprawdziła...

Spokój na Podbeskidziu nie trwał długo. 19 marca doszło do dramatycznych wydarzeń w Bydgoszczy. Pobito Jana Rulewskiego i atmosfera w kraju znów została mocno podgrzana. Mówiło się o bardzo dużym zagrożeniu interwencją wojsk Układu Warszawskiego. Związek podejmował decyzje zmierzające do ogłoszenia w Polsce strajku okupacyjnego. Dla nas to było trudne, bo ludzie mocno odczuwali zmęczenie po niedawnym naszym dużym strajku.

²¹⁶ Stanisław Łuczkiewicz wcześniej był naczelnikiem – kolejno – w Dębowcu, Strumieniu, Skoczowie i Cieszynie, a także I sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR w Cieszynie. Funkcję wojewody piastował do swej śmierci w XI 1987 r. „Kronika” nr 8 z 20-26 II 1981 r., „Solidarność Podbeskidzia” nr 93 z 16 XI 1987 r. (egz. w zbiorach autora).

Zwrócono się wtedy do mnie zapytaniem, czy bylibyśmy w stanie przyjąć do Befamy Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Uzgodniłem to z dyrektorem. Bez problemu wyraził zgodę. Zakład A Befamy miał bardzo dobre usytuowanie. Jest to potężny czworobok, z dużym dziedzińcem pośrodku. Nawet gdy przychodziły inspekcje robotniczo-chłopskie, mówiły, że jest to miejsce strategiczne, bardzo trudne do zdobycia. I przez tydzień cały MKS był w Befamie, na sali konferencyjnej²¹⁷. Mieli udostępnione wszystko, co tylko było możliwe. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem, że między działaczami związkowymi są fermenty, tarcia, niektóre bardzo nieprzyjemne. Do dyspozycji MKS były m.in. umiejscowione piętro niżej szatnie z natryskami. Później mówiono o jakichś wspólnych kąpielach i innych cudach, które się tam rzekomo działy. Tak nas w mediach próbowano dyskredytować. Wywoływał to chyba Andrzej Zajac²¹⁸ – później powszechnie uważany za wtykę.

Gdy przyszedli chłopcy z Regionu, za sprawy porządkowe, zabezpieczające, był odpowiedzialny Tomek Łagowski z Bewelany. Chodził, oglądał, któredy można w razie czego uciekać. Przyszedł też do mnie zapytaniem, czy nie da się załatwić paru łomów, bo w sklepach tego nie było. Mówię: „Nie ma problemu”. Zadzwoiłem do Kuźni²¹⁹, zamówiłem u kowali z pięć łomów. Zrobili je z potężnych prętów. Były za ciężkie, nie nadawały się do niczego. Powiedziałem kowalom: „Czyście chłopcy powariowali? Potrzebne są lekkie, a nie takie...”. Wziąłem nawet jeden z takich łomów na pamiątkę i pół żartem, pół serio dałem do gabloty. A później esbecy się dopytywali, na co te łomy były...

Mniej więcej w tym okresie przez pewien czas byłem w prezydium Zarządu Regionu. Później Kosmowski stwierdził, że prezydianci muszą być na etatach. Wtedy zrezygnowałem, wołałem zostać w Befamie.

Nadeszło lato 1981 roku. Po wydarzeniach bydgoskich komuniści nie byli jeszcze gotowi do rozprawy z „Solidarnością”, ale prowadzili intensywne przygotowania. Obserwowałem demonstracje siły ze strony milicji. W zakładach pojawiały się inspekcje robotniczo-chłopskie i wojskowe. To były przygotowania do konfrontacji.

Ale i w tym czasie zajmowaliśmy się nie tylko polityką. 1 maja 1981 roku Staszek Kamiński, kierownik działu socjalnego, zawiózł mnie do Zarzecza, gdzie Befama dostała w dzierżawę działkę nad Jeziołem Żywieckim. Było to sprytnie wymyślane. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Beskidy” dawało takie działki w dzierżawę na 10 lat. Zakłady miały to zagospodarować, a potem... oddać. Gdy tam pierwszy raz przyjechałem, było pełno błota. Stał tam jeden kemping, domek typu Brda. A poza tym puste pole. Bardzo mocno się starałem, by załoga miała warunki do wypoczynku. Chcieliśmy, by jak najszybciej powstał tam ośrodek wypoczynkowo-żeglarski. Przed stanem wojennym przyszedł do nas Kamiński i mówi: „Jest możliwość zamówienia domków typu Brda”. Ale Pałka, wicedyrektor, który za takie sprawy odpowiadał, kręcił, że pieniędzy nie ma i nie będzie. Zgodził się

²¹⁷ Międzyzakładowy Komitet Strajkowy NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie powstał 24 III 1981 r. Komunikat nr 1 MKS NSZZ „Solidarność” Region Podbeskidzie z 24 III 1981 r.

²¹⁸ Andrzej Zajac, przewodniczący „Solidarności” w Metalpląście w Bielsku-Białej, członek Prezydium Zarządu Regionu Podbeskidzie.

²¹⁹ Kuźnia – popularna nazwa Zakładu B Befamy przy ul. Sikornik.

tylko na jeden domek. A Kamiński mi mówi: „To zamówienie jest tak napisane, że jedynekę można przerobić na siódemkę. Ale jak to wyjdzie, to ty mnie będziesz bronił”. Odpowiedziałem, że oczywiście. I przyszło siedem domków! Pałka się pieklił, ale ten kozacki manewr przyspieszył utworzenie tego ośrodka wypoczynkowego. W Zarzeczcu zabiegaliśmy o różne rzeczy. Było trzeba na przykład zabezpieczyć zaporę podmywaną przez nurt Soły. I załatwiliśmy wielkie głazy, którymi zabezpieczono brzeg...

Później nasz ośrodek został sprzedany, pieniądze przejeżdżono. Ale tego, co zrobiliśmy tam dla załogi, nie żałuję. Takie sprawy, związane z polityką społeczną, były mi zawsze najbliższe. Natomiast dusiłem się w polityce pojmowanej jako gra o władzę i wpływy.

Warto podkreślić, że Jaruzelski²²⁰ został premierem po strajku na Podbeskidziu. Odsunięto wtedy od władzy Józefa Pińkowskiego. Wyczuwało się wyraźnie, że władza dąży do konfrontacji i zdławienia ruchu wolnościowego. Jaruzelski mówił, że wojsko musi przypilnować porządku. W teren ruszyły tak zwane wojskowe grupy operacyjne²²¹. Za pomocą rozmaitych inspekcji w urzędach i zakładach prowadzono rozpoznanie, gdzie, co i jak zabezpieczyć w razie wprowadzenia stanu wojennego. „Solidarność” była wtedy pod ogromną presją. Przed siedzibą Zarządu Regionu przy ul. 1 Maja władza urządzała demonstracje siły: przejeżdżały na sygnale kolumny milicyjnych wozów. Przeciwko nam stał cały ogromny aparat przemocy, a naszą bronią był tylko pokojowy opór i walka metodami demokratycznymi.

12 grudnia 1981 roku, który wypadł w roboczą sobotę (wtedy tylko jedna sobota w miesiącu była wolna), poszedłem do Regionu. Zaprzyjaźniony ze mną sekretarz Zarządu Regionu, Józek Trybała z Bispolu, powiedział mi: „Dzisiaj w nocy będą nas zwijać”. Takie przecieki były. Powiedziałem mu: „A niech robią, co chcą”. Byłem już bardzo tym wszystkim zmęczony, stan zawieszenia trwał za długo.

Wróciłem do domu, wieczorem położyłem się spać o zwykłej porze. A dziesięć minut przed północą ktoś się zaczął do domu dobijać. Schodzę w pizamie, otwieram, a tu trzech gości po cywilu z łomami i innymi narzędziami. Przedstawili się. Zażądałem wylegitymowania się. Zapamiętałem jedno nazwisko – Pacholski. Pokazali nakaz internowania. Byłem na to przygotowany. Ubrałem się i wtedy zaskoczyła mnie reakcja żony – skoczyła do nich i z determinacją mnie broniła. Mówiła, że przecież mamy małe dzieci – córka miała 8 lat, a syn – 7. Odepchnęli ją, a mnie jej postawa bardzo dodała otuchy.

Wsiadliśmy do starego bmw. Było śnieżnie i ślisko. Tajniacy narzekali na łyse opony, klepli na to auto, że dziadostwo. Koło lecznicy wpadliśmy w poślizg, o mało nie doszło do kraksy. Zawieźli mnie do Komendy Wojewódzkiej MO na ul. Rychlińskiego. Okazało się, że w milicyjnej świetlicy jest już bardzo wiele osób, które znałem z Regionu. Józek Trybała, z którym rozmawiałem kilka godzin wcześniej, miał podbite oko. Dwie osoby przywieziono skute kajdankami – Romka Walczaka z Miejskiego Zakładu Komunikacyjnego i Mietka Hajka²²² z OZNS w Oświęcimiu. Ponieważ Mietek stawiał przy zatrzymaniu opór,

²²⁰ Gen. Wojciech Jaruzelski został premierem 11 II 1981 r. Funkcję tę piastował do XI 1985 r.

²²¹ R. Stoecker *TGO w akcji*. „Kronika” nr 48 z 27 XI – 4 XII 1981 r.

²²² Mieczysław Hajek, przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” w Oświęcimskich Zakładach Naprawy Samochodów, internowany od 13 XII 1981 r. do 22 VII 1982 r.

nie pozwolono mu się ubrać. Przywieziono go w szlafroku i w kapciach. Przez kilka dni tak siedział w celi. Odbiło się to na jego zdrowiu. Nie było Kosmowskiego, bo był wtedy na posiedzeniu Komisji Krajowej.

Każdy z nas mniej więcej wiedział, o co chodzi, ale nie znaleźliśmy odpowiedzi na pytanie: jak to wszystko się dalej potoczy? Trzymano nas w tej świetlicy około dwóch godzin. Później podstawiono blaszane stary do przewożenia więźniów. Pogrupowano nas i ruszyliśmy w stronę Skoczowa. Traktowano nas dość przyzwoicie, bicia czy popychania nie było. Wszyscy się zastanawiali, dokąd jedziemy. Było bardzo zimno, kilkanaście stopni mrozu. Gdy domagaliśmy się, by się zatrzymali, bo chcemy iść za potrzebą, cała kolumna stanęła w szczerym polu i wyprowadzano nas pod okiem funkcjonariuszy pod bronią. Pierwszy raz w życiu mi się zdarzyło, że pilnowano mnie jak więźnia.

Gdy dojechaliśmy na miejsce, okazało się, że jesteśmy w więzieniu w Jastrzębiu-Szerokiej. Był to okres, gdy do Polski nadsyłano z Zachodu paczki żywnościowe. I w tym więzieniu, gdyśmy przechodzili, w jednym pokoju zauważyłem całe zestawy takich paczek.

Początki więziennej egzystencji są najgorsze, najtrudniejsze. Pozamykano nas po czterech, pięciu w ciasnych, jednoosobowych celach śledczych. W mojej celi był człowiek z Rafała z Raciborza i Janek Lorek²²³ – nauczyciel matematyki w bielskim liceum im. Żeromskiego, ewangelik. To niezwykle, że spotkałem współwyznawcę w tak dramatycznych okolicznościach, bo w „Solidarności” było bardzo niewiele ewangelików.

Była noc, nie wiadomo było, jaki to nasze uwięzienie przybierze dalej charakter. Wiedzieliśmy tylko, że rozpoczęła się akcja przeciwko „Solidarności”. Rano o szóstej otwarto cele, kazano nam wyjść. Okazało się, że w nocy zrobiono pobudkę w dwóch pawilonach więźniów kryminalnych. Ścieśniono ich w innych pawilonach, żeby zrobić miejsce dla nas. Było nas tam po około sto osób w każdym budynku. Cele były ośmio – dziesięcioosobowe z piętrowymi metalowymi łózkami, w kącie brudna ubikacja za kotarą, poza tym stół i to wszystko. Więzienie należało do stosunkowo nowych, zbudowano je z cegły silikatowej, ale cele były trochę zagrzybione, bo ściany przemarzały.

Nad drzwiami była kratka, a w niej głośnik. O szóstej rano usłyszeliśmy przemówienie Jaruzelskiego. Później przez cały dzień czytano nam przez ten radiowęzeł dekrety o stanie wojennym z informacjami, że za nieprzestrzeganie grożą surowe sankcje, z karą śmierci łącznie. W końcu ześmy tę kratkę wyrwali, by głośnik wyłączyć.

Z dziesiątki ludzi w mojej celi do najciekawszych należał prof. Walerian Pańko²²⁴, późniejszy szef NIK-u (zginął w tajemniczym wypadku samochodowym), z którym się zaprzyjaźniłem. Ciekawa postać. Bardzo prawy i uczciwy intelektualista o wysokiej kulturze osobistej, a przy tym ateista, człowiek tamtego systemu, członek komitetu uczelnianego partii na Uniwersytecie Śląskim. Nie wiem nawet, czy należał do „Solidarności”. A siedział za to, że jako profesor prawa rolnego został, na prośbę prof. Stelmachowskiego²²⁵, eksper-

²²³ Jan Lorek, przewodniczący „Solidarności” w LO im. Żeromskiego, był internowany 13 XII 1981 r. – 8 I 1982 r.

²²⁴ Walerian Pańko, profesor prawa z Uniwersytetu Śląskiego, w l. 1980–1981 był ekspertem NSZZ „Solidarność”, internowany 13 – 17 XII 1981 r.

²²⁵ Andrzej Stelmachowski, profesor prawa, w VIII 1980 r. doradca MKS w Stoczni Gdańskiej, w l. 1980–1981 doradca NSZZ „Solidarność” i NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych.

tem przy zawieraniu porozumień rzeszowsko-ustrzyckich rolniczej „Solidarności”. Władza uznała, że stanął po naszej stronie i za to został ukarany internowaniem. W tym więzieniu od razu przyciągnął moją uwagę godnym, spokojnym zachowaniem. Jego przeciwieństwem był Tadek Wielgolawski, były redaktor naczelny „Kroniki”, wtedy przefarbowany na antykomunistę, działacz lokalnej struktury Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. Tadek z Romkiem Walczakiem próbowali robić rozróbę. Ledwo żeśmy tam weszli, to ogłosili, że podejmą strajk głodowy. Ja mam swoje chrześcijańskie zasady, a według nich głódówka to jest ostateczność w sytuacji naprawdę ekstremalnej. Więc wyraźnie powiedziałem, że skoro w tym momencie nawet jeszcze nie wiemy, o co do końca chodzi, to nie wytaczajmy najcięższych dział. Nie zgodziłem się, by za nas decydowali. Nie podobała mi się taka hałaśliwa ekstrema...

Od początku koledzy z celi podpowiadali, że trzeba pisać jak najwięcej listów – do domu, do znajomych – żeby zostało po nas jak najwięcej śladów. Przywoływano nawet przykład Katynia. Więc pisaliśmy. Przychodziła ta korespondencja, często ocenizowana, z fragmentami powycinanymi nożyczkami...

Nasza sytuacja była tragicomiczna: nie wiedzieliśmy, jaki jest nasz status, co z nami będzie dalej, a jednocześnie obowiązywał nas więzienny rygor. Czuliśmy się jak jacyś zakładnicy. Posiłki były nędzne, jałowe, co nas nawet nie dziwiło, skoro na wolności też brakowało żywności. Rano, w południe i wieczorem była prawie zawsze grochówka pod różnymi postaciami, na przykład pasty czy mazi. Widocznie mieli jakieś zapasy grochu i ciągle coś z niego gotowali. Parę razy miałem dość takiego jedzenia. Czasem żart rozładowywał napięcie. Romek Walczak zaproponował na przykład modlitwę przed posiłkiem. I zaczął: „Dziękuję ci Panie, że z łaski pana premiera...” Tu wszyscy w śmiech.

Był też w naszej celi Leszek Sekuła²²⁶ z KPN-u, był też pewien Czesiu – cichy, wystraszony, przykurczony. Dla mnie nie było zaskoczenia, że siedzę, bo byłem przewodniczącym „Solidarności” w dużym zakładzie i wiedziałem, że igraszkuję z ogniem. Wiadomo, że takich liderów się zamyka. A Czesiu liderem nie był, nawet do „Solidarności” nie należał, więc nie wiedział, dlaczego siedzi. Przypuszczał, że ktoś podał jego nazwisko, więc też go zgarnęli...

Siedzenie w zatłoczonej celi było nużące. Dziś, po latach, niektórzy opowiadają, jacy tam byliśmy bohaterscy. Ja mówię, że byliśmy jak zwykli ludzie. Martwiliśmy się, co tam w domu, w zakładzie. Zastanawiałem się, jak się zachowają koledzy z Befamy, czy się o mnie upomną. Poza tym był to trudny okres, bo przed świętami Bożego Narodzenia, gdy szczególnie chce się być ze swoimi bliskimi.

Przez okno kontaktowaliśmy się z internowanymi w drugim pawilonie. Byliśmy oddaleni o jakieś pięćdziesiąt metrów. Tą drogą dowiedziałem się, że jest tam mój zastępca, Mietek Barteczko, a także Czesiek Łysień²²⁷ – nie wiem, dlaczego go uwięzili...

Najbardziej dramatyczny był moment, gdy 16 grudnia dowiedzieliśmy się, że w kopalni „Wujek” zginęli górnicy. Przewodniczący „Solidarności”, o którego się na „Wujku” z tra-

²²⁶ Leszek Sekuła, bielszczanin, działacz „Solidarności” w Państwowym Ośrodku Maszyn w Bestwinie, internowany 13 XII 1981 r. – 8 I 1982 r.

²²⁷ Mieczysław Barteczko był internowany od 13 do 25 XII 1981 r., Czesław Łysień od 13 XII 1981 r. do 29 IV 1982 r.

gicznym skutkiem upomnieli, siedział w sąsiedniej celi. Wtedy dotarła do nas przerażająca prawda, że władza ludowa się nie cofnie i trzeba się liczyć z tym, że będzie mordować.

Atmosfera w celi była mętna, ale w tym marazmie pięknym momentem było wykonanie krzyża. Chłopcy rozglądali się po celi, znaleźli listewki i zbili prosty krzyż, na którym się wszyscy podpisaliśmy.

Na końcu, przed wyjściem na wolność, gdy była tak zwana wypiska, zezwolono nam pójść do więziennej kantyny. Kupiliśmy tam smalec z cebulą. W celi z blaszanego klosza lampy zrobiliśmy patelnię. Podgrzaliśmy to żarówką. Do dziś pamiętam, jak bardzo mi – po tych dniach jałowego jedzenia – smakował. Zobaczyłem, jak ludzie potrafią radzić sobie w ekstremalnie trudnych warunkach, gdy wydawało się, że na nic nie ma szans.

Problem mieli palacze. Przez pierwsze dni byliśmy cały czas zamknięci w celach. Dopiero, gdy rzecznik rządu, Jerzy Urban, ogłosił, że internowani mają się superdobrze, wybuchł bunt. Dopiero wtedy otworzono nam łaskawie cele i przez dzień można było chodzić po korytarzu. Wyczailiśmy nawet stół do ping-ponga i trochę pograliśmy. Później pozwolono też korzystać z biblioteki więziennej, kiepsko wyposażonej, ale zawsze było to coś. Jednym z więźniów był fryzjer. Można było do niego iść podstrzyć włosy albo się ogolić. Miał tępą brzytwę, ale był sympatyczny. A ja po raz pierwszy w życiu zapuściłem brodę.

Zaczęły się podchody ze strony SB. Próbowano do nas dotrzeć, zamieszać. Pierwsza taka sprawa wiązała się z Andrzejem Zającem²²⁸. Już w świetlicy komendy przy ul. Rychlińskiego mówił, że choruje, a w Jastrzębiu wyładował na izbie chorych. To był czas, gdy Rozwałak²²⁹, przewodniczący regionu z Poznania, wydał oświadczenie, że nie utożsamia się z ekstremą, która doprowadziła Polskę na skraj przepaści. Zajac próbował nas też w coś takiego wmontować. Któregoś dnia przyszedł klawisz i mówi: „Tyrna, idziemy”. Okazało się, że Andrzej Zajac podał nazwiska internowanych działaczy, których uważał za umiarkowanych. W tej grupie był Jurek Hilbrycht z Żywca (12 grudnia był na Komisji Krajowej, ale go do Jastrzębia dowieziono). Był spokojny, umiarkowany, ale i zdecydowany. Nie podpisaliśmy takiego oświadczenia. Inicjatywa Zająca spełzła na niczym.

Tadziu Wielgoławski cały czas się wrywał przed szereg, chciał być liderem. Chciał demolować cele, wyłamywać drzwi. Mówiliśmy mu: „Chłopie, co ci to da? Myślisz, że się tym ktoś będzie przejmował, najwyżej ci wleją...”. W końcu pojawili się „opiekunowie” z SB. Wywoływali nas pojedynczo na rozmowy. Któregoś dnia przyszła kolej na mnie. Rozmawiałem z kapitanem Miodońskim. Mówił przymilnie: „Panie Marcinie, my wiemy, że pan jest związkowcem, a nie politykiem. Zrobił pan to, co powinien, ale sytuacja nie wróci już do stanu poprzedniego, więc byłoby dobrze uspokoić sprawę, wyciszyć... W Befamie ludzie się za panem upomnieli ostro, postawili warunki”. Kadził mi, że ze mnie porządny człowiek, a w końcu między wierszami padła propozycja, bym zaczął z nimi współpracować, by pomóc w uspokojeniu nastrojów. Wtedy powiedziałem kategorycznie, że mnie taka współpraca

²²⁸ Andrzej Zajac był internowany od 13 XII 1981 r. do 10 II 1982 r.

²²⁹ Zdzisław Rozwałak był przewodniczącym „Solidarności” Regionu Wielkopolska i członkiem Prezydium Komisji Krajowej. Po wprowadzeniu stanu wojennego środki masowego przekazu podaly treść podpisanego przez niego oświadczenia – tzw. lojalki (www.encyklopedia-solidarnosci.pl).

nie interesuje. Odpowiedział: „No to trudno, przykro mi, ale niech się pan jeszcze zastanowi”. Nie mogę powiedzieć, by mnie zastraszano, ale próba wciągnięcia do współpracy była. Później pojawił się porucznik Baścik, który był ponoć opiekunem Befamy. Również zwodził, że nic do mnie nie mają i takie gadki szmatki, ale też współpracy odmówiłem. A presja środowiska befamowskiego jednak podziałała, bo nie siedziałem długo, z dwa tygodnie, do świąt. W pierwszy dzień Bożego Narodzenia po południu dowiedziałem się, że wychodzę. Nie musiałem podpisywać żadnej lojalki. Poinformowano mnie tylko, że próby niedostosowania się do rygorów stanu wojennego skończą się procesem i karą. Na drugi dzień musiałem się jeszcze zgłosić w Bielsku na komendę. I na tym koniec. Zwrócili mi wszystko, co miałem, ale zostałem w szczyrim polu. Wtedy ten Baścik powiedział: „Jadę do Bielska, jak pan chce, mogę podwieźć”. Był dość sympatyczny, skorzystałem.

Do swego domu wróciłem w pierwszy dzień świąt wieczorem...

ROMAN WALCZAK

Sierpień'80 na Podbeskidziu

Roman Walczak, ur. w 1951 r. w Cierniach k. Świebodzic. W latach 1978–1983 kierowca w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji w Bielsku-Białej. 27 sierpnia 1980 r. organizator strajku pracowników WPK, a następnie współinicjator protestów w bielskim PKS i Transbudzie. We wrześniu 1980 r. wiceprzewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych Podbeskidzia w Bielsku-Białej, następnie przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” w WPK; w 1981 r. założyciel na Podbeskidziu struktur Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania oraz KPN; 11 listopada 1981 r. organizator niepodległościowej manifestacji w Bielsku-Białej. Od 13 grudnia 1981 r. do 12 grudnia 1982 r. internowany. Od listopada 1983 r. na emigracji w Kanadzie²³⁰.

Relacja opublikowana została w „Solidarności Podbeskidzia” w sierpniu 1981 roku²³¹.

Właśnie mijają rok. Kiedy poproszono mnie, żebym napisał coś o wydarzeniach Sierpnia'80 na Podbeskidziu, pomyślałem, że warto, a nawet trzeba. Z czasem bowiem wiele wyparuje z pamięci, zatrą się wydarzenia, ludzie i daty i wtedy jakby tamte dni znikną dla mnie, przestaną istnieć. A tego nie chciałbym, bo zbyt wiele te dni dla mnie znaczą.

Był koniec lipca, kiedy zaczęło się coraz częściej mówić, że coś się dzieje. Mówiło się najwięcej o Lublinie²³², o kolejarzach. „Oni” strajkują, „oni” coś sobie wywalczyli, „oni” czegoś tam się domagają.

6 sierpnia wracaliśmy objazdem z popołudniowej zmiany. Ostro rozmawialiśmy o tym, że robota podła, że nikt nie dba o nas, kierowców, że jesteśmy bici z dwóch stron: ze strony pasażerów i ze strony dyrekcji. Mówiliśmy, że trzeba coś zrobić. Następnego dnia było to samo, tyle że po powrocie do domu usiadłem za stołem i ułożyłem listę postulatów. Od 8 sierpnia zacząłem pod tą listą zbierać podpisy kolegów. Uzbierało się tego ponad sto pięćdziesiąt. 11 sierpnia po raz pierwszy zostałem ściągnięty z trasy. Wezwał mnie wicedyrektor Dyczek i zapytał, czy zbieram podpisy pod jakąś petycją. Odpowiedziałem, że jak będzie gotowa, to ją mu wręczę. Na drugi dzień znowu ściągnięto mnie z trasy i znowu p. Dyczek: „Dawać petycję, najpóźniej jutro ma być w dyrekcji.”

²³⁰ Por. biogram w: www.encyklopedia-solidarnosci.pl.

²³¹ Tekst ten ukazał się w „Solidarności Podbeskidzia” nr 17 z 27 VIII 1981 r. Zachowana została oryginalna pisownia, przypisy pochodzą od autora opracowania.

²³² Fala strajków w 1980 r. rozpoczęła się w Lublinie (tzw. Lubelski Lipiec), a dokładnie w Świdniku, gdzie 8 VII 1980 r. załoga Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego rozpoczęła strajk ekonomiczny. Trzy dni później stanęła Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie, a 16 VII rozpoczął się strajk lubelskich kolejarzy.

13 sierpnia kolejne ściągnięcie z trasy. Tym razem jednak wręczyłem wicedyrektorowi Dyczkowi, dyrektorowi naczelnemu Banotowi i sekretarzowi POP żadaną petycję domagając się potwierdzenia przyjęcia na jednej z kopii. Trochę się wahali, ale wreszcie przystawili pieczętkę i wstawili datę.

Tego dnia nie było gróźb i pokrzykiwania, ale próba kupienia mnie, i to za dwa złote i dziesięć groszy. Podwyższyli mi stawkę godzinową z 10,50 na 12,60. Tacy właśnie byli, dać robotowi ochłap, przycichnie. Później próbowali kolegów i mnie przekupić za 7 milionów – ale też się nie daliśmy. Dyrekcja obiecywała powołanie komisji, do której każdy będzie mógł zgłaszać swoje żale. W ciągu kilku następnych dni do komisji wpłynęło około 170 postulatów od załogi. Napieraliśmy do zrobienia masówki, lecz dyrekcja odmówiła.

Gdy zapytaliśmy, kiedy zrobią spotkanie z ludźmi w celu omówienia postulatów, usłyszeliśmy, że być może w październiku. Pusty śmiech nas wtedy ogarnął. Oni naprawdę myśleli, że znowu będą mogli zamydlić ludziom oczy, przyklepać żądania robotników w różnych komisjach jak grabarz mogiłę i dalej będą mieli święty spokój.

Przez cały ten czas byłem regularnie ściągany z trasy i straszony przez dyr. Dyczka albo milicją, albo prokuraturą. Wreszcie 20 sierpnia doszło do najbrutalniejszego ataku. W pokoju kierowców dyr. Dyczek próbował wbić klin między mnie a kolegów przez ruganie i poniżanie mnie. Nie wytrzymałem tego i zaproponowałem mu wyjście poza zakład. Chciałem z nim pogadać jak mężczyzna z mężczyzną, lecz nie zgodził się i wyszedł.

21 sierpnia dostałem od dyspozytora karteczkę, że z polecenia kadr mam nazajutrz zgłosić się z dowodem osobistym i książeczką wojskową do WKU²³³ do Cieszyna. W domu czekało mnie już wezwanie na odpowiednim blankiecie. Po przyjeździe do Cieszyna okazało się, że nikt o niczym nie wie. Dawno temu dostałem przeciw grupę „D” i nie mogli mnie zabrać do wojska. Odesłali więc do domu.

W jakiś czas później dowiedziałem się, że tow. Buziński wprost szalał ze złości, że przez niedopatrzenie dwóch pułkowników wziął w łeb tak dobry i sprytny plan zamknięcia w koszarach prowodyra. W ogóle po 20 sierpnia zaczęło już być gorąco. Swoją robotę zaczęli esbecy. Któregoś dnia jeden z nich grał ze mną w wiecznego pasażera i jeździł bez końca w moim autobusie. Inni przepytywali moich kolegów na mój temat, próbując zastraszyć. Jeszcze inni łazili u mnie w domu po sąsiadach i zapuszczali haczyki. W tym czasie także zaczęli przychodzić do nas do zajezdni na Długiej ludzie z innych zakładów pracy z Bielska: z PKS, Befamy, Apeny i jeszcze kilku innych. Ktoś z PKS-u przywiózł wiadomość z Gdańska, no i słynne 21 postulatów. Dodaliśmy jeszcze cztery swoje: zmianę składu dyrekcji, wybór nowych władz do wolnych związków zawodowych, podwyżkę płac oraz realizację poprzednich 170 postulatów.

25 sierpnia otrzymałem wezwanie do dyrekcji. Straszono mnie więzieniem, paragrafami, z których miałem być sądzony i innymi represjami. Po wyjściu z budynku, wraz z kilkoma kolegami doszliśmy do wniosku, że czas nadszedł. Wiedzieliśmy, że wśród nas są kapusie. W tej sytuacji obmyśliśmy plan wyprowadzenia ich w pole. Oświadczyłem więc, że

²³³ Wojskowa Komenda Uzupełnień – bielscy poborowi i rezerwa wojskowa podlegali pod WKU w Cieszynie.

26 sierpnia pójdziemy po południu do domu dyr. Banota i tam mu przedstawimy żądania. Jeśli spełni – w porządku, jeśli nie, strajkujemy od rana 28 sierpnia.

Trafiło to bezbłędnie. Dowiedzieliśmy się później, że dyr. Banot po południu popędził do tow. Buzińskiego i zameldował o wszystkim. Tow. Buziński od ręki wymyślił cały kontrplan. „Najpierw – powiedział – wziąć ich na krzyk, a jak nie pomoże, to pożartujcie, że wy ich przecież nie wyciągacie po nocy z małżeńskiego łóżka, że to niezdrowo tak przerywać, umówcie ich na rano do biura, do rana zmiękną i będzie można uciąć sprawę, albo przeciągnąć”. Tak, to jedno tylko potrafili: przeciągnąć, wykołować, kupić, gdy się nie dało inaczej.

W nocy z 25 na 26 sierpnia rozmawialiśmy długo. Były żony niektórych kolegów. Wiedziałem, że teraz już wycofać się nie można. Mówiąc szczerze, wszyscy mieliśmy obawy i trochę baliśmy się. Ustaliliśmy jednak z grubsza organizację strajku, różne jego służby. Kiedy wszyscy rozeszli się, zdjąłem z łóżka czerwoną kapę, pociąłem ją na paski i zrobiłem z niej kokardy. Przez pierwsze godziny strajku Komitet Strajkowy nosił je na piersiach. Później zamieniliśmy je na biało-czerwone.

Noc z 26 na 27 sierpnia. Dochodziła czwarta. „Ten Banot pewnie już się kręci w łóżku, niecierpliw” – pomyślałem. Ale wcale nie było mi do śmiechu. W jadącym do zajezdni autobusie czuło się ogromne napięcie. Kiedy dojechaliśmy do zajezdni, powiedziałem do kolegów: – Słuchajcie, niczego nam nie załatwiono, trzeba ogłosić strajk. Zaczęła się dyskusja. Coraz więcej było za. Do stojącego z otwartymi drzwiami autobusu doszli mechanicy z zajezdni. Po gorącej dyskusji wybrano Komitet Strajkowy. Wybrano mnie przewodniczącym. Oprócz tego w skład Komitetu weszli: bracia Z.A. Paterkowie, J. Marcinek, J. Berezowski, S. Wajdzik, G. Batelta, A. Michura i inni²³⁴. Po chwili przybiegł ktoś z dyrekcji: – Pano wie, niech Komitet Strajkowy rozmawia, ale reszta do pracy! – Nic z tego – odpowiadamy – żądamy przybycia Buzińskiego, Łabudka²³⁵, dyrektora Zjednoczenia Zulaufa i kogoś z WRZZ²³⁶. Tego dnia ani jeden autobus nie wyjechał do miasta. Opowiadano nam później, że ludzie przyjęli to najpierw z niedowierzaniem. Stali na przystankach i czekali, aż wreszcie ruszyli jeden za drugim na nogach do pracy. Nikt jednak się nie złościł. Był to nasz pierwszy sukces.

Nasi pasażerowie w ten sposób rozpoczęli swój własny strajk. Około godziny 8.00 rano przyjechał Buziński ze świtą oraz wicewojewoda i przedstawiciele WRZZ. I sekretarz KW opowiadał o tatusiu z pylicą i że on też był robotnikiem i że zawsze z robotnikami. – Ja was rozumiem, ale zrozumcie i mnie. Na pewno się dogadamy. Ja, tak jak i wy, od pół roku cielęciny nie widziałem. Przerwaliśmy mu. „Do rzeczy panie sekretarzu” – a on wtedy do nas – „daję wam 5 milionów”. W pierwszej chwili zapanowała konsternacja. „Skąd nagle wziął te 5 milionów” – pomyślałem. Odrzuciliśmy to, żądając najpierw spełnienia

²³⁴ Bracia Zygmunt i Andrzej Paterkowie, Jan Marcinek, Józef Berezowski, Stefan Wajdzik, Gustaw Batelt, Antoni Michura. W komitecie strajkowym byli też m.in. Karol Góra, Janusz Warchałowski, Aleksander Nycz, Piotr Szubert, Henryk Raj, Krzysztof Paszek, Grzegorz Kupczyk, Henryk Pawłowicz oraz Roman Walczak. A. Kasprzykowski, D. Węgrzyn *NSZZ „Solidarność” Regionu Podbeskidzie* (1980–1989), w druku.

²³⁵ Józef Łabudek, wojewoda bielski w l. 1975–1981, wcześniej był wicewojewodą katowickim.

²³⁶ Wojewódzka Rada Związków Zawodowych

wszystkich naszych postulatów, łącznie z postulatami gdańskimi. Zażądaliśmy łączności ze stoczną. Wtedy przedstawiciel WRZZ zaproponował nam jeszcze 2 miliony, na co mistrz z zajezdni, inżynier Kosmowski, odparł: – My tych pieniędzy między dwie suche kromki nie włożymy. Niebawem Patryk został wybrany wiceprzewodniczącym Komitetu Strajkowego. On i potem wielu, którzy wydawali mi się kiedyś, że są po „drugiej stronie”, okazali się z nami. Tacy sami jak my.

Łączności ze Stoczną nie mieliśmy. Dołączyły do nas natomiast PKS, Transbud, potem baza „Przemysłówka”²³⁷. Przez cały czas wjazd na ulicę Długą był zablokowany przez milicję. Po przyłączeniu się innych zakładów powstał MKS²³⁸.

Mnożyły się wtedy dowody solidarności z nami. Ludzie przynosili nam pod bramę żywność, kawę i napoje. Były też kwiaty. Kioskarka przyniosła nam na przykład 10 paczek „sportów”. Śmiesznie brzmiały w tym wszystkim słowa Buzińskiego i Banota o bezradnych staruszkach drepzczących ze Złotych Łanów po lekarstwa, o wściekłości i rozżaleniu ludzi. Pamiętam, jak kilku naszych w chłodny wieczór poszło do milicjanta warującego przy wjeździe na ulicę Długą. Przynieśli mu gorącą herbatę. Wypili w zgodzie. Po chwili jednak „naszego milicjanta” zdjęto ze służby.

W tym czasie dowiedzieliśmy się, że przygotowywana jest akcja protestacyjna w rozdzielni CPN w Wapienicy. Sztab antystrajkowy, zebrany przy Buzińskim, szykował się do użycia siły. Do konfrontacji siłowej – jak się później okazało napierał – Buziński i dwaj sekretarze, Kulig i Szczepanik²³⁹. Przeciwno był (o dziwo) komendant MO, Witek²⁴⁰. Na szczęście jednak do takiego rozwiązania sprawy nie doszło, ale mało brakowało, aby przez tych kilku ludzi Polski Sierpień właśnie stąd, z Podbeskidzia, popłynął krwią.

Przygotowano natomiast akcję szkalowania przywódców strajku. Sekretarz Kulig przyrzędził wstrętny pasztet na mnie, na Kosmowskiego i na ludzi z PKS i Transbudu. Różne brednie miały ześwinić nas w oczach ludzi, pokazać im „jacy to kryminaliści wiodą was do katastrofy”.

Wszystko to miało być umieszczone w ulotkach oraz w specjalnym antystrajkowym numerze „Kroniki”. Kilku dziennikarzy odmówiło jednak stanowczo sekretarzowi Kuligowi. Nie było również specjalnego numeru z wywiadem prokuratora, który miał nas straszyć różnymi paragrafami za szkody gospodarcze itp.

Zakończyliśmy strajk, gdy w Szczecinie podpisano porozumienie, a w Gdańsku lada moment miało to nastąpić. Pamiętam, była niedziela, 31 sierpnia, godzina 8 minut sześć, kiedy Patrycjusz Kosmowski podniósł słuchawkę i prosząc Buzińskiego, powiedział: – Panie sekretarzu autobusy wyjeżdżają na miasto. Wyjechaliśmy. Niewyspani, nieogoleni, ale pełni zwycięstwa. Pierwsi pasażerowie ściskali kierowcom ręce. Ktoś na ulicy podniósł zaciśniętą rękę.

²³⁷ „Przemysłówka” – popularna nazwa Bielskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego w Bielsku-Białej.

²³⁸ Miedzyszakładowy Komitet Strajkowy skupiał prawdopodobnie tylko strajkujących kierowców z WPK i PKS oraz pracowników bielskiego Transbudu.

²³⁹ Apoloniusz Kulig i Stanisław Szczepanik.

²⁴⁰ Płk Ryszard Witek był komendantem wojewódzkim MO w Bielsku-Białej od 1 VI 1975 r. do 10 XII 1980 r. (*Kadra Bezpieki...*, s. 508–509).

W pierwszym tygodniu po strajku przeprowadziliśmy mnóstwo rozmów z ludźmi z zakładów pracy Bielska i okolic.

6 września zebrało się plenum KW. Okazało się, że tylko jeden głos na tym plenum był nam życzliwy. Był to głos redaktora naczelnego „Kroniki”, T. Wielgolawskiego, który stwierdził, że robotnika w Polsce traktowano gorzej niż kolonizatorzy traktowali najdziksze plemiona. Trzy razy przerywał mu Buziński, aż wreszcie stwierdził, że jeśli robotnik stanie przed pełnymi półkami to zaraz zapomni o jakiejś tam prawdzie.

11 września po południu w lokalu PAX-u w Bielsku spotkali się delegaci z 30 zakładów z Podbeskidzia i tam, po 3-godzinnej dyskusji wyłoniono w tajnych wyborach MKZ NSZZ Podbeskidzia. Kosmowski został wybrany przewodniczącym, ja pierwszym zastępcą, inż. Pisulak drugim, a K. Szmigieli sekretarzem.

Zaraz potem pojechaliśmy we czwórkę (Kosmowski, Okrzesik, Wieczorek²⁴¹ i ja) do Gdańska. Tam odbyła się pierwsza rozmowa z Bogdanem Lisem²⁴². Pierwszy raz też zetknęliśmy się z Lechem Wałęsą. A potem to już była zwykła robota organizacyjna w MKZ-ie. Prawie nikt z nas nie miał żadnego doświadczenia, co to znaczy dobrze działać. Każdy uczył się na własny rachunek. Czasami stawaliśmy bezradni przed wieloma sprawami. Teraz widzę, że wiele rzeczy mogło iść lepiej, gdybyśmy umieli przyciągnąć od razu do siebie więcej wykształconych ludzi. Brakowało prawników, specjalistów od organizacji, zwłaszcza ogromnie dał się odczuć brak dobrej propagandy, szybko trafiającej do ludzi.

Myśl, że jeśli nas podziela, to zginiemy, jest dzisiaj dla mnie pewna. Jeśli będziemy do siebie z góry uprzedzeni, bo jeden jest robotnikiem, a drugi magistrem, to przegramy. W niecały rok po sierpniu założyłem wraz z dwunastoma kolegami Regionalny Komitet Obrony Więzionych za Przekonania²⁴³. W dwunastce tej znalazło się kilku kolegów, którzy jeszcze do niedawna byli po „tamtej stronie”. Teraz, dokładnie w rocznicę Sierpnia, nasz ruch rozwija się w coraz większej ilości fabryk i zakładów, w urzędach i w szkołach, i w dwóch uczelniach Regionu. Większość stanowią nadal robotnicy, ale coraz więcej jest z nami ludzi z inteligencji, nauczycieli, prawników, lekarzy, twórców kultury i dziennikarzy. Bronimy i bronić będziemy każdego, nie pytając skąd jest i kim jest. Wydaje mi się, że przez ten rok, dzielący nas od czasu współtworzenia w ogniu strajkowym „Solidarności”, nie tylko nie odszedłem ani o krok, ale jestem jeszcze bliżej prawdziwego poczucia solidarności.

²⁴¹ Kazimierz Okrzesik, elektryk z WPK Bielsko-Biała, w 1981 r. członek Prezydium Komisji Zakładowej i Zarządu Regionu Podbeskidzie NSZZ „Solidarność”; Andrzej Wieczorek, współorganizator strajku w MPK Żywiec w VIII 1980 r., przewodniczący KZ, członek Zarządu Regionu Podbeskidzie i delegat na I KZD NSZZ „Solidarność”.

²⁴² Bogdan Lis, współorganizator Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, w VIII 1980 r. wiceprzewodniczący MKS w Stoczni Gdańskiej, później wiceprzewodniczący gdańskiego MKZ, członek KKP i KK NSZZ „Solidarność” (*Encyklopedia Solidarności...*, s. 251).

²⁴³ Spotkanie założycielskie RKOWzP odbyło się 29 V 1981 r. (*Apel RKOWzP*, podpisany przez Bronisława Borodeńkę z FSM, z 1 VI 1981 r. – egz. w zbiorach autora).

KRZYSZTOF WIELGUS

Współpracowałem z „Drugim Szeregiem”

Krzysztof Wielgus, ur. w 1948 r. w Bielsku-Białej. W l. 1980–81 przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Spółdzielni Mieszkaniowej „Strzecha” w Bielsku-Białej. Po wprowadzeniu stanu wojennego współpracownik „Drugiego Szeregu” – struktur podziemnych „S” w Bielsku-Białej, działających na przełomie 1981 i 1982 roku. Od września 1982 r. na emigracji (Belgia).

Relacja nagrana 10 września 2009 roku.

Kilka dni po wprowadzeniu stanu wojennego, gdy akurat byłem na zwolnieniu lekarskim, przyszło do mnie do domu trzech smutnych panów. Pozbierali jakieś notesy z adresami, zapiski. Więcej nic nie znaleźli, bo niczego nie miałem, nie zdążyłem nawet zacząć działać. Zawieźli mnie na komendę wojewódzką na Rychlińskiego i tam przesłuchiowano mnie. Pytano, jakie są moje poglądy, jaki jest stosunek do tego, co się stało. Namawiali, bym się nie udzielał, nie angażowałem. Straszili też internowaniem. Nie kazali niczego podpisywać i puścili. Potem jeszcze dwa razy miałem rewizję w domu.

Mniej więcej w tym samym czasie zaczęła się moja podziemna działalność. To później nazwano „Drugim Szeregiem” podbeskidzkiej „Solidarności”. Spotykaliśmy się na przystankach autobusowych, przede wszystkim w gronie działaczy „Solidarności” ze spółdzielczości mieszkaniowej. Zналиśmy się z widzenia z zebrań sprzed stanu wojennego, często nawet nie wiedzieliśmy, jak kto ma na imię. Było też jakieś jedno większe zebranie w bloku na osiedlu Beskidzkim. To było mieszkanie człowieka z Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej²⁴⁴. Prowadził je człowiek chyba o imieniu Antek. Bodajże milicjanci mówili o nim „Komandos”. Ustalał, co mamy robić, jak i gdzie. Co robiliśmy? Przede wszystkim dostawaliśmy ulotki, by je rozlepić na mieście, przy wejściach do klatek schodowych. Brałem trzykrotnie udział w takich akcjach, zawsze z tym człowiekiem z WSM. To było zawsze nocami, mimo godziny milicyjnej. Potem pojawiły się u mnie kłopoty zdrowotne, trafiłem do szpitala w Poznaniu, więc kontakty się zerwały. Nie próbowałem ich na nowo nawiązywać.

Po trzeciej rewizji napisałem skargę do ministra spraw wewnętrznych na takie praktyki. Miałem wówczas dwójkę dzieci, jedno ośmioletnie, a drugie malutkie, kilkumiesięczne. Podczas rewizji potrafili wyciągnąć dziecko, grzebać w łóżeczku, w pościeli. Grzebali

²⁴⁴ Prawdopodobnie był to Zdzisław Honkisz, przewodniczący „Solidarności” w Spółdzielni Mieszkaniowej, mieszkający w bloku przy ul. Golezowskiej na os. Beskidzkim, internowany 24 XII 1981 r., a 5 dni później tymczasowo aresztowany, skazany 16 I 1982 r. na 3 lata pozbawienia wolności.

w zapasach, potrafili nawet paluchy wkładać do torby z cukrem, przesypywać mąkę. Nigdy niczego nie znaleźli, bo jak coś miałem, to wynosiłem do ojca, który mieszkał przy ulicy Bohaterów Warszawy, a tam chowałem to w węglu. Niestety, nie ocalało nic, bo kiedyś tata, ze strachu czy nadmiernej ostrożności, wszystko to gdzieś wyniósł. W każdym razie miałem dość takiego nękania i napisałem tę skargę do Kiszczaka²⁴⁵. To było w kwietniu 1982 roku. Napisałem, że nie chcę żyć w takiej rzeczywistości, w której garstka ludzi decyduje za cały naród bez żadnych konsultacji. Dodałem też, że nie chcę uczyć dzieci nienawiści, a tu inaczej się nie da...

W odpowiedzi dostałem wezwanie na Kamińskiego, gdzie, oprócz komendy, było także biuro paszportowe. Tam zaproponowano mi paszport w jedną stronę. Powiedzieli, że skoro nie podoba mi się rzeczywistość i skarżę się aż do Warszawy, to może lepiej wyjechać... Zaczęliśmy się nad tym zastanawiać z żoną. Zwłaszcza ona to wszystko źle znosiła psychicznie. Była wówczas w początkowym okresie ciąży. Do tego zwolniono mnie z pracy w „Strzesze”, bez podania przyczyn. Zaproponowano pracę stróża nocnego w spółdzielni dziewiarskiej, ale nie przyjąłem. Bałem się, że na mojej zmianie coś może się wydarzyć, coś zginie i będą mieli mnie na widelcu... Wyjechalśmy do Belgii 25 września 1982 roku.

²⁴⁵ Pismo do gen. Czesława Kiszczaka, ministra spraw wewnętrznych, zachowało się w aktach paszportowych Krzysztofa Wielgusa (EABB-29138).

MAREK WOJTAS

Robiłem to, co akurat trzeba było zrobić

Marek Wojtas, ur. w 1952 r. w Bielsku-Białej. Od 1967 r. ślusarz, a od 1976 r. planista w Bielskiej Fabryce Maszyn Włókienniczych „Befama”. Od września 1980 r. do grudnia 1981 r. etatowy pracownik „Solidarności” Regionu Podbeskidzie, jeden z sygnatariuszy porozumienia z 6 lutego 1981 r., kończącego strajk generalny na Podbeskidziu. Aresztowany 15 grudnia 1981 r. został oskarżony o kontynuowanie zakazanej działalności w NSZZ „S”. Sądzony w trybie doraźnym przez Sąd Wojewódzki w Bielsku-Białej, 7 stycznia 1982 r. skazany na trzy lata więzienia. Był osadzony w Zakładach Karnych w Wadowicach, Raciborzu, Strzelcach Opolskich i Kłodzku. Warunkowo zwolniony 1 kwietnia 1983 r. W październiku 1983 r. z żoną i córką wyemigrował do Stanów Zjednoczonych²⁴⁶.

Relacja nagrana 4 września 2009 roku.

W 1980 roku pracowałem jako planista w Zakładzie D bielskiej Befamy. W momencie, gdy był przestój na oddziale kół zębatach, akurat byłem na urlopie. Od jednego z członków rodziny dowiedziałem się, że był taki przestój. Wróciłem do pracy w poniedziałek, 25 sierpnia, i chyba akurat tego samego albo następnego dnia był wiec u nas, na wydziale montażu zakładu D. Włodzimierz Górny, montażysta, odczytywał nasze wewnętrzne, zakładowe postulaty, ale już wtedy znaliśmy też postulaty ogólnopolskie, z Wybrzeża, i je popieraliśmy. Górny był głównym organizatorem tej masówki. Przyszedłem na to spotkanie, a gdy skończył mówić Włodek, wyszedłem na środek tej grupy ludzi i spytałem, czy mogę być w czymś pomocny. Chciałem uczestniczyć w tym wszystkim. Pamiętam, że z biurowca zakładu A przyjechał Henryk Juszczyk. Na tej masówce zostałem zaaprobowany i wszedłem do komitetu strajkowego. Miałem też kontakty z pracownikami umysłowymi – sądzę, że to było ważne przy przełamaniu pewnych uprzedzeń.

Potem mieliśmy spotkanie z Tyrną, Juszczykiem i innymi. Zjednoczyliśmy się jako cała Befama, by nie było czterech ośrodków strajkowych. Powołaliśmy wspólną komisję robotniczą. Wkrótce pojechaliśmy też do strajkujących w FSM-ie. Tam poznałem między innymi Henryka Urbana i Gienka Widynę²⁴⁷, tam też poznałem Andrzeja Zajacę z Metalplastu. Uczestniczyłem też – razem, między innymi, z Tyrną i Juszczykiem – w rozmowach z dyrektorem Befamy, Władysławem Wierzbą. Wkrótce dostaliśmy od niego siedzibę na poddaszu

²⁴⁶ Por. biogram w: www.encyklopedia-solidarnosci.pl.

²⁴⁷ Eugeniusz Widyna z FSM Zakład nr 1, współorganizator strajku w zakładzie w VIII 1980 r., później we władzach Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” FSM Z-d nr 1.

biurowca. Z Sierpnia pamiętam jeszcze, że byliśmy w Komitecie Wojewódzkim PZPR, by wymusić opublikowanie w prasie informacji o tym, że Befama popiera postulaty Wybrzeża²⁴⁸. Rozmawialiśmy chyba z pierwszym sekretarzem KW, Józefem Buzińskim.

Byłem wśród uczestników pierwszego zebrania przyszłej podbeskidzkiej „Solidarności” w siedzibie bielskiego PAX-u. To było 11 września. O tym spotkaniu powiedział mi Henryk Juszczyk. Poszliśmy razem. Tam poznałem Walczaka, Kosmowskiego, Pisulaka i innych. To było wszystko trochę chaotyczne, było dużo ludzi, w większości nie znaleźliśmy się. Na tym spotkaniu wybraliśmy Kosmowskiego na przewodniczącego komitetu organizacyjnego, a Pisulaka i Walczaka na jego zastępców. Wybory Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego odbyły się dwa tygodnie później²⁴⁹. Wtedy oficjalnie wszedłem w skład prezydium MKZ. Od początku była decyzja, że Henryk Juszczyk i ja mamy pracować w MKZ. Była taka rozmowa z Tyrną, który powiedział, że mam przyjeżdżać do zakładu z informacjami. Miałem być łącznikiem MKZ z zakładem. Początkowo było to nieoficjalne, bo później było już formalne oddelegowanie. W „Solidarności” uczestniczyłem w rozmowach o przydział lokalu, o samochód dla MKZ. Zajmowałem się sprawami organizacyjnymi, kontaktami, telefonami, jeździłem do zakładów na spotkania informacyjne, na wybory w organizacjach zakładowych. Zakładałem „Solidarność” między innymi w domach kultury, u Staniszewskiej, często uczestniczyłem w zebraniach służby zdrowia, za którą byłem odpowiedzialny. Pamiętam zebrania w szpitalach w Bystrej i w Żywcu. Jeździliśmy w różnych składach, między innymi z Włochem i Pisulakiem. To było trochę dziwne, bo pomagaliśmy innym, a sami za bardzo nie wiedzieliśmy, jak to wszystko robić. Wszystko było nowe, wszystkiego się uczyliśmy...

Potem, gdy odszedł Pisulak, przejąłem sprawy finansowe: organizowałem zbiórki pieniężne, przyjmowałem wpłaty. To się zaczęło od aukcji obrazów w Teatrze Polskim, z której dochód był przeznaczony na „Solidarność”²⁵⁰.

Pamiętam, że był okres, gdy non stop odbierałem telefony, sprzedawałem też znaczki „S”, ale generalnie zajmowałem się sprawami administracyjnymi. To były typowo biurowe rzeczy, łącznie z zaopatrzeniem w papier.

Jako członek MKZ znalazłem się też w składzie Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Uczestniczyłem w rozmowach, negocjacjach, spotkaniach. Warto wspomnieć, że nie było takiej jednomyślności, jeśli chodzi o strajk. Były rozbieżności między MKZ i komisjami zakładowymi. Nawet z Befamy były głosy i opinie, że to może zbyt radykalnie, że trzeba więcej negocjacji, perswazji, myślenia, a nie siły i konfrontacji... Strajk był wyraźnie nie na rękę Krajowej Komisji Porozumiewawczej. Nie chcieli do niego dopuścić, a potem starali się go wygasić. Pamiętam wyjazd z Patrykiem na posiedzenie KKP, gdzie Patryk chciał przedstawić naszą sprawę, zarzuty i postulaty. Widać było, że nie mieliśmy zrozumienia.

²⁴⁸ Informacja taka ukazała się w tygodniku „Kronika” nr 35 z 28 VIII 1980 r.

²⁴⁹ Odbyły się one 25 IX 1980 r. w MDK w Bielsku-Białej Mikuszowicach.

²⁵⁰ Aukcja ta odbyła się 18 I 1981 r. w gmachu Teatru Polskiego. Dochód, 162,6 tys. zł, przekazano do bielskich domów dziecka i domów pomocy społecznej („Kronika” nr 4 z 23 I 1981 r.).

Ja też nie byłem do tego strajku przekonany, nie mieliśmy silnych argumentów i dlatego trwał on tak długo. Nasze uderzenie nie było skuteczne i dlatego musieliśmy szukać pomocy na zewnątrz, w Kościele, by wyjść z tej sytuacji. Staraliśmy się, by nasze zarzuty wyglądały poważnie, ale wyglądało to różnie. Mimo zastrzeżeń do tego strajku, na zewnątrz go popierałem, bo taka była konieczność – oczywiste było, że musimy pokazać jedność. Podobało mi się też, że ludzie tak jednoznacznie nas poparli.

W Regionie były różne akcje szukania ubeków czy wtyczek. Pamiętam atak na Wieśka Wróbla. Było to na spotkaniu w bardzo małym gronie w MKZ. Był Patryk, przyszedł Marian Strzała i oskarżał Wróbla o współpracę. Atakowało go jeszcze paru innych. Ja wtedy broniłem Wieśka i mówiłem, że w takie rzeczy nie wierzę. Powiedziałem: „Panie Marianie, tak samo można podejrzewać pana, mnie lub każdego innego. Czy ma pan jakiś dowód? Czy pan Wróbel pracował w policji, czy donosił? Czy ma pan kogoś z rodziny, kto pracuje na SB i panu donosi?”. Uniosłem się, bo bardzo wierzyłem Wieśkowi. Nigdy nie miałem podejrzeń, że mógł być współpracownikiem. Wierzyłem, że jest to uczciwy, prosty człowiek. Tak myślę nadal... Nawiasem mówiąc, Wiesiek był pierwszym, który zwrócił się do IPN o swoje akta.

Wtedy wytworzyła się atmosfera, że ktoś tu nieuczciwie gra, że pracuje dla SB. Wielu doradzało Kosmowskiemu, żeby pozbył się Strzały. Pytano, czemu ten człowiek wciąż jest koło Patryka. Kim jest i czemu stwarza taką atmosferę?

W maju 1981 roku był zjazd regionalny i wybory. Nie kandydowałem. Oficjalnie byłem kierownikiem Sekcji Administracji, Księgowości i Sprzedaży. Zajmowałem się dostarczaniem wszelkiego rodzaju materiałów biurowych, kierowaniem sprawami administracyjnymi, czasem też pracowałem przy powielaniu czy miałem się innych zajęć. Robiłem to, co akurat trzeba było zrobić...

Byłem też odpowiedzialny za sztandar. W tym czasie w poczcie był między innymi Włoch. Tuż przed 13 grudnia ktoś powiedział mi, że sztandar jest zbrudzony i trzeba dać go do czyszczenia. Powiedziałem, że wezmę go w przyszłym tygodniu. Już nie zdążyłem. Wzięła go bezpieka, zapewne tak samo, jak dokumenty, schowane w kasie pancernej. Między innymi były tam papiery na dwóch milicjantów, którzy na komendzie w Wiśle śmiertelnie pobili członka „Solidarności”. Był on zatrzymany jako podejrzany o popełnienie jakiegoś pospolitego przestępstwa czy wykroczenia i w tajemniczych okolicznościach zmarł. Byłem w tej sprawie w Wiśle z Piotrem Bożkiem²⁵¹. Rozmawialiśmy z ojcem tego zmarłego, z milicjantami, którzy powiedzieli nam, że mężczyzna spadł z krzesła. Rozmawialiśmy też z lekarzem, który robił sekcję zwłok – potwierdził, że został pobity. Ci milicjanci zostali później przeniesieni do Jeleśni. Te papiery były w sejfie. Ta sprawa nigdy nie doczekała się swego finału...

Warto dodać, że do końca Patryk miał wąskie grono zaufanych, z którymi podejmował różne decyzje. Może nawet w tym gronie były jakieś ustalenia na wypadek stanu wyjątkowego, jakieś konspiracyjne władze, jakiś „drugi szereg”. Nie wiem...

²⁵¹ Piotr Bożek, w 1981 r. radca prawny podbeskidzkiej „Solidarności”.

W sobotę, 12 grudnia, byłem normalnie w pracy. Późnym wieczorem siedziałem przed telewizorem. Nagle program został przerwany. Nie wiedziałem, co się stało. Poszedłem spać. Po chwili usłyszałem dość natarczywe pukanie do drzwi. Nie otworzyłem. Do dziś nie wiem, kto to był, bo później na komendzie pytali mnie, gdzie nocowałem w nocy z 12 na 13 grudnia... W każdym razie 13 grudnia wczesnym rankiem przyszedł do mnie jeden z niedawno przyjętych pracowników Zarządu Regionu i mówi, że jest stan wojenny, że w Regionie jest milicja, że były aresztowania. Pamiętam, że mówił, że u Trybały milicja wyłamała drzwi. Postanowiłem sprawdzić, kto został zatrzymany. Wsiadłem do autobusu pod domem, na Zwierzynieckiej, i pojechałem na osiedle Złote Łany. Zacząłem od Pisulaka. Znałem go od samego początku, więc dlatego go wybrałem. Poza tym on blisko trzymał się z Zającem, więc sądziłem, że od niego dowiem się, co z innymi. Pisulaka nie zastałem w domu, a potem się dowiedziałem, że był wówczas w szpitalu, bo miał jakieś problemy z sercem. Na Złotych Łanach spotkałem Piotra Bożka. Powiedział mi, że musimy odzyskać samochód „Solidarności”, który był akurat w naprawie. Wiedziałem, że jest on w warsztacie u brata Wieška Wróbla w Czechowicach-Dziedzicach, ale za bardzo nie wiedziałem, gdzie to jest, bo byłem tam tylko raz. Poza tym ten pomysł mi się nie podobał. Powiedziałem Bożkowi: „Jak będziesz teraz jeździł służbowym samochodem „Solidarności”?!”. On chciał mnie skłonić, bym z nim jechał. Do dziś nie mam pojęcia, czy to była prowokacja, ale wiem, że Bożek jeździł później tym samochodem. Podczas tamtego spotkania dowiedziałem się jedynie od Bożka, że Zająca zabrali w nocy. Sam dotarłem jeszcze do domów Bałtakisa²⁵² i Stycznia. Także ich zabrano w nocy. Przejeżdżałem koło siedziby Zarządu Regionu przy ulicy 1 Maja 45. Nic nie było widać... Spotkałem się jeszcze z Wackiem Szlegrem, razem byliśmy u prawnika, Pryjdy²⁵³, w jego mieszkaniu. Zastanawialiśmy się, co robić, ale głównie myśleliśmy o pomocy uwięzionym i ich rodzinom. Nie było mowy o żadnym strajku czy ulotkach. Poszedłem też do kościoła w Białej, do księdza Sanaka, bo miała być w tę niedzielę msza za „Solidarność”. Dowiedziałem się tylko, że tej mszy nie będzie. Byłem też pod kościołem św. Mikołaja, licząc, że kogoś spotkam, że nawiążę jakiś kontakt. Nie pamiętam już, gdzie i kiedy, chyba 13 lub już 14 grudnia, spotkałem Staszka Sznepkę. Powiedział, że mam zorganizować papier. Powiedziałem: „Słuchaj, spróbuję...”. Nie wiedziałem, jak to zrobić, skąd wezmę papier. Pierwsza myśl, to że zdobędę go w Befamie. To się mówiło, że „zorganizuję”...

W poniedziałek rano normalnie poszedłem do pracy do Befamy. Skierowano mnie do biura planowania na Zakładzie A. Pamiętam też, że tego samego dnia zapisałem się na kurs prawa jazdy. Miałem to już wcześniej zaplanowane... Po południu na przystanku autobusowym pod „Prezydentem” spotkałem przypadkowo Czesława Zamorskiego²⁵⁴. Mówił, że ma kontakt z Kosmowskim, pojechaliśmy nawet do jego żony, która była chyba u swej siostry. To Zamorski powiedział mi, że jest spotkanie i mamy jechać na Goleszowską na osiedlu Be-

²⁵² Jerzy Bałtakis, w 1981 r. członek Prezydium KZ NSZZ „Solidarność” w Apenie oraz Zarządu Regionu Podbeskidzie, internowany 13 XII 1981 r. – 22 III 1982 r.

²⁵³ Zbigniew Pryjda, radca prawny i członek KZ NSZZ „Solidarność” w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego w Bielsku-Białej.

²⁵⁴ Czesław Zamorski, przewodniczący „Solidarności” w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego w Bielsku-Białej.

skidzkim. Wsiadliśmy w autobus i pojechaliśmy. Nie znałem tego mieszkania, nie znałem też ludzi, do których jechaliśmy. Na osiedlu spotkaliśmy jeszcze doktora Józefa Kowalskiego²⁵⁵. Chwilę z nim porozmawialiśmy, a potem poszedłem do tego mieszkania. Zamorski gdzieś mi zniknął. Otworzyła mi żona Zdzisława Honkisz. Trafiłem do pokoju, w którym byli już Ignacy Achinger, Józef Kucharczyk i może jeszcze ktoś. Rozmawialiśmy o tym, co będzie dalej. Właściwe zebranie odbywało się jednak w innym pokoju, przy zgaszonym świetle. Tam powoływana była konspiracyjna struktura i tam podejmowane były decyzje. Pewno ustalano zasady działania, łączność, kontakty. Nawet nie wiedziałem, kto tam był. Dowiedziałem się o uczestnikach dopiero w śledztwie i podczas procesu. Wtedy nikogo z tych ludzi nie widziałem. Nikt do nas nie wyszedł. Pewno jakoś się umówiłem na następny raz, na przekazanie informacji.

Wróciłem do domu. Po chwili odwiedził mnie znowu Bożek. Powiedział, że słyszał o jakimś spotkaniu. Odpowiedziałem, że byłem na tym spotkaniu, ale nic nie wiem, jakie zapadły decyzje, ponieważ siedziałem w pokoju obok i nie brałem udziału w rozmowach. Przyznałem jedynie, że spotkałem się tam z kolegami. Ciekawe, że Bożek znowu mówił o tym samochodzie służbowym Zarządu Regionu, że trzeba go zdobyć. Mówił, że pojedzie do Czechowic i wiem, że w końcu to zrobił. Nie podobała mi się ta wizyta, nawet powiedziałem żonie, że dziwne, że bez umówienia tak nagle przyszedł..

Poszedłem spać. Przyszli po mnie o trzeciej nad ranem. Było ich czterech. Jeden, w mundurze, powiedział, że kiedyś pracował w Befamie. „To fajnie, to teraz mnie aresztujesz tak po znajomości...” – odpowiedziałem. Zrobili rewizję, choć dość powierzchowną, potem kazali się ubierać. Wziąłem paczkę papierosów i zawieźli mnie łazikiem na komendę wojewódzką. Był już tam Józek Kucharczyk – słyszałem, jak był przesłuchiwany przy otwartych drzwiach. Nie wiem, czy nie było to celowo zaaranżowane.

Zaczęło się przesłuchanie. Kazali mi opisać, co robiłem w ostatnich dniach. Mówiłem, że szukałem kurtki zimowej, ale na nic się to zdało. Chcieli, bym opisał przebieg spotkania na Goleszowskiej. Mieli dobre informacje, wiedzieli więcej niż ja... Mówiłem, że poszedłem do kolegi na herbatę. W mojej sprawie głównym dowodem prokuratury były zeznania biednego Szneпки, zresztą też oskarżonego w tej sprawie. Nie winię go, nie mam żalu, bo kto mógł wiedzieć, jak to będzie... Mieliśmy konfrontację w milicyjnym areszcie w Żywcu. Prokurator Zoń²⁵⁶, pokazując mnie, pytał tam Szneпки, czy to jest ten człowiek, który miał załatwić papier. On potwierdził, ale co to była za вина... To był jedyny dowód w mojej sprawie. To mogło się wydawać śmieszne, ale skończyło się wyrokiem. W śledztwie nas umiejętnie rozegrali – byliśmy oskarżonymi, a równocześnie świadkami oskarżenia w sprawach naszych kolegów.

Siedziałem najpierw na komendzie w Żywcu, razem z Kucharczykiem. Tam byłem przesłuchiwany i konfrontowany. Potem, do rozprawy, trzymano mnie w Wadowicach. Tam spędziłem święta i sylwestra. Byłem objęty jednym aktem oskarżenia z Achingerem, Ku-

²⁵⁵ Lekarz Józef Kowalski, członek „Solidarności” Służby Zdrowia i Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w I-II 1981 r.

²⁵⁶ Prokurator Tomasz Zoń z Prokuratury Wojewódzkiej w Bielsku-Białej.

charczykiem, Sznepką oraz Józefem Łopatką i Władkiem Walusiem. Wyrok zapadł 7 stycznia 1982 roku, chyba po dwudniowej rozprawie w trybie doraźnym. Zostałem skazany na trzy lata. Szneпка dostał pół roku więcej. Pozostali dostali wyroki od roku do pięciu i pół roku więzienia. To był szok, choć mogliśmy się tego spodziewać, bo prokurator żądał nawet znacznie surowszych kar.

Po Wadowicach byłem więziony w Raciborzu, Strzelcach Opolskich i Kłodzku. Siedziałem między innymi z Mietkiem Gilem z Krakowa, Piotrem Bednarzem²⁵⁷ z Wrocławia, Wieskiem Pyzio z Andrychowa, z Kucharczykiem i Achingerem.

Gdy zostałem zatrzymany, z pracy w Spółdzielni Inwalidów Beskid została zwolniona moja żona. Po prostu prezes kazał jej odejść. Jestem przekonany, że to było pod naciskiem bezpieki. W czasie, gdy siedziałem, byli ludzie, którzy nam pomagali: Janek Frączek z FSM-u, ludzie z Befamy, którzy zbierali pieniądze dla nas, uwięzionych. Bożek próbował nawiązać kontakt z moją żoną, by zdobyć jakieś informacje o nas. To jest dla mnie do dziś niezbyt jasne. Nawet puściłem wiadomość, że moim zdaniem on pracuje dla drugiej strony...

Z zakładu karnego w Kłodzku dostałem w marcu 1983 roku przepustkę, chyba na trzy dni, bym mógł odwiedzić żonę, bo miała wypadek, gdy jechała na widzenie. Wróciłem z tej przepustki i dowiedziałem się, że zostałem warunkowo zwolniony. Okazało się, że mój adwokat wystąpił za mnie z prośbą o takie zwolnienie. My nie chcieliśmy nikogo o nic prosić...

Po wyjściu na wolność chciałem wrócić do swego wydziału na Zakład D. Zaproponowano mi inny wydział, nafaszerowany ormowcami, na Zakładzie A. Tej propozycji nie przyjąłem. Zatrudnił mnie sąsiad – byłem sprzedawcą w kiosku warzywnym koło bielskiego dworca. Po niespełna dwóch miesiącach odszedłem z tej pracy. Sądziłem, że były w tej sprawie jakieś naciski. Pojechałem z Polskim Czerwonym Krzyżem na wakacje gdzieś do centralnej Polski. Po powrocie podjąłem pracę, po znajomości, w bielskim Tartaku. Wtedy już byłem jednak zdecydowany, by wyjechać.

Początkowo, gdy jeszcze siedziałem w więzieniu, dziwiłem się, gdy słyszałem, że ludzie przyjmują propozycje wyjazdu w jedną stronę. Było to oczywiste, że władza pozbywa się niewygodnych. Nie podobało mi się to, a jednak później sam się na to zdecydowałem. Decyzję tę podjąłem, bo miałem wrażenie, że koledzy mi nie ufają, że traktowany jestem z jakąś rezerwą, ostrożnością, może nawet podejrzliwością. Nie miałem dostępu do prasy podziemnej, do jakiejś konspiracji. Dla ludzi byłem niewygodny. Niektórzy nawet przestali mnie poznawać. Pogłębiało się poczucie rozgoryczenia, pewno też jakieś rozczarowanie. To wszystko sprawiło, że razem z Kazkiem Szmigłem pojechałem do ambasady amerykańskiej, by dowiedzieć się o możliwość emigracji...

Z kraju wyleciałem 25 października 1983 roku i ostatecznie trafiłem do Los Angeles.

²⁵⁷ Piotr Bednarz, działacz dolnośląskiej „Solidarności”, więziony XI 1982 r. – VII 1984 r.

WIESŁAW WRÓBEL

Odpocząłem dopiero po 13 grudnia

Wiesław Wróbel, ur. w 1942 r. W l. 1957–1982 frezer z oddziału Narzędziowni Bielskiej Fabryki Armatur Befa. 26 sierpnia 1980 r. organizator masówki i strajku w zakładzie, będących formą poparcia dla strajkujących stoczniovców. Przewodniczący zakładowego komitetu założycielskiego niezależnych związków zawodowych, a od 14 listopada 1980 r. przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, członek prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” w Bielsku-Białej, od czerwca 1981 r. członek Prezydium Zarządu Regionu Podbeskidzie, kierownik Sekcji Interwencji ZR. Internowany od 13 grudnia 1981 r. do 19 marca 1982 r., kilkakrotnie zatrzymywany przez SB. Od grudnia 1982 r. na emigracji w Stanach Zjednoczonych²⁵⁸.

Relacja nagrana 15 sierpnia 2009 roku.

W połowie sierpnia 1980 roku byłem na urlopie. Miałem sporo czasu, więc nasłuchiwałem w Radiu Wolna Europa wieści z Wybrzeża. Słyszałem o 21 postulatach i o poparciu z coraz to nowych zakładów i miast. Myślałem, kiedy ruszy Bielsko... Po urlopie, w czwartek 21 sierpnia, wróciłem do pracy. Zacząłem rozmawiać z zaufanymi kolegami. Pracowałem w Befie już 23 lata, więc znałem sporo ludzi. Wiedziałem, że jakakolwiek akcja może się udać wyłącznie wtedy, gdy uzyska poparcie pracowników największych wydziałów: mechanicznego i odlewni. Szukałem znajomych, mówiłem im: „Trzeba poprzeć Gdańsk. Jak długo będziemy siedzieć cicho i obrywać po d...?”. Te rozmowy były prowadzone w konspiracji, często nawet w ubikacjach czy pod prysznicami. W końcu udało się znaleźć ludzi, zdecydowanych pomóc. To był Marian Wandys z odlewni i Jan Radczuk, tokarz z wydziału mechanicznego.

Gdzieś na dwa dni przed planowaną akcją spisałem postulaty. Najpierw to było 21 gdańskich postulatów, a poniżej jeszcze nasze, zakładowe, dotyczące między innymi spraw płacowych, sposobu rozdziału premii, dodatków za nocne zmiany, a także kwestii socjalnych, nawet – pamiętam – zup regeneracyjnych. Poruszyłem też sprawę kiepskiej obsady stanowisk kierowniczych. Trafiali tam ludzie z nomenklatury, żadni fachowcy. Dyskusje nad tymi postulatami trwały długo. Znajomi czytali je, przychodząc w pojedynkę pod prysznic. Akceptowali to, co napisałem. To było w poniedziałek, 25 sierpnia. Zapadła decyzja, że na następny dzień ruszamy.

To był wtorek, 26 sierpnia. O 9.00, na przerwie śniadaniowej na hali wydziału mechanicznego mój kolega, Henryk Holisz z narzędziowni, puścił syrenę zakładową. Zaczęli też

²⁵⁸ Por. biogram w: www.encyklopedia-solidarnosci.pl.

nadchodzić powiadomieni ludzie z odlewni. Już wcześniej ustaliliśmy, że na tym ostatnim wydziale zapewnimy utrzymanie pieców, by nie powodować gigantycznych strat. Pojawiali się też ludzie z innych oddziałów, nawet pierwsi pracownicy z biurowca. Przedstawiłem spisane postulaty, przyjęte przez załogę. Potem wybraliśmy 11-osobowy Komitet Pracowniczy, który miał prowadzić rozmowy z dyrekcją. Wtedy, gotowi, zażądaliśmy przyjścia dyrektora. Ociągał się, kombinował. Chyba czekał na wytyczne lub pomoc z zewnątrz. W końcu, gdzieś po półgodzinie, przyszedł w towarzystwie sekretarza POP i przewodniczącego związku zawodowego CRZZ oraz dwóch nieznanych mi osób. Zapewne byli to esbecy. W tym czasie zebrało się już około pół tysiąca ludzi. Czuliśmy ich poparcie. Dyrektor Marian Wejwoda zrozumiał, że tak łatwo się to nie skończy. Próbował nas jeszcze zmiekczyć, mówiąc o napiętych planach, o zamówieniach. Nie wytrzymałem i powiedziałem mu: „Zaprosiliśmy pana, by pan nas słuchał, a nie wygłaszał pogadanki”. Wtedy dyrektor zaprosił nas do swego gabinetu.

Początkowo próbował nas straszyć konsekwencjami i stratami, jakie może przynieść strajk. Potem zaczął prosić. Powiedział: „Panie Wiesku, przecież pan wie, że mam dyrektywy, wytyczne. Ja tu nie decyduję...”. Pamiętam też, że gdy czytałem mu naszą odezwę z poparciem dla Gdańska, zaczynającą się od słów: „My, robotnicy Bielskiej Fabryki Armatur Befa...”, dyrektor od razu mi wytknął, że dzielę załogę na robotników i resztę. Słuszna uwaga – zmieniłem początek na „My, pracownicy...”.

W tym czasie w zakładzie praktycznie nikt nie pracował. Ludzie czekali na efekty rozmów. Potem skończyła się pierwsza zmiana, więc wyszli z zakładu. Na drugiej zmianie też praktycznie nie było żadnej roboty. Ludzie zbierali się w grupki, rozmawiali. Po wyjściu od dyrektora jeden z pracowników powiedział mi, żebym się pilnował, bo już pytało o mnie jakichś dwóch nieznanych mężczyzn. Wyszedłem z zakładu chyłkiem, nie przez portiernię. Oplotkami dotarłem do domu, wziąłem córkę i do nocy siedziałem z nią u mojej mamy. Na drugi dzień w robocie zrozumiałem, że żadnej kontynuacji naszego protestu nie będzie. Majstrowie pilnowali mnie na każdym kroku, ktoś postraszył nawet dyscyplinarką.

Nie przerywając pracy, zaczęliśmy zbierać podpisy pod naszymi postulatami. W tym skutecznie wsparli nas ludzie z biurowca, przede wszystkim Kazimierz Stawowczyk i Michalina Kulpa (potem, już w stanie wojennym, mszczono się na nich za to poparcie). W ciągu kilku dni mieliśmy podpisy sześćdziesięciu procent załogi! Po podpisaniu Porozumień Sierpniowych zmieniliśmy naszą nazwę z Komitetu Pracowniczego na Tymczasową Komisję Założycielską Wolnych Niezależnych Związków Zawodowych. Nazwa „Solidarność” pojawiła się po 18 września. Jeszcze zanim zaczęliśmy oficjalne zapisy do naszych związków, to w rozmowach z dyrekcją zażądaliśmy, aby pracownikom, którzy podpisali się na listach popierających nasze działanie, nie ściągać składek na stare związki zawodowe, skupione w CRZZ.

Potem do „Solidarności” zapisała się niemal cała załoga, nawet... dyrektor naczelny Wejwoda. A w tamtym czasie w Befie pracowało około 1600 osób! Wybory odbyły się 14 listopada 1980 roku. Zdobyłem niemal 100-procentowe poparcie i zostałem przewodniczącym Komisji Zakładowej. Moim zastępcą został Julian Pichur, a sekretarzem Michalina Kulpa.

Byliśmy obecni już na pierwszym zebraniu Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego w siedzibie bielskiego PAX-u. Od razu zacząłem społecznie działać w MKZ-ie. Wyglądało to tak, że w zakładzie pojawiałem się po piątej rano. Zdażyłem obejść wydziały, porozmawiać z ludźmi, pozalać sprawy w naszym biurze. Zwykle po siódmej spotykałem się z dyrektorem, przedstawiałem mu nasze problemy, postulaty, życzenia. O ósmej byłem już w MKZ-ie i tam siedziałem czasem nawet do wieczora. Tak na okrągło. Odpocząłem dopiero, gdy 13 grudnia 1981 roku mnie internowali...

Indeks nazwisk

A

Achinger Ignacy 18, 65, 67, 68, 69,
149, 150
Adamski Tadeusz 18, 34, 64, 65, 68
Anders Władysław 13

B

Babińska Danuta 97
Bakalarski Wiesław 98, 104
Bałtakis Jerzy 61, 148
Banot 138, 139, 140
Bańbuła Roman 68
Baranowski Włodzimierz 77
Bargieł Janusz 10, 33, 35, 72, 110, 129
Baron Zbigniew 61
Barski Kazimierz 79, 80
Barteczko Mieczysław 128, 130, 134
Basior Ryszard 20, 28, 29, 58
Baścik Andrzej 20
Baścik Barbara 20, 58
Baścik por. 136
Batelt Gustaw 139
Bednarz Piotr 150
Bednorz Herbert 33, 87, 118
Berezowski Józef 139
Białek Józef 19, 23, 24, 26, 29
Biegun Adam 48, 52
Bijok Jerzy 13
Binkowska (Aleksandrowicz) Teresa 24
Binkowski Jerzy 10, 17, 24, 25, 55, 56,
57, 59, 100, 101, 105, 106, 107, 109
Binkowski Krzysztof 29
Binkowski Marek 29
Binkowski Michał 25
Bobowski Antoni 5, 18, 22, 31, 59, 64,
65, 68, 118, 119
Borođeńko Bronisław 141
Borowski Adam 6
Borowski Jerzy 25, 26, 27, 29, 56

Bożek Piotr 72, 147, 148, 149, 150
Brańka Kazimierz 40
Bujak Bogdan 24
Bujak Zbigniew 24
Buziński Józef 124, 138, 139, 140,
141, 146
Bydliński Henryk 66, 67
Byrcz Władysław 43, 44, 45

C

Caputa Michał 39
Chamik Mieczysław 37, 40
Chudzik Wanda 23
Cinał Józef 5
Ciućka Piotr 37, 38
Cywiński Radomir 23
Czapnik Jadwiga 130

Ć

Ćwiertniewska Bożena 10, 72

D

Dajka Stanisław 79
Dąbrowski Bronisław 8, 83
Dejka Stanisław 77
Derewiecki Marek 11
Dobranowicz Helena 87
Dobrzański Oswald 61
Domagalski Włodzimierz 6
Domin Czesław 83
Dominik Joanna 108
Dominik Rudolf 108
Drobek Stanisław 54
Drogowski Jacek 79
Dubiański Waclaw 26, 73
Duda Jolanta 107
Duda Karol 21, 24, 29,
107, 109
Dudek Antoni 6
Dudela Jan 80
Dudziec Maria 72, 87

Dyczek 137, 138
Dyrczoń Mieczysław 67
Dziedzic Józef 39, 40
Dzierżawski Witold 79
Dziuba Adam 26, 73
Dziurok Adam 26, 73

F

Figura Jan 39, 40
Figura Janusz 57
Firlejczyk Kazimierz 75, 77
Fluder Lech 56
Folwarczny Wiesław 77, 79
Fortuna Zbigniew 40
Frasyniuk Władysław 114
Frączek Jan 6, 11, 23, 35, 56, 58,
106, 107, 109, 110, 111, 112, 150
Frączek Janusz 86
Fuczek Ewa 79

G

Gajewski Jan 110, 111
Gałuszka 96
Geremek Bronisław 8
Gębuś Mieczysław 79
Gil Mieczysław 15, 69, 150
Godyń Julian 14
Golonka Józef 5
Gowin Zdzisław 39
Góra Karol 139
Górny Włodzimierz 123, 124, 125,
126, 145
Grabowska Teresa 54
Grajcarek Kazimierz 5
Grajewski Andrzej 5, 99, 100,
105, 108, 117, 119, 126
Greffling Zdzisław 48, 52, 86, 116
Greń Zdzisław 79, 80
Grodecki Andrzej 15
Grudniewicz Wiesław 44
Grudzień Roman 79
Grzegorski Zdzisław 63, 64, 68

Gurawska Una „Basia” 19
Gwiazda Andrzej 8, 83, 128
Gwiazdowska-Karawan Anna 38, 40
Gwiżdż Adam 5

H

Hajek Mieczysław 132
Handzlik Stanisław 19, 24, 69
Hańderek Janusz 5
Hejmanowska Stefania 111
Herzog Aleksander 104, 108
Herzog Magdalena 104
Hilbrycht Jerzy 9, 111, 135
Hofman Walter 5, 66
Holisz Henryk 151
Honkisz Urszula 65
Honkisz Zdzisław 15,
18, 34, 64, 65,
68, 143, 149
Hubczyk Grażyna 79
Hura Antoni 45

J

Jabłoński Kazimierz 17
Jachnik Jerzy 53, 54
Jachnik Maria 53, 54
Jafernik Kazimierz 43, 44
Jagosz Kazimierz 72, 86
Janczy Franciszek 5, 118
Janik Krystyna 44
Jankowski Henryk 112, 117
Jaroszewski Grzegorz 18, 20,
57, 58
Jaruzelski Wojciech 85, 132, 133
Jeż Krzysztof 56
Jędrzejko Stanisław 123, 124
Jonkisz Krzysztof 86
Jura Zbigniew 22, 55
Juraszek Ryszard 63
Juszczyk Alfred 125
Juszczyk Henryk 5, 33, 34,
111, 125, 126, 130, 145, 146

K

- Kabat Andrzej 10, 99, 100,
104, 108
Kacza Anatol 79
Kamińska Anna 5
Kamiński Łukasz 5, 6
Kamiński milicjant 67
Kamiński Stanisław 131, 132
Kania Stanisław 72, 74
Kapała Bolesław 53
Karawan Waclaw 39
Karkosza Henryk 98
Kasperek Lech 97
Kasprzykowski Artur 3, 5, 11, 21,
100, 126, 139
Kenig Henryk 47, 126
Kędzior Jan 79
Kępa Józef 8, 83, 128
Kielmel Iwona 23
Kinowski Jan 45, 49
Kiszczak Czesław 144
Kłata Henryk 22, 35, 60
Kłapcia Marzena 60, 109
Kłóska Franciszek 79
Kociółek Roman 56
Kolber Konstanty 97
Kolmer Jarosław 34, 65
Kołodziejczyk Władysława 97
Kopczyński Tomasz 48, 52
Korpiela Jacek 56
Kosmowski Patrycjusz 5, 8, 9,
10, 18, 22, 32, 33, 34, 35, 48,
50, 53, 67, 73, 74, 126, 127,
128, 131, 133, 140, 141, 146,
147, 148
Kość Ryszard 58
Kotela Czesław 51, 83
Kowalski Józef 149
Kralczyńska Elżbieta 86, 87, 110
Kralczyński Andrzej 9, 11, 18,
19, 21, 23, 35, 56, 58, 87, 105,
106, 107, 109, 110, 111, 112
Krańczuk 125
Kręcichwost Tadeusz 20, 23, 25, 27,
28, 29, 56
Królikowska Janina 86
Krupiński Marek 31
Krywult Jacek 5, 130
Krywult Jerzy 57, 58, 59
Krywult Monika 57
Krywult Tadeusz 10, 21, 23, 25,
29, 55, 106
Krywult Tadeusz 125
Krzempek Alojzy 125
Kubas Edward 61
Kubica Stanisław 61
Kucharczyk Józef 18, 68,
149, 150
Kudelko Janusz 18, 19, 20,
21, 22, 25, 27, 55
Kulaszka Eugeniusz 56, 57, 58
Kulig Apoloniusz 140
Kulpa Michalina 152
Kupczyk Grzegorz 139
Kwiecień Jerzy 130

L

- Labuda Barbara 104, 114
Lelek Jan 75
Lewkowicz Maria 79
Lewkowicz Stanisław 79
Linert Andrzej 32
Lis Bogdan 141
Lorek Jan 133
Luty Michał 104

Ł

- Łagowski Tomasz 51, 52, 131
Łatkowska Mirosława 6
Łopatka Józef 15, 18, 34,
44, 63, 150
Łozowski Wojciech 125, 129
Łuczkiwicz Stanisław 130
Łysień Czesław 134

Indeks nazwisk

M

Macharski Franciszek 118
Machowiak Mieczysław 11, 105,
108, 109
Madej Krzysztof 6
Madusiok Marian 100
Maga Ewa 72
Malarz Lucyna 75
Malarz Ryszard 71
Malejka Tadeusz 78, 79
Malek Jan 74
Malik Henryk 64
Małota Bogusław 5, 129
Marcinek Jan 139
Marczak Irena 23
Mazowiecki Tadeusz 8, 83
Mendrek Jadwiga 79
Mendrek Jan 77
Mendrek Stanisław 79
Mendrek Tadeusz 77, 80
Michalec Piotr 79
Michalec Teresa 19
Michalski Adam 81
Michnik Adam 111
Michura Antoni 139
Mierzwa Zenon 87
Międzybrodzki Edward 77
Migdał Roman 72
Miodoński kpt. 135
Miśkiewicz Przemysław 6
Miśko Wiesław 15
Mizera Leopold 39, 40
Mleczko Antoni 5, 35
Mokrowiecki Marek 32
Mosz Stanisław 56
Mroczek Emil 63, 64
Mrzygłód Dariusz 5, 6, 10, 99,
100, 104, 108

N

Nalepa Grażyna 86
Narbutt Jerzy 3

Noga Kazimierz 37, 38, 39, 40
Noga (Piecuch) Barbara 37
Nowak Edward 15, 69
Nowak Leopold 54
Nowak Zdzisław 96
Nowicki Marek 104
Nowiński Jan 15
Noworyta Stanisław 45
Nycz Aleksander 139
Nycz Jan 54

O

Okrzesik Kazimierz 141
Ostrowska Aniela 39

P

Pacholski 132
Pajda Grzegorz 100
Paluch Andrzej 44
Paluch Antoni 48, 52
Paluch Ewa 56
Paluch Lech 56
Pałka Tadeusz 129, 132
Panic Marian 108
Pańko Walerian 133
Paszek Arkadiusz 105
Paszek Krzysztof 19, 20, 22, 24, 25, 28,
105, 106, 107, 139
Paszkievicz Barbara 79
Paterek Andrzej 139
Paterek Zygmunt 139
Paulus Tadeusz 37, 38, 40
Pawlik Adam 20, 28, 29, 57, 58, 59,
100, 101
Pawlik Emil 38, 39, 40, 44
Pawlik Magdalena 20, 24, 29, 57,
59, 100, 101, 105, 106
Pawlus Józef 22, 55
Pawlusiak Alicja 21, 85
Pawłowicz Henryk 139
Picheta Jan 5
Pichur Julian 9, 15, 89, 90, 92, 152

Pieczka Stanisław 92, 93
 Pilarz Kazimierz 17
 Pilch Tadeusz 77
 Pindel Eugeniusz 43
 Pińkowski Józef 132
 Pisulak Roman 5, 8, 126, 128, 141,
 146, 148
 Płatek Stanisław 69
 Płazak-Iluk Halina 40
 Podczaski Jerzy 26, 101
 Podstawa Kazimierz 11
 Polaczyk Gabriel 123
 Polak Edward 110
 Popieluszko Jerzy 79
 Porzycki Bolesław 96
 Powada Zbigniew 5, 64, 109, 118, 119,
 120, 121
 Prochownik Tadeusz 43, 44
 Pryjda Zbigniew 148
 Pszczółka Emil 50
 Puchała Piotr 78
 Putek Lechosław 61
 Putek Zbigniew 52
 Pyzio Arkadiusz 97
 Pyzio Wiesław 5, 9, 11, 69, 95, 111, 150

R

Radczyk Jan 151
 Raj Henryk 139
 Rak Roman 100
 Rakowski Mieczysław Franciszek 113
 Retecki Zbigniew 56, 57, 59, 110
 Rodak Józef 90
 Rojczyk Andrzej 79, 80
 Rol Bogdan 61
 Rozpłochowski Stanisław 8
 Rozwałak Zdzisław 135
 Rulewski Jan 130
 Rus Franciszek 38
 Ryba Aleksy 44
 Ryłko Bolesław 51, 130
 Ryszawy Jan 23, 25, 26, 27, 57, 58

S

Sakaluk Kazimiera 99
 Sanak Józef 5, 21, 39, 45, 86, 117,
 118, 148
 Sanak Renata 108
 Satława Zbigniew 21, 22
 Sekuła Leszek 134
 Setla Mieczysław 19, 20, 22, 48
 Siejek Jerzy 73
 Sienkiewicz Henryk 114
 Sikora Andrzej 86
 Siwek 96
 Skiba Henryk 33, 34, 35, 64
 Skowron Bronisław 97
 Skowrońska Jadwiga 20, 23, 24, 25,
 26, 107
 Skórzyński Jan 6
 Skwierawski Stanisław 107, 112
 Sobel Irena 130
 Socha Maria 125
 Solak Zbigniew 104
 Sordyl Stanisław 95, 96, 97, 113
 Sowiński Paweł 6
 Staniszevska Bronisława 106
 Staniszevska Grażyna 5, 6, 11, 19,
 22, 23, 25, 27, 28, 33, 35, 60, 99,
 100, 101, 103
 Stasica Ludwik 47, 48, 51, 52
 Staszek Anna 48, 52
 Stawowczyk Kazimierz 152
 Stec Domicela 79
 Stec Janusz 79
 Stelmachowski Andrzej 133
 Stencel Kazimierz 54
 Stokłosa Wojciech 111
 Stopa Stanisław 95, 97
 Strasz Małgorzata 6
 Stroka Mirosław 79
 Strzała Marian 33, 53, 54, 147
 Stuglik Wiesław 55
 Styczeń Mirosław 117, 148
 Styczyński Marian 61

Indeks nazwisk

Szaniawski Klemens 114
Szarek Jarosław 104
Szczepanik Stanisław 140
Szcześniak Wiesława 86, 87
Szczur Józef 95, 96, 97
Szczur Kazimiera 97
Szkuta Franciszek 69
Szległ Waclaw 18, 33, 34, 44, 64,
65, 66, 68, 127, 148
Szmigiel Kazimierz 18, 33, 34,
56, 64, 65, 68, 141, 150
Sznepka Stanisław 18, 33, 35, 53,
68, 69, 148, 149, 150
Szostakowska Ewa 65, 75
Szozda Bogdan 5
Szubert Piotr 139
Szumowski Maciej 129
Szymanek Piotr 125
Szymański Jan 92

Ś

Śleziak Wiesław 40

T

Tadaszek Janusz 77
Talar 96
Talik Jan 45
Tatara Andrzej 64
Tetlak Józef 61
Tomasik Paweł 48, 113, 120
Tomiak Kazimierz 96
Trybała Józef 72, 73, 74, 132, 148
Tyrlik (Machowiak) Aleksandra 99,
101, 100
Tyrna Marcin 5, 120, 123, 145, 146
Tyrna Paweł 125
Tyrna Rudolf 120

U

Urban Henryk 17, 110, 111, 119, 145
Urban Jerzy 108, 135
Urbańczyk Henryk 130

W

Wajdzik Stefan 139
Wala Władysław 78
Walczak Roman 5, 7, 8, 66, 126,
132, 134, 137, 139, 146
Waligóra Grzegorz 5, 6
Waluś Władysław 18, 64, 65,
68, 150
Wałach Jan 130
Wałęsa Lech 8, 11, 22, 32, 51, 74, 83,
114, 115, 124, 128, 129, 130, 141
Wandyga Marian 151
Warchałowski Janusz 139
Wądołowski Tadeusz 83
Wejwoda Marian 89, 90, 152
Werpachowski Lesław 5, 78
Wesoły Waclaw 79
Węglarz Stanisław 112
Węglarz Teresa 97
Węgrzyn Dariusz 5, 11, 139
Widyna Eugeniusz 56, 145
Widzyk Marian 39
Wieczorek Andrzej 141
Wielgolawski Tadeusz 66, 134, 135, 141
Wielgus Krzysztof 143, 144
Wieliczka Antoni 79
Wielowieyski Andrzej 114
Wierzba Władysław 123, 127, 128, 129
Wierzbiński Edward 79
Wildstein Bronisław 74
Wisłocka-Trombska Bożena 28
Witek Ryszard 140
Witkowski Piotr 86
Włoch Antoni 18, 19, 21, 146
Wojciechowski Piotr 118
Wojtas Marek 15, 18, 68, 125, 130, 145
Wojtyła Karol 32
Wołyniec Michał 20, 26, 27, 29,
56, 59
Wranik Józef 99
Wrona Stanisław 93
Wróbel Józef 23, 25, 28, 29, 57, 107

Wróbel Wiesław 71, 72, 73, 74, 75,
89, 90, 91, 92, 93, 147, 148, 151
Wujec Henryk 103, 107, 111
Wujec Ludwika 103, 107, 111
Wycisło Janusz 78
Wydrzycki Stanisław 26, 67
Wyród Anna 104
Wyród Małgorzata 104
Wysocki Andrzej 52
Wysocki Józef 80
Wyszyński Stefan 8, 36

Z

Zabłocki Jan 79
Zabłocki Włodzimierz 37, 38, 39, 40
Zacharias Stanisław 38
Zacny Stanisław 97
Zadorożny Andrzej 99, 100
Zagórski Wiesław 23, 58
Zajac Andrzej 131, 135, 145

Zajac Kazimierz 123, 148
Zamorski Czesław 148, 149
Zareba Edward 20, 23
Zarzycki Stanisław 11, 79, 111
Zawada Maria 52
Zdunek Szczepan 74
Zemanek Janusz 56
Ziarko Bogdan 129
Ziarkowski Tadeusz 96
Zimniak Janusz 83
Zimoń Damian 87
Zoń Tomasz 149
Zubek Maciej 5, 93
Zuber Stefan 5, 49
Zulauf 139

Ż

Żebrok Franciszek 21, 85, 86
Żółtański Stanisław 16
Żuraniewski Andrzej 15

Spis treści

Wstęp	5
„Solidarność” Region Podbeskidzie 1980–1989. Zarys dziejów	7
JERZY BIJOK	
KPN najłatwiej było wyciąć.....	13
JERZY BINKOWSKI	
Robiliśmy wszystko, jak umieliśmy najlepiej.....	17
ANTONI BOBOWSKI	
Wyroki za zaciągnięte zasłony i zgaszone światło.....	31
MIECZYŚLAW CHAMIK	
Zostaliśmy postawieni w sytuacji przymusowej.....	37
KAZIMIERZ JAFERNIK	
Za dnia ładnie te napisy wyglądały.....	43
HENRYK KENIG	
My, szmaciorze, byliśmy spychani na margines.....	47
PATRYCJUSZ KOSMOWSKI	
Ulica była aż czarna od połowych mundurów.....	53
TADEUSZ KRYWULT	
Pierwsze numery wydrukowałem w altanie na mojej działce.....	55
EDWARD KUBAS	
Mieliśmy tylko dwa postulaty.....	61
JÓZEF ŁOPATKA	
I tyle było mojej wojaczki.....	63
RYSZARD MALARZ	
W biegu uczyłem się wszystkiego.....	71

SPIS TREŚCI

TADEUSZ MENDREK	
Nie była tu taka pustynia.....	77
ADAM MICHALSKI	
Widziałem to na własne, załzawione oczy.....	81
ALICJA PAWLUSIAK	
Na jednej z list odnalazłam swoje nazwisko.....	85
JULIAN PICHUR	
Trzeba było coś zrobić, by bronić Wieśka.....	89
WIESŁAW PYZIO	
Aż zaległa pełna napięcia cisza.....	95
KAZIMIERA SAKALUK	
Pani Kasiu, trzy miesiące Pani szukamy!.....	99
GRAŻYNA STANISZEWSKA	
Nie do pomyślenia – baba na czele związku!.....	103
MIROŚLAW STYCZEŃ	
Chrześcijańska odnoga nielegalnego związku.....	117
MARCIN TYRNA	
Naszą bronią był tylko pokojowy opór.....	123
ROMAN WALCZAK	
Sierpień’80 na Podbeskidziu.....	137
KRZYSZTOF WIELGUS	
Współpracowałem z „Drugim Szeregim”.....	143
MAREK WOJTAS	
Robiłem to, co akurat trzeba było zrobić.....	145
WIESŁAW WRÓBEL	
Odpocząłem dopiero po 13 grudnia.....	151
Indeks nazwisk.....	155